

„SAMI SWOI” W WYDANIU WSPÓŁCZESNYM

KOLOROWO jak diabli



IZA
MACIEJEWSKA

Barwna
komedia
romantyczna

KOLOROWO jak diabli

IZA MACIEJEWSKA



Magnolia

Copyright © by Iza Maciejewska
Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2023

REDAKCJA I KOREKTA Anna Zygmanska | annazygmanska.pl

GRAFIKA NA OKŁADCE depositphotos.com

PROJEKT OKŁADKI www.janpaluch.pl

ŁAMANIE I KONWERSJA Małgorzata Kazek-Baranowska

ISBN 978-83-964494-8-1

WYDAWNICTWO MAGNOLIA

ŁÓDŹ 2023

WYDANIE PIERWSZE

Koloruj swoje marzenia

Prolog

- Na dupie trzeba było sobie ten tatuaż zrobić!

- Tam już mam.

- Paulina!

- No wiem. Kawał dobrej skóry się zmarnował. Cóż za niepowetowana strata dla ludzkości.

Paulina z udawanym oburzeniem klepnęła się w pośladek, a potem spojrzała na swoje przedramię, na którym, jak radośnie oświadczyła mamie, zasadziła kilka kwiatków. Jej rodzicielka owej radości nie podzielała. Jadwiga Rogulska była bowiem przeciwniczką nikotyny, alkoholu, vegety w rosole, seksu przedmałżeńskiego i tatuaży. W jej opinii jedynie kryminaliści robili sobie na ciele malunki. Miejscowy proboszcz tylko utwierdzał ją w tym przekonaniu.

- Nie po to cię urodziłam, żebyś się tak mazała - biadoliliła, załamując ręce.

To, że dramatyzowała przy tym bardziej, niż wymagała tego sytuacja, było inną sprawą. Taki już miała, delikatnie mówiąc, trudny charakter. Warto dodać, że niepodlegający jakiegokolwiek dyskusji.

- I co ja teraz ludziom powiem? Że przestępczynię wychowałam? Palcami będą mnie wytykać! Dzień dobry przestaną mówić! Stracą do mnie szacunek! I Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze!

- Powiesz, że wyszłam z więzienia za dobre zachowanie. A jak się będą pytali, za co siedziałam, to powiesz, że kredyty we frankach ludziom wciskałam - padło z ust jej jedynej córki. - Muszę ci też powiedzieć, że dawnymi czasy tatuowali się również przedstawiciele szlachty, a jak sobie dobrze przypominam, to i w naszej rodzinie można

się doszukać błękitnokrwistego pochodzenia. No co się tak patrzysz? Tata zawsze mówił, żeś szlachcianka i nie nadajesz się do pracy w polu. Jeśli jednak bardzo chcesz, to mogę przez całe lato w czarnym swetrze chodzić. Chcesz? Tylko że wtedy ludzie mogą gadać, że do sekty satanistów wstąpiłam.

– Jeszcze czego! Zaraz wymyślą, że cię ten twój chłopak bije i chcesz ukryć siniaki. Już i tak gadają, że bez ślubu ze sobą siedzicie. A teraz jeszcze te tatuaże! – Jadwiga aż się wzdrygnęła, wypowiadając to okropne w jej mniemaniu słowo.

– Tatuaży nie usunę, ale tak sobie właśnie teraz pomyślałam, że jak się cała wieś zrzuci, to mogę wyprowadzić się od Patryka i wynająć sobie coś sama. Interesowałyby mnie dwa pokoje w centrum Krakowa, więc miesięczny koszt oscylowałby w granicach dwóch i pół tysiąca. Może trzech. Warto też wspomnieć, że regularnie korzystam z siłowni, która znajduje się na ostatnim piętrze naszego apartamentowca i co najważniejsze, jest darmowa. No ale jakbym się wyprowadziła, to musiałabym sobie kupić karnet na inną siłownię. I bilet miesięczny, żeby tam dojeżdżać, też musiałabym sobie sprawić. Może jakbyś tak pogadała z księdzem, żeby przeznaczył dla mnie niedzielny utarg z mszy... – Puściła mamie sugestywne oczko.

– Oj, Paulina, Paulina. Skaranie boskie z tobą. – Jadwiga pokręciła głową z rezygnacją. – Masz dwadzieścia pięć lat, a zachowujesz się tak, jakbyś miała pięć. Ty się nigdy nie zmienisz. Jesteś taka sama jak twój ojciec, Panie, świeć nad jego duszą. Brak mi już słów do ciebie. – Pogroziła córce palcem, jakby to miało odnieść jakikolwiek skutek. Wiadomo przecież było, że nie odniesie żadnego.

– Dzięki Bogu, bo mnie już uszy od tego marudzenia bolą.

– Paulina!

– Gdzie jest dziadek? – Według Pauliny był to idealny moment na to, żeby zmienić temat.

– Tam gdzie zawsze – prychnęła Jadwiga. – Do niego też już nie mam siły. Zresztą tak samo jak i do Janczara. Dwa durnie, jeden bardziej

uparty od drugiego. Jak jest dobrze, to i miesiąc bez kłótni wytrzymają. Ale jak coś się im w tych głupich łbach poprzestawia, to od razu na siebie naskakują i warczą. Ty wiesz, o co oni się ostatnio pokłócili? O kurę! Nasza kura wskoczyła na płot i wylądowała na podwórku u Janczarów. I tam zdechła. No wzięła i zdechła, chociaż nic nie wskazywało na to, że coś jej dolega. To ją Janczar wziął, zakręcił w powietrzu trzy razy i przerzucił na nasz plac. I dziadek to widział. Akurat żeśmy obiad jedli. I jak nie wyskoczy z domu, i jak nie krzyknie, że kurzy morderca, truciciel, że on sekcji zwłok zażąda, że policję wezwie. I jeszcze tego... no, koronera. No stał przy tym płocie ze dwie godziny i się darł. – Mówiąc o tym wszystkim, Jadwiga mocno się ekscytowała. – Oczywiście nasz sąsiad nie pozostał dłużny. Ma się rozumieć, że powyciągali wszystkie brudy. Te sprzed sześćdziesięciu lat też. A potem, jak dzwony w kościele zaczęły bić na popołudniową mszę, to się obaj zorientowali, że zaraz ich serial w telewizji będzie. I się rozeszli, każdy do swojej chałupy. Dwa tygodnie ze sobą nie gadali. Dobrze to. Trochę spokoju chociaż było.

– No to gdzie jest ten nasz dziadek, co? Bo jakby w ferworze tej jakże pasjonującej opowieści umknęła ci jego dokładna lokalizacja.

– Teraz pewnie siedzą w stodole i bimber pędzą. Dziadek cały cukier mi z kuchni doprowadził. I wszystkie suszone owoce.

– I to niby ze mną jest coś nie tak... – padło z ust Pauliny.

– Jest, ale na pewno nie odziedziczyłaś tego po mnie.

Jadwiga uwielbiała ukazywać siebie jako kogoś, kto zawsze postępował słusznie. Takiego samego zachowania oczekiwała od swojej jedynej córki. Oczywiście miała świadomość, że Paulina była niereformowalna pod praktycznie każdym względem, niemniej jej bardzo ortodoksyjne matczyne serce wręcz łaknęło posiadania córki idealnej. Takiej, żeby można się było nią pochwalić przed koleżankami z kółka różańcowego, na które Jadwiga chodziła raz w tygodniu. A w maju to nawet i trzy razy.

Ech, te oczekiwania. Te wymagania...

- Czy to jest ten moment, kiedy rozwiniesz przede mną grubą listę przewinień taty i całej jego rodziny? Cofniemy się gdzieś w okolice średniowiecza, a ty wytkniesz karygodne zachowania jego przodków oraz to, że odziedziczyłam po nich wszystkie najgorsze cechy? - Paulina posłała mamie uśmiech okraszony trzepotem rzęs.

- A weź idź ty do diabła! To znaczy do pokoju i przemyśl swoje zachowanie. I żeby mi na twojej skórze żaden więcej tatuasz już się nie pojawił! - Dla Jadwigi nie miało znaczenia to, czy mówi się tatuaż, czy tatuasz. To zło i to zło. I wielki wstyd dla rodziny. - Może i jesteś dorosła, ale to ja cię urodziłam! Czterdzieści godzin na porodówce się męczyłam z bólami! Doceń to!

Było to co prawda nagięcie rzeczywistości, bo Jadwiga rodziła swoją córkę przez dwie godziny, ale kto by jej to teraz udowodnił? No kto? Nikt.

- Tak właśnie uczynię, napelniając twe matczyne serce chwilowym spokojem.

Paulina wycisnęła na policzku mamy pocałunek i ruszyła schodami na piętro. Kiedy znalazła się w swoim pokoju, wywinęła oczyma w bardzo zabawny sposób i zaczęła się śmiać. Marudzenie mamy już dawno przestało robić na niej wrażenie. Musiało. Inaczej dostałaby na głowę.

Podeszła do okna i usiadła na parapecie.

- Ech, jakby to fajnie było mieć znowu piętnaście lat i nie martwić się niczym - powiedziała, chuchając na szybę i rysując na niej serduszko.

Był koniec lipca, a ona właśnie obroniła pracę magisterską i postanowiła spędzić dwa miesiące w swoim rodzinnym domu, w małej wiosce pod Krakowem. Co prawda pomysł ten nie do końca podobał się Patrykowi, jej chłopakowi, ale koniec końców ograniczył on swoje marudzenie do niezbędnego minimum, zapowiadając, że na pewno ją odwiedzi i nie wypuści z łóżka. Na wspomnienie tej jakże odważnej deklaracji Paulina zaśmiała się w duchu, uznając, że jeśli on faktycznie przyjedzie, to Jadzia pościeli mu w pokoju gościnnym i będzie pełniła

pod drzwiami wartę ze swoim wałkiem. I nie miała na myśli tego na głowie.

Kiedy Paulina oddawała się przemyśleniom, na sąsiednie podwórze wjechał samochód. Niezła bryka, pomyślała. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły. Najpierw zobaczyła podwinięty do łokcia rękaw białej koszuli, potem opalone przedramię, aż w końcu jej oczom ukazały się szerokie plecy należące do przedstawiciela płci przeciwnej. Mężczyzna, który wysiadł z auta, miał ciemne, gęste włosy, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. Był wysoki. Pewnym siebie krokiem ruszył w kierunku domu sąsiadów. Paulina podziwiała jego postawną sylwetkę, sprężysty i pewny siebie krok, no i pośladki. Zazdrościła spodniom, że mogą ich dotykać. W tym samym momencie, w którym miała zejść z parapetu i położyć się na łóżku, żeby pogapić się w sufit obklejony plakatami New Kids on the Block, mężczyzna zatrzymał się, spojrzął w swoją lewą stronę i uniósł dłoń w geście powitania. Po chwili Paulina zobaczyła sąsiada, Romana Janczara. Po kolejnej poklepywał on po plecach tego wielkoluda w białej koszuli. Gest ów został odwzajemniony.

Mężczyzna zdjął z nosa okulary. I właśnie wtedy do Pauliny dotarło, kim jest ten człowiek.

Rozdział 1

Paulina zasznurowała buty do biegania, w uszy wcisnęła słuchawki, a na głowę naciągnęła kaptur od bluzy. Była godzina piąta i wszystko wskazywało na to, że tylko ona i nadpobudliwy kogut Janczarów wiedzą, czym jest poranne wstawanie. Wykonała kilka skłonów i przysiadów. Kiedy uznała, że jest już wystarczająco rozgrzana, wyszła na drogę. Rozejrzała się. Po kilkusekundowej analizie trasy postanowiła pobiec w stronę lasu, czyli w prawo. O tej porze drogą tą uczęszczały co najwyżej sarny, zające i lisy. Włączyła w telefonie swoją ulubioną playlistę, którą rozpoczynał utwór zespołu Queen „We are the champions”, i powolnym truchtem ruszyła przed siebie. W jej głowie rozbrzmiewał głos Freddiego Mercury’ego. Niestety inny głos, ten przemądrzały, który miał okropną manierę pojawiania się zawsze wtedy, kiedy nie powinien, również dawał o sobie znać. Na chwilę przystanęła, wyciągnęła z kieszeni telefon i pogłośniła muzykę. Miało to zagłuszyć myśli ukierunkowane na mężczyznę w białej koszuli. Plan się jednak nie powiódł, mało tego, ten człowiek przyśnił się jej nawet tej nocy, i to w taki sposób, że gdyby to, co ze sobą robili w tym śnie, było prawdą, musiałaby przyznać się swojemu chłopakowi do oralnej zdrady.

Tomasz Chuj Janczar. Tak się nazywał.

To znaczy w akcie urodzenia pomiędzy imieniem a nazwiskiem nie figurował żaden członek, niemniej w opinii Pauliny był chujem. A nawet przechujem. Warto dodać, że starszym od niej o trzy lata. Kiedy Paulina skończyła siedemnaście wiosen, a on przyjechał do dziadków na przepustkę z wojska, oczywiście ubrany w mundur, ogarnęła ją jakaś

niewytłumaczalna obsesja na punkcie tego chłopaka. Co prawda podkochiwała się w nim już wcześniej, ale to szczenięce zauroczenie nijak nie mogło się równać z obłędem, jaki wywołał w jej sercu i podbrzuszu wtedy, kiedy była już świadoma tego, czym jest seks. Świadomość owa wynikała z lektury „Bravo”, „Bravo Girl” i „Popcornu”. Zdaniem Pauliny magazyny te były nieocenionym źródłem wiedzy seksualnej dla spragnionej nastolatki.

Pewnego wieczora, kiedy siedziała na parapecie z nosem przyklejonym do szyby, jednym okiem czytała wcześniej wspomniane „Bravo”, a drugim wpatrywała się w dom sąsiadów, planując swoją przyszłość w ramionach Tomka Janczara, obiekt jej fantazji spotkał się z kolegami. Okno w pokoju było uchylone, słyszała więc ich rozmowę. Chłopcy umawiali się na połączoną z ogniskiem imprezę, która miała się odbyć następnego dnia. Paulina wiedziała, że o ile tata nie miałby nic przeciwko, tak mama nie pozwoli jej iść, podając sto powodów, z których każdy kolejny będzie gorszy od poprzedniego. Zapewne uwzględniłaby tam niechcianą ciążę, porwanie, morderstwo czy też ugryzienie przez żmiję.

Ale od czego był wrodzony spryt, balkon i lina z prześcieradeł?

No przecież wiadomo, że od tego, żeby z nich skorzystać.

Z samego rana pobiegła do swojej najlepszej przyjaciółki, Joli Stępień i o wszystkim jej opowiedziała. To znaczy o tym, że ma zamiar wymknąć się z domu i iść na ognisko. I bardzo by chciała, aby Jola jej towarzyszyła. Przyjaciółka ochoczo przyklasnęła temu pomysłowi, tym bardziej że na ognisku miał się też zjawić Karol Kozak, w którym Jola kochała się od trzeciej klasy szkoły podstawowej. A może nawet i od drugiej. Dziewczęta umówiły się o godzinie dwudziestej drugiej pod kościołem. Paulina przez cały dzień czuła się trochę jak podekscytowany złodziej, który po rabunku wymyka się z domu. Różnica była tylko taka, że ona musiała jeszcze wrócić na miejsce przestępstwa. Kiedy podjęła pierwszą próbę opuszczenia swojej sypialni, usłyszała charakterystyczne skrzypienie schodów. W ostatniej

chwili rzuciła się na łóżko i okryła kołdrą. W trakcie tego rzutu natrafiła na pewną bolesną komplikację, gdyż uderzyła się dużym palcem od stopy w twarde rant łóżka. Niech ten, kto nigdy nie doświadczył podobnego zdarzenia, albo raczej zderzenia, pierwszy rzuci kamieniem. Drugie w hierarchii „ludzkich krzywd wyrządzonych sobie samemu tak zupełnie niechcący” jest nadeptanie bosą stopą na klocek lego. W nocy. Kiedy wszyscy śpią. Kto ma dzieci, ten wie.

Koniec końców Paulina musiała zdusić w sobie głośne przekleństwo, które może niekoniecznie uśmierzyłoby jej ból, ale na pewno sprawiłoby, że poczułaby się lepiej.

– Śpisz? – usłyszała głos mamy.

– Ale że co? – wydusiła z siebie głosem imitującym senność. Ból palca powoli ustępował.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że rano jedziemy na rynek. Muszę kupić kilka rzeczy. Ojciec ma trochę roboty w obejściu i nie może ze mną jechać, więc ty mi pomożesz. Pobudka o szóstej. To w sumie dobrze, że idziesz już spać.

– Tak, tak – wyszeptała Paulina, ziewając.

– No to śpij.

Jadwiga wyszła z pokoju, a Paulina uznała, że to jest naprawdę złośliwość losu. W końcu mama miała cały dzień na to, żeby jej powiedzieć o tym rynku. I oczywiście musiała to zrobić tak późno. Woląла nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby rodzicielka weszła do środka i jej nie zastała. Aha, no i nie pamiętała, kiedy mama ostatnim razem zawitała w progi jej pokoju po godzinie dwudziestej pierwszej. Miało to chyba miejsce w drugiej klasie gimnazjum, tuż po powrocie z zebrania. Jadwiga wróciła tak późno, bo po drodze musiała wejść do kościoła, żeby pomodlić się za zbawienie duszy swojej córki.

Nim Paulina podjęła kolejną próbę opuszczenia pokoju, policzyła pięć razy do stu, a potem odrzuciła kołdrę i ruszyła w kierunku drzwi balkonowych. Ostrożnie je otworzyła i wychyliła głowę, żeby się upewnić, że droga wolna. Na zewnątrz słychać było cykanie świerszczy,

pohukiwanie sów i dobiegający z oddali szum jadących aut. Noc była ciepła. W nozdrza wdzierał się zapach lata. Taki specyficzny. Taki, którego nie można było pomylić z niczym innym. Ubrana w sukienkę na ramiączkach i sandały, co swoją drogą kiepsko nadawało się do uprawiania wspinaczki, nawet tej balkonowej, zaczęła zsuwać się po sznurze z prześcieradła. Kiedy jej stopy zetknęły się z podłożem, na ustach dziewczyny pojawił się szeroki uśmiech. Wszak to znaczyło, że zaraz, za momencik, spotka Tomka. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że przecież będzie musiała jakoś wrócić do swojego pokoju. I oczywiście nie miała zamiaru marnować teraz czasu na zastanawianie się nad tym, jak to zrobi. Wyszła z podwórka, starając się, aby krzątająca się jeszcze po kuchni mama jej nie zobaczyła. Kiedy znalazła się na drodze i straciła z oczu swój dom, zaczęła biec w stronę kościoła.

Uśmiechnięta od ucha do ucha Jola już na nią czekała.

Paulina uściskała przyjaciółkę i trzymając się za ręce, pobiegły na polanę, na której spotykała się okoliczna młodzież. Im bliżej miejsca przeznaczenia się znajdowały, tym głośniejsze było słycać śmiechy i muzykę dobiegającą z samochodowego głośnika. Konkretnie z poloneza caro. Ognisko rozpalono tuż pod lasem, co swoją drogą zbyt mądre nie było, ale w związku z tym, że pośród uczestników tej dzikiej imprezy można było znaleźć trzech albo nawet czterech członków ochotniczej straży pożarnej, wszyscy zgromadzeni czuli się bezpieczni i bardzo pewni siebie. Im bardziej pijani, tym odważniejsi i pewniejsi. Wiek zebranych oscylował pomiędzy siedemnastym a dwudziestym drugim rokiem życia. Większość chodziła ze sobą do klasy albo do szkoły.

- Jolka, Jolka pamiętasz? - Ledwo Karol zobaczył Jolę, chwycił ją w ramiona i pociągnął w stronę krzaków. Nim zniknęli w nich na dobre, krzyknął do Pauliny: - Oddam ci ją później.

Istniała między nimi specyficzna więź. Na wszystkich imprezach zachowywali się tak, jakby byli parą, natomiast w dni powszednie,

wolne od muzyki, śpiewu i nielegalnie zakupionego alkoholu, trzymali się na dystans.

Paulina usiadła na jednym z koców rozłożonych wokół ogniska. Ktoś podał jej puszkę z piwem. Warka strong. Nie przepadała za alkoholem, ale dziś postanowiła dodać sobie nieco odwagi, więc pociągnęła kilka solidnych łyków. Potem zaczęła się rozglądać dookoła. Robiła to subtelnie, uśmiechając się do zebranych albo zamieniając z kimś parę słów. Tak naprawdę szukała wzrokiem Tomka. Znalazła go. Stał niedbale oparty o samochód, w dłoni trzymał butelkę z piwem i rozmawiał z kolegami, a raczej znajdował się w centrum ich zainteresowania. Od zawsze pewny siebie, zadziorny i pyskаты. Od zawsze dusza towarzystwa.

Paulina zakochała się w nim trzy dni po swojej komunii.

Wracała do domu z białego tygodnia, a on jechał na rowerze z naprzeciwka. Dzieliły ich trzy lata, sąsiedzki płot i niechęć wpojona przez dziadków. Kiedy się ze sobą zrównali, ona w bielutkiej sukience, takich samych rajstopkach i lakierowanych bucikach, on rozpędzony jakby go sam diabeł gonił, na swoim czerwonym romecie, zaiskrzyło. Dosłownie.

- Rogulska! Zejdz mi z drogi! Nie mam hamulców! - krzyknął Tomek.

- Nie zejde! - Paulina, nauczona tego, że w starciu z Janczarami Rogulscy zawsze muszą być górą, złapała się pod boki i tupnęła w szlakę.

- Złaż! - Tomek wyznawał podobną zasadę, z tą różnicą, że to jego rodzina musiała być zawsze lepsza, niemniej bał się trochę tego zderzenia. I nie chodziło o to, że rozjechałby tę dziewczuchę, tylko o to, że mógłby sobie jeszcze bardziej popsuć rower. O tym, że mógłby ją ominąć, jakoś nie pomyślał. Omijanie przeszkód nie leżało w jego naturze.

W momencie gdy dziewięcioletnia Paulina zmrużyła zielone oczy, zmarszczyła piegowaty nos i wydeła usteczka, dwunastoletni Tomek zeskoczył z pędzącego roweru, który skręcił i wjechał w drzewo. Można

powiedzieć, że jedyne uszkodzenia, jakich doznał pojazd, polegały na zósemkowaniu przedniego koła. Na większe szkody naraziły się Paulina i jej sukienka, która była pamiątką rodzinną – szły w niej do komunii także mama i babcia dziewczynki. Impet, z jakim Tomek wpadł w Paulinę, spowodował upadek, rozerwanie sukienki, rozbite kolano i płacz, jakiego dawno w tej okolicy nikt nie słyszał.

Jakby się dobrze zastanović, to nigdy.

– Jesteś u mojej mamy! – zawodziła Paulina, trzymając się za krwawiące kolano. Drugą ręką trzymała za najbardziej podarty kawałek sukienki.

– Trzeba było nie leżć ściąkiem drogi! – fuknęła na nią, jednak zrobiło mu się jej trochę żal. W sumie każdemu by się zrobiło, bo wyglądała jak ofiara jakiejś katastrofy. Pył z czarnej szlaki osiadł na twarzy, włosach i ubraniu Pauliny. – No już, nie bec. Masz. – Tomek łaskawie zerwał i przyłożył do rozciętego kolana dziewczynki mocno zakurzony listek babki lekarskiej, która rosła przy drodze. – Zaraz ci przejdzie.

– Boli! – wydarła się na cały głos. Tak naprawdę to wcale aż tak mocno nie bolało, tylko że przecież w takiej sytuacji wskazane było jak najgłośniejsze wcielenie się w rolę ofiary.

– No przecież ci ta noga nie odpadnie.

– Moja sukienka jest podarta! I brudna! – wyrzuciła z siebie coś, o czym wszyscy wiedzieli. Wszyscy, czyli ona i on.

– I tak była brzydka.

– Sam jesteś brzydki – chlpała. – I cię nie lubię.

– Ja ciebie też nie lubię. Popsułaś mi rower. I powinnaś zejść z drogi, jak kazałem. Sama się prosiłaś o kłopoty.

– To ty powinieneś mnie ominąć. A twój rower już był popsuty. Słyszałam, jak wczoraj wieczorem mówiłeś do dziadka, że to złom.

– Ale do naprawienia. Przez ciebie popsuł się bardziej. I nie kłóć się ze mną, bo jestem starszy i mam rację.

– Jesteś głupi jak but. – Paulina pokazała mu język.

- Ty też jesteś głupia. - Tomek, który do tej pory kuczał obok Pauliny, podniósł się, a potem z wyższością w głosie poinformował ją o swoich dalszych planach. - Idę naprawiać rower, który ty popsowałaś. Może nawet będziesz musiała zapłacić za naprawę ze swoich komunijnych pieniędzy.

- A co z moją sukienką? Mama będzie zła. To pamiątka rodzinna. Przez ciebie mogę dostać lania. - Patrzyła na niego, pociągając nosem. Wiedziała, że żadnego lania nie dostanie, ale doszła do wniosku, że musi o tym powiedzieć. Może wtedy zrobiliby mu się głupio i może by ją przeprosił.

- Powiedz, że napadły cię wściekłe psy i przed nimi uciekałaś, upadłaś i podarłaś sukienkę.

Udzielił jej rady, podniósł rower i poprowadził go w stronę domu. Paulina przez chwilę patrzyła na oddalającą się postać. Kiedy Tomek zniknął za horyzontem, starła z policzka łzę i odkleiła z kolana listek babki, a potem podniosła się i pokuśtykała w stronę domu. Ledwo weszła na podwórko, jej mama upuściła wiadro z paszą dla kur.

- Paulina! Coś ty zrobiła z tą sukienką?

Jadwiga zbladła, złożyła dłonie jak do modlitwy i kręciła głową z niedowierzaniem. Kiedy córka wyszła z domu, wyglądała jak księżniczka. Miała najładniejszą sukienkę ze wszystkich dziewczynek, które szły do komunii. Ludzie ją chwalili, a Jadwiga pękała z dumy. I oczywiście co rusz coś przy tej sukience musiała poprawić. Ma się rozumieć, że robiła to w trakcie uroczystości, bo jej zdaniem falbanka przy kołnierzyku odchyliła się nie w tę stronę co trzeba albo kokarda była źle zawiązana, albo rękawek od sukienki nie układał się tak, jak zdaniem Jadwigi układać się powinien. Gdyby miała większe poczucie humoru, zapewne pomyślałaby, że jej jedynaczka jest taka brudna, bo wraca z castingu do bajki „Kopciuszek”.

Kiedy Paulina już, już miała powiedzieć mamie prawdę, po drugiej stronie płotu mignęła jej postać Tomka, a potem usłyszała szczekanie psa, które wydało się jej jakieś takie... dziwnie ludzkie. Spuściła głowę,

przez chwilę grzebała czubkiem bucika w ziemi, aż w końcu spojrzała na mamę i powiedziała bardzo cichym głosem:

- Jak wracałam z kościoła, to z krzaków wyskoczył na mnie wielki czarny pies. Wystraszyłam się go i zaczęłam uciekać. Gonił mnie i przewrócił, i zaczął szarpać moją sukienkę. Krzyczałam tak głośno, że uciekł.

Finał tego kłamstwa był taki, że Jadwiga postawiła na nogi pół wsi, każąc przetrząsać okoliczne krzaki w poszukiwaniu wściekłego psa. Tego wieczora, kiedy Paulina leżała w łóżku, w jej głowce roilo się od różnych myśli. Począwszy od tych, w których była zła na Tomka Janczara, a kończąc na tych, w których była mu wdzięczna i za przyłożenie babki do zranionej nogi, i za wymyślenie kłamstwa z psem. W efekcie uznała go za swojego bohatera. Co prawda ich dziecięce relacje nie uległy od tego momentu diametralnej poprawie i nie zaczęły się ze sobą przyjaźnić, ale ilekroć go widziała w szkole, wodziła za nim maślanym wzrokiem. Paulina bardzo cieszyła się z tego, że szkoła podstawowa i gimnazjum znajdowały się w jednym budynku, bo dzięki temu mogła patrzeć na Tomka praktycznie dzień w dzień, aż do końca jej szóstej klasy, kiedy to on kończył trzecią gimnazjum. Wtedy ich szkolne drogi się rozeszły i widywali się sporadycznie, przez sąsiedzki płot. Nie przeszkodziło to jej jednak we wdychaniu do niego.

Osiem lat później, kiedy Paulina zobaczyła go w mundurze żołnierza Wojska Polskiego, trafiła ją strzała Amora z dawką przypominającą o dziecięcym zakochaniu. Całe dni fantazjowała o tym, jak uciekają z domu, wyznają sobie miłość i biorą potajemny ślub, kładąc raz na zawsze kres sąsiedzkim kłótniom. Dobry los sprawił, że usłyszała rozmowę o ognisku i mogła wziąć sprawy w swoje ręce.

I jak na razie wszystko szło dokładnie tak, jak sobie zaplanowała.

- Tomek cały czas się na ciebie gapi - usłyszała obok siebie śpiewny głos Joli. Spojrzała na przyjaciółkę.

- Jak cię ostatnim razem widziałam, nie byłaś taka potargana. I wiem, że on się cały czas na mnie gapi. Mam na sobie sukienkę z takim

dekoltem, że musi się gapić.

- To co teraz?

- Mężczyźni chcą tego, czego nie mogą dostać. A ja jestem dla niego zakazanym owocem - powiedziała tonem kobiety bardzo świadomej swej wartości.

- On mi wygląda na takiego, co to zacznie cię jeść, a jak dojdzie do ogryzka, to go wyrzuci. I zabierze się za kolejne jabłko ze skrzynki. - Z ust Jolanty wypłynęła filozoficzna myśl.

- Nie gadaj bzdur! - Kiedy Paulina zdała sobie sprawę z tego, że za bardzo uniosła głos, ściszyła go do szeptu. - Od dwóch tygodni go kuszę. Nie odezwałam się do niego nawet słowem, za to tak wyćwiczyłam sobie biodra, przechodząc obok naszego wspólnego płotu, że mogłabym zostać modelką. W „Bravo” pisali, że tak właśnie trzeba robić. Kusić.

- W „Bravo” pisali też, że chłopcy bardzo często chcą tylko jednego.

- Wszyscy? - Paulina spojrzała najpierw na Karola, a potem na przyjaciółkę. Było to tak wymowne, że Jola spłonęła purpurą. - Skoro sobie to wyjaśniłyśmy, idę się przejść. Sama. Jak on teraz za mną nie pójdzie, to idę do zakonu.

- Ale jak to idziesz do zakonu? Dzisiaj? Teraz?

- Jolka!

- Żartowałam. Trzymam kciuki.

Jola pocałowała ją w policzek i ruszyła do grupki, w której stał Karol. Idąc wprost na niego, bardzo mocno kręciła biodrami. Oczy Karola śledziły jej ruch. Paulina natomiast wstała i odeszła od ogniska. Po przejściu pewnej odległości zatrzymała się, objęła ramionami i zadarła głowę do góry. Niebo upstrzone było mnóstwem gwiazd. Jedna spadała. To był dobry znak.

Przyjdź tu do mnie, przyjdź tu do mnie, powtarzała w głowie jak mantrę.

- Zdążyłaś pomyśleć życzenie? - usłyszała za plecami głos.

To był on. Tomek. Z wielkim trudem zapanowała na tym, żeby nie zacząć skakać z radości.

- Zdążyłam. - Ty jesteś moim życzeniem, dodała w myślach.

- I co, uważasz, że się spełni?

Stanął obok niej. Nie patrzył jednak w niebo. Patrzył na jej profil, przyjemnie oświetlony blaskiem bijącym z ogniska.

- Myślę, że tak. - Pewność siebie, jaka wybrzmiała w jej głosie, zdumiała nawet ją.

- A zdradzisz mi je?

- Może kiedyś. - Spojrzała na niego, uśmiechając się zmysłowo. Nawet nie wiedziała, że tak potrafi.

Tomek zaproponował jej spacer. Rozmawiali o jego służbie, naigrywali się z kłótni swoich dziadków, przypomnieli sobie nawet o incydencie z rowerem i fałszywym psem. To znaczy Paulina cały czas o tym wszystkim pamiętała, ale udała, że wcale nie, że „o jejku, ja już dawno zdążyłam o tym zapomnieć”. W pewnym momencie Tomek zdjął bluzę i zarzucił ją na jej ramiona. Paulina była wniebowzięta, bo dokładnie tak to opisywali w „Bravo”, plus jeszcze doszły motylki u niej w brzuchu.

- Jak długo zostajesz u dziadków? - zapytała, kiedy przystanęli nieopodal swoich domów. Już świtało, ale jeśli chodziło o nią, ta chwila mogła trwać wiecznie.

- Jeszcze dwa dni.

- Tylko?

- Kończy mi się przepustka.

- Rozumiem.

- Miałabyś ochotę spotkać się ze mną jutro wieczorem? To znaczy dziś.

Po zadaniu tego pytania, posłał jej czarujący uśmiech. Już zapomniała o tym, jakie cudowne dołeczki robiły mu się od tego w policzkach.

- Miałabym - powiedziała rozmarzonym głosem, a potem klepnęła się otwartą dłonią w czoło. - Która jest godzina?

- Piąta czterdzieści pięć. A co? Przypomniało ci się, że jesteś Kopciuszkiem?

- Przypomniało mi się, że jak za kwadrans nie znajdę się w swoim łóżku, to mi mama nogi z dupy powyrywa i nigdzie z tobą nie pójdę, bo nie będę miała jak. Jasna cholera, jak ja się dostanę do domu? - Wizja przedwczesnej śmierci była Paulinie w tym momencie bardzo nie na rękę. Wszak miała już plany na wieczór. I to jakie plany!

- Drzwiami? - podpowiedział Tomek, nie bardzo rozumiejąc jej zdenerwowanie.

- Drzwi nie wchodzi w grę. Wysłałam balkonem. Jak by ci to powiedzieć, nikt w domu nie wie, że byłam na ognisku. - Zagryzła wargi i zaczęła wykręcać sobie palce. To zachowanie nie współgrało z otoczką wyzwolonej kobiety, jaką wokół siebie roztaczała kilka chwil temu.

- Niegrzeczna z ciebie dziewczynka.

- Trochę tak.

- Chodź, pomogę ci. - Tomek złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Kiedy stanęli pod balkonem przynależącym do jej pokoju, zrobił ze swoich dłoni podpórkę, mówiąc: - Podsadzę cię, a ty złapiesz za linę i zaczniesz się wspinać. No, zasuway na górę.

Paulina miała bardzo nietęgą minę, ale pokiwała głową i z pewną dozą niepewności postawiła stopę na prowizorycznym krzeselku, dłońmi natomiast złapała za zwisające prześcieradło. Spróbowała się podciągnąć i doszła do wniosku, że zejście było zdecydowanie łatwiejsze niż wejście.

- Nie dam chyba rady - wyjęczała po dwóch nieudanych próbach.

- Zawsze możesz zapukać do drzwi i powiedzieć, że lunatykowałeś. - Tomek zaczął się śmiać.

- Ten argument do mnie nie przemawia. Do moich rodziców też nie dotrze - powiedziała zrezygnowanym głosem, a potem postawiła stopy na ziemi.

- Zaraz wymyślę coś innego.

- Lepiej się pośpiesz, bo czas gra na moją niekorzyść.

- Mam pomysł. - Wyszczерzył do niej zęby. - Wezmę cię na barana. Potem złapiesz za poręcz balkonu i postawisz stopy na moich ramionach. A potem tylko przełożysz nogę przez barierkę i po sprawie. No co się tak patrzysz? Wymyślisz coś lepszego? W ciągu dziesięciu minut? Dziewięciu nawet.

- Pomijając wszystkie złe przecucia, które mnie w tym momencie ogarnęły, zgadzam się. Ale jak to się nie uda, to zakopię cię w ogródku. Ewentualnie jeśli spadnę i jakimś cudem będę jeszcze żyła, to mnie dobij. Na pewno będzie to mniej bolesne niż to, co mnie czeka, kiedy dopadnie mnie mama.

- Nie dramatyzuj. Nie takie rzeczy się w wojsku robiło. Wskakuj.

Ukucnął, a ona po kilku głębszych wdechach i wydechach usiadła mu okrakiem na szyi. Kiedy uda Pauliny zetknęły się z jego karkiem, automatycznie je ścisnęła. Tomek, wstając, przesunął dłońmi po jej skórze w sposób tak zmysłowy, że ledwo zapanowała nad swoim ciałem. No prawie się posikała ze szczęścia.

- Gotowa? - zapytał, podchodząc do balkonu.

- Bardziej już nie będę. - Chwyciła dłońmi za szczebelki okalające balustradę, a kiedy poczuła, że los jej sprzyja i prawdopodobnie wyjdzie z tego bez szwanku, zaczęła się unosić. Najpierw podniosła prawą nogę, która znalazła oparcie na ramieniu Tomka. Po chwili dołączyła do niej lewą. Stała na jego ramionach, czując, że ten pomysł naprawdę wypali. I wypalił, bo po chwili znalazła się na balkonie. W tym samym momencie drzwi od jej pokoju się otworzyły.

- A co ty tam robisz? - zapytała ją zdziwiona mama. Jadwiga była pewna, że będzie musiała ściągnąć córkę z łóżka siłą.

- Jak to co? Przecież mamy jechać na rynek. Chciałam wcześniej pooddychać świeżym powietrzem. - Paulina opierała się plecami o balustradę, zasłaniając węzeł z prześcieradeł. Błagała w myślach niebiosa o to, żeby mama została tam, gdzie stała, i nie zdemaskowała

tej maskarady, bo jak nic dałaby jej szlaban, który skończyłby się z dniem jej śmierci.

- I tak wystrojona chcesz na rynek jechać? - Jadwiga popukała się w czoło. - W takiej sukience i za dużej bluzie? Czy ciebie to już do reszty pogięło? To nie jest dyskoteka!

- Jak chcesz, to się przebiorę - oświadczyła łaskawie Paulina, która dopiero po uwadze mamy zdała sobie sprawę z tego, że ma na sobie bluzę najcudowniejszego chłopaka pod słońcem.

Była taka szczęśliwa, że w myślach przyznała sobie status „prawie dziewczyny” Tomka Janczara. Wieczorem zapewne zmieni się na „całą dziewczynę”. Z wielkim trudem zapanowała nad tym, żeby nie zapisać ze szczęścia, uznając, że teraz to już na pewno Tomek poprosi ją o chodzenie. Boże, pomyślała, ale to będzie wspaniałe! Będę miała chłopaka, do którego będę mogła wysyłać listy i kartkę na walentynki. I będziemy chodzić na dyskoteki. I jeździć na rowerkach wodnych. I trzymać się za rękę. Aż dziw, że nie odfrunęła z balkonu.

- Paulina!

Na ziemię przywołał ją głos Jadwigi. Posłała swojej rodzicielce rozkojarzone spojrzenie. Za cholerę nie wiedziała, o co ją przed momentem zapytała mama.

- Co z tobą? - zapytała Jadwiga.

- A co ma być?

- Ech. - Mama machnęła dłonią i pokręciła głową zrezygnowana. - Ubierz się jakoś normalnie i złaż na dół. Za pięć minut wyjeżdżamy. Nie chcę, żeby mi najlepsze kury sprzed nosa sprzątnęli.

Kiedy mama wyszła z pokoju, Paulina odwróciła się i zaczęła odwiązywać prześcieradło. Tomka już nie było pod balkonem. Usłyszała cichy gwizd. Spojrzała w kierunku, z którego dochodził. Tomek stał obok płotu i na nią patrzył. Śmiał się.

Z utęsknieniem czekała na wieczór.

Doczekała się. Było cudownie, romantycznie i cóż... stracenie dziewictwa na leśnej polanie z chłopakiem, w którym było się

zakochaną po uszy od dziewiątego roku życia, warte było niewyspania i noszenia za mamą na rynku toreb. Co prawda nie poprosił jej oficjalnie o to, żeby była jego dziewczyną. Nie musiał. To, co było między nimi, zdaniem Pauliny, nie wymagało wielkich deklaracji i słów. Po wszystkim znowu pomógł jej wejść do pokoju przez balkon, obiecując, że będzie do niej pisał listy. Tyle tylko, że nie napisał ani jednego, a kiedy rok później Jola obchodziła swoje osiemnaste urodziny, na które on również został zaproszony, Paulina miała nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnią. I że to wcale nie tak, że on ją w perfidny sposób wykorzystał i oszukał. Wcale nie tak. To na pewno listy ginęły.

Albo ktoś je kradł.

Długonoga blondynka uczepona jego ramienia rozwiąła wszelkie wątpliwości. Wódka wypita na imprezie uśmierzyła ból poranionego serca, ale poranny kac przypominał o poczuciu wstydu i doznanej porażce. Właśnie wtedy, z głową zwisającą nad miską, obiecała sobie, że już nigdy się do niego nie odezwie. Obietnica, aby nigdy więcej nie tknąć alkoholu, też się pojawiła. Rozżalona Paulina uznała również, że przejmie po dziadku rodzinne dziedzictwo – niechęć do wszystkich Janczarów, z tym że ona taką na amen, a nie jak dziadek – sporadyczną. Potrzebowała jeszcze symbolu, który przypieczętowałby tę przysięgę. No czegoś takiego, na co spojrzy i będzie pamiętała o tym, jak została przez niego potraktowana. Jej wzrok padł na za dużą bluzę, w której chodziła praktycznie cały czas. Ilekroć miała ją na sobie, wspominała cudowną noc w lesie spędzoną w ramionach ukochanego chłopaka. Jeszcze tego samego dnia bluza ta została zdegradowana i zaczęła pełnić funkcję szmaty do podłogi.

Paulina zatrzymała się i zerknęła na zegarek, w którym miała ustawioną funkcję liczenia przebiegniętego dystansu.

- Cztery kilometry - powiedziała do siebie - całkiem nieźle. Zaraz zrobię kolejne cztery, a potem wezmę prysznic i będę na nowo mogła zająć się wymyślaniem najlepszej śmierci dla tego kretyna. Że też musiał mi się jeszcze dzisiaj przyśnić. Palant.

Odwróciła się i krzyknęła.

Stał przed nią ten kretyn. I palant. To znaczy Tomek. Tomek Janczar. Miał na sobie dresy i buty do biegania.

Rozdział 2

- Cześć, Paulina. Kopę lat. - Tomek się uśmiechnął. Jak na zawołanie na jego policzkach pojawiły się dwie seksowne dziurki. - Nie wiedziałem, że też lubisz biegać o tak wczesnej porze.

- Cześć, eee, przypomnij mi, jak masz na imię? Tadek? - Paulina uśmiechnęła się mało sympatycznie. Za to niesympatycznie już jak najbardziej. Najchętniej kopnęłaby go w krocze. Bardzo trudno było jej zapanować nad agresywną, obutą w sportowy but stopą. Aż chciało się powiedzieć „Prr, nike!”.

- Tomek, mam na imię Tomek. - Z ust mężczyzny nie schodził uśmiech. On wiedział, że ona wie, że on wie, że ona wie, jak on ma na imię. No jakoś tak to szło.

- Byłam pewna, że Tadek - prychnęła i go wyminęła.

Wyglądał zbyt przystojnie, żeby prowadzić z nim niezobowiązujące rozmowy. Ciemne potargane włosy, kilkudniowy zarost, dziura w brodzie, oczy brązowe, prawie czarne, karminowe usta i sylwetka świadcząca o tym, że lubi ruch. No doprawdy, pomyślała Paulina, łatwiej byłoby mi go wyminąć, gdyby był paskudny. A tu proszę, krzyżówka Keanu Reevesa i Bohuna.

Jak żyć? Jak nienawidzić?

- Przykro mi, że cię rozczarowałem - usłyszała za plecami donośny śmiech.

Odwróciła się. Musiała. To znaczy nie musiała, w końcu kilka lat temu przysięgła sobie, że nigdy więcej się do niego nie odezwie, jednak poczuła w całym ciele coś tak nieprzyjemnego, że potrzebowała to z siebie wyrzucić. Wypierdolić w sumie. Inaczej udusiłaby się własnymi

emocjami. Zagryzła na chwilę wargi, podparła się pod boki i spojrzała w niebo. Spojrzeniu temu towarzyszyło, a jakże, dramatyczne westchnięcie. Kiedy już się napatrzyła na błękitne przestworza, przeniosła swój wzrok na niego, upominając się w duchu, aby pamiętała o tym, że go nie znosi. I że nim gardzi. I że więcej wartości ma dla niej psia kupa niż on. Głośno natomiast powiedziała:

- Nie pierwszy raz mnie rozczarowałeś, Tomek. - Bardzo mocno zaakcentowała jego imię. - Nie pierwszy raz.

- Nim odejdziesz, proszę, wysłuchaj mnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że wtedy zawałem. No i jakoś przez te wszystkie lata brakowało okazji, żebym mógł cię przeprosić. Ale chciałbym zrobić to teraz i wyjść z całej tej sytuacji z twarzą.

W mniemaniu Pauliny wyglądał teraz jak uśmiechnięty kretyn. Uśmiechnięty, przystojny kretyn. A kretyn, choćby nie wiadomo jak atrakcyjny, to zawsze kretyn. I nie można go pomylić z rzadkim okazem żyrafy.

- Twoja twarz usytuowana jest bardzo wysoko na liście rzeczy, których nie chciałabym więcej oglądać. I wiedz, że nic mnie tak w tobie nie wkurwia, jak wszystko.

- Ludzie się zmieniają.

- Zazwyczaj na gorsze.

- Paulina, daj mi szansę. Moje życie...

- Najlepiej będzie, jeśli twoje życie pozostanie dla mnie tajemnicą.

Odeszła. Odbiegła w zasadzie.

- Język subtelny jak Armia Czerwona. No i poza tym, że ma talię osy, ma też niezłe żądło. I fajny tyłek.

Uśmiechnął się pod nosem, wsadził dłonie w kieszenie dresów i ruszył przed siebie.

Rozumiał ją. Miała w sobie mnóstwo żalu. Olał ją, chociaż obiecał, że będzie pisał do niej listy. A potem jeszcze pojawił się na urodzinach Jolki z inną dziewczyną. Zapewne z perspektywy Pauliny w skali od „jeden” do „największy dupek, jaki chodzi po tym świecie”... był tym

dupkiem. A może i nawet przebił skalę. Dziś, siedem lat później, bogatszy o tak wiele relacji z ludźmi, a także własne doświadczenia i wszystkie błędy, jakie w życiu popełnił, mógł tylko ubolewać nad rozmiarem swojego mózgu w roku dwa tysiące dziewiętnastym.

Nie widział Pauliny od pamiętnej osiemnastki, kiedy tak się upi... No dobrze, nazywajmy rzeczy po imieniu, kiedy tak się schla... Ojejku, no już, już, kończymy z grzeczną subtelnością. Nie widział Pauliny od pamiętnej osiemnastki, kiedy tak się napierdoliła, że zasnęła przy stole. Coś go wtedy zakłuło w okolicach układu nerwowego, kierunku poczucie winy. Ale że kłuło tylko przez chwilę, nie wziął sobie do serca tego obrazka i szybko o nim zapomniał, bawiąc się dalej i korzystając z życia ile wlezie. Zdawało się, że było to dobre życie, bo pełne imprez, seksu i braku odpowiedzialności za stateczny byt u boku jednej panny.

Aż kiedyś coś się zacięło. Konkretnie to Tomek, w windzie.

Siedział tam dwie godziny, z rozładowanym telefonem i butelką wody, bo wracał z treningu na siłowni. Miał trochę czasu na myślenie. Zapewne gdyby jego telefon działał, przeglądałby internet i możliwe, że nawet nie zauważyłby tego, że minęły aż dwie godziny, nim pojawiła się pomoc. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem spędził czas sam ze sobą. Bez Instagrama i Facebooka. Bez przeglądania maili i portali randkowych. Bez ciągłego odbierania telefonu.

W ciszy.

Nie miał klaustrofobii, więc zamknięcie w małym pomieszczeniu nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Za to po półgodzinie samotnego podpierania ściany w windzie był pod ogromnym wrażeniem myśli pojawiających się w jego głowie. Były to myśli umoralniająco-opieprzające, które uznały, że skoro w końcu nadarzyła się sposobność do tego, aby wyraziły swoje zdanie, a jakże, skorzystają z niej.

Bo kto wie, kolejny raz może się prędko nie zdarzyć.

Tomek dowiedział się wtedy, że jest dupkiem, który kolekcjonuje opakowania po prezerwatywach. Był to oczywiście czysto metaforyczny wyrzut, bo on przecież tak naprawdę tych papierków po kondomach

nie zbierał tak, jak kiedyś jego koledzy zbierali puszki po piwie i rozstawiali je na regałach w pokoju gościnnym. Wiadomym było, że wyrzucał je do kosza. Chodziło raczej o to, że jak tylko trafiała mu się okazja, żeby iść z jakąś kobietą do łóżka, robił to. Może w jego sypialni nie panował ruch większy niż na Marszałkowskiej w godzinach szczytu, ale oceniał swoje życie seksualne bardzo przyzwoicie. Starał się jednak, aby niewiasta, z którą spędzał upojne chwile, nie rościła sobie prawa do jego rozporka już na wieki. Nie przytulał po seksie, nie całował, nie rozmawiał, tylko odwracał się plecami i szedł spać. Ewentualnie, jeśli panna chciała iść, odprowadzał ją do drzwi. Już dawno sobie obiecał, że postara się ustatkować po trzydziestce. Równie dobrze mogło to być zaraz po lub tuż przed czterdziestką. Na szczęście jak na razie nikt nie wywierał na nim żadnej ślubnej ani też prokreacyjnej presji.

Dowiedział się też, że jest niewdzięcznym wnuczkiem. Ostatnio odwiedził dziadka tak dawno temu, że nawet nie pamiętał już, kiedy to było. Nie miał na to czasu, bo gdy tylko zbliżał się weekend, on chciał spotkać się ze znajomymi, wyjechać lub spędzić czas z kobietą. W jego jakże napiętym harmonogramie imprezowicza brakowało miejsca dla rodziny. To właśnie wtedy wyrzut sumienia przypomniał mu o tym, że kiedy był młodszy i potrzebował pomocy, dziadek Romek rzucał wszystko i całą swoją uwagę poświęcał jemu. I czy naprawdę tak trudno byłoby się odwdzięczyć? Bo telefony, które wykonywał raz na miesiąc, a czasem nawet rzadziej, to zdecydowanie za mało. Oczywiście dziadek nigdy mu tego nie wypomniał, gdyż Tomek ciągle powtarzał, jaki to jest zajęty pracą. Zrobiło mu się wstyd.

Myśli te przyniosły mu kolejne wspomnienie: Paulina Rogulska, jego sąsiadka. Z pełną premedytacją pozbawił ją dziewictwa, a potem olał, mając świadomość, że dziewczyna jest w nim zadurzona po uszy. Kiedy chodzili razem do szkoły – ona do podstawówki, a on najpierw do podstawówki, a później do gimnazjum – widział, jak się na niego gapiała przy każdej możliwej okazji. A gdy ją na tym filowaniu przyłapywał, czerwieniła się i uciekała wzrokiem. Potem przyszedł czas szkoły średniej, więc widywał ją coraz rzadziej. Któregoś razu przyjechał na

przepustkę do dziadków na wieś, no i wtedy po raz pierwszy to on nie mógł oderwać oczu od niej. Urosło jej się tu i ówdzie, a najbardziej w okolicach klatki piersiowej. Tomek pamiętał, że kiedy opuszczał mury szkoły, Paulina była płaska jak deska. Kilka lat później zdecydowanie było na czym oko zawiesić. Blond włosy sięgały jej za tyłek. Nogi miała długie, biodra szerokie, wcięcie w taliu wąskie. Oczy zielone. Usta bardzo duże. Miał wrażenie, że ta dziewczyna robi wszystko, żeby wyprowadzić go z równowagi. Ledwo znalazł się na podwórzu, ona też tam była i kręciła biodrami, chodząc to w lewo, to w prawo. W końcu załapał, że robi to po to, żeby tylko na nią patrzył, podziwiał i jej pragnął.

To znaczy tak uważał, dlatego zrobił test.

Umówił się z kolegami. Cała grupka stanęła przy płocie, który dzielił dwa domostwa, ale usytuowany był bardzo blisko domu Rogulskich. Stanęli nieopodal otwartego okna od pokoju Pauliny. Był bardziej niż pewien, że ona w nim siedzi i ich podsłuchuje. Ustalał z chłopakami szczegóły ogniska, mówiąc, że fajnie by było, gdyby przyszło jak najwięcej osób. Liczył na to, że ona też przyjdzie.

Przyszła, a on nie miał zamiaru przepuścić takiej okazji. Wystarczyło kilka romantycznych tekstów, okrycie jej ramion bluzą i poświęcenie uwagi, żeby jadła mu z ręki i, cóż, poszła z nim na całość. Nie był to seks stulecia, ale pokazywał, że drzemie w niej ogromny potencjał. Może gdzieś tam z tyłu głowy przemknęło mu przez myśl, że fajnie byłoby się z nią jeszcze kiedyś spotkać. Może i spełniłby swoją obietnicę i napisał do niej ten nieszczęsny list. Może gdyby tak się stało, ona nie patrzyłaby na niego dziś tak, jakby znaczył dla niej tyle co rozdeptany ślimak.

Może, może, może...

Stało się jednak tak, że nie napisał. Na swoją obronę miał to, że raz naprawdę chciał to zrobić, tylko przeszkodził mu kumpel, składając propozycję nie do odrzucenia. Mieli wolny sobotni wieczór i kroila się impreza z dużą ilością wody i kobiecych piersi. Tomek zapomniał o liście. O Paulinie też zapomniał. Przypomniał sobie o niej na

osiemnastce Jolki. Przez chwilę nie wiedział, jak się zachować, ale szybko to zmienił i zaczął ją ignorować. No bo przecież nie mógł zignorować dziewczyny, z którą przyszedł na imprezę, mimo że nie pamiętał nawet, jak ma na imię.

Potem w jego życiu nastąpił rozdział pod tytułem „A ja się teraz bawię” i trwał nieprzerwanie aż do momentu, kiedy to zatrzasnęła się w windzie, która jakimś cudem przewartościowała jego życie. I potrzeby. Kiedy tak siedział na podłodze, czekając na ratunek, a w jego głowie kłębiły się strofujące myśli, zaczął się zastanawiać, czy to nie jest czasem jakaś łagodna wersja „Oszukać przeznaczenie”. W końcu to było nieprawdopodobne, że musiał się zatrzasnąć w windzie na dwie godziny, żeby zacząć się zastanawiać nad swoim życiem.

Ciesz się, chłopie, że nie w bagażniku, po tym, jak porwałby cię seryjny morderca.

W związku z tym, że prowadził własną działalność, do której potrzebował tylko laptopa ze stałym dostępem do internetu, spakował się i godzinę później był w swoim rodzinnym domu. Jakaż była radość dziadka, kiedy wnuczek Tomek, jedyny spadkobierca nazwiska, stanął w jego progach i powiedział, że zostaje na kilka tygodni.

Rodzice Tomasza mieszkali w Krakowie tak jak i on, natomiast na wsi został dziadek, którego za nic w świecie nie dało się przekonać, żeby na stare lata przeprowadził się do miasta.

– A na co mnie, staremu, takie udziwnienia? – pytał, kiedy jego syn i synowa co jakiś czas próbowali przekonać go do przeprowadzki. – W mieście nie ma tego, co mi jest potrzebne. Nie ma moich kur, nie ma ławeczki przed domem, nie ma bzu. Listonosza nie znam. Nie ma też Rogulskiego. Ja tam wolę mieć go na oku.

Nic nie było w stanie przekonać dziadka do zmiany decyzji. Mając blisko osiemdziesiąt lat, Roman Janczar miał świadomość, że kiedy tylko zamkną mu się powieki na amen, jego gospodarstwo pójdzie na sprzedaż. I strasznie go to uwierało. No bo jak to tak? Rogulskie zostaną we wsi, a Janczary wyginą? Podzielił się więc swoimi rozważaniami

z sąsiadem, z którym łączyła go bardzo specyficzna więź. Podobnie jak jego ojciec, a wcześniej dziadek, tak i on od czasu do czasu musiał wejść na wojenną ścieżkę z męskim przedstawicielem rodu Rogulskich. No taką mieli tradycję, która swój początek brała w miłości do tej samej kobiety. Koniec końców owa niewiasta nie zdecydowała się na związek ani z dziadkiem Romana Janczara, ani z przodkiem Witolda Rogulskiego. Niemniej niechęć sąsiedzka pozostała i była pielęgnowana przez wiele pokoleń. Jak za długo było zgodnie, to jednemu albo drugiemu ciśnienie skakało. Wystarczyło jednak, aby się ze sobą posprzecziali, i już, było uregulowane. Druga strona medalu była taka, że w czasie wolnym od awantury panowie byli wręcz nierozłączni i nawet prowadzili wspólny interes. Kiedy patrzyło się na nich z boku, człowiekowi od razu na myśl przychodziły dwie charakterne postacie z kultowego filmu „Sami swoi”.

Dziadek Pauliny, Witold Rogulski, to wypisz wymaluj Pawlak – był niski, byle co potrafiło wyprowadzić go z równowagi i ponad wszystko cenił sobie wartości rodzinne. Swoje racje przekazywał w sposób głośny i dosadny, można nawet powiedzieć, że nieznoszący sprzeciwu. A gdy jakimś cudem sprawy obierały obrót inny, aniżeli on sobie umyślił, lepiej było zejść mu z drogi, gdyż potrafił dochodzić swoich praw bardzo głośno i z użyciem tego, co akurat miał pod ręką.

Mieszkający po drugiej stronie płotu Roman Janczar ze swoją posturą, zaciętością i często nadąsaną miną przypominał Kargula. Był raczej małowówno-nieśmiały. Nie wtrącał się w życie innych ludzi. Nie doradzał im. Lubił oglądać programy o zwierzętach. Cenił sobie spokój. Jedynym wyjątkiem była relacja z sąsiadem, bo gdy tylko sytuacja stawała się napięta i wymagała reakcji, Roman Janczar robił się bardzo głośny i odważny. Czasem tak głośny, że słyhać go było w sąsiedniej wsi.

Bywały jednak takie dni, w których obaj potrafili ze sobą rozmawiać bez drżenia o to, że za moment trzeba będzie wezwać policję. Albo straż

pożarną, jak chociażby wtedy, kiedy dziadek Pauliny tak bardzo się zdenerwował na sąsiada, że wrzucił do studni jego rower.

- No to jak nie chcesz, żeby ci ten dom sprzedali, to ożeńmy moją wnuczkę z tym twoim wnukiem. Dzieciaki zostaną na placu i będzie po kłopotcie - powiedział Rogulski po wysłuchaniu wątpliwości, które targwały Janczarem, a miało to miejsce w dniu przyjazdu Tomka na wieś. - Ona niby tam w Krakowie jakiegoś chłopaka ma, alem go na oczy nie widział. A poza tym, to co? Obcego mam na swój plac wpuszczać? Ziemię i dom mu oddawać? To nie po mojemu. Ja już wolę twojemu wnukowi ją zawierzyć, chociaż za dobrego zdania o waszej rodzinie nie mam.

- Coś ty powiedział na moją rodzinę?! - zaperzył się Janczar. Z nich dwóch to on częściej dawał się prowokować cwanemu sąsiadowi.

- Widzisz - Rogulski pokręcił głową z politowaniem - ja chcę pomóc, a ty już problemy tworzysz. Jak zwykle. Nie chcesz mojej wnuczki w rodzinie, to nie! Bez łaski! Znajdzie się kto inny. Już ja się o to postaram. I dopiero wtedy zapłaczesz, bo będzie nas więcej niż was. - Końcówce tego zdania towarzyszył złośliwy chichot.

- Taki stary i taki głupi. To już nie te czasy, że dzieci słuchają starszych i robią to, co się im każe. Kiedyś to było inaczej. - W głosie drugiego mężczyzny zabrzmiała nostalgiczna nutka.

- Ty durny ty - zakpił Rogulski, wymownie pukając się w czoło. - To trzeba sposobem.

- I niby ty ten sposób masz? - Janczar również popukał się w czoło.

- A żebyś wiedział, że mam. Że też muszę ci wszystko tłumaczyć.

- Wcale nie musisz!

- Nawet bimbru nie umiałeś gotować. Gdyby nie ja, toby cię drobne wszy na stojąco zjadły. - Dziadek Pauliny zawsze musiał być górą. Problem w tym, że dziadek Tomka też.

- A gdyby nie ja, to ty byś zdechł jak koza Piłsudskiego!

Może niekoniecznie morderstwo, ale konkretna awantura wisiała w powietrzu. Trzecia w tym miesiącu.

- Ludzie, trzymajcie mnie, bo jak go zajmę hanajem, to ruski rok popamięta!

- Ty się lepiej zajmij stolarką, bo ci się drzwi od szopy ledwo na zawiasach trzymają. Wystarczy mały podmuch wiatru i się ta twoja buda przewróci. - Janczar wskazał brodą w kierunku stodoły sąsiada, podśmiewując się pod nosem. Nigdy nie przepuścił okazji do wytknięcia Rogulskiemu błędu.

- No i właśnie przydałby się ktoś, kto by ponaprawiał to i owo, a ja bym mu tylko mówił, gdzie ma wbić gwóźdź - powiedział Rogulski, zmieniając butny ton na bardziej przyjacielski, a potem uśmiechnął się w wyjątkowo cwany sposób. - Powiem Paulince, że jestem ciężko chory. Umierający. I że ona musi się ożenić. Taka jest moja ostatnia wola i basta. No i podeślemy jej twojego wnuka. Jak widzisz, wystarczyło tylko pomyśleć i problem sam się rozwiązał. A że z nas dwóch tylko ja to potrafię... - Sugestywnie cmoknął i zaczął rechotać ze swojego żartu.

- Będziesz kłamał?

- Przecież i tak kiedyś umrę, to co to jest za kłamstwo? - obruszył się.

- I uważasz, że twoja wnuczka ożeni się z moim wnukiem? - Janczar patrzył na Rogulskiego jak na kogoś, kto urwał się z choinki. Z samego wierzchołka.

- Jak ją ładnie poprosi, to kto wie. Ino trza im w tym trochę pomóc. Ja będę urabiał Paulinkę, a ty swojego chłopaka. No, musimy sobie pomagać, nie?

- Tyś na starość do reszty zdurniał - padło po chwili ciszy z ust Romana Janczara, któremu ten pomysł wydał się strasznie głupi. Nie dziwota, w końcu wymyślił go Rogulski. Tylko że z drugiej strony... No kto wie, kto wie, co mogłoby się z tego urodzić. Dlatego powiedział: - Ja nie mam śmiałości do takich rzeczy. Ja się nie nadaję do swatania. Ale jakby ta twoja wnuczka naprawdę się koło niego zakręciła, to możliwe, że coś by z tego wyszło. W końcu ładna z niej dziewczyna.

- A pewnie, że ładna. Moja krew! Dobrze, że ten twój wnuk wdał się w swoją matkę, bo gdyby wyglądał jak ty albo twój syn, to Paulinka by

go na pewno nie chciała. A tak to jakieś szanse są.

- Bo jak cię zaraz trzasnę w twój głupi łeb, to ci już nawet ten różowy klej do protez nie pomoże! - Janczar pogroził Rogulskiemu słowem. I ręką.

- Ty już się tak nie unosz, bo jaki zawał ci się z podniecenia trafi czy co. I zamiast wesela będzie pogrzeb. A ja nie lubię pogrzebów, bo za dużo myślę o swoim. Znaczy się, że mnie tam nie będzie.

- No jak to cię nie będzie? Będziesz jako gość honorowy przecież.

- Tylko że nie będę mógł nic powiedzieć! I na pewno nie będzie tak, jak bym sobie tego życzył. - Rogulski machnął dłonią. - A tam, szkoda czasu na głupoty. Bardzo ważna rzecz do zrobienia przecież jest. To co? Graba?

Rogulski wyciągnął dłoń w stronę sąsiada. Uścisnęli sobie prawice, naiwnie wierząc w to, że ich misterny plan się ziści.

No cóż...

Rozdział 3

Kiedy tylko Paulina wróciła z porannej przebieżki, zamiast wejść pod prysznic i się odświeżyć, od razu złapała za telefon i zadzwoniła do Joli. Oczywiście było, że musiała się komuś wyzalić. No komu? No wiadomo, że najlepszej przyjaciółce.

- Haaalo - odezwał się zaspany głos Jolki. Nim rozdzwonił się jej telefon, opalała się na plaży w Kielcach, ale też trochę na Hawajach, z nieba padał ciepły śnieg, a Karol poddał się operacji plastycznej przedłużenia penisa. I właśnie miał się pochwalić przed nią swoim nowym nabytkiem, kiedy została brutalnie obudzona przez dźwięk dzwoniącego smartfonu.

Można powiedzieć, że już była w ogródku, już witała się z gąską. To znaczy gąsiorem.

- Jolka! No nie uwierzysz! No nie uwierzysz! No naprawdę nie uwierzysz w to, co ci zaraz powiem! On tutaj jest! Biegł za mną! - wypaliła na jednym wdechu Paulina.

- Cooo?

- No biegł za mną!

- Ale cooo ty chcesz?

- JOLKA!

- No cooo?

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

- Nie.

- JOLKA!!!

Paulina usłyszała jedno sapnięcie, potem kolejne i następne.

- Jakbyś nie wiedziała, ja jeszcze śpię. I która jest w ogóle godzina? - Jola zapytała, aby po chwili udzielić sobie odpowiedzi własnymi ustami. - Matko, Rogulska, ty Boga w sercu nie masz? Wiesz, która jest godzina?

- Wiem! - warknęła porządnie wkurzona już Paulina.

- Jak miło, że znasz się na zegarku, tylko szkoda, że nie idzie to w parze z kulturą osobistą. Poczekaj, oprę się wygodnie o ścianę, bo jak wszyscy wiemy, musisz mieć widownię do swoich dram. No już, możesz kontynuować te poranne wrzaski.

- JANCZAR! TOMEK JANCZAR PRZYJECHAŁ NA WIEŚ! - wydarła się Paulina. Teraz dobitnie musiało dotrzeć do Jolki to, co chciała jej przekazać. Możliwe było, że owe krzyki dotarły też do kilku innych mieszkańców wsi.

- No wiem. - Po drugiej stronie słyhać było ziewanie Joli. - Karol mi wczoraj powiedział, bo Tomasz do niego dzwonił, że chciałby się spotkać na piwo. Ewentualnie dziesięć piw. Typowi faceci.

- Że co?

- No Karol mi powiedział, że Tomek mu powiedział...

- TY WIEDZIAŁAŚ? JOLKA!

- Nie dramatyzuj. Dowiedziałam się późnym wieczorem. I co? Miałam do ciebie posłańca z listem wysłać? A może gołębia? Albo nie, sowę - zakpiła. - Poza tym, o co ci chodzi? Masz przecież tego swojego faceta, to nie zajmuj się innymi. Chociaż jeśli o mnie chodzi, to mogłabyś się zainteresować kimś innym i zostawić tego idiotę. - Jola nie ukrywała niechęci do Patryka.

- Czy ty wiesz, co ja zrobiłam, jak wróciłam po twojej osiemnastce do domu? - Paulina musiała odnieść się do jakże bolesnych wydarzeń z przeszłości. Wydarzeń, które odcisnęły na niej bardzo duże piętno. - Wtedy, kiedy zobaczyłam go z tą blond pindą? Na twojej osiemnastce!

- Wymiotowałaś do miski, w której twoja mama robi sałatkę na święta, a dziadek moczy nogi? Bo przecież w każdym szanującym się domu jest taka miska. U nas to nawet dwie.

- To później - wypaliła zniecierpliwiona Paulina. - Odkręciłam gaz i otworzyłam piekarnik.

- Chciałaś upiec ciasto na poprawę nastroju? Biedna. Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Nie, kurwa, nie chciałam piec ciasta! Chciałam się zabić!

- I co poszło nie tak?

- Okazało się, że wieczorem skończyła się butla z gazem, więc tata ją odłączył. Uklęknęłam przed kuchenką, wsadziłam głowę do środka i zasnęłam. Z wypiętą dupą i łbem w piekarniku.

- Zatajasz przede mną takie informacje i śmiesz nazywać się moją najlepszą przyjaciółką? - Jolka zaczęła się śmiać. Teraz była już bardzo skutecznie obudzona. - Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś? Przecież ja ci powiedziałam, jak się kiedyś zsikałam do łóżka.

- Każdy kiedyś się zsikał do łóżka, więc nie masz się czym chwalić. A ta moja nieudana próba samobójcza była tak poniżająca, że do dziś, kiedy widzę tę kuchenkę, mam traumę. Ojciec zrobił mi wtedy nawet zdjęcie z tego eventu. Jak ostatnio poprosiłam mamę, żeby mi wysłała kilka fotografii z tatą, to tę też dorzuciła. Ku przestrodze, bo wcale nie dlatego, że to zdjęcie wydało się jej takie słodkie i zabawne. Dobre pół roku suszyła mi głowę, że mogłam im narobić problemu. I chyba po raz pierwszy w życiu przyznaję jej rację, ale w związku z tym, że byłam wtedy nieszczęśliwie zakochaną nastolatką, trzeba mi wybaczyć.

- Koniecznie musisz mi pokazać to zdjęcie. Koniecznie. - Jola zanosila się coraz głośniejszym śmiechem.

- Zapomnij! Poza tym, zdradziłaś mnie! Wiedziałaś o Janczarze i nic mi nie powiedziałaś!

- Mam na głowie ważniejsze rzeczy, niż bycie twoją sekretarką i informowanie cię o lokalnych nowościach. Nasze mamy ciągle trują nam o ślubie, to znaczy moja i Karola, nie moja i twoja, chociaż idę o zakład, że jakby do tego dołożyć twoją, tobyśmy polegli bardzo szybko, bo chyba nie ma we wsi większej przekupki niż Jadzia Rogulska. Naturalnie się ze mną zgodzisz?

- Naturalnie.

- Straciłam wątek. O czym to ja mówiłam?

- O mamach. Twojej i Karola. I trochę o mojej. Okej - sapnęła Paulina - pozwalam na chwilową zmianę tematu.

- No dziękuję, miłościwie nam paulinująca królowo. Jak wiesz, bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką i żalę ci się raz w tygodniu przez telefon, nasze mamy od roku męczą nas o wesele. Takie na minimum dwieście osób. Z pieczonym prosiakiem, prostackimi zabawami i gośćmi, których my na oczy nigdy nie widzieliśmy. No i Karol niedawno mi oświadczył...

- Kiedy?

- Co kiedy?

- Kiedy ci się oświadczył? Znowu mi czegoś nie powiedziałaś. Świetna z ciebie przyjaciółka, taka nie za fajna.

- Jezu, Paulina, daj skończyć. On wcale się nie oświadczył. W sensie, że z pierścionkiem wcale. Przecież byłabyś pierwszą, która by się o tym dowiedziała. On oświadczył słownie, że nie chce uczestniczyć w cyrku z dwustoma osobami. I jeśli o niego chodzi, to tego ślubu wcale nie musi być. Jakbyś mi nie przerwała, tobym ci to powiedziała. - Jola przeczesła swoje czarne włosy zniecierpliwionym ruchem ręki, czego Paulina nie mogła widzieć.

- A jeśli chodzi o ciebie?

- No ja bym chciała - wyznała Jola. - Co prawda nie muszę mieć dwustu gości. Nie muszę mieć też pierścionka zaręczynowego. Wystarczy mi Karol, świadkowie i urzędnik. Chciałabym założyć białą sukienkę. Chciałabym nosić obrączkę i jego nazwisko. Chciałabym nazywać go swoim mężem.

- I co on na to?

- Kto?

- No Karol, a kto?

- On też tego chce. Tylko że istnieje prawdopodobieństwo, że wtedy to nasze matki oddadzą nas do adopcji, w najlepszym wypadku będą

udawały, że nas nie znają.

- Właśnie sobie uświadomiłam, że ja mogę się pozbyć Janczara, wykonując jeden telefon do chłopaków z kamienicy, w której mieszkałam na początku studiów. Oni mają nawet taki specjalny numer do załatwiania bardzo delikatnych spraw. Obsługują go ze starej nokii trzydzieści trzy dziesięć. Telefon jest nie do namierzenia. Przyznaję, macie gorzej i pewnie będziecie mieć suszarkę przy każdej nadarzającej się okazji. Dżola - Paulina zwróciła się do przyjaciółki przezwiskiem z czasów szkolnych - masz świadomość, że wasze mamy nie odpuszczają i że dla świętego spokoju będziecie musieli się na to zgodzić? Może to jednak nie jest taki zły pomysł? Niech one zajmą się organizacją. No może tylko sama sobie wybierz suknię, bo gustowi twojej mamy to ja bym nie zaufała. Swojej zresztą też.

- No właśnie nie jestem taka do końca pewna, czy musimy się na cokolwiek godzić - powiedziała Jola, zagryzając lekko dolną wargę. Paulina, wiadomo, nie mogła tego zobaczyć.

- To znaczy?

- Ale nie zabijesz mnie? I dalej będziesz moją przyjaciółką? Na swoją obronę dodam tylko to, że chciałam ci o wszystkim powiedzieć jutro. To jak, Rogulska? Pozwolisz mi żyć?

- To zależy od tego, o czym mi ZNOWU nie powiedziała moja najlepsza przyjaciółka Dżola Stępień.

- Wiesz, że ja zawsze marzyłam o prawdziwej miłości. Takiej z dreszczami i uderzeniami gorąca. Wiesz to?

- Brzmi jak menopauza, a nie wielkie love story.

- Możesz być poważniejsza? - zapytała Jola.

- Mogę się postarać.

- Czasem cię nienawidzę, wiesz o tym?

- Wiem. No mów już, o co chodzi, bo mi ze stresu brwi zaczynają siwieć.

- Dwa miesiące temu złożyliśmy w USC w Krakowie papiery. Aż sama sobie gratuluje, że nikomu się nie wygadałam. Chcemy wziąć ślub

cywilny w tajemnicy, a potem będziemy mówić wszystkim, że kiedyś tam weźmiemy kościelny. I będziemy to tak długo powtarzać, aż wszystkie ciotki i pociotki umrą, a nasze mamy, oczywiście przy odrobinie szczęścia, będą miały sklerozę i wmówimy im, że ten ślub kościelny to on przecież już był, tylko zdjęcia się zgubiły, a kasetka video wciągnęła się w magnetowidzie. Oczywiście, że ty byś się o wszystkim dowiedziała w odpowiednim czasie. To znaczy jutro. Bo niby kto będzie moim świadkiem?

Chociaż w tym momencie nie przebywały w tym samym pomieszczeniu, Jolanta oczyma wyobraźni widziała szczerzy uśmiech swojej przyjaciółki.

- Oczywiście, że zostanę twoim świadkiem! - wykrzyknęła Paulina.

- Za bardzo cenię sobie twoją przyjaźń i moje życie, żeby nie wtajemniczać cię we wszystko. Mam tylko nadzieję, że nasze matki nie będą robiły wielkiego halo, kiedy im powiemy.

- Obawiam się, że będą. Na waszym miejscu nie informowałabym ich o tym bez karetki, ewentualnie bez udziału osoby, która zna się na resuscytacji. A może i nawet bez księdza. No dobrze, to kiedy ten wielki dzień?

- Za dwa tygodnie. Trzynastego sierpnia.

- Trochę pechowo, ale zdążymy zrobić jeszcze wieczór panieński i odczarujemy tę datę. Postawimy na klasykę i się najebimy. Kurde, jak się bawić, to tak, żeby wasze wnuki mogły przeczytać o tej imprezie w podręczniku do historii. - Paulina zaczęła chichotać.

- Raczej od WOS-u. - Jola też się śmiała. Po chwili jednak nieco spoważniała. - Jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć.

- Co?

- Świadkiem Karola będzie Tomek. I owszem, mam świadomość, tego, że ta informacja nie wywołała w twoim sercu zbyt miłych uczuć.

Cisza. Po drugiej stronie zapadła złowroga cisza.

- Paulina, jesteś tam? Przecież nie mogłam powiedzieć Karolowi, żeby go nie poprosił. To jego przyjaciel i tak jak my, chłopaki znają się

od dziecka. Słyszysz mnie?

- Wybacz. - Z ust Pauliny wydobył się dramatyczny szept. - Serce mi na moment stanęło i trafiłam do piekła. Czy ty wiesz, że tam mapa Google nie działa i bałam się przez chwilę, że już tutaj nie wrócę? Człabyś się wtedy winna mojej przedwczesnej śmierci? No, powiedz, czułabyś?

- Przestań pajacować.

- To ty pajacujesz, mówiąc mi o czymś takim. - W głosie Pauliny słyhać było wyrzut. - Jak mogłaś mi to zrobić?

- Ja? Postaw się na moim miejscu, co? Moim świadkiem może zostać moja przyjaciółka, ale świadkiem mojego przyszłego męża nie może być jego przyjaciel. Bo kiedyś skrzywdził tę przyjaciółkę. No to co, przepraszam, powinnam być lojalna wobec przyjaciółki i jako przyszła żona Karola powinnam zabronić mu mieć takiego świadka? Mówiąc o tej przyjaciółce, mam oczywiście na myśli ciebie. A ten przyjaciel to Tomek. - Jola lubiła, kiedy wszystko było dokładnie wyjaśnione.

- To nie jest kwestia lojalności. Tomek Janczar to WIELKI fiut!

- Nie musisz być taka wulgarna, wiesz. Równie dobrze mogłaś go nazwać członkiem. Wydzwięk taki sam, ale ciut miłszy dla ucha.

- Członek to może być kółka wędkarskiego. On jest kutasem!

- Wiesz ty co? Mam dla ciebie propozycję. Weź głęboki wdech i wydech, a później zaopatr się w kartkę i zrób na niej dwie rubryczki. W jednej wpisz, co przemawia na korzyść Janczara jako twojego współświadka, a w drugiej, co przeciwko niemu. No przecież musi być coś, co sprawi, że jego notowania posybiją w górę.

- Wystarczy jedna kolumna. - Z ust Pauliny wydobył się doprawdy szatański śmiech.

- No to zrób w swojej głowie sondę i na przykład zadawaj sobie pytania i odpowiadaj na nie „dobry” lub „zły”. W sensie, co w nim jest dobre, a co złe.

- Wszystko w nim jest złe.

- Przecież na mojej osiemnastce mówiłaś, że on cię wcale nie obchodzi i gdyby był ostatnim mężczyzną na ziemi, a ty ostatnią kobietą, to zaszyłabyś swoją małą ciasnym szwem.

- No tak, brzmi zupełnie jak ja.

- No to obchodzi cię czy nie? - Jola była bardzo ciekawa odpowiedzi.

- A co innego miałam mówić? Byłam zrozpaczona i pijana. Dobrze, będę twoim świadkiem nawet ze świadomością tego, że on też bierze udział w tym przedsięwzięciu. - Paulina odpowiedziała na pytanie Joli bardzo wymijająco. To znaczy wcale.

- Ty mi lepiej powiedz, jak on teraz wygląda.

- Kto?

- No kto? Janczar!

- A kogo to obchodzi? - zapytała Paulina.

- Mnie. Prawie dwa lata go nie widziałam. Jak nie trzy. Jakoś tak się składało, że ilekroć mieliśmy iść na imprezę, na której on też miał być, to akurat coś mi wyskakiwało i Karol albo jechał sam i nie robił żadnych zdjęć, bo tak się nawalił, że nie był w stanie, albo oboje rezygnowaliśmy. A jak wczoraj poprosiłam mojego przyszłego męża o to, żeby mi powiedział, jak Tomek teraz wygląda, to tylko wzruszył ramionami, mówiąc, że tak jak zawsze. No to pytam ciebie.

- Wyrosły mu rogi i ogon.

- A na serio?

- Bez szału i strzału.

- To tym bardziej nie masz powodów do złości. - Jola zaczęła się śmiać. - Twojemu Pysiowi na pewno do pięć nie dorasta, co?

- On nie lubi, jak się tak na niego mówi. Wiem, że nie lubisz Patryka, ale czasem sobie po prostu daruj te docinki, okej?

- Jakbym mogła, tobym sobie darowała. Nie lubię go. On tobą pomiata, a ty udajesz, że tworzycie związek oparty na wzajemnym szacunku. A poza tym Ptyś nie słyszy, jak mówię o nim „Ptyś”. No to skoro sobie już to wyjaśniłyśmy, to co z wyglądem? Który przystojniejszy? Pty... Prik... znaczy się Patryk czy Tomek?

- Co kto lubi. - Paulina przeniosła wzrok na swoje paznokcie.

- A podobno faceci są jak wino, im starsi...

- Chyba jak ser. Im starsi, tym bardziej śmierdzą.

- A skoro już o Patryku mówimy, to jak się u was sprawy mają, co? - Nie dało się nie usłyszeć małej złośliwostki, kiedy Jola wypowiedziała imię chłopaka Pauliny. - Ja wiem, że ty stałaś się przy nim bardzo antyślubna i jeszcze bardziej antydzieciowa, ale może coś się w tym temacie zmieniło i może poszłaś po rozum do głowy i go zostawisz? Jakie są plany na przyszłość?

- Związek mój i Patryka ma się dobrze, a ty możesz zostać matką chrzestną naszego psa. Jak tylko go sobie sprawimy. Natomiast co do moich planów, to one nie wybiegają poza najbliższy weekend. Ty jesteś w nich uwzględniona. Robimy panieński.

- Brzmi groźnie. Zgodzę się pod jednym warunkiem. Obiecuj mi, że nie zrobisz niczego głupiego w obecności Tomka. Obiecuj mi też, że nie powiesz niczego głupiego w jego obecności. Obiecuj mi również, że nie każesz nikomu robić ani mówić niczego głupiego przy nim. I obiecuj mi jeszcze, że nie wynajmiesz nikogo, kto kazałby komuś zrobić albo powiedzieć przy nim coś głupiego.

- Przyznam, Jolka, że zabezpieczyłaś się na wszystkie ewentualności.

- Bo za dobrze cię znam. A wiesz, że określenie „niczego głupiego” można interpretować na bardzo, bardzo, bardzo wiele sposobów? Całe mnóstwo.

- Podasz mi chociaż jeden powód, dlaczego miałabym ci to obiecać?

- Mogę podać ci ich nawet osiemnaście, a najważniejszy jest ten, w którym mówię, że szkoda twojej energii na to, abyś poświęcała mu więcej uwagi, niż jej potrzebuje. Wiesz, że nie zmienisz przeszłości, choćby nie wiem jak bardzo cię uwierała.

Jola była typem osoby, która nie szukała zwady i podchodziła do wszystkich ludzi bardzo życzliwie. Paulina była jej totalnym przeciwieństwem. Miała też świetną pamięć. Taką niewybaczającą.

- Są na świecie lepsze zajęcia niż zemsta na eks. A jego nawet tak nie można nazwać. To była zaledwie platoniczna miłostka. Głupiutka. Szczenięca. No chyba się ze mną zgodzisz? - zapytała Jolka.

- No oczywiście, że się z tobą zgodzę. Nie było to przecież takie uczucie, jakie połączyło ciebie i Karola. Wasza miłość była i jest epicka, i nadaje się na ekranizację - zakpiła Paulina.

Jednak gdzieś w głębi swojej duszy, w miejscu, do którego dostęp miała tylko ona, zazdrościła przyjaciółce tego, że jej szkolne zauroczenie przetrwało tyle lat i swój finał znajdzie w urzędzie stanu cywilnego. Przecież o takiej miłości marzy się całe życie.

- Musisz być złośliwa?

- Nie.

- No to nie bądź. Paulina, obiecasz mi, że nie zrobisz niczego głupiego?

- A muszę to robić głośno? - zapytała. Miała już trochę dość tej rozmowy.

- Tak.

- Widzimy się jutro wieczorem? - Paulina bardzo chciała zmienić temat.

- Widzimy. Paulina, obiecasz mi, że nie zrobisz niczego, czego będziesz potem żałowała? - zapytała Jola po raz kolejny już.

- Nie zrobię.

Była to najszczęsza prawda. Szkoda tylko, że Jolanta nie miała pojęcia, co się kryje pod tymi słowami. Możliwe, że gdyby wiedziała, co w tym momencie zaczęło roić się w głowie przyjaciółki, nie zakończyłaby tej rozmowy w tak radosny sposób.

- Cieszę się i idę dalej spać. Jestem bizneswoman. Wzięłam wszystkie zmiany w sklepie, żeby zarobić na chleb, jak mnie już rodzice wydziedziczą. Muszę to w końcu odespać, tak że nie dzwoń już dziś do mnie. Do zobaczenia jutro, w moim pierwszym wolnym od pracy dniu od dwóch miesięcy.

- Do zobaczenia - odpowiedziała Paulina. Wstała z fotela i podeszła do okna. Spojrzała na dom sąsiadów i powiedziała sama do siebie: - Uwierz mi, że na pewno nie zrobię niczego, czego bym żałowała. Niczego.

Rozdział 4

- Paulina, możesz do mnie na chwilę przyjść? - Skrzekliwy głos mamy roznosił się po całym domu.

- A konkretnie to gdzie mam przyjść? - odrzyknęła, schodząc po schodach. W dłoni dzierżyła żółty koc i miała właśnie iść do sadu, żeby się troszkę poboczyć pod jabłonką. Pogoda temu sprzyjała. No i poza tym, kto zmęczonemu zabroni?

- W łazience jestem i potrzebuję twojej pomocy.

Paulina stanęła w drzwiach wiodących do łazienki i posłała mamie pytające spojrzenie.

- Weź i wyłącz pralkę - rzekła Jadwiga, a potem wskazała dłonią na wewnątrz pomieszczenia.

- A czemu ty tego nie możesz zrobić? - zapytała Paulina, zerkając kątem oka na starą, pocziwą Franię, w której mama od niepamiętnych czasów robiła pranie.

Jadwiga była przeciwniczką zbyt dużej ilości elektroniki w domu. Jajka w dalszym ciągu ubijała trzepaczką, a ciasto zagniałała ręcznie, chociaż córka sprezentowała jej na urodziny robota kuchennego. Kiedyś też namawiała mamę do zakupu nowej, automatycznej pralki, ale rodzicielka kategorycznie odmówiła, tłumacząc się tym, że pralka wirnikowa lepiej dopiera brud, o mniejszym poborze energii nie wspominając. Ktoś jej tak kiedyś powiedział. Nie było sensu przekonywać jej do czegokolwiek.

- No jakoś tak nalało mi się za dużo wody i bardzo mocno chlustało, i pralka się zalala. No i ja teraz się boję, że mnie prąd kopnie, jak ją wyłączę.

- A to, przepraszam, ja jestem jakaś odporna na porażenie prądem? - zapytała Paulina, odkładając koc na szafkę, opierając się o framugę i zaplatając dłonie na piersiach. Bardzo była ciekawa odpowiedzi, jakiej udzieli jej mama.

- Nie marudź i ją wyłącz. Prąd niepotrzebnie tylko ciągnie, a potem znowu przyjdzie Bóg jeden raczy wiedzieć jaki wysoki rachunek. - Jadwiga odpowiedziała tak bardzo po swojemu, czyli ucinając dyskusję wtedy, kiedy jej jest najwygodniej. A jeszcze przy okazji wplotła w to malutkie poczucie winy.

- Nim tam wejdę i to zrobię, pragnę cię poinformować o tym, że jak mojego kolegę ostatnio kopnął prąd, to stracił czucie w kroku na dwa tygodnie. Licz się więc z ewentualnymi konsekwencjami. Możesz nigdy nie zostać babcią. - I tak nie zostaniesz, pomyślała, ale przecież mogła trochę dramatyzować.

- Trzeba było od razu rodzić drugie, na pewno nie byłoby takie pyskate jak ty - powiedziała Jadwiga, a potem wepchnęła córkę do łazienki.

- Jestem niemal przekonana o tym, że w piekle mają twój numer telefonu, mamó! - Paulina pokręciła z rezygnacją głową, a potem sięgnęła po jeden z ręczników wiszący na ścianie. Odwaga odwagą, ale wołała, aby pieścił ją jej chłopak, a nie prąd. Chwyciła frotowy materiał i zakryła nim swoją dłoń. A potem, dzięki tej prowizorycznej rękawicy, wyjęła z kontaktu wtyczkę od pralki. Wirówka po chwili przestała się kręcić. Paulina posłała matce chytry, triumfalny uśmiech i zapytała: - Czy mogę cię jeszcze w czymś wyręczyć? Czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić? Rękę sobie uciąć czy coś?

- Jak będziesz miała tyle lat co ja... - To było ulubione powiedzonko Jadwigi, zaraz po „Ja w twoim wieku”, „Jeszcze tylko nasrać na środku” i „Jak będziesz miała swoje dzieci, to zrozumiesz”.

- Czyli nie masz już nic dla mnie do roboty. No to cześć.

Nim mama zdążyła dokończyć swoją wypowiedź, która niewątpliwie zawierałaby całe mnóstwo czasowników oraz innej, mocno

umoralniającej treści, Pauliny już nie było w domu. Po chwili rozkładała koc pod jedną z jabłonek. Położyła się na brzuchu, dłonie ułożyła natomiast w taki sposób, że mogła na nich oprzeć lewą albo prawą stronę twarzy. Wybrała lewą. Przymknęła powieki, skrzyżowała stopy w kostkach i dopiero wtedy poczuła miłe odprężenie. Słońce przyjemnie ogrzewało jej policzek. Po chwili usłyszała znaczące chrząknięcie. Podniosła głowę i spojrzała w kierunku, z którego dobiegało. Stał nad nią dziadek Witek.

- Cześć, dziadku. Co tam? - zapytała, mrużąc oczy przed słońcem.

- A nic tam, ładną pogodę mamy. Nawet bardzo ładną.

Podrapał się po czole, jakby szukał w głowie jakiegoś pomysłu. Zaiste, tak właśnie było.

- Nie jest ci przypadkiem za gorąco? - zapytała, patrząc na to, w co był ubrany.

Pomimo że na dworze było ponad dwadzieścia pięć stopni, miał na sobie koszulę z długim rękawem i marynarkę. Na nogach spodnie, a na głowie kaszkiet. Nie żeby ten strój zdziwił Paulinę. Absolutnie nie. Dziadek latem, jeśli było mu naprawdę gorąco, podwijał tylko rękawy od koszuli. To było całe jego chłodzenie się.

- Stare kości mam i lubię je grzać. - Z niemałym trudem usiadł na kocu obok Pauliny. Ona już zdążyła odwrócić się w jego stronę i usiąść po turecku.

- Stało się coś? Źle się czujesz?

Jej zdaniem dziadek wyglądał dość mizernie. No cóż, nie mógł spać w nocy, bo obmyślał plan żeniaczki wnuczki, więc faktycznie wyglądał kiepsko. W dodatku westchnął, jakby coś go bolało.

- Bywało lepiej. Powiedz ty mi, Paulinka, bo ja tak się zastanawiam i zastanawiam, czy doczekam się jeszcze prawnuków, co? Ty w ogóle możesz mieć dzieci? - zapytał, świdrując ją swoim błękitnym spojrzeniem. Postanowił od razu przejść do rzeczy.

- Nie myślę na razie o dzieciach, dziadku.

Przecież mu nie powie, że nie zamierza mieć ich wcale. Miała świadomość, że dziadek to człowiek starej daty, do tego bardzo uczuciowy i emocjonalnie podchodzący do wielu spraw, a już na pewno do posiadania rodziny. Ona miała względem swojej osoby inne plany. Jej zdaniem o wiele ambitniejsze aniżeli zakładanie rodziny.

- Sama się jeszcze czuję jak takie dziecko.

- Ja w twoim wieku już byłem ojcem. Twój tata wszędzie za mną chodził. Brakuje mi go.

Dziadek bardzo przeżył śmierć swojego jedyne go syna, taty Pauliny, który zmarł przed trzema laty. Miał raka.

- Mnie też go brakuje, dlatego zrobiłam sobie to. Tylko nie mów mamie.

Uniosła rękaw koszulki i pokazała dziadkowi tatuaż na ramieniu.

- I jak?

- Toż to dzieło sztuki! No nie mogę się napatrzeć!

Dziadek z zachwytem podziwiał rysunek, który zdobił wewnętrzną część ramienia Pauliny. Był to portret Ryszarda, jego syna. Niezwykle realistyczny portret.

- Czasem sobie myślę, że jesteś o wiele bardziej nowoczesny niż mama. Ona, gdyby tylko zobaczyła wszystkie moje tatuaże, zapewne związała by mnie sznurkiem do wieszania prania i wezwała by egzorcystę. Jak na razie pokazałam jej tylko kwiatki, które wytatuowałam sobie na przedramieniu. To i tak doprowadziło ją do takiej irytacji, że kazała mi iść do pokoju, żebym przemyślała swoje zachowanie. Pozostałych chyba jej nie pokażę. Jak to się mówi: mniej wiesz, lepiej śpisz.

- Pewnie jakby je zobaczyła, to wzięłaby do ręki pumeks i zaczęła ścierać. - Dziadek zachichotał. - Mnie tam one nie przeszkadzają, w końcu to nie moje ciało, to co ja się będę mądrował. Ja wiem, że ta moja synowa to taka trochę marudna i krzykliwa jest, ale w gruncie rzeczy dobra z niej kobieta. Naprawdę się stara, żeby nam tutaj dobrze było. Prawdę mówiąc, byłem pewien, że po śmierci Ryśka wyprowadzi

się do swoich ojców. No bo co ją tutaj miało trzymać? Ciebie nie ma na gospodarce. Jestem tylko ja, stary, i ona. A musisz wiedzieć, że od kiedy nie ma Ryśka, to tylko nam roboty przybyło w obejściu. – Dziadek zaczął uderzać w smutne tony, co naturalnie było częścią planu. – Nie jest łatwo, a człowiek przecież młodszy nie będzie.

– Mama kocha ten dom i się stąd nie wyprowadzi. I nie zostaliście tutaj sami. Przecież ja od czasu do czasu przyjeżdżam.

– Ze dwa razy do roku – skwitował dziadek.

– Przecież studiowałam. Pracowałam. Teraz przyjechałam na całe dwa miesiące. To mało?

– Ani się obejrzysz, a te dwa miesiące miną i sobie pojedziesz nazad, a my sami tu zostaniemy znowu.

– Dziadku...

Dziadkowi udało się zasiać w niej poczucie winy.

– Powiedz mi, Paulinka, ty kochasz ten dom? – zapytał, przyglądając się wnuczce z ciekawością.

– Ja najbardziej kocham was. Owszem, mam do tego miejsca ogromny sentyment, ale przyjeżdżam tutaj przede wszystkim do was.

– Czyli jak nas zabraknie, to przestaniesz przyjeżdżać?

– Dziadku...

– Przestaniesz – westchnął. – Widzę to w twoich oczach. To może i lepiej, że jestem...

Na chwilę zamilkł, a potem pokręcił głową i uśmiechnął się do niej. Paulinie trudno było odczytać, jakiego rodzaju był to uśmiech.

– Co jesteś, dziadku?

– Nic, nic. Odpoczywaj. W mieście nie ma takiego spokoju jak tutaj. Naciesz się tym, póki jeszcze możesz.

Dziadek zaczął się podnosić, ale nagle zakręciło mu się w głowie i ponownie musiał usiąść. Paulina wystraszyła się nie na żarty, natomiast zachowanie dziadka – oj, tak, z żartami miało wiele wspólnego.

– Dziadku! Źle się czujesz?

- Trochę mi słabo. Zaraz minie.

- Coś cię boli?

- Serce - odpowiedział, może nie do końca zgodnie z prawdą, mając świadomość, że wnuczka będzie się zamartwiać o jego stan zdrowia. I bardzo dobrze. Wpędzenie ludzi w poczucie winy było najlepszym sposobem na przekonanie ich do swojej racji. - Stary już jestem i nie wiadomo, jak długo pociągnę.

- Nie mów tak, dziadku.

- Nie chciałem cię martwić. Ani twojej mamy. Ale nie jest ze mną za dobrze. - Kiedy to powiedział, kątem oka spojrział na wnuczkę. Bardzo był ciekaw jej reakcji na tę nowinę.

- To znaczy?

Paulina patrzyła na niego i naraz aż się zatrzęsła, bo przecież jej wykładowca, doktor Sarnecki, w poniedziałek rano też sprawiał wrażenie zdrowego, a po południu znaleźli go martwego w aucie. Też chodziło o problem z sercem. Konkretnie to jedna ze studentek robiła mu loda, a on miał zawał.

- A co ja tam będę ci głowę zawracał... - Dziadek machnął ręką, mając w zamiarze właśnie to zawracanie głowy.

- Dziadku! Jak mi zaraz nie powiesz, co ci jest, to pójdę do mamy i jej powiem, że ty nie chcesz nic mówić! I ona cię wtedy zmusi, żebyś wszystko wyśpiewał! Naprawdę to zrobię! - zabrzmiało jak groźba.

- A idź. Ja i tak długo nie pożyję. - Mina pokerzysty w wykonaniu dziadka była, doprawdy, godna pochwały.

- Dziadku, nie strasz mnie. - Głos Pauliny zaczął drżeć. Można było zadać decydujące uderzenie.

- Mam słabe serce. Operować nie można. Denerwować się nie można. Pozostaje tylko czekać na kostuchę.

- Jak to, czekać na kostuchę? O czym ty mówisz?

- Ano tak to. Lekarz powiedział, że w tym wieku operacja może mi tylko zaszkodzić.

Trzeba przyznać, że dziadek wczuł się w swoją rolę bardzo przekonująco. Pomysł zasięgnął z ulubionego serialu, plus jeszcze doszło do konsultacji z sąsiadem Janczarem, który teraz czaił się za krzakami. Było to wsparcie mentalne.

- I naprawdę nie można nic zrobić? - zapytała Paulina, łapiąc go za pomarszczoną dłoń. - Naprawdę?

- Ano nie można. Ale ty się o mnie tak nie martw, dziecko, taka kolej losu. Rodzimy się, żyjemy i odchodzimy. Ja i tak już stary jestem, więc żadna strata. No ale nie myśl sobie, że umrę za chwilę. No tak to nie będzie. Chciałbym jeszcze zatańczyć na twoim weselu - powiedział z nadzieją w głosie. No i jeszcze patrzył na nią tak, jakby czekał, aż mu powie, że to wesele odbędzie się za tydzień.

Paulina milczała, bo właśnie dokładnie tak sobie pomyślała - że dziadek umrze lada moment.

- Wiesz, dziadku - powiedziała po chwili - ja i Patryk to raczej nie myślimy o ślubie. Podchodzimy do życia pragmatycznie.

- Jak byłaś mała, to brałaś ślub na niby. Pamiętasz? Kazałaś mi wtedy udawać organistę. Podkradałaś mamie z szafki ryż i kazałaś mi nim w siebie rzucać. A potem robiłem ci lalki z kolby kukurydzy, a ty wozilaś je w wózku i udawałaś, że to są twoje dzieci.

- Oj, dziadku... - Machnęła dłonią. Wolała, żeby tego nie pamiętał. - Kiedy to było? Ja dorosłam. Zmądrzałam. Mam teraz inne marzenia.

- Przecież dopiero co powiedziałaś, że jesteś jeszcze dzieckiem. I dlatego nie pora na własne.

Nokaut z ust dziadka był nieprzyjemny. Paulina chrząknęła niezadowolona. Bardzo nie lubiła, gdy ktokolwiek wytykał jej błędy.

- To tylko taka metafora była. Taka głupota - zaczęła się tłumaczyć bardziej sama przed sobą aniżeli przed dziadkiem.

- No już, już. To co z tym ślubem? Może warto pomyśleć o zmianie narzeczonego, skoro temu nieśpieszno do żeniaczki, co? A może ty go tak naprawdę nie chcesz? Przecież ani razu go tutaj nie było u nas. Co to za chłopak, żeby rodziny panny nie chciał poznać?

- Bez ślubu też można być szczęśliwym, a Patryk bardzo dużo pracuje.

- Wnuczek Janczara też bardzo dużo pracuje, a przyjechał tutaj na kilka tygodni. Przywiózł komputer i coś tam na nim robi, a i w obejściu pomaga. Wczoraj drew narąbał na całą zimę. A my to chyba będziemy marzli - powiedział dziadek, zgrabnie wplatając w rozmowę osobę Tomka i poczucie pustki wynikające z braku kogoś, kto mógłby i jemu tego drwa nadziabać. No i jakby nie docierało do niego to, że jego jedyna wnuczka nie myśli o ślubie.

- I ja, i Patryk uważamy, że legalizacja związku nie jest nam do niczego potrzebna - powiedziała Paulina. Tematu Tomka nie miała zamiaru podejmować.

- To nie po mojemu. - Dziadek pokręcił głową. - Ja i twoja babcia przeżyliśmy razem wiele lat. Pewno, że kłótnie się zdarzały, ale zawsze potrafililiśmy dojść ze sobą do porozumienia.

- Taa, jasne. Kłótnie. Twoja żona rządziła wałkiem i patelnią, a te porozumienia to „tak, Grażynko”, „dobrze, Grażynko”, „jak sobie życzysz, Grażynko”, „oczywiście, Grażynko” - burknęła Paulina.

Nie miała zbyt dobrych wspomnień związanych z babcią Grażyną, która zabroniła mówić jej do siebie „babciu”. Początkowo Paulina była zdezorientowana i nie wiedziała, czemu kobieta jest do niej tak negatywnie nastawiona. Kiedy pytała o to swoją mamę, tamta tylko załamywała ręce i kręciła głową, a potem kazała dać sobie spokój, bo ma ważniejsze sprawy niż zajmowanie się takimi głupotami. Dla Pauliny to nie była jednak żadna głupota. Wszystkie koleżanki i koledzy w szkole zapraszali babcię na przedstawienia, tylko ona jedna tego nie robiła. To znaczy Paulina babcię miała, ze strony mamy, ale z racji tego, że drudzy dziadkowie mieszkali w Gdańsku, kontakt z nimi był bardzo rzadki. Raczej okazjonalny. Jak się jednak okazywało, dużo lepszy niż z „domową” babcią. Dopiero kiedy ta zmarła, Paulina dowiedziała się, dlaczego jej nie tolerowała. Jak się okazało, ukochany kot babci zdechł tego samego dnia, w którym urodziła się Paulina. Jakby to jej winą była.

Nie mogła wyjść z szoku do dnia dzisiejszego.

- No... Grażynce się czasem odklejało - westchnął dziadek.

- Czasem? - Paulina wywinęła oczyma. - Szczególnie wtedy, kiedy nie wpuszczała cię do domu. I spałeś w stodole. Albo jak chciała się z tobą rozwieść, bo za mało ziemniaków zasadziłeś.

- Nigdy nie narzekałem.

- A może trzeba było się postawić? A tak, to ona miała pozwolenie na swoje rządy.

Pomimo tego, że babcia nie żyła od wielu już lat, Paulina nie potrafiła jej wybaczyć. W dalszym ciągu miała do niej żal o niesprawiedliwe traktowanie. Pewnie dlatego też nie znosiła kotów.

- Nie ma co wspominać przeszłości. Bo i po co? Młoda jesteś i zdrowa. Ciesz się życiem. Ja tak robię. Cieszę się każdym dniem i dziękuję Bogu za to, że mogę o poranku otworzyć oczy. Co mi do szczęścia potrzebne? Ciepły kąt jest. Uprane mam, ugotowane też. I chociaż lekarz mnie postraszył, to co? Mam już trumnę sobie kupować? Niedoczekanie.

- No właśnie widzę, że pomimo kiepskich rokowań trzymasz się dobrze. A może lekarz się pomylił? Albo ty coś źle usłyszałeś? - Paulina zapytała z nadzieją w głosie.

- Jak stary, to co, od razu głuchy? Ja tam swoje wiem - poirytował się dziadek. - Jeśli nie da się nic zrobić, to nawet się tym nie martwię. Mam dużo zajęć.

- Gotowanie bimbru - odpowiedziała Paulina.

- Co, mama naskarżyła?

- Coś niecoś powiedziała.

- Dorabiamy sobie do emerytury. W sezonie weselnym to i po pięćdziesiąt litrów w miesiąc idzie. Lepszego trunku w okolicy nie uświadczysz. To nasza tajna receptura. Prosto z Podlasia. Raz po pijaku wyłudziłem ją od takiego jednego sołtysa.

- Dziadku, po co ty się z nim zadajesz, skoro tak naprawdę go nie lubisz? Z Janczarem.

- A tam nie lubię... - Machnęła dłonią. - W moim wieku to już nie o lubienie chodzi, tylko o szacunek. A ja go szanuję. Bo pomimo tego, że czasem się nie zgadzamy...

- Czasem? Osiemdziesiąt razy w miesiącu. - Paulina odkaszlnęła.

- On jest honorowy. - Dziadek skończył swoją kwestię, zupełnie ignorując wtręt wnuczki.

- Honorowy Janczar. Najwidoczniej wnuk nie odziedziczył po nim usposobienia - prychnęła. No po prostu nie wytrzymała i musiała o tym wspomnieć. Przemawiał teraz przez nią jej nieco mściwy charakter.

- A co? Zrobił ci co ten jego wnuk? - Oczy dziadka zaświeciły się w jakiś dziwny sposób, kiedy zadał to pytanie.

- Nie - zaprzeczyła bardzo szybko, uznając, że wtajemniczenie dziadka w to, co zrobił jej kilka lat temu Tomek, byłoby zdecydowanie nie na miejscu. - Ja go tak po prostu, po polsku, nie lubię. W moim wieku to bardzo często spotykane zjawisko. Zresztą nigdy go nie lubiłam. To idiota z przerośniętym ego.

- A tam, kto się czubi, ten...

- Nawet tego nie kończ! Nie chcę o nim rozmawiać! Koniec dyskusji i kropka!

- Wypisz wymaluj charakterek Grażynki - zachichotał dziadek.

- Dziadku! - Paulina uderzyła pięścią w koc. Raz, że zabołało, bo trafiła w wystający korzeń, dwa, porównanie do babci ugodziło ją do żywego.

- No już, już. Oho, idę na serial - powiedział nagle, słysząc dzwony bijące w kościele.

Zerwał się z koca tak prędko, jakby zupełnie nic mu nie dolegało. Paulina tylko pokręciła głową, uznając, że na razie nie powie nic mamie o tym, że ze zdrowiem dziadka jest krucho, ale będzie mu się bacznie przyglądać.

Kiedy tylko dziadek się oddalił, wróciła do pozycji sprzed kilkunastu minut.

Po chwili już drzemała.

Rozdział 5

Tomek wysłał ostatniego maila i wyłączył laptopa.

Usłyszał bijący kościelny dzwon. Po chwili drzwi wejściowe do domu otworzyły się i zamknęły. Do jego uszu dobiegł odgłos kroków, a potem dźwięki z telewizora. Dziadek Romek właśnie zasiadł w swoim ukochanym fotelu i zabierał się za oglądanie ulubionego serialu, czyli nawet gdyby na środku podwórza wylądował statek kosmiczny, jego by to w najmniejszym stopniu nie obeszło. Tomek wstał, przeciągnął się i wyjął z torby szklaną lufkę. Nabił ją trawką, wsadził do kieszeni spodni wraz z zapalniczką i wyszedł na podwórze. Była godzina siedemnasta z minutami, a słońce w dalszym ciągu grzało niemiłosiernie. Skierował kroki w stronę sadu, który znajdował się za domem. Tak naprawdę to były dwa sady, ale nikt nigdy nie trudził się, aby wyznaczyć granicę między nimi. To znaczy w trakcie kłótni jego dziadka i sąsiada Rogulskiego granica owa była bardzo skrupulatnie wyznaczana. No co do jednego źdźbła trawy. Nikt jednak nie traktował tego poważnie. Pogwizdując pod nosem, ruszył w głąb ogrodu. Po przejściu kilku metrów wyjął z kieszeni firkę. Lubił sobie od czasu do czasu zapalić. Marihuana go rozluźniała, ale też sprawiała, że w jego głowie rodziły się nowe, kreatywne pomysły, które mógłby wykorzystać w pracy. Był grafikiem komputerowym. Ma się rozumieć, że nie informował swoich klientów o tym, skąd czerpie wenę.

Mogliby tego nie zrozumieć.

Przystanął, żeby usiąść, kiedy jego wzrok przykuło coś na końcu ogrodu. Nie zastanawiał się nawet przez chwilę, tylko przywołał na usta leniwy uśmiech i dziarskim krokiem ruszył przed siebie. Im bliżej był

celu, tym jego uśmiech stawał się szerszy. Teraz mi nie uciekniesz, pomyślał, kiedy stanął nad śpiącą Pauliną. Przez chwilę na nią patrzył. Leżała na brzuchu, twarz miała przytuloną do dłoni, jej długie włosy były w ogromnym nieładzie. Miała na sobie koszulkę, która się podwinęła i odkrywała skrawek pleców. Kuse szorty podkreślały krągłości pośladków. Na jednym z nich zobaczył kawałek tatuażu. Kolejny dostrzegł na przedramieniu. Zaczął się zastanawiać nad tym, czy i gdzie Paulina może mieć jeszcze jakieś rysunki. Nie poprzestał tylko na tym, bo w kolejnym kroku dumiał i bardzo ciekaw był tego, jaką ma na sobie bieliznę. Stawiał na koronkową i czarną.

Tomek rozejrzał się dookoła, zerwał źdźbło trawy, wsadził je sobie do ust i położył się obok Pauliny. Pewności siebie nigdy mu nie brakowało. Kiedy dziś rano wyszedł z domu, żeby pobiegać, nie spodziewał się, że ją spotka. To znaczy wiedział od dziadka, że Paulina również przyjechała na wakacje, co naprawdę bardzo go ucieszyło, ale nie sądził, że o poranku wpadnie na taki sam pomysł co on. Akurat gdy otwierał wyjściowe drzwi, ona wychodziła z podwórka. Przyznać musiał, że bardzo przyjemnie się za nią biegło. Postanowił wykorzystać tę sytuację, żeby porozmawiać. Nie poszło za dobrze, za to źle już jak najbardziej. Jednak wcale a wcale go to nie zraziło. Nie należał bowiem do ludzi, którzy szybko się poddają. No i najważniejsze: nie był jej obojętny, bo wywoływał w niej emocje. I trudno, że tak negatywne. Ufał, że prędzej czy później znowu na siebie trafią.

Stało się to prędzej.

Nieświadoma obecności Tomka Paulina miała sen. Pogrążona w fantazji przekręciła się na plecy. Na jej ustach igrał delikatny uśmiech, z kolei palce prawej dłoni dotknęły lekko rozchylonych ust, natomiast lewa dłoń, ta znajdująca się blisko Tomka, kilkukrotnie się poruszyła. W pewnym momencie wylądowała na jego jeansach. Z ust Pauliny wydobyło się westchnienie.

Z ust nieśpiącego Tomka wydobył się jęk.

To była właśnie ta chwila, kiedy Tomek, aby ratować swoją reputację, podjął bardzo radykalny krok. Wyjął z ust źdźbło i zaczął nim łaskotać Paulinę po twarzy. Przez kilka chwil ruszała głową to w jedną, to w drugą stronę, czasem też machnęła dłonią, jakby odganiała wyjątkowo natrętnego owada, aż w końcu otworzyła oczy, uznając, że naprawdę musiała obudzić ją jakaś upierdliwa mucha.

- W takim momencie - sapnęła, a potem zamarła, kiedy zobaczyła przed sobą brązowe oczy. Te same, które dosłownie chwilę wcześniej nawiedziły ją w jakże przyjemnym śnie. Zaczęła się zastanawiać, czy to czasem nie jest sen we śnie. Nachyliła się w stronę Tomka i patrząc mu głęboko w oczy wyciągnęła przed siebie dłoń. Poczula pod palcami szorstki zarost. Zobaczyła, jak jego policzki unoszą się w uśmiechu. Zobaczyła, jak robią się w nich charakterystyczne dołeczki. Przesunęła kciukiem w kierunku ust, a potem ścisnęła i pociągnęła za nos.

- To boli - powiedział spokojnym głosem.

Gwałtownie odskoczyła.

- Janczar! Jak śmiesz być w moim śnie? To znaczy jak śmiesz mnie budzić? Co ty tutaj robisz?

- Wnioskuje, że to był dobry sen. - Wyszczrzył do niej zęby.

Policzki Pauliny oblały się rumieńcem. Gdyby tylko wiedział, co jej się śniło...

- Mógłbyś sobie stąd iść? - warknęła, poprawiając w międzyczasie włosy i koszulkę. Miała wrażenie, że on rozbiera ją wzrokiem.

- Mógłbym zrobić dla ciebie wszystko. Ale nie dziś.

Był wyjątkowo bezczelny. Miał świadomość, że kobiety uwielbiają tę cechę jego charakteru. Ale wiedział również, że ta konkretna kobieta jest do niego nastawiona bardzo, bardzo źle. Możliwe, że dokładnie tak, jak większość ludzi do podwyżki paliwa.

- Dobrze, w takim razie to ja sobie pójdę. Bo, jak to się mówi, niech mądrzejszy ustąpi - powiedziała, jednak pomimo tej jakże butnej deklaracji nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła na niego wyzywająco, licząc, że to jednak on odejdzie.

- Cykor.

Tomek zaczął się śmiać. Bez jakiegokolwiek krępacji podpalił zioło i zaciągnął się nim kilkukrotnie. Do nozdrzy Pauliny dotarł specyficzny zapach.

- Chcesz?

Wyciągnął w jej stronę lufkę. Jego wzrok wręcz kusił, aby skorzystała z propozycji. Wyglądał seksownie z tym swoim łobuzerskim uśmiechem i dołeczkami w policzkach. I na pewno celowo potargał włosy i rozchylił te swoje wielkie usta, mając świadomość, że robiąc to, wygląda obłędnie.

O-kurwa-błędnie!

- Proponujesz mi fajkę pokoju? - prychnęła, aczkolwiek była dość mocno zaciekawiona.

Tylko raz w życiu paliła marihuanę i musiała przyznać, że bardzo się jej spodobało to, co odczuwała później, czyli wszechogarniającą radość. No bawiło ją wtedy wszystko, świat z kolei wydawał się taki kolorowy, piękny, pełen tęczy i jednoroźców i wolny od jakichkolwiek problemów. Aha, i jeszcze rano nie było kaca, jak po alkoholu. Jedynie dziwne SMS-y wysłane do znajomych. To akurat była cecha wspólna z piciem wódki.

- Gdybym proponował ci fajkę pokoju, musiałybyś uklęknąć. - Ta prowokacja sama pocisnęła mu się na usta.

- Uważasz, że jesteś zabawny?

- A nie jestem?

- Fantazja, w której jesteś zabawny i dowcipny, istnieje tylko w twoim śnie.

- W moich snach istnieją też fantazje, w których ty bierzesz udział.

- Dodajesz sobie kilka centymetrów w kroku takimi tekstami? - Uniosła powątpiewająco brew. - A myślałam, że tylko w sejmie panuje kurestwo. Jak jednak widać na twoim przykładzie, nie tylko.

- Niby komplement, a jednak obelga. Ja tam wolę obrażać wprost.

- Musiałbyś przedstawiać sobą jakąś większą wartość, żebym poświęciła swój czas na obrażanie cię wprost. - Wymownie spojrzała na

swoje czerwone paznokcie. No i nie ma co ukrywać, obraziła go wprost.

- Zasłużyłem na to, żeby mnie ubiczować, a potem rozebrać do naga, poszczuć psami i wygnać ze wsi. Ewentualnie mógłbym wstąpić do ciebie na służbę. Chociaż sądząc po twojej minie, bicowanie i wypędzenie byłoby przyjemniejsze. Wiesz, że masz teraz minę niecierplivej sadystki?

- Mów dalej, brzmi intrygująco. Najlepsze pomysły sobie zanotuję.

Pierwszy raz podczas tej rozmowy na ustach Pauliny zagościł uśmiech. Miała bardzo ładny uśmiech. Gdyby tylko Tomek wiedział, co się naprawdę pod nim kryje...

- Paulina, przepraszam cię za to, że nie odezwałem się do ciebie po tym wszystkim. Przepraszam za osiemnastkę Joli i tę dziewczynę, którą ze sobą przyprowadziłem, a której twarzy, o imieniu nie wspominając, już nawet nie pamiętam. Byłem głupi i niedojrzały.

Zaciągnął się i wypuścił z płuc dym.

- Uważałem wtedy, że żyję pełną piersią i mogę wszystko. Popiełem wiele błędów. Teraz to rozumiem.

- To jakaś spowiedź? Bo jak tak, to może jeszcze zdążysz do konfesjonału. Tam obsłużą cię profesjonalnie. Z tego, co wiem, dziś jest czynny do dziewiętnastej.

- Kiedy ja potrzebuję twojego wybaczenia. Ja umieram. - Zrobił minę zbitego psa.

- Jak to umierasz? - Spojrzała na to, co trzymała w dłoni. Czyżby to była marihuana lecznicza? Tak sobie właśnie pomyślała.

- Każdego dnia jestem coraz bliżej śmierci. Jak wszyscy. - Zaczął się śmiać i ponownie zaciągnął.

- Na twojej planecie mają tlen?

Popukała się w czoło, ale też uśmiechnęła pod nosem, uznając, że bardzo dobrze, niech on tu siedzi i myśli, że mu wybaczy. A potem, w najmniej spodziewanym momencie, zada mu decydujący i jakże bolesny cios. To znaczy jeszcze dokładnie nie wiedziała, jak ów cios

będzie wyglądał, ale szykowała sobie grunt pod ewentualną zemstę. Godzina zero kiedyś na pewno nadejdzie, a wtedy to ona będzie górą.

- Ja po prostu staram się robić wrażenie.

- No jakoś ci nie wychodzi.

- Odrobina współczucia by cię zabiła? - zapytał, przekrzywiając zawadiacko głowę.

- Trzeba było gadać ze mną w zeszłym miesiącu, wtedy jeszcze współczułam.

- W zeszłym miesiącu byłem beznadziejny i nie zdobyłbym się na te słowa. Powiedzmy, że potrzebowałem bodźca, żeby zrozumieć pewne sprawy. To co? Pomyślisz chociaż o tym wybaczeniu?

- Ile mam czasu na zastanowienie się? - Spojrzała na swoją dłoń, udając, że patrzy na zegarek.

- Czas minął.

- Dobrze. Nie kłóćmy się. Możemy uznać, że winni jesteśmy oboje. Zwłaszcza ty. Daj.

Wyciągnęła w jego kierunku dłoń. Bez słowa podał jej lufkę i zapalniczkę. Przez chwilę obracała w ręku oba przedmioty, a potem przytknęła końcówkę szklanej fiki do ust, odpaliła zapalniczkę i zaciągnęła się. Zaczęła kaszleć. Niezrażona, zaciągnęła się drugi, trzeci i czwarty raz. Przez chwilę czuła w gardle nieprzyjemne drapanie.

- Masz. - Tomek podał jej jabłko, które wcześniej podniósł z trawy. - Zwilż sobie gardło.

- Czy ilekroć otworzysz usta, musi wypływać z nich coś z seksualnym podtekstem?

Sięgnęła po owoc.

Zaśmiał się, wyjął jej z dłoni lufkę i ponownie się zaciągnął, po chwili wypuścił z płuc chmurę dymu.

- To jabłko jest takie jak ty. Niedojrzałe - powiedziała, a potem zatopiła w nim zęby.

Nie odrywała wzroku od Tomka. Przez chwilę wyobrażała sobie, że w gryza się w jego szyję, z tym że wcale nie miała zamiaru jej rozszarpać.

Otóż nie. Ona wyobrażała sobie, że zbliża do niej swoje usta i zaczyna ją lizać, a potem robi mu malinkę. Natomiast jego dłonie w tym samym czasie błądzą po jej ciele i dotykają piersi. A potem to samo robią jego usta. Na samą myśl ogarnęło ją podniecenie.

Rogulska, do jasnej ciasnej, tu ziemia! Masz chłopaka! I poza tym masz się mścić, nie podniecać! To twój największy wróg! Rób dobrą minę do złej gry! Takie krzykliwe myśli pojawiły się w jej głowie. Opamiętała się. Tak jej się wydawało.

- Chcesz jeszcze? - Wyciągnął w jej stronę lufkę.

- Pewnie.

Zapaliła tylko dlatego, żeby wyrzucić z głowy seksualne wizje, które ją ogarniały, a przyznać trzeba, że były strasznie upierdliwe. I cholernie realne. I bardzo, ale to bardzo niepotrzebne.

- Masz oczywiście świadomość tego, jak może na ciebie podziałać to ziolo? - zapytał ją po dłuższej chwili milczenia.

- Pewnie będę się bardzo śmiała, bo za chwilę zacznę sobie wyobrażać, że moja mama pracuje w KGB, a jej współpracownikami są koty - powiedziała, po czym faktycznie parsknęła.

Im bardziej chciała się powstrzymać od śmiechu, tym głośniejsze się śmiała. Upłynęło kilka dobrych minut, nim przestała, a stało się to tylko dlatego, że nie miała już siły, zaczął ją boleć brzuch i bała się, że się posika. Tomek obserwował ją z uśmiechem na ustach.

- Niewątpliwie jesteś jedną z tych osób, na które trawka działa bardzo pozytywnie. - Kiedy to mówił, wydłubywał ze szklanej rurki popiół. Potem schował ją do kieszeni, a później spojrzął na Paulinę. Przez chwilę tylko na siebie patrzyli.

- Jak działa na innych? - zapytała. Był to bardzo bezpieczny, absolutnie nieseksualny temat. Tak przynajmniej myślała.

- Różnie. Pobudza, rozdrażnia, uspokaja, rozbawia, wkurwia, podnieca. Nie ma zasady. U niektórych włącza się też Makłowicz, dlatego odradzam palenie w trakcie diety. Człowiek zachowuje się wtedy tak, jakby go przyspawało do lodówki.

- A jak działa na ciebie?

- Kiedyś byłem bardziej podatny. Zdarzało się też, że po trawce byłem agresywny. Przez pewien czas w ogóle nie paliłem, bo bałem się swoich reakcji. Ale chyba się już uodporniłem i teraz czuję tylko lekkie rozluźnienie.

Wychodził z założenia, że im więcej drugi człowiek o nas wie, tym łatwiej przychodzi mu zaufanie. A on bardzo chciał, żeby Paulina mu zaufała. Co, ma się rozumieć, nie będzie proste.

- To po co palisz? - zapytała.

- Bo lubię. No i lepsze to niż papierosy.

- Mnie kręci się trochę w głowie, ale to takie przyjemne uczucie. Takie błogie. - Położyła się na kocu i zaplotła dłonie pod głowę. Przez chwilę patrzyła w niebo, następnie swój wzrok przeniosła na stojące nieopodal drzewo, a potem na Tomka. - Mogłabym tutaj zostać już na zawsze.

- Na tym kocu?

- Ale ty durny jesteś. Na tej wsi. - Uniosła się na łokciach i zgromiła go wściekłym spojrzeniem. Najwidoczniej marihuana wywoływała w niej mnóstwo skrajnych emocji. - Siedem lat mojej przemijającej młodości przeznaczyłam na wymyślanie ci od najgorszych. Po tym, jak mnie potraktowałeś, moje życie towarzyskie zmieniło się w ruinę. Nie chciałam z nikim gadać. Nie chciałam umawiać się z chłopakami. Interesowały mnie tylko seriale, lody i ciastka. Całe dni oglądałam „Dextera”, taki serial o seryjnym mordercy. Planowałam twoją śmierć. I jadłam. Bardzo dużo jadłam. Przez ciebie przytyłam osiem kilo! Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co to znaczy wymienić garderobę na taką o dwa rozmiary większą? To nie są tanie rzeczy!

- Jeśli o mnie chodzi, to ta zmiana garderoby wyszła ci tylko na plus.

- Od czasu, kiedy przytyłam, zdążyłam już schudnąć, więc nie przypisuj sobie żadnych zasług. Jednak w dalszym ciągu wiesz mi szmal za te ubrania.

- A wiesz, że akurat szukam sekretarki do swojej firmy? Jesteś zainteresowana dodatkowym źródłem dochodu? - Wcale nie szukał sekretarki, ale dzięki temu mógł sobie z nią dłużej rozmawiać.

- Nie stać cię na sekretarkę z moimi kwalifikacjami. - Wyduła usta z wyższością.

- Szkoda i smutek.

- Szkoda i smutek to jest wtedy, jak teściowa do studni wpadnie i wodę zatruje. A tak w ogóle to czym się zajmujesz? Uprawiasz marihuanę? Wyłudzasz haracze? A może odnalazłeś się w branży pornograficznej?

Trudno było Paulinie stwierdzić, skąd te wszystkie pomysły przychodziły jej do głowy, ale nie miała zamiaru powstrzymać się od wyartykułowania swoich myśli.

- Grafika komputerowa.

- Jesteś grafiką komputerową? Nuda. - Ostentacyjnie ziewnęła.

- Wolalabyś, żebym był gwiazdorem porno w filmach dla dorosłych?

- Jakoś średnio obchodzi mnie twoje CV.

Wzruszyła ramionami. No przecież nie mogła tak od razu zrobić się dla niego miłą. To dopiero byłoby podejrzanym. Postanowiła zachować złośliwy dystans.

- Mnie za to twoje obchodzi. Czym się zajmujesz?

- Obecnie jestem bezrobotna. Jak studiowałam, dorabiałam jako recepcjonistka w barze. W zasadzie byłam tam też sprzątaczką, zaopatrzeniowcem, specjalistą od marketingu, a jak trzeba, to i kucharzem. Pełen serwis - wyliczała na palcach swoje zajęcia z ostatniej pracy. Chociaż była pewna, że i tak o czymś zapomniiała.

- Z taką pracownicą musiało im świetnie iść.

- Splajtowali. No co się tak patrzysz? Nie przeze mnie przecież. Ja, jeśli coś robię, daję z siebie sto procent.

- Spotykasz się z kimś? - zapytał o kwestię, która go dość mocno nurtowała.

- Spotygam - odpowiedziała, bardzo przeciągając ostatnią sylabę.

- Aha.

- Ma na imię Patrycja. Tylko nie mów nic mojej mamie, bo mnie widłami pogoni i wydziedziczy, a tutaj tyle hektarów przecież jest do opylenia - odezwała się scenicznym szeptem.

Boże, ale ta trawka jest zajebista, a ja po niej taka elokwentna, taka genialna, taka fantastyczna, uznała, szczerząc się do siebie w myślach.

- Patrycja? Ale jak to Patrycja? - Tomek wyglądał na poruszonego.

- No normalnie. Każdy ma jakieś imię, nie? Ja jestem Paulina, chociaż wolałabym być Jagodą albo Luizą, albo Wiktorią, albo Heleną. A ona ma na imię Patrycja. Nie podoba ci się to imię czy co? - Z ogromnym trudem przychodziło jej zachowanie powagi. Wytrzymaj jeszcze trochę, upomniała się w duchu, wytrzymaj!

- Przecież my...

- Obrzydziłeś mi seks z facetami do końca życia. Nadal mam dylemat, czy to dobrze, że straciłam dziewictwo z tobą, czy lepiej byłoby zrobić to z wibratorem. No co? Wiem, jak to zabrzmi, ale twój penis przewartościował moje życie seksualne. I w sumie to powinieneś płacić mi odszkodowanie. Ej - zaczęła się śmiać, bo już nie mogła wytrzymać - wyglądasz tak, jakbyś dostał w twarz.

- Bo tak się trochę czuję. Jesteś szczęśliwa z... z tą Patrycją?

- Dobra, bo zaraz się posikam ze śmiechu. Nie spotykam się z żadną Patrycją. Mam chłopaka. Ma na imię Patryk. I ma penisa. Całkiem dorodnego. Wiesz, ja w swoim życiu widziałam na żywo tylko dwa penisy. Jednym z nich jest twoje przyrodzenie i co ci powiem, to ci powiem, ale ci powiem, że w porównaniu z nim jesteś centymetrowym przegrywem. - Było to kłamstwo, ale on nie musiał tego przecież wiedzieć.

- Ty już więcej nie palisz - warknął, żałując, że zaproponował jej trawkę.

- To co w takim razie będziemy teraz robić? - Po zadaniu tego pytania delikatnie zagryzła dolną wargę, a potem przysunęła się do niego, kompletnie nie panując nad swoim zachowaniem.

Dosłownie w ciągu sekundy poczuła bardzo silne seksualne napięcie. To pewnie przez trawkę i gadanie o seksie, uznała. A że cholernie spodobało się jej to uczucie, nie miała zamiaru powstrzymywać się przed czymkolwiek. Przed dotknięciem Tomka też nie. Całe jej poczucie wstydu i winy gdzieś się ulotniło. Nie tęskniła za nimi w tym momencie ani trochę.

- Chodzisz na siłownię? - zapytała, patrząc na jego biceps.

- Czasem.

- Masz kogoś?

- Nie. Za to ty masz, więc lepiej się odsuń.

- Ale ci się dżentelmen włączył.

- A tobie chyba się wyłączył przycisk odpowiedzialny za wierność.

- Tomek - wyszeptała i przesunęła dłoń po jego ramieniu.

Aż się wzdrygnął, jednak wcale nie dlatego, że ta pieszczota go odrzuciła.

- Pozwalam ci wykorzystać moją chwilową słabość. Sądzę, że nie potrwa to długo, więc dobrze ci radzę, nie ociągaj się.

Zachowywała się tak, jakby w tym momencie wstąpił w nią jakiś seksualnie nadpobudliwy duch zmarłej nimfomanki, który przechodził akurat obok i postanowił skorzystać z okazji i zabawić się w ludzkim ciele.

- Przestań - powiedział dziwnie zduszonym, aczkolwiek stanowczym głosem. Oddech mu nieco przyspieszył, a serce biło o wiele szybciej niż jeszcze chwilę temu. Nie mógł na nią spojrzeć w tym momencie. Gdyby to zrobił, byłoby naprawdę niezręcznie. Powstrzymywał się więc z całych swoich sił, które, o zgrozo, bardzo słaby. - Działasz pod wpływem emocji, nad którymi nie panujesz. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest ci teraz bardzo przyjemnie i chciałabyś, aby to uczucie trwało. Ale to nie jesteś prawdziwa ty i jeśli mógłbym ci coś poradzić, to powinnaś przestać mnie dotykać. A najlepiej będzie, jak sobie pójdę. - Niechętnie, ale naprawdę postanowił się wycofać.

- Nie pozwolę ci nigdzie iść - wyjęczała, przytulając się do jego ramienia, co powstrzymało go przed wstaniem z koca. Jej dłoń zaczęła przesuwać się powolnymi ruchami po jego udzie.

- Przestań! - Złapał ją za nadgarstek, unieruchamiając go.

- Jesteś upierdliwie odporny.

- Przede wszystkim jestem wierny.

- Nadajesz się zatem na psa.

Odsunęła się, objęła ramionami kolana i odwróciła głowę w drugą stronę.

- Kiedyś nie miałbyś oporów przed skorzystaniem z okazji - powiedziała głosem, który świadczył o tym, że jest na niego obrażona. Była też wściekła i podniecona. Ledwo nad sobą panowała.

- Bo kiedyś byłem innym człowiekiem. Ile jeszcze będziesz mi to wypominała? Zachowałem się jak gnojek, ale czasu nie cofnę. Aha, i jestem pewien, że jeszcze mi podziękujesz za dziś.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Masz chłopaka. Spojrzałaś mu w oczy, gdyby do czegoś między nami doszło? No, powiedz. Potrafiłabyś to zrobić?

Paulina milczała, więc sam odpowiedział sobie na to pytanie:

- Poczucie winy nie jest dobre. Unikaj go i nie prowokuj sytuacji, w których mogłoby dojść do czegoś, czego byś potem żałowała. - Jego głos był bardzo stanowczy.

- Masz rację. - Przez chwilę zaciskała usta, a potem na niego popatrzyła. - Ale musisz też wiedzieć, że ja nie chcę żałować, że czegoś nie zrobiłam. - Nim przejrzał jej zamiary, przylgnęła do niego i zaczęła całować. Jej wargi były miękkie, a pocałunek powolny i zmysłowy.

- Paulina... - Próbował ją powstrzymać. Nie dał rady.

- Tomek... - Dotykała go tam, gdzie tylko mogła dotknąć.

- Jebać to - warknął i przygniótł ją swoim ciałem do podłoża, wciskając kolano pomiędzy jej uda. Ręce unieruchomił jej nad głową. - Wydobywasz ze mnie najgorsze cechy - wyszeptał.

Jedna z jego rąk zaczęła wsuwać się pod koszulkę, a potem pod stanik. Patrzył przy tym cały czas w jej oczy. Ledwo musnął dłonią sutek, ona wygięła się w łuk, dociskając jeszcze bardziej swoje uda do jego nogi. Ruchem bardzo gwałtownym, a zarazem pewnym siebie podciągnął koszulkę, którą miała na sobie i odchylił stanik z piersi. Na jego ustach pojawił się uśmiech. Stanik był czarny, koronkowy. Pod biustem Pauliny znajdował się tatuaż. Mandala w kształcie motyla. Pięknie komponowała się z jej piersiami. I charakterem. Spojrzył w rozanielone oczy dziewczyny. Uśmiechnął się jak drapieżnik, a po chwili zbliżył usta do lewej piersi. Najpierw dotknął jej językiem. Potem polizał całą, a następnie zaczął powoli ssać sutek. Po chwili to samo zrobił z drugą półkulą. Kiedy już nasycił się tą jakże fantastyczną częścią jej ciała, przeniósł swój wzrok na usta Pauliny. Żadne z nich nie powiedziało „Stop, koniec tej głupoty, marsz do domu, dzisiaj kolacji nie będzie”. On kciukiem prawej dłoni zaczął pocierać usta Pauliny. Ona w odpowiedzi polizała jego palec. Poruszała też biodrami, dając mu do zrozumienia, że ta zabawa naprawdę się jej podoba. Tomek bardzo powoli zaczął przesuwac dłoń w kierunku szortów, które miała na sobie. Nie miały ani guzików, ani suwaków. Dostęp do nich był, można powiedzieć, bezproblemowy. Im bliżej wzgórka łonowego znajdowała się jego dłoń, tym cięższy stawał się oddech Pauliny. I kiedy już prawie, prawie dotknął jej tam, gdzie tak bardzo dotknąć chciał, a i ona nie miałaby nic przeciwko, do ich uszu dobiegł głośny krzyk:

- Paulina! Gdzie jesteś?

- Jasna cholera, to moja mama - jęknęła, zrzucając z siebie Tomka i naprędce poprawiając potargane włosy oraz wygniecioną koszulkę. - Udawaj, że...

- Że się nie znamy? - podpowiedział, siadając po turecku.

Żeby tylko zając czymś dłonie, zerwał źdźbło trawy, które po chwili obracał w palcach. I myślał o najnowszej stronie internetowej, nad którą właśnie pracował. Branża spożywcza, nic podniecającego. Musiał zapanować nad wybrzuszeniem w spodniach. Banany w logo nie

pomagały. To może brzoskwinie? Też nie. Kurwa! Dopiero kiedy w jego głowie pojawił się obraz pasztetu z wątróbki, poczuł, że ciśnienie w kroku zaczyna się zmniejszać.

- Udawaj, że się lubimy - syknęła Paulina. - Jak wyglądam? - zapytała go konspiracyjnym szeptem. Mamy co prawda jeszcze nie było nigdzie widać, ale pewnym było, że za chwilę się pojawi.

- Jakbyś dopiero co skończyła się ze mną pieścić. - Wyszczrzył zęby.

- Idiota - popukała się w czoło, a potem klepnęła go w ramię, zaśmiewając się z czegoś do rozpuku. Kątem oka zobaczyła zbliżającą się Jadwigę. - No co ty gadasz? Naprawdę? Nie sądziłam, że praca grafika komputerowego może być taka fascynująca. Opowiedz mi coś jeszcze o tej samopiszącej klawiaturze - powiedziała tak głośno, żeby mama usłyszała każde jej słowo.

- Paulina, wszędzie cię szukam. - Jadwiga wyglądała na bardzo mocno czymś zafrasowaną. - O, dzień dobry. Nie widziałam cię tu - zwróciła się do Tomka. Skłamała. Oczywiście, że go widziała, kiedy pędziła przez trawy i krzaki, żeby przekazać córce bardzo ważną informację. - Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam. - Zabrzmiało to tak, jakby miała nadzieję, że właśnie im w czymś przeszkodziła, ale z racji tego, że przyszła zbyt późno, nie bardzo wie w czym. Liczyła, że to nie było nic zdroźnego. Kiedy patrzyła na potargane włosy córki i uśmiechniętego wnuka sąsiada, intuicja podpowiadała jej, że owszem, ze zdroźnością miało to naprawdę wiele wspólnego.

- Skądże znowu - odpowiedział Tomek, a potem wstał z koca. - Namawiam pani córkę na pracę w mojej firmie.

- Serio? - Paulina sapnęła, ale zrobiła to na tyle cicho, żeby mama nie dosłyszała.

- Naprawdę? - Jadwiga z kolei klasnęła w dłonie, co spotkało się z milczącą dezaprobatą córki. - W jakim charakterze?

- W charakterze pątniczki - powiedziała Paulina, pukając się w czoło. - Tomek sobie tylko tak żartuje. On prowadzi jednoosobową

działalność gospodarczą i dobrze mu z tym. Nie będę mu się wpierdalała w biznesy przecież.

- Paulina, wyrażaj się!

- No przecież właśnie to robię. - Uniosła wzrok. - To mamusia nie wiedziała, że mądrzy naukowcy z uniwersytetu w Edynburgu udowodnili, że jedno bluźnierstwo dziennie wydłuża życie o minutę? A niby dlaczego stara Grzelakowa tyle lat już żyje, co? Bo sobie od czasu do czasu kurwą rzuci dla zdrowotności, a nie łązi po lekarzach jak inni.

- Paulina! Przesadzasz! - Jadwiga czuła się zażenowana jej zachowaniem.

- Tomek, czy ja przesadziłam? - Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Jak Jaruzelski trzynastego grudnia.

- To chyba pora umierać.

- Poczekaj jeszcze trochę z tym umieraniem. Miło się rozmawia, ale ja będę już uciekał. Do widzenia pani. Cześć, Paulina - pożegnał się i pomaszerował przed siebie.

Jadwiga przez chwilę odprowadzała go wzrokiem, a kiedy jego sylwetka zniknęła w gęstwinie drzew, posłała córce karcące spojrzenie.

- Ty masz chłopaka i tak tutaj z nim bez przyzwoitki siedziałaś?

Zmrużyła oczy z niezadowoleniem. A jeszcze wczoraj przeszkadzało jej to, że Paulina mieszka w Krakowie z chłopakiem i na pewno nie śpią w osobnych pokojach.

- Przyzwoitka? Mamo, to takie słowo jeszcze istnieje?

- Dziecko ci jeszcze zrobi!

- Chyba na drutach.

- Paulina! - Jadwiga pogroziła córce ręką, a potem machnęła nią z rezygnacją. Ręką, nie Pauliną. - Ja już naprawdę nie wiem, jak mam z tobą rozmawiać.

- Jeśli nie chcesz po polsku, to przecież możemy się na kurs języka hiszpańskiego albo migowego zapisać. Chcesz? Ewentualnie alfabetu

Morse'a się nauczyć. Będę stukała w kaloryfer, jak będę się pytała, czy obiad jest już gotowy.

- Czy ty coś dzisiaj piłaś?

- Jeszcze nie. A ty przyszedłaś tutaj po to, żeby mnie umoralniać? Czy może jednak coś się stało? Trzeba znowu narażać życie w gospodarstwie domowym i potrzebujesz jakiegoś superbohatera?

- A pewnie, że się stało. Renata zapowiedziała się z wizytą. Trzeba w domu posprzątać. - Zabrzmiało to tak, jakby co najmniej sam papież miał przyjechać i zostać na noc.

- Sprzątałam w zeszłym tygodniu. Dlaczego wtedy nikt nie przyjechał? - Paulina wyszczerzyła zęby w sztucznym uśmiechu.

- Bo nie mieli czasu. Moja siostra dużo pracuje. - Jadwiga niekoniecznie znała się na żartach.

- No dobrze. To kiedy ta moja ukochana ciotka przyjeżdża? - To „ukochana” zabrzmiało bardzo fałszywie.

- Przyjeżdżają. Całą rodziną. Jutro. Po południu. Zostają na noc.

- Jutro jest weekend, a ja jestem umówiona z Jolą, więc nie będzie mnie na rodzinnym podwieczorku. - Dla Pauliny temat był zakończony, no i niespecjalnie przepadała za siostrą swojej mamy, jej mężem i ich siejącą zniszczenie córką.

- To odwołaj to spotkanie i spędź trochę czasu ze swoją rodziną. - Nie była to prośba. Raczej żądanie.

- Mowy nie ma. Jolę kocham. Ciotkę Renatę niekoniecznie, o jej powalonym mężu nie wspominając.

- Weź ty się wyrażaj. Aha, i Monika będzie spała z tobą, bo przecież to już nastolatka i nie położę jej w jednym pokoju z rodzicami - powiedziała Jadwiga, jakby ta sprawa była już przesądzona.

- Ty chyba oszalałaś! - Paulina krzyknęła, zrywając się na równe nogi. - Nie znoszę tej gówniary. Ona zniszczyła Pokerka! Nie wejdzie do mojego pokoju!

- Ile ty masz lat, żeby za pluszowym misiem płakać?

- Dostałam go od taty, a ta dziewczucha wzięła nożyczki i go pocięła! I to ja dostałam opieprz, jak na nią nakrzyczałam. Bo się niby zestresowała moimi wrzaskami. Myślałby kto!

- Bawiła się tylko.

- ONA NIE WEJDZIE DO MOJEGO POKOJU!!!

- To gdzie ją położę? Z rodzicami w jednym łóżku? Ona za duża jest przecież. - Jadwiga poczuła, że jest na przegranej pozycji.

- W stodole jest dużo miejsca. Jak pójdzie we wrześniu do szkoły i każą jej napisać wypracowanie o tym, jak spędziła wakacje, będzie mogła napisać, że spała na sianie i źdźbła jej w dupę wchodziły.

- Może ty pójdziesz spać na siano, co?

- Ja nie muszę, bo mam swój pokój. Ale wiesz ty co, może w końcu będzie okazja, żeby posprzątać w pracowni taty. Monika może się tam kimnąć. No co się tak patrzysz? Idziemy sprzątać, raz, raz.

Po tych słowach Paulina sięgnęła po koc i nie czekając na mamę, ruszyła do domu. O dziwo, Jadwiga dała sobie na razie spokój z dalszymi treściami o umoralniającym charakterze. Jakoś tak poczuła, że córka jest naprawdę zła. I lepiej jej teraz nie drażnić. Nie znaczyło to oczywiście, że nie zrobi tego później.

Wzruszyła ramionami, pokręciła głową i podążyła śladem Pauliny, ustalając w głowie menu na dwa najbliższe dni.

Rozdział 6

- Znajdziesz ty sobie w końcu męża?

Renata posłała siostrzenicy zatroskany uśmiech, będący tak naprawdę szyderczym manifestem dla niedołężności Pauliny, która w wieku lat dwudziestu pięciu nie miała ani dzieci, ani męża. A zdaniem ciotki powinna mieć ich co najmniej dwoje. Dzieci, nie mężów.

- Za chwilę wejdę na Allegro. Może jakieś nowe oferty się pojawiły. Jak się trafi dobry model, to dodam do ulubionych, a wieczorem zdecyduję, czy go biorę, czy jednak poczekam na lepszą okazję. Jak jeszcze dziś złożę zamówienie, to powinni mi go przysłać do końca tygodnia. Możecie przyjechać w przyszłą niedzielę na obiad, to go przedstawię. Polecałabyś blondyna, bruneta czy może łysego? - odpowiedziała Paulina, zdobywając się na bardzo grzeczny ton i zezując na pozbawioną włosów głowę wuja Czesława, nudnego jak zużyta prezerwatywa męża ciotki. Właśnie wyjmował ze słoika ogórka kiszzonego, potem go oblizał, a następnie wsadził sobie do ust i zaczął przeżuwać w taki sposób, że sok kapał mu po brodzie. Paulina zmarszczyła nos, mówiąc: - Łysi odpadają.

- Jakie toto pyskate. Porządnego lania nigdy nie dostała, to teraz masz - powiedziała Renata, zwracając się do starszej siostry. Nie czuła sympatii do swojej córki chrzestnej. Przeszkadzało jej to, że od kiedy tylko Paulina zaczęła mówić, była wyszczekana, harda i niepokorna. Zdecydowanie nie było im po drodze.

- Toto będzie sobie już szło. Mamo, nie czekaj na mnie z kolacją. Ze śniadaniem też nie. Jak wrócę, to będę.

Paulina wolała zniknąć jak najszybciej, obawiając się tego, że jeśli spędzi w tym samym pomieszczeniu co ciotka chociażby minutę dłużej, ktoś straci życie. Sądząc po minie Jadwigi, zapewne byłaby to ona, Paulina. O tak, jej rodzicielka wyglądała w tym momencie tak, jakby miała ochotę zabić córkę pogrzebaczem. U swojej siostry żadnej winy się oczywiście nie dopatrzyła. Jak zwykle zresztą. Paulina z kolei nie miała ochoty na kłótnie. Za to na zimne piwo i towarzystwo Jolanty już jak najbardziej.

- Zabierz Monię ze sobą. W końcu są wakacje, niech dziewczyna ma coś z życia. Tylko jej tam dobrze pilnuj i niech wróci do domu o dwudziestej drugiej. Może nie wyglądasz, ale wierzę, że jesteś odpowiedzialną osobą i mogę ci zaufać, i powierzyć swoje dziecko pod opiekę - powiedziała ciotka. W całej tej przemowie można było dostrzec jeden malutki szczegół. Mianowicie brakowało miejsca na odmowę Pauliny.

- Że co proszę? O jakiej znowu dwudziestej drugiej? - wybąkała. Chyba się przestyszała.

- No dobrze, może być o północy. Tylko jej pilnuj, bo ja na babcię jestem jeszcze za młoda. Nie to co twoja mama.

Renata zaśmiała się ze swojego żartu, a potem zaczęła rozmawiać z siostrą i mężem o panelach fotowoltaicznych, zachowując się tak, jakby sprawa była załatwiona, a jedyne formalności, jakich trzeba było dopełnić, należały już do jej krnąbrnej siostrzenicy.

- Ale... - zaczęła Paulina. Nie dane było jej jednak dokończyć, bo do rozmowy wtrąciła się mama.

- Paulina - Jadwiga uniosła sugestywnie brwi - idźcie już. Tylko pilnuj kuzynki. I sama też się pilnuj. - Co w rozszerzonej wersji brzmiałoby: „i nie przynieś mi wstydu przed ludźmi”.

- Chodź. - Paulina prawie warknęła na Monikę, która całą swoją uwagę skupiała na smartfonie.

Nie chodziło o to, że zabrała ją ze sobą, bo bała się swojej mamy czy coś. O nie, nic z tych rzeczy. Wystarczyło jednak, że wczoraj podczas

sprzątania Jadwiga cały czas suszyła jej głowę, żeby jednak ugościła cioteczną siostrę w swoim pokoju. Marudzenie to trwało dobre trzy godziny, a Paulina czuła, że po wszystkim będzie musiała skontaktować się z lekarzem lub farmaceutą, inaczej mózg jej pęknie. Nie zniosłaby kolejnej suszarki. A już na pewno nie na trzeźwo, niemniej w alkoholizm nie miała zamiaru popaść, co jednak mogło być nieuniknione, jeśli miało się zamiar przebywać pod tym samym dachem co Jadwiga Rogulska przez dwa miesiące.

- Gdzie idziemy? - zapytała Monika.

Miała piętnaście lat i na tyle wyglądała. Miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, czerwone włosy sięgające ramion, bardzo szczupłe ciało, małe piersi i ostry makijaż. No i jakąś taką niezadowoloną minę.

- Do sadu. Na piknik.

- Czy ja jestem jakimś szczyłem, żeby w wakacje siedzieć u ciotki pod jabłonką? - zapytała.

Jej wzrok cały czas był skupiony na ekraniku telefonu. Nawet kiedy szła, gapiała się w smartfona. Paulina miała ochotę podstawić jej nogę i powiedzieć: „To za Pokerka, ty mała gnido!”.

- Szczyłem, owszem, jesteś. Natomiast w siedzeniu pod jabłonką nie widzę niczego złego. Jeśli ci się jednak ten pomysł nie podoba, to wracaj do starych. Na pewno o wiele przyjemniej będzie ci się spędzało czas z nimi niż ze mną. Decyduj.

Paulina naprawdę nie miałaby nic przeciwko, gdyby Monika zrobiła w tył zwrot.

- Z tymi wapniakami? To ja już wolę iść pod tę jabłonkę.

- Niańczenie cię nie sprawia mi najmniejszej radości.

- Ja też tutaj nie chciałam przyjeżdżać. Zmusili mnie. Ale jeszcze trzy lata i będą mogli mi naskoczyć. Jak skończę osiemnaście lat, to...

- To będziesz się uważała za w chuj dorosłą, tylko żeby starzy przypadkiem nie przestali cię finansować, bo do pracy to ci się za bardzo nie będzie chciało chodzić. Nawet nie pytam, czy mam rację, bo

wiem, że mam – skwitowała Paulina. Nie miała zamiaru poskramiać przy kuzynce swojego języka.

– Chyba ty – prychnęła Monika. No ale właśnie taki miała plan, wszak szlachta nie pracuje, tylko baluje.

– Ja ten etap życia mam już za sobą. Zajebiecie, jak ktoś wszystko za ciebie zrobi. Zajebiecie, jak wrócisz do domu, a na stole czeka obiad, ubrania są wyprane, wyprasowane i nawet się same poskładały, a w domu jest posprzątane. Tylko to wszystko kiedyś się kończy i trzeba samemu złapać za żelazko.

Monika tylko wzruszyła ramionami. Resztę drogi przebyły w milczeniu.

– Jesteśmy na miejscu.

– To nie jest przecież sad – powiedziała Monika, która dopiero teraz podniosła głowę znad ekranu. Plus dla niej za to, że idąc i gapiąc się w telefon, ani razu się nie potknęła. Widać lata praktyki.

– Liczyłam, że jak ci powiem, że idziemy do ogrodu, to zmienisz zdanie i zostaniesz w domu. Aha – Paulina zatrzymała się, wyciągnęła przed siebie palec i przytknęła go Monice do klatki piersiowej – to, co się tutaj zadzieje, tutaj zostaje. Rozumiemy się?

– No przecież nie jestem kapusiem – obruszyła się dziewczyna, aczkolwiek poczuła w tym momencie pewnego rodzaju ekscytację. Cóż bowiem mogło się zadziać w takim miejscu?

– Jeszcze nie wybaczyłam ci tego, że zniszczyłaś mojego misia, więc mnie, z łaski swojej, nie drażnij. I nie odpieprzaj żadnych numerów. I trzymaj się blisko mnie. No, może nie za blisko. Chodź.

Paulina ruszyła przed siebie, a wymijając stoliki, co chwilę się z kimś witała. W sezonie letnim na placu przy jeziorku rozstawiano piwne ogródki. Jak na taką małą miejscowość, było tutaj zawsze dużo ludzi. Większość z nich znała.

– Paulina! Jak dobrze cię dotknąć i powąchać! – krzyknęła Jolka, kiedy doszły do stolika, przy którym siedziała.

Przyjaciółki padły sobie w ramiona.

- Ciebie też. I od razu uprzedzam, że pewne tematy są zakazane podczas tego spotkania. Mamy ogon - wyszeptwała, zezując na Monikę. - Monika, do mnie - zakomenderowała. - To Jola, moja przyjaciółka. Jola, to ta Monika, która zniszczyła Pokerka. Nie musisz być dla niej miła.

- Cześć, Monika. Chcesz coś? Może piwo? - zapytała Jolka, podając dłoń na przywitanie. Oczy nastolatki rozbłysły bardzo niebezpiecznie.

- Ona ma dopiero piętnaście lat.

- Wiesz, co ja robiłam w jej wieku?

- Wiem, dlatego nie zostaniesz z nią sama.

- Chciałam dobrze.

Jola wzruszyła ramionami, uśmiechając się przepraszająco do nastolatki, która, kiedy tylko się zorientowała, że jednak żadnego piwa nie dostanie, usiadła przy stoliku, zwiesiła głowę i zanurzyła się w zawartości, wiadomo, telefonu.

- Mam ją pod opieką do północy, ale postaram się pozbyć tego balastu szybciej - powiedziała Paulina, nie kryjąc niechęci do swojej kuzynki. - Potem pogadamy sama wiesz o czym. Co u ciebie?

- No nie uwierzysz, jaką mi ostatnio historię opowiedziała jedna z klientek.

Jola pracowała w sklepie spożywczym w pobliskim miasteczku. Wiecznie uśmiechnięta, bardzo szybko zyskała zaufanie wielu ludzi. Zostawiali u niej i pieniądze, i część swojego życia.

- Opowiadaj. Uwielbiam te twoje okołosklepowe historyjki.

- Moja klientka ma siostrę. A ta siostra ma koleżankę. I ta koleżanka razem z mężem i dzieckiem pojechała do Krakowa. Miała tam mieć jakieś badanie. Klientka mówiła mi jakie, ale kurde, no... - Jola zaczęła pstrykać palcami. - No nie pamiętam, co to było. Poczekaj, niech no sobie przypomnę...

- A czy to jest istotne w tej opowieści? - zapytała Paulina. Miała sto procent pewności, że nie. Że ta informacja jest kompletnie zbędna. Znała Jolę na tyle, żeby to wiedzieć.

- Raczej nie. - Przyjaciółka potwierdziła tylko jej przypuszczenia.

- No to do brzegu, Dżoła. Do brzegu.

- Rogulska, delektuj się. To nie jest Kraków. Tutaj nie trzeba szybko. Tutaj mamy, jak to w wielkim świecie mówią, *slow life*. - Ujrzawszy zde gustowaną minę Pauliny, pokiwała tylko głową i mówiła dalej: - No więc ta koleżanka siostry mojej klientki, jej mąż i malutka córeczka pojechali do Krakowa. Ona poszła do lekarza, on z dzieckiem do centrum handlowego. Spacerował sobie z wózkiem. W pewnym momencie zobaczył, że sznurówka od buta mu się rozwiązała. Przystanął więc i zaczął ją zawiązywać, a jak podniósł głowę to nie było obok niego wózka z dzieckiem.

- Żartujesz?

- A w życiu. Facet wpadł w panikę. Zaczął pytać ludzi, czy nie widzieli kogoś, kto pchał czerwony wózek z małą dziewczynką ubraną w żółty dresik. Ktoś powiedział, że widział. Facet pobiegł w tym kierunku i faktycznie, jakaś kobieta szła z jego wózkiem. Dobiegł do niej i zaczął jej wrywać ten wózek. Zrobiło się zbiegowisko. Baba krzyczała, że to jej dziecko, on mówi, że to jego córka. Napatoczyła się ochrona. Kobieta zaczęła płakać i wrywać mu małą, krzycząc, że ona jest matką, a ten człowiek to porywacz. Ludzie zaczęli na niego krzyczeć, popychać. Ochroniarz go szarpał i chciał wyrwać dziecko. A córeczka płakała. No całkiem jak u tego, no - Jolka pstryknęła palcami dwa razy - u Salomona, tego króla.

- Boże, aż mi się niedobrze zrobiło. Ta opowieść tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że bezdzietność jest mi pisana. I co się stało potem?

- Ten człowiek, no wiesz, ten mąż tej koleżanki siostry mojej klientki, tej, co to do lekarza poszła, miał ze sobą plecak. No i zaczął krzyczeć, żeby ta baba, ta nienormalna, powiedziała, co w nim jest, jeśli faktycznie jest matką dziecka. A przecież nie była, więc wiedział, że nie będzie potrafiła tego zrobić. A ona zaczęła krzyczeć, że on jej ten plecak ukradł, a potem zemdlął. Część ludzi uwierzyło, że to jednak on jest ojcem, ale dużo więcej uważało, że ona jest w szoku i jest wystraszona,

i przez to zapomniała, co jest w środku. Zrobiło się straszne zamieszanie. Ktoś wezwał policję. I nagle ta kobieta zniknęła.

- Ale jaja. Nienormalna jakaś czy co?

- Albo coś było z nią nie tak, albo to była zaplanowana akcja. Porwanie dziecka na handel.

- Patrz - Paulina pokazała Joli swoje przedramię - mam ciarki. No nieprawdopodobna historia.

- Najgorsze było to, że ludzie od razu chcieli go zlinczować. A potem nawet jednego słowa „przepraszam” nie usłyszał. Nawet od tego faceta z ochrony.

Jola była bardzo wzburzona, kiedy o tym wszystkim mówiła. Podchodziła do życia w sposób niezwykle empatyczny. Potrafiła się czasem nawet „przeempatyzować” w tym swoim postrzeganiu świata.

- No wiesz, to była bardzo dziwna sytuacja. Ludzie nie mieli prawa nie wierzyć tej kobiecie - zauważyła Paulina.

- A jemu? W końcu to ojciec.

- Nie mogli być tego pewni.

- Bo co? Jak mężczyzna, to od razu zły? Paulina, weź ty pomyśl logicznie. - Jolanta popukała się w czoło.

- Logiczne myślenie zbyt często, niestety, nie idzie w parze z myśleniem zdroworozsądkowym. Ech - pokręciła głową - że też niektórych chcą porywać, a innych nie. - Spojrzała na Monikę.

- Ty serio cały czas masz jej za złe tego misia? Ile to było lat temu? Pięć? Dziesięć?

- Osiem lat, trzy miesiące, dwa tygodnie i... - spojrzała na zegarek w swoim telefonie - siedem i pół godziny temu.

- Ty tak na poważnie? - zapytała Jola. W jej oczach można było dostrzec przerażenie.

- Jestem pamiętliwa. Idę po piwo. - Szturchnęła Monikę i zapytała: - Chcesz coś do picia?

- Browara.

- Na szczęście jesteś za młoda.

- Serio? A Julia, ta od Romea, w moim wieku zdążyła wyjść za mąż, stracić dziewictwo i umrzeć.

- To ostatnie możemy załatwić od ręki.

- Może być sok - powiedziała Monika, a potem włożyła telefon do kieszeni i spojrzała w kierunku jeziora. Stała tam grupka ludzi mniej więcej w jej wieku.

Kiedy Paulina wróciła, kuzynka poinformowała ją, że nie ma zamiaru siedzieć i wysłuchiwać dziwnych historyjek, dlatego idzie nad jezioro.

- Mam cię cały czas na oku. - Paulina pokazała palcem wskazującym i środkowym na swoje oczy, a potem na Monikę.

- Jesteś gorsza niż moja stara - prychnęła nastolatka, po czym zgarnęła ze stołu butelkę z napojem i ruszyła w stronę zbiornika wodnego. Po chwili już integrowała się z okoliczną młodzieżą.

- My nie byliśmy takie jak ona, prawda? Powiedz, że nie byliśmy. - Paulina spojrzała błagalnym wzrokiem na Jolkę.

- Ty byłaś - odpowiedziała przyjaciółka, a potem przypomniała, jak Paulina obrzuciła kolegę z klasy jajkami. Miała wtedy piętnaście lat, a ona śmiała ciągnąć ją za włosy. - Pamiętasz, jak porozwieszałaś na wszystkich okolicznych drzewach kartki, na których napisałaś, że on ma wszy na włosach łonowych? Zrobiła się z tego niezła afera, ale nikt nie udowodnił, że to była twoja robota. Chociaż byłaś główną podejrzaną. Zresztą nie tylko w tej sprawie.

- Dlaczego to zawsze mnie posądzają o najgorsze?

- Oszczędność czasu. - Jolka wzruszyła tylko ramionami.

- Widziałam się wczoraj z Janczarem. Paliliśmy marihuanę - powiedziała nagle Paulina, nachylając się w stronę przyjaciółki. Tutaj nie tylko drzwi miały uszy, ale wiele innych przedmiotów także. Musiała więc mówić cicho.

- I co dalej? - wyszeptała Jola, uznając, że chyba już nic jej nie zdziwi. Niemniej gotowa była usłyszeć wszystko.

- No cóż... - Paulina przez chwilę stukała paznokciem o paznokieć, a potem spojrzała na swoją rozmówczynię. - Czy jeśli zrobi się coś pod wpływem narkotyku, to można czuć się winnym?

- PRZESPAŁAŚ SIĘ Z JANCZAREM? PO TRAWIE I NA TRAWIE? ZNOWU?

- Weź się zamknij - wysyczała Paulina, a potem rozejrzała dookoła. Kilka osób przypatrywało się im z zaciekawieniem. - Nie przespałam się z nim. My się tylko... no... my się tylko całowaliśmy.

Jola patrzyła na nią z otwartymi ustami, czemu Paulina się wcale nie dziwiła. Czowała, jak jej policzki robią się gorące.

- No tak jakoś wyszło - skwitowała, a potem upiła łyk piwa. - Na szczęście do niczego więcej nie doszło, bo akurat w ogrodzie pojawiła się moja mama i nam przerwała.

- To znaczy, że gdyby Jadzia się nie pojawiła, mogłoby dojść do czegoś więcej? - Jola chciała się tylko upewnić.

- Bo ja wiem... - Paulina wzruszyła ramionami.

- Czyli Janczar nadal jest przystojny? A może z wiekiem jego atrakcyjność jeszcze wzrosła?

- Niestety tak.

- Mów mi wszystko. Każdy szczegół. Nie pomiń żadnego przecinka w zdaniu. No, mów. Natychmiast! - Jola starała się być cicho, ale po rewelacjach, które usłyszała, przychodziło jej to z trudem.

Paulina złożyła dłonie tak, jakby za chwilę miała zacząć się modlić, a potem zaczęła opowiadać o wszystkim. Na koniec powiedziała, że ona naprawdę stara się znaleźć w tym wszystkim swoją winę. Tylko jej nie widzi. I jej zdaniem to on powinien powiedzieć „stop”.

- Jeśli wykorzystał okazję, to nieżył z niego kutafon - uznała Jolka. Mina Pauliny nie świadczyła jednak o tym, aby Tomek wykorzystał ową sytuację z premedytacją. Musiała o to zapytać: - Czy inicjatywa wyszła od niego, czy od ciebie? Tylko szczerze.

- No, jakby ci to powiedzieć, to ja zaczęłam. - I szybko dodała: - Ale to i tak jego wina, bo dał mi trawę.

- Pewnie szarpie cię teraz sumienie, co? Chodzi o Patryka?

- Tak.

- Możesz mi zatem wytłumaczyć, po jasną cholere ty w ogóle z nim tę trawkę jarałaś? Przecież jeszcze wczoraj nim gardziłaś.

- Dalej gardzę, a na potwierdzenie tych słów splunęłabym piwem, tylko mi go żal.

- Jaka szlachetna postawa, w jakże nieodpowiednim momencie. - Jola mało kiedy była złośliwa. Tym razem nie mogła sobie jednak darować. - Przecież mogłaś odmówić. Wiesz, jak się odmawia, prawda?

- Ty zawsze robisz wszystko tak, jak powinnaś?

- Oczywiście, że nie, dlatego nie mam zamiaru cię oceniać. Ale wiesz, jako prawdziwa i lojalna przyjaciółka stojąca u twego boku powinnam dać ci teraz radę. Problem jednak w tym, że ty nigdy nie słuchałaś moich rad.

- I dobrze na tym wychodziłam.

- Nie będę marnować swojego umysłowego potencjału na umoralnianie twojej osoby. To mija się z celem. A tak poza tym, to za jakie grzechy ja się z tobą przyjaźnię? - zapytała Jola, sącząc piwo.

- A skąd mam wiedzieć za jakie? - Paulina rozłożyła dłonie.

- To co masz zamiar teraz zrobić? Powiesz Patrykowi o wszystkim? Pytam całkiem poważnie. Może i za nim nie przepadam, ale uważam, że nie powinno tak być. Rozumiem oczywiście, że stało się to na wspomagaczu, co cię nieco tłumaczy. Ale tylko nieco.

- Nie wiem, co mam zrobić. Całą noc o tym myślałam. O nim i w ogóle...

- No nie dziwię się. Co prawda nie jest on moim ulubionym kolegą, ale...

- O Janczarze mówiłam, nie o Patryku.

Paulina spuściła głowę, wstydząc się swojego zachowania. I swoich wieczorno-nocnych myśli też. W sumie o poranku też o nim myślała i przez to wszystko zapomniała o tym, że dziś też chciała pobiegać. I w południe również jej myśli zaprzętała osoba Tomka. A teraz o nim

rozmawiała. No za dużo tego głupiego Janczara w jej życiu ostatnimi czasami.

- O ja pierdzielę! On ci się dalej podoba! Ty się z niego wcale nie wyleczyłaś! - wypaliła Jolka. - Rogulska, ty go nadal kochasz - dodała scenicznym szeptem, a potem położyła dłoń na ustach. W jej oczach można było dostrzec przerażenie.

- Zgłupiałaś chyba. Nie kocham Janczara, my się tylko całowaliśmy i...

- Cześć, dziewczyny.

Paulina usłyszała za swoimi plecami głos Karola. Odwróciła się i zamarła, bo z kolei za jego plecami stał Tomek. Kurwa, pomyślała, kurwa jego mać, oni chyba to słyszeli. Czuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem, dlatego czym prędzej odwróciła się w stronę przyjaciółki, bąkając pod nosem ledwo słyszalne „cześć”. Gdyby tylko mogła oddać duszę za zniknięcie z tego miejsca, zrobiłaby to. Niestety, nadal tu siedziała, z tym że z duszą na ramieniu.

- A co wy tutaj robicie? - zapytała Jola. Sądząc po jej minie, musiała pomyśleć dokładnie to samo co Paulina. Nie o tym znikaniu, tylko o tym, czy panowie usłyszeli coś z ich rozmowy.

- Akurat tędy przechodziliśmy - powiedział Karol, siadając obok Joli. Tomek nie miał wyjścia i usiadł obok Pauliny, z tym że nie tak blisko, jak jego przyjaciel swojej dziewczyny, wkrótce żony.

- A to innych dróg nie ma? Musieliście akurat tędy iść? - zapytała Jola. - Kocham cię, ale nie jesteście tutaj dziś zbyt mile widziani.

Po tej jakże szczerzej deklaracji złożyła na ustach Karola namiętny pocałunek. Chwilę to trwało. Karol, kiedy tylko oderwał się od ust swojej przyszłej żony, spojrzał jej głęboko w oczy i powiedział:

- Joluś, a gdzie mieliśmy iść? Pod sklep?

- Ale to babski wieczór jest... - powiedziała mało przekonująco, bo on hipnotyzował ją swoim błękitnym spojrzeniem.

- Wypijemy po jednym piwku i spadamy. Serio. - Ujął jej dłoń i na opuszkach palców złożył pocałunek. Jola aż zadrżała. - No chyba że

macie coś przeciwko, to już nas nie ma. – Spojrzał najpierw na swoją dziewczynę, a potem na Paulinę, która patrzyła się gdzieś w bok.

– Paulina? – zapytała Jola. – Masz coś przeciwko? – Proszę, nie miej, pomyślała.

Paulina nie słuchała, tylko wstała z ławki i ruszyła w stronę jeziora. Jeszcze chwilę temu jej kuzynka tam była. A teraz zniknęła.

– Gdzie ona polazła? – powiedziała na głos. Nie zarejestrowała tego, że Jola poszła za nią.

– Spokojnie, na pewno zaraz się znajdzie – zawyrokowała przyjaciółka. – Może się znudziła i poszła do domu? Nastolatki bardzo szybko się nudzą.

– Jakby tak było, to w ciągu kwadransa dostanę umoralniający telefon od Jadzi. Dlatego mam nadzieję, że się utopiła, bo jak ją porwali, to dopiero będę miała problem.

– To akurat nie jest śmieszne. Na pewno nie chciałabyś, aby wyłowili jej ciało z jeziora. Ani porwali – powiedziała Jola, biorąc na poważnie wyznanie Pauliny.

– No przecież że nie, za dużo kłopotów by z tym było. Zeznania na policji, świadkowie, motywy, alibi.

Paulina na chwilę się odwróciła, żeby sprawdzić, czy Karol i Tomek siedzą przy stoliku, czy jednak może wpadli na pomysł, żeby za nimi iść. Siedzieli.

– Myślisz, że oni słyszeli cokolwiek z naszej rozmowy? – zapytała tak cicho, że Jola musiała się do niej zbliżyć i poprosić, aby powtórzyła pytanie.

– Mogę zapytać Karola.

– Jolka! Ty jesteś jakaś nienormalna? Życie ci niemiłe czy jak?

– No to nie będę pytała. – Wzruszyła ramionami.

– Oby nie słyszeli. A jak tylko znajdę tę gówniarę, to jej nogi z dupy powyrywam. Spuściłam ją z oczu dosłownie na chwilę.

– Zapytajmy ludzi. Może ktoś ją widział. Wiesz, tak jak z tą dziewczynką z czerwonego wózka.

Zapytały, ale nikt nic nie widział. Im dłużej trwały poszukiwania, tym bardziej Paulina zaczynała się niepokoić. Niechęć niechęcią, ale przecież Monika była pod jej opieką. Nienawidziła sytuacji, w których nie miała nad czymś kontroli. A uwielbiała ją mieć. No i jej telefon milczał, czyli zguba na pewno nie wróciła do domu.

- Co się stało? - Za plecami usłyszała głos Tomka.

- Mamy zaginięcie. Kuzynka Pauliny, piętnaście lat, czerwone włosy, średniego wzrostu. Dość krnąbrna - wyliczała Jolanta.

- I nikt jej nie widział? - zapytał, nie spuszczać wzroku z Pauliny.

- No nie - odpowiedziała Jola. - Przepadła.

- Jak kamień w wodę - skwitowała Paulina.

- Bo jeszcze coś wykraczesz! - zaperzyła się Jolanta, a potem wpadła na świetny pomysł, o którym poinformowała wszystkich: - To może się rozdzielimy, co? I jak ktoś ją znajdzie, poinformuje pozostałych.

- W sumie niegłupie - uznała Paulina, a potem pociągnęła przyjaciółkę za rękę. - Chodź.

- Ale że ja mam iść z tobą? - Jola była bardzo zdziwiona.

- No a z kim, jak nie ze mną?

- Chyba najlepiej będzie, jak pójde z Karolem. Monika mnie zna, chłopaków nie. Jeszcze się biedna wystraszy, jak ją znajdą i zaczepią. Traumy się przecież przez to może nabawić na długie lata.

- Okej, to ja pójde sama - powiedziała Paulina i nie czekając na żadne towarzystwo, odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziała, gdzie ma iść, bo jak na złość było tu pieprzone skrzyżowanie, więc gówniara mogła iść wszędzie. Do Krakowa, do Gdańska, do Olsztyna, do Wrocławia, do Warszawy, do sklepu. No, kurwa, wszędzie.

- Pójde z tobą.

Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto zaoferował jej swoje wsparcie.

- Jak chcesz. - Wzruszyła tylko ramionami, nie przerywając marszu.

- Masz jej numer telefonu? - zapytał Tomek.

- Ja jej nie lubię. Ja nie wiem nawet, kiedy ona ma urodziny, a ty mnie o jakiś numer telefonu pytasz. Weź znajdź Boga w swoim sercu.

Posłała mu wyniosłe spojrzenie, a tak naprawdę stosowała profilaktykę polegającą na trzymaniu go na dystans i zachowaniu pozornej obojętności. Wszelkie możliwości zbliżenia wykorzystał wczoraj, pod jabłonką. TO nie miało prawa się kiedykolwiek powtórzyć. Nie, bo nie. A rozmowa o TYM była absolutnie niewskazana.

Tomek był innego zdania.

- Musimy porozmawiać. - Wyprzedził ją o kilka kroków, odwrócił się i szedł tyłem. To znaczy przodem do niej, a tyłem do kierunku, w którym zmierzali.

- To zdanie zazwyczaj zwiastuje kłopoty.

- Wczoraj... - zaczął. Nie miał jednak szans na to, aby dokończyć.

- Wczoraj był piątek, a dzisiaj jest sobota. - Paulina weszła mu w słowo, bo nawet nie w zdanie. Zaczęła go atakować: - Po co ty tam w ogóle przylazłeś, co? Mam teraz przez ciebie wyrzuty sumienia. Dobrze wiedziałeś, że kogoś mam, i się do mnie przystawiałeś. To twoja wina!

Był to bardzo, bardzo niesprawiedliwy osąd.

- Czy ja cię, przepraszam, do czegokolwiek zmusiłem? - Zatrzymał się gwałtownie, a ona na niego wpadła. - Jeszcze nie mam problemów z pamięcią i oboje wiemy, że próbowałem cię powstrzymać. Fakt, może powinienem bardziej się do tego przyłożyć. Na swoją obronę mam tylko to, że nie potrafię przejść obok ciebie obojętnie. Nie chcę nawet, więc od samego początku byłem skazany na porażkę.

Na ułamek sekundy, a może nawet nieco dłużej zapanowała między nimi cisza. Słysząc było tylko przyśpieszone oddechy i dźwięki przyrody. Gdzieś w oddali ujadął pies, w polu pracował ciągnik, a do ich uszu docierał ptasi śpiew. Stali bardzo blisko siebie, no tak blisko, że gdyby zobaczył to jakiś przypadkowy przechodzień, uznałby, że ci ludzie świata poza sobą nie widzą.

- Paulina, nawet jeśli kogoś masz, to odnoszę wrażenie, że nie jesteś z nim do końca szczęśliwa. Inaczej nie zrobiłabyś wczoraj pierwszego kroku. Trawka bardzo często dodaje odwagi do działania i tak samo często otwiera nam głowę na nowe możliwości.

Nachylił się nad nią. Wierzchem dłoni dotknął jej twarzy, a zrobił to tak czule i delikatnie, że po całym ciele Pauliny przebiegł dreszcz. Hardość, która była jej wierną towarzyszką, jakby się ulotniła. Można powiedzieć, że wzięła urlop na żądanie. Teraz stała przed nim ta sama zakochana dziewczyna, która wiele lat temu świata poza nim nie widziała.

A może ona ciągle była tą dziewczyną?

- Tomek - wyszeptała jego imię.

Chciała wyszeptać coś jeszcze, ale słowa uwięzły jej w gardle. Dodatkowo czuła się jakoś dziwnie. Jak ona i jak nie ona. Jakby ktoś ją zaczarował. Ktoś, czyli Tomek i jego głęboki głos. Boże przenajświętszy, odezwała się nastolatka, skryta na dnie jej duszy, człowieku, mów tak do mnie jeszcze. Patrz na mnie. Dotykaj mnie. Zaśpiewaj mi serenadę pod balkonem. Poproś mnie o chodzenie. Zrób mi dziecko. Pchaj mój wózek na starość. Rozsyp moje prochy w naszym ogródku. Połóż się w tym samym grobie co ja. Ewentualnie jeśli to ty umrzesz pierwszy, czekaj na mnie w niebie po śmierci.

- Całą noc o tobie myślałem. Nie możesz mi wyjść z głowy.

- Proszę, nie mów tego. - Już nie była butna i skora do kłótni. Patrząc na niego, czuła się bezbronna. Najgorsze było to, że nie mogła oderwać oczu od jego brązowych tęczy. Doznała jakiegoś wzrokowego paraliżu. - Nie mów mi takich rzeczy. Nie możesz tego mówić. - Zakryła uszy dłońmi. Nie chciała tego słyszeć. To, co do niej mówił, było złe.

- Czyli nie jestem ci obojętny. To dobrze.

Chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie, zmuszając, żeby na niego spojrzała. A kiedy już to zrobiła, zatopił w niej swoje usta. Przez chwilę, taką bardzo krótką, próbowała się bronić. Tylko że ta obrona była jakaś taka mało przekonująca. Poległa. Mogli ją znieść z pola bitwy.

Oddała mu pocałunek, czując się jak zadurzona nastolatka. Przejeżdżający samochód zatrąbił na nich, sprawiając, że się opamiętała. Odskokczyła od Tomka i nim pomyślała, uniosła dłoń, aby go spoliczkować.

Bez większego problemu powstrzymał napaść, mówiąc:

- Pomimo twojej niewątpliwej urody, odradzam ci takie działanie.

- Przestań mnie dotykać! Przestań mnie całować! Ja mam chłopaka! Jeszcze nie zdążyłam powiedzieć mu o jednym pocałunku, a już mam na sumieniu kolejny! - W tym samym momencie odezwał się jej telefon. Zignorowała go. - Czego ty ode mnie tak właściwie chcesz?

- Możemy zacząć od kawy.

- Pewnie. Najpierw kawa, potem przyjaźń, a na końcu co? Ślub?

- Czy mam to traktować jako oświadczyzny? Powinnaś chyba uklęknąć. - Puścił do niej oczko. - I nie po to, aby wcisnąć mi na palec pierścionelek.

- Moja koleżanka prowadzi kurs asertywnej chujowości. Zapisać cię na zajęcia? Dla takich jak ty przewidziany jest rabat!

Ciskała w niego błyskawicami. Takimi metaforycznymi. No i znowu zignorowała dzwoniący telefon. Albo go po prostu nie usłyszała, skupiona na czymś zupełnie innym. Miała wrażenie, że stoi nad głęboką przepaścią. Chciała tu z nim być i jednocześnie nie chciała. Czuła wyrzuty względem Patryka, ale też wmawiała sobie, że kiedy całowała się z Tomkiem, była naćpana, więc jest niewinna. Dzisiaj z kolei... Dzisiaj odebrało jej rozum. Co jak co, ale te dwie sytuacje uświadomiły jej dobitnie, że Tomek Janczar nie jest jej obojętny. Strasznie ją to denerwowało.

- Nie chciałbym ci przerywać, ale wiesz, że dzwoniące telefony się odbiera?

- Co? - Wyciągnęła z kieszeni telefon i aż się zapowietrzyła. - Cholera, Jolka dzwoniła już trzy razy. Boże, a jak coś się stało? A jak Monika nie żyje? A jak naprawdę ją porwa...

- Odbierz, to się dowiesz.

- Chyba się boję.

- Daj.

Emocje między nimi zmieniały się jak w kalejdoskopie. Tomek wyjął z dłoni Pauliny telefon i wybrał numer do Joli. Włączył głośnik. Po dwóch sygnałach usłyszeli poważny ton Jolki:

- Znaleźliśmy ją. Tylko jest problem.

- Jaki znowu problem? - zapytała Paulina ze strachem w głosie.

Naraz cała niechęć do Moniki zmieniła się w troskę. Boże, pomyślała, na pewno potrącił ją samochód i biedaczka będzie teraz przykuta do wózka. I to ja będę musiała z nią wszędzie jeździć. I zmieniać jej pieluchy. I z nią mieszkać. A może nawet zapłacić za jej pogrzeb. Przecież ja jestem bezrobotna! Bez prawa do zasiłku! Boże! Pójdę do więzienia!

- Najebała się jak szpadel - dobiegł do nich wesoły głos Karola. - Potrzebowała może dwóch kwadransów, żeby doprowadzić się do stanu destrukcji. Sądzę, że wypłała więcej wódki, niż ja kiedykolwiek zmyśliłem.

- Ona jest pijana? - Paulinę wbiło w asfalt. - Przecież ja jej dałam tylko sok.

- Poradziła sobie. Po zapachu wyczuwam, że dołała sobie do niego z pół litra wódki. - Karol zaczął się śmiać. - Zaprzyjaźniła się z miejscową ekipą. Znaleźliśmy ją na przystanku autobusowym. Utknęła tutaj. Między szczebelkami od ławki a ścianą. Nawet się ładnie wkomponowała.

- Jak bardzo jest źle? - Do rozmowy wtrącił się Tomek.

- Bardzo - powiedziała Jolka. Z oddali słychać było beknięcie i dźwięk świadczący o tym, że ktoś wymiotuje.

- Jak bardzo na skali od jeden do „To już jest koniec?” - dopytała Paulina.

- Jadwiga zaśpiewa ci nieśmiertelne „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie”. Tak że ociera się o dramat bez happy endu - zarechotał Karol.

- Jak zaprowadzisz ją w tym stanie do domu, matka cię zabije, a ciotka wykopie dołek - dodała Jola, a potem krzyknęła: - Karol! Łap ją, bo zaraz spadnie z ławki i się zabije! I wtedy to dopiero będzie dramat.

- To raczej ja zabiję tę gówniarę. Jak tylko wytrzeźwieje. - Całe współczucie do Moniki prysło jak bańka mydlana. - Cholera jasna, ona za cztery godziny musi być w domu.

- Nie ma opcji, żeby do tego czasu wytrzeźwiała - skwitował Karol. - Ja to wiem, mam doświadczenie w takich sprawach. Tutaj nawet sok z kiszanej kapusty nie pomoże.

- Wytrzeźwieje - powiedział Tomek. - Za chwilę do was przyjdziemy. - Rozłączył się i oddał Paulinie telefon. - Chodź, wiem, jak jej pomóc. Zaufaj mi.

Paulina wahała się tylko przez chwilę, a potem ruszyła za nim, uznając, że na cokolwiek wpadł, jest i tak lepszy od niej, gdyż ona w głowie miała pustkę, bo mimo wszystko mordowanie Moniki było dość kiepskim i ryzykownym pomysłem.

Rozdział 7

- Tak właśnie zaczął się mój koszmar - powiedziała Paulina, kiedy zobaczyła pogrążoną w alkoholowym śnie Monikę.

- Wali od niej jak z gorzelnii - skwitował Karol, który stał blisko drzemiącej na przystankowej ławeczce dziewczyny, żeby czasem z niej nie spadła.

- Postawimy ją na nogi - powiedział Tomek, który chwilę wcześniej skończył z kimś rozmawiać przez telefon. - Idę po auto. Za chwilę wracam.

- Wywieziemy ją do lasu i zakopimy? Trzeba zatem kopać od razu dwa groby. - Paulina była załamana, a kiedy jej wzrok po raz kolejny spoczął na Monice, poczucie winy zakłuło ją w podbrzusze. - Nie nadaję się do niczego. - Kopnęła w leżący nieopodal kamień i przeniosła swój wzrok na Jolę. - Pamiętasz, jak miałaś dziesięć lat i pojechałaś na kolonie, a ja opiekowałam się twoim chomikiem?

- Tym chomikiem, którego zgubiłaś? Pamiętam. Powiedziałaś, że wyszłaś z nim na spacer, a on ci uciekł na polu. Chcę wierzyć w to, że poznał tam jakąś mysz i stworzył z nią szczęśliwą, patchworkową rodzinę.

- Kłamałam. Znalazłam go miesiąc później pod fotelem w pokoju dziadka. Był płaski jak pudełko od zapalek. A znalazłam go tylko dlatego, że zaczął się rozkładać i śmierdział. Mnie nie można zostawiać pod opieką żywych stworzeń.

- Że niby jesteś jak czarny kot i przynosisz pecha?

- A nie?!

- Już nie rób z siebie ofiary - powiedziała Jolka. - Ale dobrze, że nie powiedziałaś mi wtedy prawdy o tym chomiku. Mogłabym cię znienawidzić jak Martę Kwiecień. Pożyczyłam jej kiedyś jajko tamagotchi i ona je popsowała. Nie rozmawiam z nią od piętnastu lat.

- Jestem nieodpowiedzialna. - Paulina kopnęła w kolejny kamień, który tak jak poprzedni potoczył się kilka metrów do przodu. - Powinnam zabronić jej ruszać się z miejsca. Powinnam jej bardziej pilnować. Powinnam to przewidzieć. Powinnam mieć oczy dookoła głowy. Powinnam...

- Powinnaś wyluzować - oświadczyła Jolanta.

- Łatwo ci mówić. Nie ty byłaś za nią odpowiedzialna.

- A ty zachowujesz się tak, jakby nie wiadomo jaka straszna rzecz się stała. Irytacja na pewno ci nie pomoże. Mało tego, uważam, że Monika będzie miała taką nauczkę, że kiedy następnym razem pomyśli o zrobieniu czegoś głupiego, to zastanowi się z pięć razy. Albo i osiem. Tak, minimum osiem.

- Jolka, nie wkurwiał mnie!

Paulina nie znalazła już żadnego kamienia, w który mogłaby kopnąć. Kopnęła więc w kupkę piasku, co poskutkowało zabrudzeniem trampka. Gadanie Jolki zaczynało ją irytować.

- A od kiedy to wsparcie jest wkurwiałące, co? - zapytała ją przyjaciółka.

- Ty nazywasz to wsparciem? Wiesz co, wsadź sobie te swoje mądrości w dupę i zaszyj równym szwem. I najlepiej idź już do domu czy gdzie tam masz ochotę.

- Paulina, ja naprawdę chcę ci pomóc. - Jola знаła Paulinę na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że przyjaciółka ma ogromny problem z akceptacją pewnych spraw. Szczególnie tych niezależnych od niej. - Po co się nakręcasz? Nie cofniesz tego, co się stało.

- Odpieprz się ode mnie!

Po wykrzyczeniu tych słów Paulina odwróciła się plecami do Jolki i do milczącego Karola. Zaiste jej zachowanie nie było adekwatne do

całego zajścia, niemniej ona uważała, że jest właśnie przeciwnie. I każdy na jej miejscu by się tak wkurzył, i tak zachowywał. No dobra, każdy poza Jolką.

– Paulina, przecież ja nie jestem twoim wrogiem. Naprawdę mam sobie iść? Jesteś tego pewna? – zapytała Jola. A kiedy przez minutę, a potem kolejną i następną nie usłyszała odpowiedzi na swoje pytanie, pokręciła z bezsilności głową i kiwnęła na Karola. Nim odeszli, powiedziała: – Gdybyś jednak zmieniła zdanie, mój numer telefonu masz. Możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Paulina została na przystanku sama, nie licząc oczywiście czkającej co chwilę Moniki. Kiedy tak na nią patrzyła, nie mogła powstrzymać łez. Miała chęć w coś uderzyć, ale resztkami zdrowego rozsądku doszła do wniosku, że walenie pięścią tudzież głową w przystankowy mur nie przyniesie niczego dobrego. Jedynie guza lub siniaki. Spuściła głowę, pozwoliła sobie jeszcze na chwilę płaczu, a potem otarła łzy i czekała na Tomka, mając nadzieję, że jego pomysł będzie dobry.

Ratunek przyjechał kilka minut później.

– W bagażniku byłoby jej wygodniej – sarknęła, kiedy Tomek starał się zapakować Monikę do auta.

– Ty się nigdy tak nie skułaś? – zapytał, wsadzając dziewczynę na tylne siedzenie. Nie było to łatwe, gdyż jej bezwładne ciało nie współpracowało nic a nic.

– Nie jak miałam piętnaście lat – odpowiedziała, siląc się na spokojny ton.

– A jak miałaś szesnaście?

– Pierwszy raz w życiu napięprzyłam się na osiemnastce u Jolki. Zrobiłam to świadomie i nie żałuję. – Nie musiała niczego więcej dodawać.

– Usiądź razem z nią z tyłu. Może potrzebować twojej pomocy. – Jego głos był zrezygnowany. I po co się tak starasz, pomyślał. Przecież ona będzie torpedowała wszystkie twoje pomysły.

- Najpierw mi powiedz, co ty tak właściwie chcesz zrobić, co? - warknęła na niego, jakby to on był winny całej tej sytuacji.

- Mam znajomą pielęgniarkę. Zaaplikuje młodej wlew z glukozy. Postawi ją to na nogi, zaufaj mi. Każda minuta tutaj to minuta później do wytrzeźwienia.

- Mam w dupie to, czy ona wytrzeźwieje czy nie.

Nie było to prawdą, ale w takich chwilach jak ta ktoś, kto jest wściekły, miota się bardzo i jeszcze bardziej potrzebuje się na kimś wyżyć. No dobra, może nie każdy, tylko ten, kto ma charakter zbliżony do charakteru Pauliny. Czyli jest frustratem. I nerwusem. I musi mieć zawsze rację. I trudno mu jest przyznać się do błędu.

- Jestem pewien, że nie masz tego w dupie. Wsiadaj.

O dziwo nie zapytał o to, gdzie są Jola i Karol. Pewnie już do niego dzwonili i o wszystkim mu powiedzieli, uznała, moszcząc się na tylnej kanapie. Coraz większa irytacja na Monikę i w ogóle na całą tę sytuację skutecznie usunęła poczucie winy.

- Gdzie tak właściwie jedziemy? - zapytała. W sumie była tego ciekawa.

- Niedaleko. Za pół godziny będziemy na miejscu.

- Świetnie. - Jej ton świadczył o tym, że nie ma ochoty na żadne umilające podróże rozmowy.

Przymknęła powieki. Nie spała, dumiała, przeklinała siebie w myślach, czyli jednym słowem: zabijała czas. Musiała przyznać, oczywiście niechętnie i oczywiście tylko sama przed sobą, że Tomek jest bardzo dobrym kierowcą. Ta podróż nieco ją uspokoiła.

- Jesteśmy na miejscu - usłyszała jego głos.

Dopiero wtedy otworzyła oczy. Znaleźli się na podwórzu otoczonym białymi parterowymi budynkami.

- Poczekaj chwilę, zaraz wracam - powiedział i wysiadł z samochodu.

Podążyła za nim wzrokiem. Doszedł do drzwi jednego z budynków, zadzwonił dzwonkiem, wsadził dłonie do kieszeni jeansów i czekał.

Kilka sekund później drzwi się otworzyły. Wyszła przez nie jakaś dziewczyna i rzuciła mu się na szyję. Uczucie, które w tym momencie targnęło Pauliną, było okropne i zawierało w sobie całe mnóstwo złych rzeczy, które powinny spotkać kobietę uczeptioną Tomka jak rzep psiego ogona. Śmierć przez rozstrzelanie. Śmierć przez powieszenie. Śmierć w płomieniach. Śmierć w paszczy aligatora. No jakakolwiek śmierć, byle tylko bolesna. Po chwili rozmowy on i ta dziewczyna ruszyli w kierunku samochodu. Paulina, choć nie miała na to najmniejszej ochoty, poczuła się zobligowana do tego, aby wysiąść.

- Cześć - powiedziała nieznajoma z uśmiechem i wyciągnęła do niej dłoń. - Jestem Agata.

- Paulina - odpowiedziała, siłąc się na uprzejmy ton. To znaczy tak się jej tylko wydawało, bo jej odpowiedź zabrzmiała bardzo opryskliwie i tak samo niegrzecznie. Trzeba było być kompletnym ignorantem, żeby tego nie wyczuć.

- Moja mama pomoże twojej kuzynce.

Dziewczyna w dalszym ciągu się uśmiechała, a Paulina wyobrażała sobie, jak wszystkie zęby wypadają jej z buzi. Poprawa humoru gwarantowana.

- To ja może zaprowadzę ją do domu - powiedział Tomek, a potem wyciągnął Monikę z samochodu i nie mając innego wyjścia, wziął ją na rękę i zaniósł do budynku.

- Napijesz się czegoś? - zapytała Agata.

Była bardzo ładna. Niska, drobna, szczupła, z burzą jasnych loków na głowie. Paulina poczuła się przy niej bardzo nieatrakcyjna.

- Nie. - Naprawdę wiele wysiłku kosztowało ją wypowiedzenie tych trzech liter.

- To może wejdiesz do środka? To chwilę potrwa. - Agata się zaśmiała. Była nastawiona do Pauliny bardzo przyjaźnie.

- Nie. - Szkoda, że nie można zrobić „kopiuj-wklej” z poprzedniej wypowiedzi, pomyślała. Zaciśnęła usta. Nie było możliwości, aby

wydobyły się z nich jeszcze jakiegokolwiek słowa. No chyba że niecenzuralne.

- Gdybyś jednak zmieniła zdanie, nie krępuj się. Zaproszenie jest cały czas aktualne.

Agata odwróciła się i ruszyła w stronę budynku, w którym chwilę wcześniej zniknęli Tomek i Monika. Paulina natomiast usiadła na siedzeniu pasażera i wyciągnęła z kieszeni telefon. Wybrała numer do Patryka. Po trzech sygnałach odrzucił połączenie. Minutę później napisał SMS-a, że nie może w tej chwili rozmawiać, bo jest na siłowni.

- Pewnie - zachnęła się. - Najlepiej zostawić mnie samą.

Nie było to oczywiście prawdą, ale musiała sobie trochę pomarudzić i wejść w rolę ofiary. Ciekawe, kim ona dla niego jest, zapytała swoich myśli. W jej głowie pojawiło się całe mnóstwo odpowiedzi, a każda z nich informowała o tym, że bez względu na to, co łączy lub łączyło Tomka z Agatą, na pewno z nią spał. Ileż niecenzuralnych słów przeleciało wtedy przez jej umysł. Jakieś piętnaście, może dwadzieścia minut później drzwi od budynku się otworzyły. W kierunku auta zmierzał Tomek. Był sam. Wsiadł do samochodu i odpalił silnik.

- Co ty robisz? - Posłała mu pytające spojrzenie. Udawała sama przed sobą, że wcale nie obchodzi jej to, jakie stosunki łączą go z tą kobietą. Nieprawda, pokpiwał głos w jej głowie, bardzo cię to obchodzi. Bardzo.

- To chwilę potrwa. Agatka zadzwoni do mnie, jak będzie po wszystkim.

- Chcesz powiedzieć, że mam zostawić Monikę samą? Z obcymi ludźmi? A jak mi ją ta twoja Agatka odda bez wątroby? - Nie trzeba było być geniuszem, żeby wychwycić tę złośliwą „Agatkę”.

- Wyluzuj, to nie jest fabryka części zamiennych.

- Wolałabym jednak tutaj zostać. - Zaplotła ręce na piersi i patrzyła przed siebie.

- A ja wolałabym sobie stąd pojechać.

- A ja wolałabym zostać - powtórzyła, kierując wzrok na niego.

- A ja nie - powiedział stanowczym głosem, po czym wyjechał z podwórza.

- Powiesz mi chociaż, gdzie jedziemy? - zapytała, siląc się na obojętny ton.

-Niespodzianka.

- A pierścioneł zaręczynowy chociaż dostanę? - Kiedy zadała mu to pytanie, zaczęła się zastanawiać, po cholere tak właściwie to zrobiła. Kretynka.

- Z czerwonym oczkiem będzie. - Po tych słowach zapadło milczenie.

Tomek zatrzymał się piętnaście minut później na parkingu przy stacji benzynowej. Zgasił silnik, spojrział na Paulinę i chyba chciał coś powiedzieć, bo zaczął otwierać usta, ale ona go ubiegła.

- Nie możesz mnie więcej całować. Nie możesz, bo nie możesz i już.

- Nie mogę ci tego obiecać.

- Mam kogoś.

- Wystarczy jeden telefon i się go pozbędziemy. - W jego oczach pojawiły się wesołe iskry. W policzkach dołeczki. No Bohun jak się patrzy.

- Ciebie też mogę się pozbyć, wykonując jeden telefon.

- Tylko po co? Nie znajdziesz drugiego takiego jak ja.

- I ten argument przekonuje mnie do tego, żebym wykonała ten telefon jak najszybciej.

W tym samym momencie jej smartfon zaczął dzwonić. Na ekraniku migało imię Patryka. W pierwszym odruchu chciała odrzucić połączenie, ale powstrzymała się, uznając, że właśnie nie zrobi tego i odbierze, żeby Tomek miał namacalny dowód na to, że ona swojego chłopaka bardzo, ale to bardzo kocha. Z wzajemnością, ma się rozumieć.

- Cześć, kochanie. Stęskniłam się za tobą - powiedziała śpiewnym głosikiem. Takim trochę na pokaz. Chociaż nawet nie trochę. Bardzo.

- Cześć. Ja za tobą też. Co tam? - Patryk miał dość wysoki głos. Tomek z kolei miał bardzo niski głos. Przypominał głos Jana Frycza, o czym Paulina sobie właśnie pomyślała. Idź mi stąd, ty głupia myśli, upomniała się w duchu.

- U mnie w sumie nic ciekawego się nie wydarzyło. Odpoczywam i trochę kłóczę się z mamą. A ty co porabiasz? - odpowiedziała nie do końca zgodnie z prawdą.

Wiedziała już, że nie powie mu teraz o pocałunku z Tomkiem, tłumacząc samej sobie, że zrobi to na żywo. Otóż tak, uznała, najlepiej będzie, jak powiem mu o tym w cztery oczy. No i przecież nie będę mówiła o Janczarze przy Janczarze. O Monice też mu nie powiedziała, ale tylko dlatego, że miała już dość tej sytuacji.

- Byłem na siłowni. Jestem zmęczony.

Nastąpiła cisza. Paulina słyszała, jak Patryk otwiera i zamyka szafki. Jak odkręca kurek z wodą. Jak włącza telewizor. Wszystkie te dźwięki wypełniły lukę w rozmowie.

- Pamiętasz, że trzynastego sierpnia przyjeżdżam do Krakowa? Będę świadkiem na ślubie Jolki i Karola - rzekła w końcu, po dość długiej ciszy. - I po uroczystości idziemy na obiad. - Dopiero gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że przecież po dzisiejszym incydencie wcale nie jest powiedziane, że ona tym świadkiem będzie.

- Pamiętam.

I znowu cisza.

- Jakie masz plany na resztę wieczora? - zapytała o pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Paula - zwrócił się do niej zdrobnieniem, którego bardzo nie lubiła, ale że jemu wydawało się takie nowoczesne i światowe, to niechętnie, ale pozwalała na używanie go. - Ja się chyba położę.

- Jasne, pewnie, odpoczywaj.

- Cześć.

- Cześć.

- Żadna konkurencja - powiedział Tomek, kiedy skończyła rozmawiać. - Jeśli o mnie chodzi, to już nie mam wyrzutów, że się z tobą całowałem. Ty też nie powinnaś ich mieć.

- Słucham?

- Powiedziałem, że twój chłopak nie jest dla mnie żadną konkurencją i żebyś nie czuła się winna z powodu tego, do czego między nami wczoraj doszło. I myślę, że ty to wiesz.

- Wiesz, jaka jest różnica między nim a tobą? - Patrzyła na niego z bardzo pewną siebie miną.

- Jaka?

- Taka, że on mnie podnieca, a ty nie.

Atmosfera w samochodzie zgęstniała. Oczy Tomka pociemniały. Uniósł prawą dłoń i kciukiem przesunął po swoich wargach. Zrobił to kilka razy, nie odrywając od niej wzroku. A potem, wykazując się wyjątkowym refleksem, złapał ją za warkocz, okręcił go wokół swojego nadgarstka i przyciągnął jej głowę do siebie. Tak bardzo, bardzo blisko.

- Puść mnie. To boli - powiedziała, choć nie była to do końca prawda.

- Ma boleć.

Poluzował jednak uścisk, ale tylko po to, aby nachylić się nad nią i odpiąć jej pas. Wszystkie te czynności wykonywał bez pośpiechu, nie odrywając od niej wzroku. Paulina wbiła się plecami w fotel. Jej oddech przyspieszył, na policzkach wykwitły pąsy, a oczy zaszyły mgłą. Uaktywnił się jej tryb „miękkiego mózgu”. A przecież logiczne było, że powinna powiedzieć STOP. Może nawet i coś krzyknąć, żeby się odpieprzył? Może go spoliczkować? W każdym razie powinna zrobić coś, co by go powstrzymało.

Nie zrobiła nic i tylko najstarsi górale wiedzą dlaczego.

- Mówisz więc, że cię nie podniecam - wyszeptał, dotykając jej twarzy.

Ledwo poczuła na skórze dotyk jego dłoni, jęknęła. To mu wystarczyło za odpowiedź na zadane przed momentem pytanie.

Przesuwał palcami po jej szyi, dekolcie i znowu wracał i głaskał ją po policzku. Nie śpieszył się. Jego ruchy były powolne, ale zdecydowane. Opuszkami kciuka przesunął po dolnej wardze, a potem przeniósł go na górną część jej ust. Jego dotyk był zmysłowy, stanowczy i zarazem delikatny. Paulina nie miała pojęcia, że tak w ogóle można.

Było jej przyjemnie. Było miło. Było rozkosznie.

Prawdopodobnie gdyby ktoś przystawił jej do głowy pistolet i powiedział, że jeśli za moment się nie opamięta, dostanie kulkę w łeb, ona zapewne machnęłaby tylko ręką i powiedziała, że jest gotowa na śmierć.

Tomek pocałował ją najpierw w czoło, potem w jeden policzek, następnie drugi, a później, kiedy ona otworzyła oczy i patrzyła na niego jak cielak na malowane wrota, uznał, że to jest ten moment, kiedy może posadzić ją sobie na kolanach. Poszło dość sprawnie. Jedną jego dłoń wylądowała w zagłębieniu jej ud, a że miała na sobie spódniczkę, po chwili przesunął kciukiem po bieliźnie. Drugą ręką zsunął z jej ramion rękawki od bluzeczki, a potem odchylił jedną z miseczek stanika i zaczął szczypać za sutek.

- Czy w tym momencie robię ci coś, na co nie masz ochoty? Czy robię ci krzywdę? Sprawiam ci ból? Powiedz.

- Tomek...

- Mów.

- Nie, nie sprawiasz mi bólu. Tylko że... nie powinniśmy tego robić - powiedziała w końcu.

Tak naprawdę kiedy złapał ją za włosy, owszem, zabołało, ale w taki absolutnie wspaniały sposób. Potem zwyczajnie się podnieciła i jej mózg chwilowo się wyłączył. A wracając do początku tej historii, to kiedy powiedziała mu, że on jej nie podnieca, a jej chłopak owszem, to okłamywała nie tylko jego, ale i siebie.

- Każ mi zatem przestać.

- Tomek...

- Mam przestać?

W odpowiedzi pokręciła tylko głową, a on uśmiechnął się tak, jakby sam diabeł pokazywał mu, jak ma to robić, a potem wsunął palec pod jej bieliznę. Z ust Pauliny nie wypłynęły żadne słowa sprzeciwu, jedynie rozkoszne jęki, dające do zrozumienia, że ktoś tutaj zaraz będzie miał nieprawdopodobnie silny orgazm. Kiedy poczuła, że wystarczy, jak Tomek jeszcze raz, no może trzy razy poruszy palcem, usłyszeli pukanie w szybę.

- Kurwa.

Tomek sapnął zdegustowany tym, że ktoś śmie im przeszkadzać. Przez chwilę chciał zignorować natręta, ale gdzieś z tyłu głowy kłębiła się podpowiedź, że jednak powinien tę szybę opuścić. Zrobił to.

- Ekhm...

Oboje usłyszeli chrząknięcie, po którym nastąpiła prezentacja:

- Starszy aspirant Domi...

- Pajor? - zapytał Tomek. Wszystko wskazywało na to, że właśnie spotkał swojego kolegę ze szkoły podstawowej. Chodzili do jednej klasy i razem jarali papierosy w szkolnym kiblu.

- Janczar?

- We własnej osobie.

- No to zrobiło się ciut niezręcznie.

Wzrok Dominika przeniósł się na kobietę, która siedziała Tomkowi na kolanach, a której twarzy nie mógł zobaczyć, bo była odwrócona do niego plecami i tak potargana, że trudno było dostrzec jej oblicze. No i zaczynało się już robić coraz ciemniej.

- Powiem ci, że wycucia czasu to ty nie masz za grosz - zauważył Tomek z kwaśną miną.

- Powiem ci, że wygodniej byłoby wam w hotelu. Tylko mi nie pieprz, że cię nie stać. - Omiótł wzrokiem auto. - Jaki to model?

- A piątka.

- Pewnie nowa, z salonu.

- Nie, kradziona. Z Niemiec.

- W takim razie poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny - powiedział Pajor bez cienia uśmiechu na twarzy.

- Weź już sobie idź stąd. Stresujesz moją... - Na chwilę się zawahał, szukając odpowiedniego określenia, jakim mógłby nazwać Paulinę. Nie chciał, aby Dominik wiedział, kto siedzi mu na kolanach. - Znajomą.

- Od znajomej też poproszę dowód tożsamości - powiedział Pajor. No wiadomo, że wcale go nie chciał. Bardziej chciał dowiedzieć się, kto to jest.

- Pajor, kurwa, żebyś nie musiał przestać nazywać cię kolegą. I żebyśmy nie musieli spotykać się po twojej służbie na ubitej ziemi.

- Chociaż mnie przedstaw, to sobie pójdę. - Wzruszył ramionami.

Paulina do tej pory siedziała zwrócona plecami do Dominika, którego oczywiście znała. Sapnęła i pokręciła głową, a potem, mając świadomość, że ten idiota nie odejdzie, dopóki nie zobaczy, kim ona jest, zgramoliła się z kolan Tomka, zważając, aby spódniczka się jej nie podwinęła. Usiadła na fotelu pasażera i dopiero wtedy spojrzała na Pajora.

- Paulina? Paulina Rogulska?

- Nie. Patrick Swayze. Ten z „Uwierz w ducha”.

- No tego to ja bym się nigdy nie spodziewał - wypalił Dominik.

- Zatem skoro widziałeś już wszystko, to możesz umierać - odpowiedziała, zaszczycając go poirytowanym spojrzeniem.

- Cokolwiek tu widziałeś, zapomnij o tym - powiedział Tomek. - I żebyś miał dobrą motywację, przypomnij sobie, jak pożyczyłem ci w drugiej klasie gimnazjum dwadzieścia złotych, a ty mi ich do dziś nie oddałeś. Pomyśl tylko, jaki przez ten czas urósł procent, i zastanów się, czy gra jest warta świeczki.

- Za kogo ty mnie masz, Janczar - obruszył się. - Nikomu nie powiem, chociaż w sumie nie wiem, dlaczego robicie z tego takie halo. To, że wasi dziadkowie drą ze sobą koty, nie znaczy, że i wy musicie. No i jak widać na załączonym obrazku, nie robicie tego.

Pajor, tak jak i wszyscy mieszkańcy wsi, a także i sąsiednich wiosek, wiedział o stosunkach, jakie łączą rodziny Rogulskich i Janczarów. Była to swego rodzaju miejscowa legenda, dlatego widok wnuczki Witolda Rogulskiego siedzącej na kolanach wnuka Romana Janczara mógł być, a jakże, szokujący. I był.

- A tak w ogóle - powiedział Tomek - to dlaczego tu przyjechałeś? Nic nie świadczyło o tym, że dzieje się coś złego.

- Zaparowane szyby świadczyły o tym, że możecie zakłócać porządek publiczny - wyszczerzył do nich zęby.

- Zboczeniec - prychnęła Paulina.

- Bawcie się dobrze. I grzecznie, bo inni mogą nie być tak wyrozumiali jak ja.

Zasalutował z uśmiechem na ustach. Kiedy wsiadł do radiowozu, Paulina spojrzała na Tomka z bardzo niezadowoloną miną.

- No co? - zapytał.

Z wyrazu jej twarzy można było wywnioskować, że nie będą kontynuowali od miejsca, w którym zostało im przerwane.

- Po pierwsze, to był ostatni raz, kiedy sobie na coś takiego pozwoliłeś. - Pokazała mu uniesionego do góry kciuka, który wcale nie oznaczał, że wszystko jest w porządku. - Po drugie - dołożyła wskazujący palec - jak moja mama się o tym dowie, to przysięgam, że cię zabiję.

- Nooo, zajebista historia. Naprawdę jestem ciekaw, jak się skończy. - Ostentacyjnie ziewnął.

- A po trzecie... - Po trzecie pokazała mu środkowy palec.

- Mam nieodparte wrażenie, że ty nienawidzisz ludzi - powiedział, patrząc na nią na poły z ciekawością, na poły z politowaniem.

- Na szczęście oni o tym nie wiedzą.

- Ty go wcale nie kochasz. - Niby było to zdanie wyrwane z kontekstu, bo przecież rozmawiali o czymś innym, ale Paulina dokładnie wiedziała, o kim mowa.

- Kocham. - Po wygłoszeniu tej deklaracji ściągnęła bardzo mocno wargi. W tak zwany ciup.

- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie w tym temacie. Jak długo jesteście razem?

- Rok. Zresztą co cię to w ogóle obchodzi?

- I chcesz mi powiedzieć, że nie macie o czym ze sobą rozmawiać?

- Nie, nie chcę ci tego powiedzieć. Sam to powiedziałeś. A tak poza tym to Patryk był zmęczony po siłowni - próbowała bronić swojego chłopaka. I siebie też.

- Skoro tak twierdzisz, to tak musi być.

- Wiesz ty co? Milcz, jak do mnie mówisz!

Była wściekła. O dziwo tym razem nie tylko na niego, ale na siebie też. Przede wszystkim na swoją słabość i na brak umiejętności asertywnego powiedzenia mu „zabieraj te łapy, chłystku” czy też „nie dla psa kielbasa”. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego za każdym razem mu ulega, skoro tak naprawdę go nie znosi i nim gardzi. Tak nie powinno być.

Nie minęło wiele czasu, a usłyszała ten irytujący, przemądrzały i wszyskowiedzący głosik, który dobiegał gdzieś z zakamarków jej umysłu i zawsze pojawiał się w najmniej odpowiednim momencie. Pytał, czy ona aby na pewno czuje niechęć do Tomka. Czy jest o tym święcie przekonana? Zaproponował też, aby w końcu przyznała się sama przed sobą, co tak naprawdę czuje do siedzącego obok niej mężczyzny. Zakłęła. W myślach. Wiele razy. I wiele razy też powtórzyła sobie, że jedyne uczucie, jakie żywi względem Tomka, to najprawdziwsza niechęć. Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Nawet dla niej.

O nie, uznała, gotując się w środku i zerkając z ukosa na milczącego Tomka, ty mnie jeszcze popamiętasz. Naraz w jej głowie pojawiła się myśl, która od dość dawna dawała o sobie znać, tylko że do tej pory nie przybrała jeszcze konkretnej formy. Zemsta. Już jakiś czas temu postanowiła, że zemści się na nim za to, co jej zrobił. I nie będzie miała

przy tym żadnych skrupułów. Jednak dopiero teraz wiedziała, na czym owa zemsta będzie polegała. Na upokorzeniu Tomasza Janczara w spektakularny sposób. Udała, że płacze. Udawanie to polegało na całkowitym odwróceniu się do niego plecami, trzęsieniu ramion i wydawaniu dźwięków, które według niej perfekcyjnie wręcz oddawały lament.

- Paulina? - powiedział, ale nie dotknął jej ramienia w pocieszającym geście. Czekał na reakcję. Czekał. I czekał. Po chyba siedmiu minutach się doczekał.

- Ja po prostu nie radzę sobie z emocjami. Ta sytuacja z Moniką, do tego ty i jeszcze mój dziadek. To wszystko jest ponad moje siły.

- A co się dzieje z twoim dziadkiem?

- Jest chory i nie ma szans na operację. Tylko, proszę, zachowaj to dla siebie. - Chlipała, cały czas odwrócona od niego. Tłumaczyła samej sobie, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. A ona tę wojnę miała zamiar wygrać.

- Nie wiedziałem o dziadku. Naprawdę mi przykro.

- A ty mi teraz jeszcze insynuujesz, że między mną i Patrykiem nie ma miłości. Że ja go nie kocham... - Już ja ci pokażę, jaka między nami jest miłość, pomyślała, no w piąty ci pójdzie.

- Przepraszam.

Uznał, że to najlepsze, co może w tym momencie powiedzieć. No przecież nie będzie jej dobijał swoimi teoriami. Chociaż tak właściwie to chyba już i tak to zrobił.

- Przepraszam - powtórzył. - Zagalopowałem się.

- Najgorsze jest to - pokręciła głową, co wyszło bardzo naturalnie - że w głębi duszy czuję, że ty masz rację. A ja jestem żałosna, wmawiając sobie, że to, co mnie z nim łączy, jest prawdziwą miłością. - Uznała, że Bóg jej na pewno wybaczy to kłamstewko.

- Przestań tak mówić, wcale nie jesteś żałosna - powiedział dokładnie to, co chciała usłyszeć i co upewniło ją w przekonaniu, że dobrze robi.

- Jestem.

Spojrzała na niego. Ufała, że wygląda źle. Dla pogłębienia tego wrażenia chwilę wcześniej zatarła sobie piętami oczy. Tym razem Tomek położył dłoń na jej ramieniu, mówiąc:

- Jeśli uważasz, że jesteś żałosna, to chyba warto to zmienić.

- Niby jak? Mam adoptować dziecko albo psa, żeby dodać sobie sto punktów do zajebistości? A może mam teraz zadzwonić do mojego chłopaka i oświadczyć mu, że między mną i nim to tak naprawdę nie ma chemii? Mam mu powiedzieć, że doszłam do takiego wniosku po tym, jak ja i ty się ze sobą całowaliśmy jakiś kwadrans temu? Taki jest plan? Może mi powiesz, co ja mam, do cholery, zrobić?

Wyglądała teraz na osobę, która bardzo, ale to bardzo potrzebuje wsparcia. Tomek nabrał się na jej smutne oczy.

- Sama musisz wiedzieć, co, komu i kiedy powinnaś powiedzieć. - Jego niski głos wypełnił wnętrze auta.

- Coś jeszcze? - zapytała, a potem potarła dłonią czoło, coby wyglądało tak, jakby bardzo mocno się tym wszystkim przejęła.

- Jeśli mogę coś zasugerować, to jest jeszcze ktoś, z kim powinnaś sobie wyjaśnić pewne sprawy. I tego nie możesz odkładać na lepsze czasy. Karol do mnie dzwonił i powiedział, że między tobą i Jolą doszło do małej scysji.

- Poniosło mnie. - Z pewnym ociąganiem wyciągnęła z torebki telefon i wystukała na nim tekst, a potem wysłała SMS-a do Joli. Nie musiała długo czekać na odpowiedź, w której Jolanta zapewniła ją o bezgranicznej miłości i że wcale się na nią nie gniewa, i że gdyby to jej kuzynka tak się załatwiła, to wywiozłaby ją do Krakowa i kazała wracać pieszo. Na końcu napisała, że najcudowniejszy dzień w jej życiu zbliża się wielkimi krokami i oczywiście nie wyobraża go sobie bez obecności swojej najlepszej przyjaciółki.

- Jestem cholernie zmęczona tym dniem - powiedziała bardzo cichym głosem.

Wędką została zarzucona. Nie pozostało nic innego, jak czekać cierpliwie na połów.

– Jeśli chcesz, możemy pomilczeć.

I milczeli, zatapiając się w jakże skrajnych myślach. Paulina co rusz powtarzała sobie w głowie scenariusz zemsty. Tomek natomiast patrzył na jej profil i uśmiechał się pod nosem.

Zakochał się w niej.

W jej hardym charakterze, piegowatym nosie, zielonych oczach, długich włosach, ciętym języku, cudownym uśmiechu, niepoczytalności i szczerości. I na co były mi te wszystkie moje deklaracje, że dopiero po trzydziestce się ustatkuję, pomyślał, śmiejąc się sam siebie. Chyba potrzebowałem ich tylko po to, żeby mieć poczucie, że mam na wszystko wpływ i że nic w moim życiu nie dzieje się bez mojej wiedzy i bez mojej zgody.

Pół godziny później zadzwoniła Agata i powiedziała, że mogą już przyjechać po Monikę. Paulina tylko prychnęła, a na jej pytanie o to, kim ona dla niego jest, Tomek odpowiedział, że przyjaciółką. Przecież nie mógł powiedzieć jej prawdy.

Rozdział 8

- Mamo, co byś chciała dostać na urodziny?

- Żebyś mnie tak nie denerwowała.

- A nie wolałabyś termomixa? Albo nowego odkurzacza? Albo toster? Tak, toster to będzie świetny pomysł. Jak się na mnie wkurzysz, będziesz mogła mi go wrzucić do wanny.

- Weź ty nalej sobie trochę oleju do tej pustej głowy. Zachowujesz się karygodnie - powiedziała obrażona Jadwiga i wykonując zamaszysty obrót, wyszła z kuchni. Uśmiechnięta Paulina została przy kuchennym stole sama i rozkoszowała się ciszą.

Dosłownie pół godziny wcześniej gadatliwa ciotka Renata, wiecznie głodny wuj Czesław i wyjątkowo cicha Monika wyjechali. Kiedy Paulina i Tomek pojechali po nią wczoraj, dziewczyna wyglądała, jakby bardzo żałowała swojego postępowania. No i na całe szczęście jako tako doszła do siebie. Nim wsiadła do auta, wybąkała ciche „sorry”, a potem już nic. Kiedy natomiast przy śniadaniu została zapytana o to, jak się wczoraj bawiła, powiedziała tylko, że było spoko. Reszta posiłku upłynęła na rozmowie o polityce i pogodzie oraz narzekaniu na Paulinę i jej staropanieństwo, co brzmiało mniej więcej tak:

Ciotka Renata: Nie wróżę ci przyszłości z jakimkolwiek mężczyzną u boku.

Paulina: A z kobietą? Którą dłoń mam ci podać, żebyś to sprawdziła, wróżko chrzestna?

Jadwiga: Paulina! Miej szacunek do starszych.

Ciotka Renata: Jadźka, z tymi starszymi tobyś sobie darowała! A co do niej, to nic nie poradzisz, taki charakter (*prychnęła z*

niezadowolaniem).

Paulina: Gena nie wydlubiesz (*tutaj nastąpiło wymowne spojrzenie w kierunku rodzicielki*).

Jadwiga: Ja nie byłam taka jak ty!

Paulina: Żałuj.

Jadwiga: Żeby twoje dzieci dokuczały ci tak samo, jak ty mnie.

Paulina: Czyli klątwa została rzucona. To ja w takim razie tych dzieci mieć nie będę.

Jadwiga: (*z rezygnacją*) Z takim podejściem to ja chyba nigdy nie zostanę babcią. Mogę sobie jedynie adoptować wnuki. Oglądałam kiedyś taki program, że właśnie kobiety, które nie miały wnuków, a bardzo chciały mieć, adoptowały je sobie na kilka godzin dziennie. To było bardzo dobre rozwiązanie, bo nie musiały ich kąpać ani kłaść spać, ani budzić rano. Tylko szły na spacer, na plac zabaw, dzieci czasem sprzątały u nich w domu, wносиły im śmieci, zmywały naczynia. Taka nauka przez zabawę. To chyba w Chinach było.

Paulina: Jakbym miała dziecko, to też bym tak robiła. Wynajmowałabym je na dzień babci i dziadka. Ogłoszenia rozwiesiłabym w domu seniora.

Ciotka Renata: Dochodzę do wniosku, że ty nie powinnaś mieć dzieci. Nie nadajesz się na matkę.

Paulina: Nie wierzę, że to mówię, ale się z tobą zgadzam.

Ciotka Renata: To nie był komplement. Do dzieci trzeba mieć rękę. Ja wychowałam swoje bardzo dobrze. Monika jest posłuszna, nie wariuje, nie pali, nie pije (*patrzy na córkę z dumą*).

(Paulina nie potrafi zapanować nad śmiechem).

Jadwiga: A ciebie co tak bawi? Bierz przykład z Moniki. To takie dobre dziecko.

Paulina: Monia, powiedz, napieprzyłaś się kiedyś do nieprzytomności? (*Zadając to pytanie, Paulina opiera łokcie na stole, dłońmi podpira brodę i bardzo szybko mruga powiekami*).

(Monika milczy, ucieka oczyma, robi się czerwona na twarzy, ma objawy omdlenia, widzi białe światło).

Jadwiga: Paulina! Przestań stresować kuzynkę!

Paulina: No co? Tak sobie tylko rozmawiamy.

I tak dalej, i tak dalej. Aż w końcu wujostwo pojechało. I cóż począć, że mama obraziła się śmiertelnie, czyli na jakieś dwa dni. No trudno. Bez obiadu też można żyć.

- Nareszcie pojechali. Czesiek prawie utopił się w beczce z bimbrem – powiedział dziadek, wchodząc do kuchni. – Tylko ta twoja mama jakaś taka silnie zdenerwowana jest. Co ty jej znowu zrobiłaś?

- Przejdzie jej.

Paulina machnęła ręką, mając gdzieś focha mamy. Gdyby zakreślała w kalendarzu na czerwono dni, kiedy jej rodzicielka była w nastroju marudzącym i kłótliwym, byłoby tego więcej niż sobót, niedziel i innych wolnych od pracy dni razem wziętych.

- Paulinka, weź ty tak jej nie dręcz. Jest na granicy menopauzy. Wiem, bo cały czas mi o tym gada.

- No właśnie widzę, że ostatnimi czasy jest jeszcze bardziej upierdliwa niż zazwyczaj. A byłam pewna, że bardziej się już nie da. – Paulina posłała dziadkowi uśmiech. – Dziadku, a ty jak się czujesz? Jak twoje serce? Może wybiorę się z tobą do lekarza, co? Może dowiemy się czegoś więcej? Może coś się poprawiło od ostatniej wizyty?

- Ja się do żadnego konowała nie wybieram. Jak mam umrzeć, to umrę. Szkoda tylko, że nie doczekam się twojego wesela. – Westchnął ze smutkiem. Dobrze mu to wyszło.

- Powiem ci na pocieszenie, że nikt się nie doczeka.

- A tam, gadanie takie. – Dziadek odgonił dłonią muchę, która co rusz siadała mu na nosie. – A powiedz ty mi, Paulinka, co ty wczoraj robiłaś z tym młodym Janczarem, co? W jego samochodzie?

- Słucham? – Paulina wytrzeszczyła oczy na dziadka. Jakim cudem... No tak, konfident Pajor. I takich ludzi w policji zatrudniają.

- No co ty robiłaś z nim w samochodzie, się pytam.

- A skąd ty to wiesz?

- A wiem.

- Ale skąd?

- Ludzie was widzieli - powiedział dość tajemniczo, czyli zdaniem Pauliny Pajor musiał to komuś wyklepać. Pewnie swojej matce, a ta rano poszła do sklepu i to już wystarczyło, żeby trzy czwarte wsi wiedziało, że ona wczoraj zgiła się w samochodzie z Janczarem. I na co komu lokalna prasa, kiedy mieszka na wsi?

- Ale co widzieli? - zadała pomocnicze pytanie, żeby zdobyć dla siebie trochę czasu.

- No jak to, co widzieli? No was widzieli. Ciebie i jego.

- Jak mi powiesz, co dokładnie widzieli, to ja ci powiem, czy dobrze widzieli. - Cóż, uznała, trzeba będzie kłamać.

- Paulinka, a ciebie to czasem głowa nie boli? Nie uderzyłaś się w nią aby? Chodź do salonu, tam będzie ci wygodniej. No, chodź. Usiądź sobie, o tu. Opowiadaj.

- Cóż... To znaczy... On i ja... To znaczy my... - Jakoś nie potrafiła ubrać tego, co chciała powiedzieć, w logicznie brzmiące zdanie. Może dlatego, że tak naprawdę nie chciała nic mówić. - My tylko rozmawialiśmy - wykrztusiła w końcu.

- Tylko rozmawialiście?

- Tak? - Raczej zapytała, aniżeli stwierdziła.

- To dobrze, to dobrze. - Paulinie zdawało się, że dziadek wyglądał na mocno zawiedzionego zasłyszaną informacją.

- A tak w ogóle, to kto nas widział? - zapytała niby od niechcienia.

- Janczar.

- Janczar?

- No sąsiad nasz. Roman Janczar.

- Zaraz, moment - coś zaczęło jej świtać - a gdzie on nas widział?

- No jak to gdzie? Pod naszą bramą.

- Aaa, pod bramą. - Coś mocno pieprznięto o podłogę. Ten dźwięk nie był wybuchem w oddalonej o setki tysięcy kilometrów elektrowni atomowej. To tylko kamień spadł z serca Pauliny. - Bo wracałam z Moniką do domu i Tomek nas podwiózł. Akurat też wracał do domu.

- To elegancko z jego strony.

- Bardzo.

- A mówiłaś, że go nie lubisz.

Dziadek i ta jego pamięć do niewygodnych rzeczy.

- Powiedzmy, że wczoraj lubiłam.

- Przystojny z niego chłopak. Zaradny. Dobrze zarabia. I jaki samochód ma ładny. Podobno nie ma żadnej narzeczonej. Taka partia, że nic tylko brać, bo jak nie, to jakaś inna panna zacznie się koło niego kręcić. - Dziadek normalnie piał z zachwytu.

- Dziadku, nie idź tą drogą. Nie myśl nawet o tym, żeby mnie z nim swatać. Prędzej piekło zamarznie, niż ja i on cokolwiek... no wiesz. - Gdyby miała być ze sobą szczerza, to to piekło zaczynało już zamarać.

- A dlaczego by nie?

- Chociażby dlatego, że kocham kogoś innego. Chyba powinienesz mnie zrozumieć. Ja kocham Patryka, ty kochałeś... swoją żonę. - Słowo „babcia” nie mogło jej przejść przez gardło.

- A wcale, że nie kochałem jej od początku. Nasze ojce kazali się nam żenić, bo ich ziemie ze sobą sąsiadowały. A że byliśmy w podobnym wieku, to tak zrobiliśmy. W tamtych czasach nikt się rodzicom nie sprzeciwiał. Miłość przyszła dopiero później.

- Z całym szacunkiem, ale ja takiej miłości nie chcę.

- Paulinka... - Dziadek popatrzył na nią bardzo smutnym wzrokiem. - Ja tak bardzo bym chciał, żebyś ty tutaj na gospodarce została. I tu się ożeniła. Powiedz ty mi, na co ci obcy chłopak, skoro za płotem jest swój?

- Janczar to wróg. Całe życie mi o tym mówiłeś. Nie umiem myśleć o nim inaczej. - To była akurat szczerza prawda.

- Wróg, a wróg. Ale swój, mój, nasz. Na własnej krwi wyhodowany. No to po co ci szukać innego? Przecież i tak się będziesz kłóciła ze swoim mężem, to chyba lepiej z takim, co to zaprawiony w tym jest. Z dziada pradziada - powiedział i zaczął chichotać.

- Daj już spokój z tym swataniem. Szkoda twojego zdrowia. A oboje wiemy, że musisz o nie dbać.

- A ja właśnie czuję, że poprawiłoby mi się, gdybyś ty za mąż wyszła. No tutaj, za kogoś od nas.

- Ech...

Paulina pokręciła głową i złapała za pilota od telewizora. W tym domu pieczę nad nim sprawował dziadek, gdyż mama nie potrafiła nawet włączyć odbiornika, uznając, że jej ta zagraniczna mechanizacja do szczęścia nie jest potrzebna. Dziadek Witek z kolei był bardzo otwarty na nowinki technologiczne. Nacisnęła zielony przycisk na pilocie, a kiedy na ekranie pokazał się obraz, najpierw wytrzeszczyła oczy, potem otworzyła usta i dopiero kiedy wyszła z pierwszego szoku i wpadła w kolejny, odważyła się spojrzeć na dziadka. Ten zaczął się nerwowo drapać po resztkach włosów, jakie mu pozostały na głowie, i nią kręcić, unikając wzroku wnuczki. Kiedy chciała go zapytać o to, czy on naprawdę ogląda programy pornograficzne, mając chore serce, do salonu weszła mama.

- A co wy tu... - Gdy tylko zobaczyła w odbiorniku to, co zobaczyła, a był to seks jednej kobiety i trzech mężczyzn, musiała oprzeć się o ścianę. I wcale nie z wrażenia. No chyba że negatywnego. - Pa... Pa... Pa... - zaczęła się jąkać, jej twarz zrobiła się czerwona, a oczy prawie wyszły z orbit. Upłynęło dość dużo czasu, nim zebrała w sobie całą złość i wrzasnęła: - Paulina! Czyś ty rozum postradała?! Czyś ty do reszty zgłupiała?! Czy ty chcesz dziadka do zawału doprowadzić?! Czyś ty się szaleju najadła?! Co ty mu pokazujesz?! Co to za bezeceństwa?! Boże mój, dlaczego pokarałeś mnie takim dzieckiem?! Za jakie grzechy?!

- Ale to nie...

- Cisza! Do pokoju! Ale już! Nie dostaniesz dziś kolacji! O, moje serce - biadoliła Jadwiga. - O, moje biedne serce. Teraz będę musiała przez ciebie dodatkowe zdrowaśki odmawiać!

Paulina patrzyła to na telewizor, to na mamę, to na dziadka, który siedział cichutko w kątku kanapy i udawał, że wcale nie interesuje go to, co akurat widać na ekranie. Słabo mu to wychodziło. Zgasiła telewizor, odłożyła pilota na ławę, wstała z kanapy i tak jak mama nakazała, poszła do swojego pokoju. Kiedy zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i zakryła usta dłonią.

Śmiała się przez dobre pięć minut, jak nie więcej.

Dziadek był jedyny w swoim rodzaju. I wychodziło na to, że chyba lulał się do snu pornosami.

I że niby on ma chore serce?

Rozdział 9

- Czyli wszystko jest już gotowe? - zapytała Paulina.

Razem z Jolą wygrzewały się w sady w sierpniowym słońcu. Tutaj mogły porozmawiać bez świadków. Do ślubu zostało sześć dni. One dwie i Karol jechali do Krakowa dzień przed ślubem, oficjalnie na urodziny Patryka. No przecież nikt nie musiał wiedzieć, że obchodził je w styczniu. A nawet gdyby ktoś się jakimś cudem dowiedział, to przecież każdy może wyprawiać swoje urodziny wtedy, kiedy tylko mu się podoba. Z kolei Tomek, któremu przypadła rola świadka, miał wyjechać z samego rana w dniu ślubu, co by nie nabrano żadnych podejrzeń.

- Tak, wszystko jest już dopięte na ostatni guzik.

Przyjaciółka sprawiała wrażenie bardzo opanowanej. To były tylko pozory. Tak naprawdę od kilku dni nie mogła spać, bo obawiała się, że ktoś odkryje konspirację i to będzie na tyle, jeśli chodzi o spełnienie marzenia o ślubie bez tabunu gości. Bolał ją brzuch, miała nudności i nawet kilka razy wymiotowała. Zrobiła test ciążowy. Wyszedł negatywnie.

Można zatem uznać, iż wszystko było dopięte, Jolka natomiast mocno spięta i zestresowana.

- Ech, kto by pomyślał. Taka lafirynda, a kocha. Swoją drogą, byłam pewna, że jedyny spontan, na jaki się w swoim życiu poważysz, to nieplanowane zakupy.

Paulina wyszczerzyła zęby. W odpowiedzi dostała kuksańca w żebro.

- A właśnie, bobym zapomniała. - Jolka klepnęła się w czoło. - Musisz mi pożyczyć swoje złote sandały. Doszłam do wniosku, że będą

świetnie wyglądały z moją ślubną sukienką.

- Ale ja właśnie chciałam je założyć.

- Mnie są potrzebne bardziej. Poza tym - Jola strzepnęła niewidzialny pył ze swojej koszulki, a potem zaczęła wyliczać na palcach - ja muszę mieć coś nowego, starego i pożyczonego. Twoje buty są pożyczone i stare. Nowa jest kiecka.

- Mam w ogóle cokolwiek do powiedzenia w kwestii mojej ulubionej pary butów? Czy jednak nie mam?

- A chcesz wkurzyć przyszlą pannę młodą?

- Czyli coś tam powiedzieć mogę. - Paulina się zaśmiała.

- Nie sądzę. - Jola przekreśliła się z pleców na bok, a potem zrobiła strapioną minę. - Tuż przed tym, jak zasnę, i zaraz po tym, jak się obudzę, zadaję sobie w głowie ciągle to samo pytanie. Czy ja dam radę? Z tym wszystkim? No wiesz, z naszymi rodzicami i w ogóle z tą burzą, która się rozpęta, jak tylko dowiedzą się o ślubie.

- Nikt nie wie tego lepiej niż ty.

- Nasi rodzice są bardzo konserwatywni, a ja mam coraz większe obawy, że jak to wyjdzie na jaw, oni przestaną się do nas odzywać. Ale przecież wszyscy wiemy, że gdybyśmy im powiedzieli, w jaki sposób chcemy zalegalizować nasz związek, toby nam zwyczajnie zabronili. Czasem sobie myślę, że mnie i Karola spotkała kumulacja rodziców, którzy ze swoimi poglądami zatrzymali się w średniowieczu. Przecież oni cały czas myślą, że my nie uprawiamy ze sobą seksu. Czego by nie powiedzieć o twojej Jadzi, to ty masz jednak lepiej. Ona tak ci się nie wtrąca w życie. Pomarudzi, pomarudzi i przestanie.

- Ja się po prostu uodporniłam na jej poglądy. Pani matka wie też, że nie jest w stanie nic ugrać swoim marudzeniem, ale co sobie pogada i nadwyręży moje ucho, to już jej.

- Też bym tak chciała.

- Niestety muszę cię rozczarować. Jesteś zbyt wrażliwa, żeby być tak odporną żołą jak ja. Jadzia wciągnęłaby cię nosem jeszcze przed

śniadaniem. Czasem mam wrażenie, że ona urodziła mnie tylko po to, żeby testować na mnie swoje marudzenie.

- Ty też jesteś wrażliwa.

- Jak nosorożec i jego skóra.

- Możesz okłamywać wszystkich, ale nie mnie. Znamy się już tyle czasu, że naprawdę potrafię stwierdzić, kiedy jesteś prawdziwą Pauliną, a kiedy naciskasz na pilocie przycisk z napisem „zimna sucz”.

- Czy ja ci już mówiłam, że za dużo gadasz?

- Nie, nie mówiłaś.

- Ale zamierzałam. A tak w ogóle, to jakbym chciała, żeby mi ktoś sporządził portret psychologiczny, tobym sobie najpierw lobotomię zrobiła. Coby mieć to jeszcze bardziej w dupie.

- Kupić ci na urodziny wibrator? - zapytała Jola, przywołując na usta niewinny uśmiech. - Taki wielofunkcyjny. Taki, co to cię przytuli i wysłucha. I nie będzie za dużo gadał.

- Nie trzeba, mam ciebie i Patryka. - Paulina pokazała przyjaciółce środkowy palec.

- No to ci kupię. - Jola z kolei popatrzyła na ten palec ze współczuciem. - Paulina? Bo ja mam do ciebie jedno pytanie.

- Znam ten ton i jestem pewna, że nie chcę usłyszeć tego pytania. Dlatego zastanów się nad tym, czy na pewno chcesz mi je zadać. Najlepiej z pięć razy o tym pomyśl.

Jola wcale się nie zastanawiała, tylko od razu przeszła do rzeczy.

- Czy ty czujesz coś do Tomka?

- Najszczerzą niechęć.

- I to, że pomógł ci z Moniką, nie sprawi, że spojrzysz na niego łaskawszym okiem?

- Jedna jaskółka wiosny nie czyni - prychnęła Paulina. - Chciał pomóc, to pomógł. Ja go przecież do niczego nie zmuszałam.

Teraz, z perspektywy nieco ponad tygodnia, mogła podejść do sytuacji z kuzynką w tak nonszalancko olewczy i zarazem bardzo niesprawiedliwy sposób.

- On na ciebie leci.
- Już raz mnie przeleciał. Drugi raz do tego samolotu nie wsiądzcie.
- Ale on na ciebie naprawdę leci.
- No co ty nie powiesz...

Chociaż mówiły sobie z Jolą wszystko, to tego, do czego doszło między nią a Tomkiem w samochodzie, kiedy nakrył ich Pajor, Paulina jej nie powiedziała. Czuła wstyd i zażenowanie, jednak nie była typem osoby, która by się do tego kiedykolwiek przyznała. Oj, nie. Cycki do przodu, uniesiona garda, wyniosły uśmiech i niesamowita pewność siebie. Tak właśnie chciała być postrzegana przez ludzi. Taką maskę na co dzień nosiła.

- Przecież cię przeprosił. To co ma jeszcze zrobić? Wysikać na śniegu wielkie „SORRY” tuż pod twoim oknem? - Przyjaciółka pokręciła głową, okazując w ten sposób swoją dezaprobatę. - Dusisz w sobie żal już tyle lat, że jestem gotowa uznać, że to twoje hobby. No normalnie jakbyś znaczki pocztowe zbierała. Rogulska, przecież ty sama sobie robisz problem. Po co ci to?

- Problem? Ja jestem bezproblemowa i taką siebie lubię.

- To chyba inaczej postrzegamy bezproblemowość - zakpiła Jola. - A może chciałabyś jednak coś zmienić w tym swoim bezproblemowym byciu sobą? Taki mały lifting osobowości na wakacje? No powiedz, chciałabyś?

- Chciałabym znowu mieć siedemnaście lat i możliwość rujnowania swojego życia od początku. Mam mnóstwo nowych pomysłów, jak mogłabym to zrobić.

Paulina zawsze pajacowała, kiedy zadawano jej pytania, na które nie miała ochoty odpowiadać wprost. A Jola dobrze o tym wiedziała.

- A Patryk? Przyznałaś mu się?

- Jeszcze nie. Nie chcę tego robić przez telefon. - A tak naprawdę im więcej o tym myślała, tym mocniej upewniała się w przekonaniu, że nie powinna mu o tym mówić.

Jolanta ponownie przekręciła się na plecy. Uśmiechnęła się.

- Co cię tak bawi? - zapytała ją Paulina.

- Kupiłam sobie bieliznę na noc poślubną. Jak Karol mnie w niej zobaczy, to oszaleje ze szczęścia. Jestem tego pewna. Ona więcej odkrywa, niż zakrywa. Jest podziurawiona jak asfalt pod naszym domem. Wszystko wykonane jest z takiej siateczki drobniutkiej.

- Gdybym była facetem, zazdrościłabym mu wrażeń.

- Mało tego, od miesiąca ćwiczę też dla niego specjalny taniec. - Zaczęła wykonywać w powietrzu zmysłowe ruchy dłońmi.

- W sensie, chcesz mu zrobić striptiz?

- Coś w ten deseń. - Jola się zaczerwieniła.

- Spaliłaś takiego buraka, że nie masz wyjścia i musisz mi powiedzieć, co wymyśliłaś.

- Pamiętasz taki film „Dziewięć i pół tygodnia”?

- Młody Mickey Rourke... - Paulina wydała z siebie dźwięk przypominający mruczenie. - Ależ ja byłam w nim wtedy zakochana. Przeszło mi, jak zobaczyłam go kilka lat później. Twarz mu się tak zmieniła, że wyglądał jak fiat multipla po zderzeniu z tirem. - Zaraz! - Aż krzyknęła i podniosła się do pozycji siedzącej. - No nie gadaj, że chcesz zatańczyć tak, jak Kim Basinger w tym filmie?

- No tak samo to mi się na pewno nie uda, chociaż dam z siebie wszystko.

- Jestem pewna, że ten występ przejdzie do historii. Nagrasz mi go?

- Będziesz musiała mi uwierzyć na słowo.

Spędziły w sadzie jeszcze godzinę, po czym pożegnały się i każda ruszyła do swojego domu. Paulina, kiedy tylko przekroczyła próg pokoju, trzepnęła się dłonią w czoło i popędziła z powrotem do ogrodu. Zostawiła tam telefon. Z daleka dostrzegła znajomą sylwetkę. Tomek stał dokładnie w tym samym miejscu, w którym ona i Jola jeszcze chwilę temu zaśmiewały się do rozpuku.

I w którym ona i on nie tak dawno...

Cholera, pomyślała, unikałam go skutecznie od akcji z Moniką, nawet odpuściłam poranne bieganie, a tu proszę, spotkanie na szczycie.

I to jeszcze o zachodzie słońca. Jak, kurde, romantycznie.

- Cześć - odezwała się pierwsza.

- Hej.

- Nie chciałam ci przeszkadzać, przyszłam tylko po telefon. Byłam tutaj z Jolką i tak się zagadałyśmy, że zupełnie o nim zapomniałam. O, tam jest.

Wskazała dłonią na trawę. Najwidoczniej kiedy wstawiała z koca, niechcący przesunęła telefon, a że była zajęta rozmową z przyjaciółką, kompletnie jej to umknęło. Gdyby nie to, że chciała zadzwonić do Patryka, pewnie dopiero późnym wieczorem zorientowałaby się, że nie ma telefonu.

- Rozumiem.

Paulina miała wrażenie, że Tomek jest nieobecny.

- No to będę szła - powiedziała, kiedy smartfon znalazł się w jej dłoni. - Cześć.

- Cześć.

Kiedy już miała się odwrócić, zdecydowała, że jednak tego nie zrobi. Coś było nie tak. Przecież ilekroć się widywali, on wręcz zabiegał o jej uwagę, prowokował do rozmowy. Teraz z kolei odpowiadał półsłówkami. Był ewidentnie nieswój.

- Stało się coś? - zapytała, wmawiając sobie, że kieruje nią zwykła ciekawość, bo wcale nie troska. Przecież miała w dupie to, co się u niego dzieje.

- Nie.

- No przecież widzę, że coś cię trapi. Co jest?

Patrzyła na niego, myśląc o tym, co się, u licha, stało. No i najważniejsze, przecież ona miała już ułożony w głowie plan zemsty, a on co? Dołek załapał? Leżącego kopać przecież nie będzie. Jaka to przyjemność?

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Wyjął z kieszeni lufkę i po chwili wokół nich unosiła się chmura dymu. Znajomy zapach wdarł się w nozdrza Pauliny. - Chcesz? - Patrzył na nią jakoś tak bez wyrazu.

Jakby mu w tym momencie na niczym nie zależało. Doprawdy, niepokojący objaw.

- Po ostatnim razie doszłam do wniosku, że nie jest to dla mnie najlepsza forma relaksu. A ty, jesteś gotowy na Kraków? - zapytała, a on tylko wzruszył ramionami, co mogło znaczyć w zasadzie wszystko. - No to jesteś czy nie jesteś? - Po chwili pokiwał głową, czyli twierdził, że jest gotowy, chociaż zupełnie na takiego nie wyglądał. Paulina uniosła wzrok, wypuściła powietrze i zapytała: - Kiedy widziałam cię ostatnim razem, to nawet dało się z tobą pogadać.

- Od ostatniego razu wiele się zmieniło. - Była to najdłuższa do tej pory wypowiedź z jego strony.

- Zdecydowanie masz rację, a niektórzy to, jak widać na załączonym obrazku, zdążyli nawet zrujnować sobie życie. - Posłała mu wymowne spojrzenie. - Jezu, Tomek, wyglądasz, jakby cię na krzyżu powiesili za jaja. Aż tak źle jest?

- Bywało lepiej.

- Czyli to jeszcze nie koniec świata?

- Może tak, może nie.

- Mam wrażenie, że gadam z Jolką, która ma dziewięć lat i zabujała się w Karolu, ale w poniedziałek uznała, że nigdy w życiu mu tego nie powie. We wtorek natomiast tworzyła listę gości weselnych, a w środę doszła do wniosku, że jest dla niego za brzydka. W czwartek z kolei miała go gdzieś, bo nie odpowiedział na jej „cześć”. A w piątek robiła dla niego kartkę walentynkową i wcale nie przejmowała się tym, że jest marzec.

- To raczej kiepskie porównanie.

Usta Tomka wykrzywił lekki uśmiech, a Paulina postanowiła iść za ciosem. To znaczy trochę się z nim popstrykać słownie. Nie zastanawiała się nad tym, po co właściwie to robi, ani nie pomyślała, że sprawia jej to przyjemność. O tym, że przecież ma już plan zemsty, w ogóle nie myślała. Przynajmniej nie w tym momencie.

- Widzisz, od razu lepiej. I pamiętaj, życie wcale nie musi być smutne, nawet jeśli jesteś wypadkiem przy pracy.

- Masz rację. Życie nie musi być smutne.

Zaczął się do niej zbliżać. Ona z kolei zaczęła się cofać. W pewnym momencie natrafiła na przeszkodę. Za jej plecami pojawiło się drzewo. Musiało wyrosnąć dosłownie przed chwilą. W związku z tym, że dzieląca ich odległość nie była duża, po zrobieniu trzech kroków Tomek zatrzymał się tuż przed nią. Paulina miała wrażenie, że w jego spojrzeniu można dostrzec coś zarazem pięknego i strasznego. Albo nie, nie strasznego. Smutnego. Nachylił się, opierając dłoń o stojące za Pauliną drzewo. Odgarnął niesforny kosmyk, który opadł jej na oko, i zapytał:

- Myślisz, że można uciec od przeszłości?

- To chyba zależy od tego, jak szybko biegasz.

Stali wpatrzeni w siebie. Oboje milczeli. To znaczy Paulina była pewna, że teraz to on powinien się odezwać, dlatego po dobrej minucie ciszy zapytała:

- Masz zamiar coś powiedzieć?

- To nie jest odpowiedni moment na rozmowę.

- A na co?

- Na całowanie.

Chwycił jej twarz w swoje dłonie i powoli wodził po niej kciukami. Kiedy jeden sunął do góry, drugi masował dolną część policzka. I tak na przemian. Zaczął zbliżać swoje usta do jej ust, a kiedy odległość zrobiła się bardzo niebezpieczna, Paulina jakby obudziła się ze snu i odskoczyła od niego. Jeszcze pięć sekund temu czuła się tak, jakby ktoś ją zahipnotyzował. Ktoś, czyli Tomek. Albo raczej pieprzony Kaszpirowski.

- Tomek, ja kogoś mam. Ja nie mogę...

- Naprawdę chcesz z nim być? Kiedy się ostatnim razem widzieliśmy, miałas wątpliwości.

Uderzyła się wyobrażoną dłonią w czoło. No jasne! Przecież tak właśnie było. Jasna cholera, rozum mi odebrało.

- Ja... To znaczy... Bo nie chcę... To znaczy nie chcę zrywać z nim przez telefon. To dziecinne. Czekałam właśnie, aż pojedę do Krakowa i się z nim spotkam. I wtedy z nim porozmawiam i będę wiedziała, na czym stoję. - Spuściła głowę, chcąc ukryć zakłopotanie. I jeszcze zaczął ją boleć brzuch. Gdy ponownie spojrzała na Tomka, ból jakby się nasilił. - Ja - wybąkała - najlepiej będzie, jak sobie pójdę.

Nie poszła jednak. Pobiegła, i to tak szybko, że nie zauważyła, że za jednym z wielkich drzew stali obaj dziadkowie. Obserwowali ich od kilku dobrych minut. Na ustach obu mężczyzn igrały szelmowskie uśmiechy. Dziadek Pauliny wyszeptał:

- Ja to jednak mam nosa do ludzi. Będzie wesele.

- Ty to zawsze przypisujesz sobie wszystkie zasługi. - Janczar pokręcił głową, ale mimo wszystko musiał przyznać mu rację. - No może i coś z tego będzie.

- Bydzie, bydzie. - Rogulski poklepał go po plecach. - Ino patrzeć, a zmówiny będą. Jak mi Paulinka ostatnio nakrzyczała, że ona nigdy w życiu twoim wnukiem się nie zainteresuje, to ja od razu wiedziałem, że coś jest na rzeczy.

- A skąd wiedziałeś?

- Za mocno się zdenerwowała. Chodź - kiwnął głową w stronę stodoły - trzeba to opić.

- Ale ja już dziś swój przydział wypilem.

Obaj codziennie, dla kurażu, wypijali po małym kieliszku bimbrow.

- To chociaż powąchasz. - Rogulski wskazał Janczarowi drogę, zacierając dłonie z radości.

Kiedy Paulina zostawiła Tomka samego, on przyłożył do ust lufkę. Po chwili zrezygnował jednak z tego pomysłu i nie zastanawiając się zbyt długo, cisnął nią przed siebie. Stał jeszcze długo w sadzie, z dłońmi

w kieszeni i myślami, które kłębiły się w jego głowie. Myślami, które dziś zaatakowały go bardzo mocno i przypominały mu o tym, w jakim zakłamanym żyje świecie.

Ruszył do domu dopiero, kiedy zaczęło się ściemniać.

Rozdział 10

- Przytyłaś - powiedział Patryk, kiedy tylko Paulina przekroczyła próg jego mieszkania. - Teraz będziesz przez miesiąc wracała do formy. Nie podoba mi się to.

- Żebyś ty wiedział, ile mnie się rzeczy nie podoba. Chociażby ta komoda.

Starła się, żeby jej głos brzmiał w miarę miło. Co prawda miała się z nim przywitać soczystym buziakiem, ale tym tekstem zwyczajnie ją wkurwił. Może i trochę przytyła. Może nawet nieco więcej niż tylko trochę. Prawdopodobnie milion kobiet na świecie doszło dziś do tego samego wniosku. I co? I nic. Można żyć dalej.

Wyminęła go, weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się jej w oczy, był brzoskwiniowy jogurt. Wyjęła opakowanie z lodówki, zdarła zamknięcie i przechyliła kubek, wlewając zawartość do gardła. Pozostałość gęstej i bardzo pysznej zawiesiny wygrzebała palcem, który właśnie oblizywała.

- Zżarłaś mój jogurt! Przecież mówiłem, że to, co po prawej, jest moje, a to, co po lewej, twoje! - usłyszała za plecami uniesiony głos swojego chłopaka.

- Leć do notariusza, żeby spisał kulinarną intercyzę.

- Intercyzę spisuje się przed ślubem. Małżeństwo jest dla debili.

- Tak się składa, że akurat jutro idziemy na ślub mojej najlepszej przyjaciółki, która debilką nie jest, więc z łaski swojej ściągnij nieco lejce. Bo wiesz, o tobie też ktoś tak może zacząć mówić. Że ten, kto spędza na siłowni więcej godzin niż w domu, ma coś nie tak z głową.

Spiorunowała go wzrokiem i wyrzuciła do kosza puste pudełeczko po jogurcie. Jej ruchy były bardzo ostentacyjne.

- To co tam u ciebie słychać? - zapytał. Minę miał taką, jakby poza zjedzeniem jogurtu Paulina chciała mu zabrać ulubione zabawki.

Jajco. Pomyślała. Wedle twojego mniemania robię się gruba.

- A co ma być? Przytyłam. To najważniejsza informacja tego dnia. Zaraz pewnie na pasku w wiadomościach pojawi się news, że Paulina Rogulska robi masę.

- Dobrze, że chociaż sobie z tego zdajesz sprawę.

To był sarkazm, gamoniu. Znowu tylko pomyślała.

- Dopóki mi tego nie uświadomiłeś, żyłam w niewiedzy.

No może nie do końca była to prawda, bo po trzech tygodniach w rodzinnym domu, braku dyscypliny w osobie Patryka i obiadach mamy człowiek mógł dorobić się kilku nadprogramowych kilogramów. A Paulina doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Patrząc na swojego chłopaka, zastanawiała się, czy byłby z niego taki chojrak, gdyby posmakował kuchni Jadwigi. Z niemłą satysfakcją doszła do wniosku, że na pewno nie.

- Biegałaś chociaż, żeby zminimalizować uboczne skutki tego swojego obżarstwa? - zapytał, a jego głos brzmiał tak, jakby było to naprawdę bardzo, ale to bardzo istotne dla przyszłości ich związku.

- Kilka razy biegałam.

Jeśli bieg tam i z powrotem można nazwać kilkoma razami, to tak naprawdę go nie okłamała. Przecież biegła. Zatrzymała się. Odwróciła. Zobaczyła Janczara. Wyrzuciła swoje żale. I pobiegła z powrotem do domu. Czyli między jednym biegiem a drugim było zatrzymanie, kwalifikujące do wysnucia takiego wniosku. Czyli ustalone, że biegła dwa razy. A dwa to przecież kilka.

- Coś ty taka nerwowa?

- Okres mam.

- Ale z dziąseł chyba nie krwawisz? - zapytał. Chciał być w tym momencie elokwentny i zabawny. Zdaniem Pauliny nie był.

- Ja nie. Ale ty zaraz możesz krwawić. Z nosa.

Wyminęła go i weszła do łazienki. Zsunęła spodnie i majtki i usiadła na toalecie. Wcale nie chciało się jej sikać, ale uznała, że to lepsze zajęcie niż patrzeć na Patryka, który ją naprawdę wkurzył. Oparła łokcie na kolanach, podbródek na zaciśniętych w pięści dłoniach i patrzyła przed siebie. To znaczy na krawędź umywalki, która znajdowała się naprzeciw. Po kilku minutach takiego beczynnego siedzenia usłyszała po drugiej stronie drzwi głos swojego chłopaka.

- Paulina, kim jest Tomek?

Yyy... Myśl. Myśl. Myśl.

No jak do cholery mam go przedstawić? Jako faceta, który skradł mi cnotę i mnie upokorzył, a teraz mam zamiar odpłacić mu pięknym za nadobne, wykorzystując do tego ciebie? Aha, i jeszcze się do mnie przystawiał kilka razy, a ja mu na to pozwoliłam! Ale tak naprawdę tego nie chciałam! Bardzo tego nie chciałam! No najbardziej na całym świecie! A tak w ogóle, to skąd ty wiesz o Tomku?

- A co? - zapytała. Poczwała też, jak robi się jej gorąco. Z sekundy na sekundę temperatura jej ciała rosła. Czyżby ze stresu dopadła ją przedwczesna menopauza?

- Bo Jolka napisała ci SMS-a, że on jutro po nas przyjedzie przed tym całym jej ślubem. Odpisałem, że spoko. Nie będziemy musieli przynajmniej płacić za taryfę.

- To świadek Karola jest. I mój sąsiad - odpowiedziała. Zaczął ją boleć brzuch na samą myśl, że Patryk i Tomek znajdą się w jednym samochodzie. Tego akurat jej plan nie zakładał. Miała przecież zrobić wielkie wejście do urzędu stanu cywilnego, trzymając swojego chłopaka za rękę, wypychając pierś do przodu, patrząc z politowaniem na Janczara i uśmiechając się najszerzej, jak tylko by potrafiła. Wiadomo, że nie wszystko naraz, tylko w krótkich czasowych odstępach. A potem, gdyby oczywiście nadarzyła się okazja, szepnęłaby mu, że po prostu bardzo chciała, aby on odczuł to samo, co ona na osiemnastce u Jolki.

Zdezorientowanie. Żal. Smutek. Porażkę. Odrzucenie. Upokorzenie. Mdłości.

Tylko co teraz? Ano to, że trzeba ten plan zmodyfikować. Najpierw jednak należy się uspokoić i przestać obrażać na Patryka. Przecież jutro muszą wyglądać jak zgodna i zakochana w sobie para. Dość dużo siły kosztowało też Paulinę to, aby nie wypomnieć mu, że nie powinien odczytywać jej SMS-ów. Co prawda nie miała przed nim tajemnic, nie licząc oczywiście relacji z Janczarem, ale nie lubiła takich akcji.

Taa, jasne, odezwał się głosik w jej głowie. Nie masz przed nim tajemnic? A twoje nocne podjadanie to, przepraszam, czym jest? Robisz to niechcący? Potykasz się o kanapki z serem i szynką? Wpadasz przez przypadek na bułkę z budyniem o trzeciej w nocy?

W życiu Pauliny nie brakowało momentów, w których była zwyczajnie głodna. Stety, niestety, Patryk bardzo rygorystycznie pilnował jej diety. Niekiedy doprowadzało to do tego, że tuż przed snem odpałała kulinarne blogi i lizała ekran telefonu, co swoją drogą było dość żalosalne. I doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Któregoś dnia, a była chyba piąta nad ranem, Paulina obudziła się z takim ssaniem w żołądku, że gdyby ktoś dał jej plasterek mortadeli, tej takiej ohydnej, tej ze szpitalnego menu, opierdoliłaby go ze smakiem, a uszy by się jej trzęsły i prosiłaby o dokładkę. Leżąc na łóżku, miała wrażenie, że w brzuchu burczy jej tak głośno, że za moment obudzi sąsiadów. I oczywiście swojego chłopaka. Na szczęście nic takiego się nie stało. Po przegranej bitwie, którą stoczyła ze swoją silną wolą i napływającą do ust śliną, odsunęła kołdrę, upewniła się, że Patryk śpi, i na paluszkach udała się do kuchni. Otworzyła drzwiczki od lodówki i pierwsze, co w niej zobaczyła, to tuba z bitą śmietaną. Wyglądała jak wyjęta z jakiejś reklamy z kolorowymi neonami. Taka wielka, świecąca i zachęcająca, aby tylko jej dotknąć. Paulina poczuła się bardzo zachęcona, więc chwyciła ją, zdjęła pokrywkę i nacisnęła na przycisk, który uwolnił biały płyn wprost do jej ust. Gdy tylko ta gęsta zawiesina znalazła się w jej przełyku, jęknęła z zachwytem. A potem znowu nacisnęła magiczny

guziczek na dozowniku. I znowu jęknęła. I znowu nacisnęła. I ponownie jęknęła. Właśnie znalazła się na skraju kulinarnego orgazmu.

- Paulina! Co ty żresz?! - usłyszała za plecami wściekły głos Patryka.

Jedno, czego nie można było jej odmówić, to umiejętność bardzo szybkiego myślenia. A raczej wymyślania na poczekaniu rozwiązań, które dawały nadzieję na wyjście z twarzą z kompromitujących sytuacji. I trudno, że te rozwiązania były czasem bardzo durne. Najważniejsze było to, że skuteczne. Przełknęła, co miała w ustach, a potem bardzo wolno odłożyła bitą śmietaną, zamknęła drzwiczki od lodówki oraz swoje powieki i odwróciła się w stronę Patryka. Mając cały czas zamknięte oczy, powolnym krokiem ruszyła do sypialni i położyła się spać. Drogę od lodówki do łóżka знаła na pamięć, więc nie obawiała się, że na coś wpadnie. Patryk uwierzył, że lunatkuje. Nie powstrzymało go to jednak przed ułożeniem dla niej bardzo rygorystycznego treningu, po którym była tak zmęczona, że ledwo wieczorem przyłożyła głowę do poduszki, już spała. Budziła się dopiero rano. Na lekkostrawne śniadanie.

Teraz, kiedy w końcu wyszła z łazienki i na niego spojrzała, sprawiał wrażenie człowieka, który w głowie ma już opracowany dla niej trzymiesięczny plan ćwiczeń. Albo i półroczny. Patryk był fanatykiem siłowni. Tak jak niektórzy chodzili na niedzielne msze do kościoła i z całym namaszczeniem oddawali się modlitwie, tak on czcił sztangi, wylewając na salce do ćwiczeń hektolitry potu. Wyglądał imponująco. Wyrzeźbiona klatka piersiowa, ogromne mięśnie, sześciopak na brzuchu, stalowe pośladki. Można było o nim powiedzieć, że to typ lansera. I była to prawda. Uwielbiał swoje ciało i uwielbiał się nim chwalić. Bardzo też chciał, aby jego kobieta również mogła poszczycić się atrakcyjnym opakowaniem. Czuł niemałą satysfakcję, kiedy każda z partnerek, z którymi się spotykał, nabierała przy nim pięknych kształtów.

- Zrobisz coś z tym? - wskazał na brzuch Pauliny. Na pierwszy rzut oka był płaski, ale wprawny wzrok zaprawionego w bojach trenera

personalnego widział więcej. Wyobraźnia też dodała od siebie kilka wizji. Wedle jego wyliczeń, nim minie miesiąc, jego dziewczyna przytyje dobre pięć kilo.

- Zrobię - odpowiedziała, podchodząc do niego bliżej. Wplotła dłonie w jego jasne, gęste włosy i pocałowała go. Klótnię sprzed kilku minut zamiotła pod dywan. Tak było najwygodniej.

- Ale na pewno coś z tym zrobisz? - Oderwał usta od jej ust, żeby tylko upewnić się, że ona naprawdę będzie o siebie dbała.

- Na pewno.

Pogłaskała go po szyi i pocałowała w ucho. A kiedy chciała zbliżyć się do jego ust, przed oczyma zobaczyła coś, czego zobaczyć wcale nie chciała. Twarz Tomka. No pojawił się jak jakiś upiór, który miał ją prześladować. Czyżby to był ten moment, kiedy powinna powiedzieć Patrykowi o tym, co zrobiła? Czyżby wszechświat wysyłał jej jakieś ostrzegawcze sygnały? Najwyraźniej tak. Tylko że nie bardzo wiedziała, jak ma się do tego zabrać.

Może: Słuchaj, kochanie, wpadłam niechcący w ślinę z tym Tomkiem, który ma być świadkiem u Karola. Z tym samym, który ma po nas jutro przyjechać. Na swoją obronę mam to, że zjarałam się wtedy trawą. I teraz to ja się wcale nie dziwię, że zioło jest w naszym kraju zakazane. Ma zły wpływ na ludzi i ich decyzje. Aha, chciałam jeszcze dodać, że następnego dnia też się całowaliśmy. Tym razem w jego samochodzie, czekając, aż moja piętnastoletnia kuzynka wytrzeźwieje. I on prawie doprowadził mnie do orgazmu. W sumie to sobie myślę, że gdyby nie to, że nakrył nas wspólny znajomy, możliwe, że bym się z nim wtedy bzyknęła, chociaż naprawdę tego nie chciałam. Wybaczysz mi?

Kurde, przecież ja mu tego nie mogę powiedzieć. Nie przed ślubem Jolki. Powiem mu po ślubie. Nie! Po ślubie też mu tego nie powiem. Zabiorę tę tajemnicę do grobu.

- Chodź.

Pociągnęła go za rękę, a potem, kiedy już znaleźli się w sypialni, pchnęła na łóżko. Na jego ustach pojawił się uśmiech. Zaplótł dłonie za

głową i patrzył na poczynania Pauliny, która z ogromnym zapalem majstrowała przy rozporku jego spodni.

- Kurwa! - wrzasnął nagle. - Nie dotykaj!

- Co jest?

- Nie założyłem bokserek! Przycięłaś mi małego! - zapiszczał. Miał dość wysoki głos, więc teraz, w przypiływie ogromnego bólu, zabrzmiał jak rasowy kastrat.

- Przynieść ci lodu?

Paulina klęczała na łóżku, dotykając oburącz swoich policzków. Czuła się zażenowana do kwadratu.

- Zostaw mnie samego - wyszeptał, z trudem panując nad łzami.

- Przepraszam. Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Wyjdź - wysyczał.

Powieki miał bardzo mocno zaciśnięte. Oddychał dość głęboko. Nie wyglądał co prawda jak ktoś, kto ma zaraz zejść z tego świata, ale radością też nie tryskał. Paulina chciała coś jeszcze powiedzieć, jednak zboląta mina jej partnera jasno wskazywała, że najlepiej będzie, jeśli tego nie zrobi. I zniknie. Wyszła z pokoju. Przez chwilę stała pod sypialnią, z uchem przyciśniętym do drzwi i nasłuchiwała. Nic. Cisza. Może umarł?

Pokręciła głową, że nie, że raczej przez przyciętego penisa człowiek nie traci życia.

Weszła do kuchni, oparła się o blat stołu, dłonie zaplotła na piersi i czekała, aż jej chłopak dojdzie do siebie. Była cierpliwa, bo jakby nie miała wyjścia. Kiedy w końcu drzwi od sypialni się otworzyły i zobaczyła w nich Patryka, podbiegła do niego i zaczęła go przeproszać. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Trzymasz się jakoś? - zapytała głosem przepelnionym poczuciem winy. Całkiem słusznym zresztą.

- A czy tak wyglądam?

- Przepraszam. - Objęła go w pasie i przytuliła się. - Ja naprawdę nie chciałam ci tego zrobić.

- Coś czuję, że będę przez jakiś czas niedysponowany - sapałam i zniknął za drzwiami łazienki.

Paulina uznała, że gdyby ona miała penisa i ktoś by go jej przyciął, jedyne, o czym by marzyła, to zamordowanie tej osoby. A Patryk na pewno chciał ją zabić, dlatego od dobrej godziny siedział w łazience, żeby poskromić złość pod zimnym natryskiem. I pewnie trochę też uśmierzyć ból.

Usiadła na kanapie i włączyła telewizor. Wybrała komedię romantyczną „Cztery wesela i pogrzeb” z Andie MacDowell i Hugh Grantem w rolach głównych. Biorąc pod uwagę jutrzejszy dzień, potrzebowała się rozerwać.

I poddać swój plan zemsty liftingowi.

Rozdział 11

- Cholera - powiedziała Paulina i trzepnęła się dłonią w czoło, kiedy ona i Patryk wysiedli z windy. Tomek już przyjechał, o czym poinformował ją SMS-em. Numer musiał dostać od Jolki, bo przecież ona mu go nie dawała. Wszak nie było takiej potrzeby.

- Co jest? - zapytał Patryk, który jeszcze dość mocno odczuwał skutki wczorajszej gry wstępnej, dlatego szedł bardzo powoli, aby nie narazić zranionego miejsca na większe uszkodzenie. Nawet nakleił sobie na kontuzjowanego penisa plasterek.

- Zapomniałam zabrać z domu dowodu. Pójdziesz?

- A nie możesz ty? - Wskazał na swój rozporek. - Chyba lepiej, żebym się za bardzo nie forsował.

- No coś ty! Jestem świadkiem i nie mogę się wrócić! To przynosi pecha. Mało tego, dziś jest trzynasty, a ja w życiu bym sobie nie darowała, gdyby przeze mnie coś się stało i nie doszło do ślubu. Jola by mi tego nie wybaczyła. - Zabrzmiało to tak samo głupio, jak i niewiarygodnie. Patryk, słysząc te słowa i przekonanie, z jakim Paulina się wyrażała, uznał, że ona naprawdę wierzy w to, co mówi.

- To tylko takie wiejskie zabobony. Weź wyluzuj. - Jego mina ewidentnie świadczyła o tym, że z jej myśleniem nie jest za dobrze.

- Zabobony? - Chwyciła się pod boki i pokręciła głową. - Kiedyś jedna dziewczyna z sąsiedniej wsi miała wziąć ślub, ale ona i jej przyszły mąż zapomnieli zabrać z domu obrączki, więc wysłali po nie świadka. Trzy tygodnie później pan młody zostawił młodą dla jej siostry. A jeszcze kiedyś taka moja koleżanka, która właśnie była świadkiem na

ślubie u swojej najlepszej przyjaciółki, zapomniała swojego bukietu i wiesz, co się stało?

- Co?

- Na weselu złamała nogę. - Wyznanie to zabrzmiało bardzo dramatycznie.

- Bo się pewnie napieprzyła.

- Błędnie oceniasz sytuację, mój drogi. Wszyscy się tam napieprzyli, a tylko ona złamała nogę. A znowu kiedyś...

- Dobra, już wystarczy. Gdzie jest ten dowód? - zapytał, kręcąc głową z rezygnacją.

- Chyba w mojej toalecie. Albo w szafce przy łóżku. Albo obok telewizora. To znaczy na tej półeczce pod telewizorem. Albo w łazience. No gdzieś leży. Na pewno znajdziesz. Ja poczekam na zewnątrz, bo czuję, że zaraz mi makijaż spłynie z twarzy. Strasznie się stresuję.

Kiedy tylko Patryk zniknął w windzie, Paulina puściła się pędem do drzwi. Dowód oczywiście miała ze sobą, potem wyjaśni mu, że była tak zestresowana, że najwyczałniej w świecie o tym zapomniała. Posunęła się do kłamstwa, bo potrzebowała kupić sobie trochę czasu, żeby móc powiedzieć Janczarowi o trzymaniu gęby na kłódkę. Był jej to winien. Tak uważała. Kiedy wyszła z klatki, od razu go zobaczyła. Włos potargany, ale tak po fryzjersku, nienachalny zarost, czarna koszula rozpięta pod szyją, czarna marynarka, czarne spodnie, czarne buty. Im bliżej niego była, tym większy uśmiech pojawiał się na jego ustach.

- Widzę, że jesteś w o wiele lepszym nastroju niż ostatnio - powiedziała, starając się nie patrzeć na niego zbyt natręcznie.

- Musiałem przetłumaczyć sobie kilka rzeczy. Na szczęście jestem przekonujący.

Puścił do niej oczko. Kiedy się uśmiechał, w policzkach pokazywały mu się dołeczki. Paulina pomyślała, że zaraz zetrze mu ten uśmiezek z ust i to nie dlatego, że się jej nie podobał. Podobał. I to za bardzo.

Przezań! Tak! Na! Mnie! Patrzyć! Kurwa! Jego! Mać! Albo! I! Dwie! Kurwy!

- Super. - Niby powiedziała, ale raczej warknęła.

- Słyszałem od Joli, że miałaś być dzisiaj z kimś - powiedział, otwierając jej drzwi od strony pasażera. - A jednak jesteś sama. Czyli odbyłaś rozmowę i twój chłopak jest już twoim byłym chłopakiem?

Nadzieja - to można było usłyszeć w jego głosie.

- Mój chłopak nadal jest moim aktualnym chłopakiem. Zresztą ja nigdy nie przewidywałam żadnych zmian w statusie naszego związku.

Stała przed nim, zaplatając ręce na piersiach. Miała na sobie czerwoną sukienkę na cieniotkich ramiączkach kończącą się nad kolanem. Za to rozporek z tyłu niemal sięgał pośladków. Włosy gładko zaczesła i ścisnęła w ciasny kok. Oczy podkreśliła ciemnym kolorem. Usta pociągnęła krwistoczerwoną szminką. Teraz ścisnęła je dość mocno.

- Nigdy?

- Nigdy.

- Aha - powiedział Tomek, zaciskając szczękę.

- Nim przyjdzie tutaj mój chłopak - powiedziała, kładąc szczególny nacisk na dwa ostatnie słowa - chciałam ci wyjaśnić kilka spraw. Po pierwsze, milczysz w temacie naszego niefortunnego pocałunku.

- Którego?

- Obu!

- A po drugie?

- Po drugie, bardzo go kocham!

- I oczywiście mówiąc mi wtedy, w samochodzie coś o tym, że musisz przemyśleć sens swojego związku, dobrze wiedziałaś, że nad niczym zastanawiać się nie będziesz? Dodam tylko, że stało się to chwilę po tym, jak prawie doprowadziłem cię do orgazmu. Tą dłonią. - Uniósł rękę i przeszył Paulinę zimnym spojrzeniem. Już się do niej nie uśmiechał. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że był wkurwiony przez wielkie W. I wielkie K. I wielkie U. I tak dalej, i tak dalej, aż do wielkiego Y.

- Taki był plan. - Wydeła z pogardą usta. - To miała być dla ciebie nauczka za to, co mi zrobiłeś. Teraz jesteśmy kwita. I w końcu będę mogła zapomnieć o naszej wspólnej przeszłości. Jakże bujnej.

- Plan? Ty miałeś jakiś plan? - zapytał z niedowierzaniem.

- Chciałam się na tobie zemścić.

- I rozumiem, że to, że cię szczerze przeprosiłem za moje szczeniackie zachowanie, nie miało dla ciebie żadnego znaczenia? - zapytał.

Wsadził dłonie do kieszeni. Wolał tak, niż trzymać je na zewnątrz, bo mógłby ją niechcący uduśić.

- Nie miało. - Kiedy z jej ust wypłynęły te słowa, poczuła coś dziwnego. Trochę smutek, a trochę rozczarowanie. Sobą.

- Wiesz, czym się różni trafienie szóstki w totka od znalezienia szczerzej kobiety? - zapytał, nachylając się nad nią.

- No czym? Oświeć mnie. - Posłała mu harde spojrzenie.

- Szóstkę czasem ktoś trafi - mówiąc to, odsunął się od niej. - Jak widać, w obłudzie też jesteś całkiem niezła.

- Lepiej uważaj na to, co do mnie mówisz, bo mam ze sobą gaz. I nie jest on rozweselający. Radzę ci też trzymać przy moim chłopaku język za zębami. Nie chcesz mieć we mnie wroga.

- Gdzieżbym śmiał ci się narażać. - Spojrzał ponad jej głowę, przywołując na usta uśmiech. Nie był on przyjazny.

Kiedy w odpowiedzi chciała odpysknąć, usłyszała za plecami poirytowany głos Patryka:

- Paulina! Co z tobą? Dzwonię i dzwonię, a ty co? Przeszukałem całe mieszkanie i nigdzie nie ma twojego dowodu. Czy ty zawsze musisz być taka roztrzępana?

- Och, naprawdę dzwoniłeś? - Odwróciła się i przyłożyła dłoń do ust.

- No popatrz, chyba wyciszyłam dźwięki. - Wyciągnęła z torebki telefon.

- No tak, wyciszyłam. O kurde, ale ze mnie gapa. Dowód mam tutaj. Schowałam go w etui od telefonu. Nie musiałeś nigdzie iść. Później ci to

wynagrodzę – zachichotała, przytulając się do niego. I cyk, sprawa załatwiona. Dwie pieczenie na jednym ogniu upieczone.

Tomek, który stał obok i widział tę scenkę, aż wybałuszył oczy. Pomyślał sobie też, że naprawdę świetna z niej aktorka. Miała naturalny talent do kłamania.

– Może lepiej niczego mi nie wynagradzaj – powiedział Patryk, a potem spojrzał na Tomka.

Najpierw się przedstawił, a potem, zupełnie nie przejmując się tym, że widzi człowieka pierwszy raz na oczy, postanowił uraczyć go opowieścią z zeszłego dnia. Tą o rozporku i przyciętym penisie. Kiedy tylko skończył mówić, Tomek przeniósł wzrok na Paulinę, która akurat w tym momencie podziwiała niebo. Nie było na nim ani jednej chmurki, niemniej zafascynowało ją bardzo mocno, o czym świadczyła jej mina. Taka bardzo skupiona.

– Nie zazdroszczę – powiedział Tomek, opierając łokcie na dachu swojego auta. Ustawił się w taki sposób, żeby móc patrzeć na Paulinę, która z kolei w dalszym ciągu patrzyła w niebo.

– To co? Jedziemy odbębnić temat? Boże, jak ja nie lubię takich cyrków. Na cholerę im ten ślub? Paula kiedyś też gadała o małżeństwie, ale ją wyprostowałem. Żadnych ślubów. To szkodzi zdrowiu.

– A dzieci? – zapytał go Tomek niby od niechcienia, niemniej bardzo był ciekawy, jakie podejście do zakładania rodziny ma ten napakowany goguś.

– Żadnych dzieci. To zbędny balast. Oboje tak uważamy.

– Rozumiem. Zapraszam do środka.

Paulina powstrzymała się przed naskoczeniem na Patryka, który jej zdaniem zdecydowanie za dużo gadał. Wymagało to od niej dużo silnej woli. Usiadła z tyłu i wbiła wzrok w szybę, Patryk natomiast rozsiadł się na fotelu pasażera i wdał z Tomkiem w rozmowę. Głównie odpowiadał na jego pytania, uznając, że nowy znajomy na pewno jest pod wrażeniem jego osoby i dlatego chce się o nim tak dużo dowiedzieć. Nic bardziej mylnego, Tomek najchętniej wypieprzyłby go z samochodu

przy pierwszej możliwej okazji. Dawno, naprawdę bardzo dawno nikt go tak nie wkurwiał samą swoją obecnością. Najwidoczniej poza alergią na orzeszki ziemne miał też uczulenie na tego napakowanego idiotę. Kiedy go słuchał i zerkał we wsteczne lustro, nieustannie zastanawiał się, co też Paulina w nim widzi.

Jak się okazało, miał się tego dowiedzieć chwilę później.

- Od zawsze lubiłem ćwiczyć. Wiesz, jak jest, panienki lecą na umięśnionych facetów. Ona też poleciała. - Kiwnął głową do tyłu, chociaż nie musiał, bo wiadomym było, że ma na myśli Paulinę. - Jak przyszła na siłownię pierwszy raz, to miała chyba z dziesięć kilo nadwagi, jak nie więcej. Trochę trudny temat, tym bardziej że ona jest naprawdę leniwa. Ale ma szczęście, że trafiła na mnie. - Odwrócił się. - Prawda, Paula?

- Taaa, ja to mam w życiu szczęście - bąknęła pod nosem, nawet na niego nie patrząc.

To, że teraz nie zrobiła mu awantury, nie znaczyło, że nie zrobi jej później. Można powiedzieć, że Paulina Rogulska miała w głowie specjalną półeczkę, na którą odkładała życiowe brudy, żeby potem wyciągnąć je w najodpowiedniejszym jej zdaniem momencie. I wyprać.

- Paulina - odezwał się Tomek, który co jakiś czas zerkał na nią we wstecznym lusterku - powiedz mi, jaką ty szkołę skończyłaś? Bo wiesz, znamy się już tak długo, a człowiek nawet takich rzeczy nie wie.

- Wyższą szkołę lansu i bansu - padło z tylnej kanapy.

- Serio? Byłem pewien, że kształciłaś się w szkole filmowej. I to z wyróżniającymi ocenami. No jakoś tak mi się wydawało, że drzemie w tobie ogromny aktorski talent.

Ich spojrzenia spotkały się w lusterku. Tomek posłał jej uśmiech pod tytułem: „I co, cwaniaro, było się tak sadzić?”. Wzrok Pauliny natomiast mówił coś w stylu: „Jeszcze jedno słowo, a przybijesz piątkę ze Stwórcą, leszczu!”.

- Wiesz co, Tomek - odezwała się po chwili ciszy - dam ci wybór. Albo wyrwę ci język, albo go utnę.

- A co? Potrzebujesz go do czegoś? Jeśli tak, to przydałby się z pozostałymi... członkami.

- Talent to ona ma do jedzenia największy. - Patryk wtrącił się do rozmowy. O dziwo zupełnie nie załapał, że pomiędzy jego dziewczyną a kierownicą toczy się właśnie słowna wojna z seksualnym wtrętem. - Na tej swojej zapadłej wsi zapuściła się strasznie. I teraz są efekty. Dziś to specjalnie wyszczuplające gacie musiała na dupę założyć. Człowieku, gdybyś ty widział, jak ona skakała na jednej nodze po całym mieszkaniu, żeby tylko się w nie wcisnąć. Pękałem ze śmiechu. Szkoda, że nie nagrałem filmiku. Pokazałbym ci.

- Ty, Patryk, się przymknij, a ty, Tomek... ty kieruj. - Ton głosu Pauliny był tak stanowczy, że nikt więcej się już nie odezwał. Dalszą drogę przebyli w milczeniu.

Paulina zacisnęła dłonie na torebce. Musiała to zrobić, inaczej wbiłaby paznokcie w czyjaś szyję. Tomek zacisnął swoje wielkie dłonie na kierownicy. Również musiał to zrobić, w innym wypadku przestawiłby nos temu gościowi, który siedział obok niego i w ciągu kilku chwil zdążył go wkurwić bardziej niż coroczna informacja o podwyżce składki ZUS. Patryk z kolei zacisnął zęby. Musiał to zrobić, ponieważ strasznie zaczął go boleć penis.

Rozdział 12

- Zrobiliśmy to!

Jola stała pod drzwiami urzędu stanu cywilnego, a raczej wisiąca Karolowi na szyi. Była szczęśliwa. Bardzo, bardzo szczęśliwa. Prawdopodobnie trudno było znaleźć dziś w Krakowie bardziej szczęśliwą kobietę niż Jolanta Kozak, z domu Stępień. I w nosie z tym, że za kilka dni ona i jej mąż będą musieli poinformować o wszystkim swoich rodziców i wielce prawdopodobne, że będzie to skutkowało obrazą majestatu. To już nie było ważne.

- Jeśli coś nie jest marzeniem, to się nie spełni - powiedział Tomek, a potem porwał ją w ramiona i zaczął kręcić dookoła. Kiedy ponownie postawił na ziemi, objął po przyjacielsku, a z Karolem przybił piątkę i rzekł: - Rozmawiajcie ze sobą. O wszystkim. Tylko od was będzie zależało to, jaki stworzycie dom dla siebie i swoich dzieci. A ja życzę wam tego, żeby był on ciepły. I szczerzy. I żeby dawał schronienie tym, którzy będą go potrzebowali. Czy to waszym dzieciom, czy przyjaciółom. Niech się wam żyje pięknie pod tym jednym nazwiskiem.

Paulina, która stała tuż obok, udawała, że te słowa nie zrobiły na niej wrażenia. Oczywiście, że zrobiły. Przecież kiedyś marzyła o białej sukni, marszu Mendelzona, puszkach przyczepionych do starego garbusa i rzucaniu bukietem ślubnym w tłum rozhisteryzowanych pań. Niby żadna nie chciała go złapać, a koniec końców w ruch szły łokcie i kolana i bardzo często rozpętywała się wojna.

Kiedyś Paulina chciała też mieć dzieci. Uważała, że nie byłaby taką mamą, jak Jadwiga. Wymagającą, oczekującą, karcącą, szukającą powodów do zmycia głowy. Byłaby takim rodzicem, jakim był jej tato.

Kochany człowiek. Ciepły, małomówny, ale zawsze trwający na posterunku, skory do pomocy i udzielania rad. Jego śmierć wszystko jednak zmieniła i odebrała Paulinie chęć do posiadania dzieci. Bała się tego. Bała się, że jak kiedyś przyjdzie jej odejść w młodym wieku, jej dzieci zostaną same. Związek z Patrykiem tylko pogłębił to uczucie.

– Po cholere ludzie mają dzieci i biorą śluby? – pytał ją, kiedy kolejni znajomi zostawiali u nich zaproszenie na przyjęcie weselne. – Przecież i tak się rozwiodą. No dobra, może nie wszyscy, ale większość. Raz, że wydasz niepotrzebnie pieniądze na wszystkie te bzdury związane z imprezą, dwa, rozwód też kosztuje, a trzy, zostają te dzieci do podziału. I opieki.

– Nie wszystko jest czarne lub białe. Czasem trzeba zalegalizować związek. Chodzi bardziej o formalności. No wiesz, kredyt, dziedziczenie, ewentualna opieka w trakcie choroby – odpowiadała mu wtedy Paulina.

Chociaż wszem wobec obwieszczała, że jej żaden papierek do szczęścia nie jest potrzebny, to gdzieś tam w głębi pozostało w niej pragnienie bycia żoną.

– Przecież jak ludzie biorą ze sobą ślub, to nie mają z tyłu głowy, że za chwilę będzie rozwód – dodała.

– I tutaj się mylisz. Mój znajomy kiedyś mi powiedział, że z chwilą, kiedy tylko jego dziewczyna zgodziła się za niego wyjść, wiedział, że go zdradzi. I co? Zdradziła.

– To po co brał z nią ślub?

– Bo ona z bogatego domu była. Wiedział, że będzie mu się to opłacało. Dostał dom pod Warszawą.

Wtedy wydawało się to Paulinie takie śmieszne. No i może też nieco małostkowe. Jak to jednak często bywa, upływający czas weryfikuje poglądy. Wszak i ona zdradziła Patryka. W końcu całowanie i obłapianie się z innym mężczyzną, kiedy pozostaje się w związku partnerskim, nie było niczym innym jak zdradą. A najgorsze było to, że już do końca

życia będzie trawiło ją poczucie winy, bo przecież postanowiła, że nie powie mu o tym.

- Hej, Paulina, jesteś tu? - usłyszała radosny głos Joli, który przywołał ją z powrotem na ziemię, a konkretnie na chodnik pod urzędem stanu cywilnego.

- Zamyśliłam się.

- Chyba zakochana jesteś.

Przyjaciółka dała jej kuksańca w bok i wymownie uniosła brwi. Tomek lekko chrząknął, Paulina spojrzała mu w oczy. On przez ułamek sekundy też na nią patrzył. A potem odwrócił głowę i odszedł kilka kroków dalej, żeby wyciągnąć z kieszeni telefon.

- Cieszę się waszym szczęściem i zawsze będę obok, gdybyście mnie potrzebowali.

Uściskała ich oboje i zrobiła miejsce Patrykowi, który zbyt wylewny w składaniu życzeń nie był. Z jego ust wypłynęło coś w stylu „dużo szczęścia na nowej drodze życia”. Przez chwilę jeszcze stali pod urzędem, rozmawiając o mało istotnych rzeczach. Tylko Tomek stał kilka kroków dalej i coś zawzięcie wystukiwał na ekranie swojego telefonu. Paulina, która obserwowała go kątem oka, doszła do wniosku, że jest zły. Pewnie na nią. Bardzo chciała mieć to gdzieś. Wiadomo gdzie.

- To co, jedziemy do restauracji? - zapytał Karol, tuląc do siebie Jolę. - A ta twoja panna to kiedy do nas dotrze?

Pytanie to skierowane było do Tomka, który w końcu przestał bawić się telefonem i do nich podszedł.

- Będzie za jakąś godzinę, może ciut wcześniej. - Gdy to mówił, patrzył na Paulinę.

Ona na niego nawet nie zerknęła, tylko jakby się spięła i lekko zeszytywniała. Jaka znowu panna, pomyślała, przecież miał być sam! Przecież jak byliśmy w ogrodzie, to mi powiedział, że nikogo nie ma! Co za perfidny i przygotowany na każdą ewentualność kłamca!

Do restauracji, która znajdowała się na Kazimierzu, pojechali samochodem Tomka. Paulina usiadła z tyłu, razem z Jolą i Karolem. Przez całą drogę jedyną osobą, która coś mówiła i tym samym nie dopuszczała innych do głosu, był Patryk. Aha, i żeby sprawa była jasna, nie mówił o ślubie, mówił o sobie i swoich pasjach. Jak nigdy wydało się to Paulinie wkurzające.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Tomek po piętnastu minutach. W jego głosie słychać było ulgę. Całe towarzystwo opuściło samochód i skierowało kroki do lokalu. Usiedli przy stoliku i po chwili zaczęli zamawiać dla siebie jedzenie.

- Ja poproszę zupę krem z pomidorów, kluski śląskie i zrazy... - powiedziała Paulina, kiedy przyszła jej kolej.

- Paula... - Patryk skarcił ją wzrokiem, a potem, nie pytając o zdanie, zmodyfikował zamówienie: - Dla mnie i dla mojej partnerki będzie to i to.

Wskazał kelnerowi palcem dania znajdujące się w karcie. Oba oznaczone były listkiem informującym o tym, że to potrawy wegańskie. Paulina tylko uniosła wzrok w poszukiwaniu cierpliwości, a potem, kiedy jej nie znalazła, sięgnęła po wino stojące na stoliku. Dobrze, że w przeciwieństwie do tej cierpliwości stało na wyciągnięcie ręki.

Patryk spojrział na nią w bardzo wymowny sposób. Tak bardzo, że musiała się odezwać.

- Co? Może pić też mi zabronisz? - zapytała słodkim głosem, udając, że doskonale nad sobą panuje i wcale nie rusza jej to, że naprzeciwko siedzi Tomek, który cały czas się na nią gapi. Na nią i na jej chłopaka. Miała to już gdzieś. Najchętniej... najchętniej znalazłaby się w swoim pokoju, na wsi. Albo w ogrodzie, na kocu.

- Jedną lampkę możesz wypić - oświadczył łaskawie jej chłopak.

- Wypiję tyle lampek, ile będę chciała. Może nawet wleję w siebie całą butelkę. Aha - skierowała swój wzrok na nieco zdezorientowanego kelnera: - Dla mnie będzie jednak ten krem z pomidorów, kluski śląskie

i zrazy. A na deser olbrzymi puchar lodów z potrójną bitą śmietaną. I szarlotka. Dziękuję.

- Paula! - Patryk spojrział najpierw na jej brzuch, potem na kieliszek z winem, który trzymała w dłoni, a potem w jej oczy. Był przerażony. - A może ty w ciąży jesteś, co?

- W dupie jestem, nie w ciąży! Będę jadła i jadła, i jadła do momentu, aż otoczę się grubą warstwą tłuszczu, która ochroni mnie przed zranieniem.

Patryk machnął dłonią i powiedział coś o niestabilnych emocjonalnie babach. Paulina wyzerowała swój kieliszek z winem i naląła sobie kolejny. Jola patrzyła to na przyjaciółkę, to na jej chłopaka, zastanawiając się, o co tutaj, do licha, chodzi. Karol rozlewał wódkę, licząc, że to sprawi, iż atmosfera się nieco rozluźni. Tomek bębnił palcami o stół i patrzył raz na Paulinę, raz na Patryka. Kelner natomiast odszedł z zamówieniami i poczuciem, że ktoś ze stolika numer pięć straci dziś życie, a w najlepszym wypadku kilka zębów.

- Mam pomysł - powiedziała Jola, uśmiechając się tajemniczo, a potem spojrzała po kolei na wszystkich, którzy siedzieli przy stoliku. - W oczekiwaniu na posiłek umilimy sobie czas zabawą w odpowiedź na pytanie o to, co waszym zdaniem można powiedzieć zarówno podczas posiłku, jak i w trakcie seksu. Ja zaczynam. Nie mówi się z pełnymi ustami. - Zachichotała, a potem przekazała pałeczkę Karolowi: - Mężu, twoja kolej.

- Jak nie będzie ci smakować, to wyplujesz.

- Ty miałeś mówić to, co można powiedzieć podczas posiłku i w trakcie seksu, a nie to, co mówiłeś do mnie dziś rano w hotelu! - fuknęła Jolanta.

Paulina parsknęła śmiechem i winem, opluwając tym samym pół stołu i siedzącego naprzeciwko Tomka. Dobrze, że był ubrany na czarno, a wino było białe.

- Janczar, teraz ty.

Karol, który ledwo powstrzymywał się od śmiechu, zwrócił się do przyjaciela, który z kolei ścierał z twarzy wyplute przez Paulinę wino.

- Wytrzyj się, bo ci po brodzie cieknie.

Tomek nie potrzebował długo myśleć nad tym, co chce powiedzieć, natomiast Paulina odczytała te słowa bardzo personalnie i sięgnęła po serwetkę, którą zaczęła wycierać sobie brodę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, jak dwuznacznie odebrała ten tekst. Rzuciła serwetkę na stół, patrząc na niego wzrokiem pełnym pogardy. Marzyła o tym, aby być teraz bazyliżkiem.

- Paulinka, twoja kolej - powiedziała Jola.

Ta słowna gra wydawała jej się sto razy zabawniejsza niż udawanie rury i tancerki albo przebijanie balonu własnym tyłkiem, albo zamienianie się z partnerem ubraniami podczas tańca. O przynoszeniu na czas różnych rzeczy, w tym papieru toaletowego, kelnerki czy też koła od samochodu, nie wspominając. O tak, była pewna, że gdyby ona i Karol zgodzili się na przaśne wesele, nie ominęłyby ich te durne oczepinowe zabawy.

- Kiepska obsługa w tym lokalu. - Kiedy Paulina mówiła, patrzyła na Tomka, a na jej ustach wykwitł pełen ironii grymas.

- To teraz ja - powiedział Patryk, który bardzo czekał na swoją kolejkę. - To może, hmmm, niech pomyślę. Już wiem! Na deser chcę loda! - wydarł się na pół lokalu.

- Którego konkretnie? - zapytał go kelner, który akurat przechodził obok.

- Nie, nie - zaoponował Patryk - my się tak tylko bawimy.

- Ty już najlepiej nic nie mów.

Paulina uderzyła go pięścią w ramię, uśmiechając się przy tym uroczo do kelnera.

- Przepraszam na chwilę - powiedział Tomek, patrząc na swój telefon.

Wstał i wyszedł z lokalu. Po kilku minutach wrócił w towarzystwie Agaty. Kiedy szli do stolika, obejmował ją w pasie. Paulina pomyślała

o tym, żeby dziewczyna złamała sobie nogę. Albo chociaż się potknęła. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, a Agata z gracją sunęła przed siebie.

- Janczar - Karol uderzył przyjaciela w plecy - jak to się stało, że ja dopiero teraz poznaję twoją przyjaciółkę?

Pytanie to miało pozostać bez odpowiedzi, ponieważ nim Tomek otworzył usta, Karol wstał, zapiął guzik od marynarki i uniósł kieliszek. A potem powiódł wzrokiem najpierw po wszystkich zebranych, a następnie zatrzymał go na żonie. Nadszedł czas toastu.

- Joluś, jesteś piękna jak gol w dziewięćdziesiątej minucie. Jesteś moim odbiciem w lustrze. Tym ładniejszym i ogolonym. Jesteś powodem, dla którego codziennie rano mi staję. To znaczy dla którego wstaję. Jesteś moją pierwszą i jedyną miłością. Kocham cię i dziękuję ci za to, że chcesz ze mną być. Twoje zdrowie. I zdrowie naszych gości.

Rozległy się brawa i gwizdy. I śmiech. Atmosfera uległa rozluźnieniu.

- Wy naprawdę jesteście dla siebie pierwszymi? - zapytała w pewnym momencie Agata.

Paulina musiała przyznać z niechęcią, że towarzyska Tomka zachowywała się bardzo przyzwoicie. Była miła, uśmiechnięta i skora do rozmowy. Nie dało się znaleźć w niej niczego, co można by było obgadać w toalecie. Co za pech. Oczywiście Paulina cały czas takiej skazy szukała i wierzyła, że jednak ją znajdzie.

- Naprawdę. Karol to moja pierwsza miłość. Ja od zawsze wiedziałam, że on będzie moim mężem - potwierdziła Jola.

Paulinie zdawało się, że przyjaciółka na nią spojrzała.

- To wspaniale. Już widzę, jak za trzydzieści lat usiądziecie przy wspólnym stole z waszymi dziećmi, a może nawet i wnukami, i zaczniecie opowiadać o tym, jak się poznaliście. I trudno, że tę historię będą znali wszyscy. Ja mogłabym jej słuchać cały czas.

- O ile za dwa lata się nie rozwiodą. - Patryk wtrącił się do rozmowy. Troszkę mu się już język plątał.

- A niby dlaczego mieliby to zrobić? - zapytała go Agata.

Jola natomiast zmrużyła oczy i sięgnęła po nóż. Wcale nie zamierzała nim jeść.

- No nie wiem. - Udawał, że nad czymś intensywnie myśli. - Może dlatego, że ludzie się przecież rozwodzą? Spójrz na statystyki. I to jest właśnie powód, dla którego ja i Paula nigdy nie weźmiemy ślubu i nie będziemy mieli dzieci. Zostawimy tę wątpliwą przyjemność innym. Poza tym ona nie lubi dzieci.

- Taa, nie lubi - dało się słyszeć poirytowany głos Joli. - Jak byliśmy młodsze, to Paulina opiekowała się dziećmi sąsiadów. Dorabiała sobie w taki sposób. I co jak co, ale maluchy ją uwielbiały. Nieraz matki po nią dzwoniły, bo dzieciaki nie chciały iść wieczorem spać, dopóki nie przyjdzie do nich ciocia Paulina i nie przeczyta im bajki. I co ona robiła? Ano szła i tuliła je do snu.

- To było dawno i nieprawda.

Paulina skarciła przyjaciółkę wzrokiem. Niekoniecznie chciała, aby ktoś się o tym dowiedział.

- Dawno, owszem. Ale zdecydowanie prawda. Pamiętasz, jak mała Marysia Krukowska na placu zabaw odgoniła od ciebie wszystkie inne dzieci, mówiąc, że jesteś tylko jej? - Jola najwyraźniej nie robiła sobie nic z tego wzrokowego ostrzeżenia.

- Coś tam pamiętam.

Oczywiście, że pamiętała.

- Przecież mówiłaś, że nie lubisz dzieci - powiedział Patryk z wyrzutem.

Wzrok miał już porządnie rozbiegany i trochę nieobecny, dodatkowo to, że Tomek co chwilę napełniał mu kieliszek, nie pomagało w zachowaniu trzeźwości umysłu.

- Przecież to ty jej wmówiłaś, że ona nie lubi dzieci, a ślub nie jest jej do niczego potrzebny. - Jola poczuła się w obowiązku udzielenia odpowiedzi za przyjaciółkę. No i drażnił ją ten Patryk coraz bardziej. - Jak była młodsza, to marzyła o całej gromadce, a jak zakochała się w To...

- Dżola! Idziemy do łazienki! - warknęła Paulina, wstając od stołu.

- Ale po co?

- Bo chce się nam siku!

Kiedy znalazły się w łazience, Paulina wyszczała:

- Czy tobie już do reszty rozum odjęło? Patryk nie wie nic o Tomku.

I niech tak zostanie.

- Aha.

- Co aha? Myślisz, że powiesz „aha” i będzie po sprawie? Dlaczego jesteś dla niego taka niemą?

- Bo mnie, kurde, coś w nim mdli! - odpowiedziała wzburzona Jola.

Wcześniej usiadła na toalecie. Nie miała żadnych problemów, aby załatwić swoją potrzebę przy Paulinie. Teraz uniosła podbródek i patrzyła na przyjaciółkę.

- Jolka!

- Co Jolka? Po co mówi, że za chwilę ja i Karol się rozwiedziemy?

- Wcale tego nie powiedział. Przecież sama wiesz, że coraz więcej ludzi się rozwodzi. Ale to nie znaczy przecież, że wy też się rozwiedziecie.

- Dziś jest dzień naszego ślubu. Wystarczy mi tych wszystkich życzliwych ludzi, którzy chcą układać moje życie wedle swojego widzimisię. Chciałam, żeby byli z nami tylko ci, którzy są naszymi prawdziwymi przyjaciółmi i którzy dobrze nam życzą. Wiesz, że nie lubię Patryka, że ledwo go toleruję. Przez wzgląd na ciebie. Tylko na ciebie.

- Nie nazwałabym Agaty twoją przyjaciółką. Pierwszy raz ją na oczy widzisz. - Paulina nie mogła sobie darować tej złośliwości.

- Ona przynajmniej ma klasę, nie to co on. Ta siłownia ewidentnie mu szkodzi. Może coś mu uciska mózg? I tak jak jeszcze kiedyś przysmykałam oko na to, jak on cię traktuje, tak już teraz przestaje mi się to podobać.

- Czyli jak?

- Jakbyś była jego zabaweczką. Taką laleczką z plasteliny, którą może bezkarnie tłamsić i mówić jej, co jej wolno, a czego nie. A jak mu się znudzisz, to cię zgniecie. W dodatku ty jesteś bardzo podatna na to gnienie.

Jolanta urwała kawałek papieru toaletowego i żeby nadać całej swej wymowie więcej dramaturgii, zaczęła go gnieść w dłoni i rzuciła nim do kosza. Nie trafiła.

- Nie przesadzaj.

Paulina skrzyżowała dłonie na piersiach i wywinęła oczyma. Taka reakcja obronna. Owszem, bardzo często ustępowała Patrykowi, ale tłumaczyła to sobie tym, że w gruncie rzeczy po czasie i tak doszłaby do podobnego wniosku co on. A nawet gdy było inaczej, gdy jednak miała inne zdanie, to trudno, bo było już po przysłowiowych ptokach.

- Spoko, jeśli ja według ciebie przesadzam, to ty albo udajesz, że tego nie dostrzegasz, albo jesteś zwyczajnie ślepa. Aha, oczywiście tego, jak patrzy na ciebie Tomek, też nie widzisz?

- Patrzy się na mnie tak, jakby chciał mnie zabić.

Paulina wzruszyła ramionami.

- Ty chyba tracisz wzrok od masturbacji! On patrzy na ciebie tak, jakby chciał cię przełożyć przez kolano i dać ci klapsa, a potem postawić pod ścianą i porządnie zerżnąć.

- Jolka!

- A on i ta cała Agata... - ciągnęła Jola. - No moim zdaniem oni nie zachowują się jak para. Raczej jak przyjaciele. Patrzą na siebie tak normalnie, no wiesz, bez tego błysku w oczach. I nawet się nie dotykają. Żadnego muśnięcia dłoni, żadnego dotknięcia uda, zero pocałunku. Coś mi tutaj nie gra.

- Nie każdy lubi publicznie okazywać swoje uczucia, tak jak ty i Karol. Ja i Patryk nie lubimy.

- Chyba Patryk nie lubi - poprawiła ją przyjaciółka.

- Ja też nie lubię!

- Paulina, pamiętaj, z kim rozmawiasz. I fakt, że mam w tym momencie spuszczone gacie, w żaden sposób nie sprawi, że będę cię mniej znała i mniej o tobie wiedziała. Natomiast wracając do Tomka i Agaty...

Paulina weszła jej w słowo:

- Kiedy paliliśmy trawkę w ogrodzie, zarzekał się, że nikogo nie ma. Ale wiesz, w ciągu dwóch tygodni wiele mogło się zdarzyć. Poza tym widziałam, jak ona się na niego rzuciła, gdy zawieźliśmy Monikę do jej mamy. To musi być wielka miłość.

- Ja tego nie widziałam, za to widzę ich teraz i moim zdaniem, nie wyglądają jak para. Na ten przykład po tobie i twoim Pysiu od razu widać, że jesteście razem.

- Tak? A po czym to niby widać? Po tym, że siedzimy obok siebie? Bo oni też siedzą obok siebie. Tak jak ty i Karol.

- Po tym, jak się kłócicie.

W łazience zapadła cisza, a potem dało się słyszeć głośny śmiech. Po chwili obie opuściły pomieszczenie, zatrzymując się jeszcze na moment w korytarzyku, który dzielił główną salę i toalety.

- Czasem mam cię dość, wiesz to? - Paulina przytuliła Jolę. - Ale i tak się cieszę, że jesteś.

- Przyjaźnimy się, a ja zawsze będę obok ciebie. Z łopata i pokaźnych rozmiarów bagażnikiem albo z winem i paczką chusteczek higienicznych. W zależności od okoliczności i potrzeby.

Kiedy wróciły do stolika, towarzystwo jakby się uszczupliło.

- Gdzie jest Patryk?

Paulina zaczęła się rozglądać. Nawet pod stół zajrzała.

- Jakby to powiedzieć... - zaczął Karol, podrapał się po głowie i spojrzał na Tomka.

Ten miał ramiona zaplecione na piersi i milczał. Agata natomiast ledwo panowała nad śmiechem.

- Twój chłopak zaniemógł. Śpi w samochodzie Tomka - poinformował Karol.

- Aha.

Paulina opadła na krzesło, a potem podstawiała Karolowi swój kieliszek do wina. Pomyślała sobie, że to będzie bardzo długi wieczór.

Rozdział 13

Tomek z pełną premedytacją co rusz nalewał Patrykowi wódki do kieliszka. Można było nawet uznać, że obrał to sobie za dzisiejszy cel.

- Czy ty chcesz go zapić? Masz z nim coś na pieńku? - zapytał go Karol, patrząc, jak chłopak Pauliny opróżnił zawartość ostatniego kieliszka i oparł głowę na stole. Niewątpliwie miał zamiar przyciąć komara i to, że znajdował się w restauracji pełnej ludzi, nie stanowiło dlań żadnej przeszkody.

- Strasznie irytujący z niego gość.

- Stary, ja nie pytam o jego charakter tylko o twoją motywację. On nie nadaje się do picia. Przecież ta niepełnoletnia kuzynka Pauliny wciągnęłaby go nosem.

- Trzeba coś z nim zrobić.

Tomek wstał od stołu, a kiedy Karol posłał mu pytające spojrzenie, powiedział:

- No chyba nie chcesz, żeby tak tutaj spał? Jak twoja żona wróci z łazienki i zobaczy, w jakim stanie jest chłopak jej najlepszej przyjaciółki, to może nie być zadowolona. Zaprowadzimy go do mojego samochodu. Będzie mu tam wygodniej.

- A jak ci go zapaskudzi?

- To posprząta.

Odprowadzani wzrokiem przez innych klientów restauracji wyprowadzili Patryka, który ledwo co trzymał się na nogach. Trochę tylko nimi powłóczył. Chwilę trwało, nim zapakowali go na tylną kanapę samochodu. Coś tam bełkotał o sztangach i martwym ciągu.

Tomek miał ochotę mu przywalić i pewnie dlatego, kiedy zamykał drzwi, trafił go łokciem w głowę. Zupełnie chcący.

- Stary, wszystko gra? - zapytał Karol, kiedy już uporali się z tym bezwładnym, cichutko sapiącym balastem.

- Tak.

- Nie żebym chciał ci życie układać, ale przyszedłeś z jedną panną, a nie możesz oderwać wzroku od drugiej. Nie chciałbym, aby zrobiła się z tego jakaś dziwna akcja, w którą zostałyby zaangażowane paznokcie.

- Wszystko pod kontrolą.

- Skoro tak twierdzisz, to nie mam powodu, żeby ci nie wierzyć.

Mimo wypowiedzianych słów Karol za cholerę nie wierzył Tomkowi. W momencie, w którym usiedli przy stoliku, z łazienki wróciły Paulina i Jola. Nieobecność Patryka nie została przez nie jakoś szczególnie skomentowana. Ba, Paulina to w zasadzie przestała się odzywać, no chyba że za formę dyskusji można przyjąć: „aha”, „nie”, „tak”, „okej”, „możesz mi dołąć?”.

- A może byśmy tak skrzyknęli ekipę i zrobili ognisko? Jak za starych, dobrych czasów - powiedział Karol. - Oczywiście ciebie, Agatko, też zapraszamy. Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi.

- Wypada chyba zaprosić wszystkich, co nie? Nawet tych przyjaciół, którzy chwilowo niedomagają i śpią w moim samochodzie. - Tomek patrzył na Paulinę z prowokacyjnym uśmiechem.

- No tak. Tak, tak. - Karol najpierw podrapał się po głowie, a potem pokiwał nią bardzo mocno. - Ma się rozumieć, Paulina, że twojego chłopaka też zapraszamy.

Paulina odstawiła kieliszek z winem na stół, łokcie oparła na blacie i splotła ze sobą palce obu dłoni. Wyglądała tak, jakby szykowała się do ataku. I jakby była nieco podpita. Patrzyła na Tomka wzrokiem przepelnionym niechęcią. Trudno zliczyć, ile dziś minut oboje poświecili na wzajemną obserwację. Na pewno dużo.

- Jak długo ty i ona jesteście ze sobą? - Było to pytanie z kategorii niegrzecznych, bo wypowiedziane bardzo opryskliwym tonem,

a i nazwanie kogoś, kto siedzi naprzeciwko, per „ona” nie zaliczało się do miłych. Przyjaźni z tego nie będzie. Za to kłótnia, o tak, to prędzej.

- Ja i Agata nie jesteśmy razem. Przyjaźnimy się. Wspominałem ci o tym, kiedy jej mama stawiała na nogi twoją kuzynkę.

Tomek nie mógł się nie uśmiechnąć pod nosem. Paulina nie potrafiła ukryć swojej zazdrości.

- Wybacz, jakoś mi to umknęło. - Paulina popatrzyła na niego z miną niewiniątka, a potem zwróciła się do siedzącej naprzeciwko Agaty: - Ale ci się trafił przyjaciel. Przystojny i mądry. A sorry, z tą mądrością to się jednak pomyliłam. - Spojrzała na Tomka z politowaniem. - Ona chciała go dogonić, ale on zawsze był szybszy. - Pokazała mu kciuk skierowany do dołu. Wcale nie przejmowała się tym, że jest niemila.

- Paulina...

Jola posłała przyjaciółce wymowne spojrzenie, które zawierało w sobie błaganie o zamknięcie buzi. I panowanie nad gestami też, co swoją drogą w przypadku podpitej Pauliny było niewykonalne. Linka hamulcowa odpowiedzialna za powstrzymywanie od złośliwych komentarzy zerwała się.

- No, może jest odrobinę bystry. Odrobinę. - Mówiąc to, pokazała palec wskazujący oraz kciuk, a raczej odległość pomiędzy nimi. Gdyby przyłożyć miarkę, pewnie jakieś dwa milimetry by się znalazły.

- Moim zdaniem jest bardzo bystry - powiedziała Agata, na której uszczypliwy komentarz Pauliny nie zrobił wrażenia. Wręcz ją rozbawił.

Akurat była w Krakowie i kiedy Tomek poprosił ją o to, aby wcieliła się w rolę jego osoby towarzyszącej na kameralnym ślubie u przyjaciela, zgodziła się. Najwyraźniej jednak jej obecność podziałała na Paulinę bardzo alergicznie.

- Ty i Tomek znacie się od dziecka, tak? Mieszkacie koło siebie? - zapytała Agata.

- Tak - odburknęła Paulina. - Ale jeśli chcesz mnie pytać o wspomnienia z dzieciństwa, to źle trafiłaś. Musisz sobie urodzić

własnego bobaska, żeby takowe zbierać do słoiczka. Ja wyrzucam takie idiotyzmy z głowy – skłamała.

– Nie dam rady urodzić. Tak się składa, że ty nie chcesz mieć dzieci, a ja nie mogę ich mieć.

– Taaak... Cóż... Czasem ludzie nie mogą mieć dzieci. Nic nie tracisz. Przynajmniej będziesz się wysypiała i ominą cię te wszystkie bunty – powiedziała Paulina.

– Paulina! – wydusiła Jola przez zaciśnięte zęby. – Idziemy się przewietrzyć. O tam, do ogrodu.

Paulina poszła za nią bez słowa sprzeciwu.

– Czy ty jesteś dziś jakaś niepoczytalna? – wyszczała Jolka w kierunku przyjaciółki, kiedy znalazły się na restauracyjnym patio, poza zasięgiem wzroku pozostałych. – Zanim coś powiesz, pomyśl, czy twoje słowa kogoś nie urażą. To taka rada na przyszłość, bo przeszłości to już nie zmienisz.

– To ten kozi bobek mnie zaczepił! Po co mnie prowokuje?

Poczuwanie się do odpowiedzialności nie leżało w naturze Pauliny. Prędzej z jej ust wypłynęłoby teraz słowo „dezoksyrybonukleinowy” albo „sternokleidomastoidalny” niż „przepraszam”.

– Odwołam się teraz do tej wrażliwej części twojego jestestwa. – Jola położyła dłonie na ramionach przyjaciółki, spojrzała jej głęboko w oczy, nabrała i wypuściła powietrze z płuc i zaczęła: – Weź głęboki wdech i powoli wypuść powietrze. Tak jak ja przed momentem. I powtarzaj za mną: Jestem wyluzowana. Jestem wyluzowana. Jestem wyluzowana. Nic mnie nie denerwuje. Nic mnie nie denerwuje. Nic mnie nie denerwuje. Mam wszystko w dupie. Mam wszystko w dupie. Mam wszystko w dupie. No co się tak patrzysz? Mów.

– Janczar to chuj. Janczar to chuj. Janczar to chuj.

– Paulina!

– Daj spokój. Nie będę robiła z siebie głupiej.

– Mnie to pomaga.

– A mnie pomaga wino.

- Paulina!

- No i kto tutaj powinien wyluzować? Obiecuję ci jednak, że słowem się już do nich nie odezwę. Ani nawet półsłówkiem, tym samym nikt nie zostanie obrażony. Możesz być ze mnie dumna.

- To akurat będzie bardzo niegrzeczne. I dziecinne. - Jola pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu. - Ja wiem, że jest ci ciężko, bo ty nadal coś do niego czujesz, chociaż wolałabyś nic nie czuć.

- Nic do niego nie czuję - wyszczała Paulina przez zaciśnięte zęby. - Przestań mi to wmawiać.

- I jeszcze ten żłób się nachlał i ci wstyd przyniósł - kontynuowała Jola, jakby w ogóle nie usłyszała tego, co przed momentem powiedziała do niej przyjaciółka.

- Ten żłób to mój chłopak. I po prostu miał dziś słabszy dzień. Następnym razem będzie lepiej. - Paulina próbowała bronić Patryka, chociaż doskonale wiedziała, że następnym razem może być podobnie albo jeszcze gorzej. Na palcach jednej ręki policzyłaby imprezy, z których wyszedł o własnych siłach.

- Oby.

- Wiesz co, ja sobie tutaj chwilę posiedzę. Pozbieram myśli. Ty idź do stołu. No idź. Za chwilę do was dołączę.

Chciała zostać sama. I nie po to, aby poddać swoje życie miłosne analizie. Gdzie tam znowu. Była po prostu zmęczona gadaniem Jolki. Miała też powyżej uszu insynuacji związanych z nią i z Tomkiem. No i jeśli mogła wybierać między patrzeniem na Janczara i Agatę, a siedzeniem pośród obsranego przez ptaki ogrodu, wybrała ogród. Ta jej chwila w odosobnieniu trwała dobre pół godziny. Kiedy ponownie pojawiła się przy stoliku, siedzieli tam tylko Jola i Karol.

- A gdzie... reszta? - zapytała, a potem sięgnęła po swój pucharek z lodami. Zrobił się z nich koktajl. Trudno, pomyślała, dalej miał w sobie odpowiednią ilość cukru, kalorii i miłości.

- Agata musiała już iść. Kazała cię pożegnać. Tomek poszedł ją odprowadzić do taryfy. - Jola ziewnęła i dodała: - Za dużo zjadłam, boli

mnie brzuch i jestem zmęczona. Pomyśleć tylko, co by to było przy dwustu gościach. – Chwyciła Karola za dłoń, spojrzała na jego zegarek i zmarszczyła czoło: – Z moich obliczeń wynika, że dopiero teraz przestaliby nam składać życzenia i zbieralibyśmy się z kościoła na salę. I jeszcze pewnie po drodze ze trzy szlabany by się trafiły. Karolu, ten ślub to była najlepsza decyzja, jaką w życiu podjęliśmy.

– Ja chyba też będę się zbierała. Więcej alkoholu w siebie nie wcisnę, a jeszcze będę musiała jakoś przetransportować Patryka do domu. Zamówię chyba taksówkę z dźwigiem.

– Poczekaj, uregulujemy należność i pójdziemy z tobą.

Jola poprosiła kelnera o rachunek i po zapłaceniu wszyscy wyszli z lokalu. Spotkali Tomka koło samochodu. Stał obok otwartych tylnych drzwi. Prawdopodobnie dostarczał pasażerowi odrobiny świeżego powietrza. No bo co innego mógł robić?

– Śpi jak zabity – powiedział, nim ktokolwiek zdążył zapytać.

– Cholera jasna.

Paulina zagryzła dolną wargę. Na końcu języka miała pytanie o to, czy Patryk może zostać w aucie do momentu, aż wytrzeźwieje. Czyli do jutra. Wątpiła jednak, aby odpowiedź była pozytywna.

– Zrobimy tak – Tomek zamknął drzwi i patrzył na nią, po raz kolejny już dziś, chyba setny – odwiozę ciebie i twojego chłopaka do domu. – Teraz zwrócił się do Karola: – Na twoim miejscu bym się tak nie cieszył, bo ty też będziesz brał w tym udział. Ktoś musi tego nieboszczyka wtargać do mieszkania. To będzie świetna rozgrzewka przed nocą poślubną. Potem odwiozę ciebie i twoją żonę do hotelu. Ktoś zgłasza sprzeciw? Nie? Świetnie. Zapraszam do auta.

Paulina i Jola usiadły razem z Patrykiem na tylnej kanapie. Nie był to szczyt marzeń, szczególnie dla siedzącej w środku Jolki, gdyż Patryk co rusz opierał głowę na jej ramieniu, a ona co chwilę go od siebie odpychała. I tak kilka razy. W pewnym momencie odepchnęła go tak mocno, że myślała, że zabiła. Nikomu nic nie powiedziała, tylko nasłuchiwała, czy oddycha. Zaczął coś bełkotać. Odetchnęła z ulgą,

a potem wzięła telefon i coś napisała. Kiedy skończyła, podsunęła tekst Paulinie pod oczy. Tamta przeczytała, spojrzała na nią spode łba, a potem wlepiła wzrok w boczną szybę. Jola nie odpuszczała. Znowu coś napisała i znowu pokazała to przyjaciółce. Paulina zacisnęła mocno usta i zaczęła kręcić głową, co znaczyło, że jej odpowiedź jest negatywna. Obie były uparte. Wyłonienie zwyciężczyni nie było łatwe.

- Tomek - powiedziała w końcu Jolka, kiedy jej trzecia próba wymuszenia na przyjaciółce podziękowań dla ich kierowcy spełzała na niczym. - Bo chodzi o to... chodzi o to, że Paulina chciałaby ci coś powiedzieć. No, mów. Nie krępuj się.

Jola ponaglała przyjaciółkę, która patrzyła na nią przez ułamek sekundy, no, może ciut dłużej, a potem bezgłośnie, aczkolwiek bardzo powoli, aby główna zainteresowana prawidłowo odczytała ruch ust, powiedziała, że jej nienawidzi. Jolanta w odpowiedzi zrobiła zeza, wystawiła język i zaczęła kręcić głową. I jeszcze dołożyła do tego ruch dłonią - złączyła ze sobą cztery palce, ten wskazujący, ten obok i kolejny, i następny, czyli malutki. Kilka razy uderzyła o nie kciukiem, jakby imitowała kogoś, kto coś mówi. Albo raczej bzdury gada.

- Dzięki za podwózkę.

Wdzięczności w tych słowach naprawdę trudno było się doszukiwać. Jolka szturchnęła ją w żebro, uważając, że to ciut za mało. Że może jeszcze jakieś „przepraszam za swoje zachowanie w restauracji” by się zdało. Niestety, Paulina była innego zdania.

- Bardzo proszę.

Głos Tomka nie brzmiał zbyt przyjaźnie. No bo jak miałby tak brzmieć, skoro na tylnej kanapie jego auta spał nawalony facet, który rościł sobie prawo do kobiety, w której on był zakochany. I która wkurwiała go swoim zachowaniem do granic możliwości. Gdzie tam do granic! Zdrowo je przekroczyła. I chociaż ewidentnie ich do siebie ciągnęło, bo kiedy tylko Paulina znalazła się blisko niego, no tak na odległość złożonego pocałunku albo i jeszcze bliżej, to kompletnie traciła nad sobą panowanie. On zresztą też. Problem jednak w tym, że

ubzdurała sobie jakąś zemstę. Trochę ją rozumiał, a trochę nie. Tylko co on miał, do cholery, zrobić, żeby ona w końcu pojęła, jak bardzo żałuje swojego zachowania. I że tamten chłopak, który zabawił się jej kosztem, był zupełnie innym człowiekiem. No dobra, PESEL, nazwisko, kolor oczu i imiona rodziców się zgadzały, ale charakter to mu się od tamtego czasu przynajmniej ze trzy razy zmienił.

Wniesienie pijanego, nieprzytomnego, ważącego blisko dziewięćdziesiąt kilogramów i mierzącego metr osiemdziesiąt dwa centymetry mężczyzny do windy, a potem przeciągnięcie jego truchła – bo patrząc na poczynania obu panów, inaczej się tego nie dało nazwać – kosztowało Tomka i Karola mnóstwo siły. Po wszystkim Karol padł na łóżko obok Patryka i powiedział, że on się nigdzie nie rusza. Wtedy Jola odezwała się do niego płaczącym głosem, że jak to tak, przecież dziś jest ich noc poślubna, a on chce spędzić ją w łóżku z innym mężczyzną? Przecież ona przygotowała mu taką cudowną niespodziankę. Wtedy Karol odetchnął kilka razy i się podniósł. Napił się trochę wody, pożegnał z Pauliną, objął Jolę i wyszli z mieszkania, mówiąc wcześniej do Tomka, żeby nie robił sobie kłopotu, bo oni pojedą do hotelu taksówką. Jola krzyknęła tylko „cześć” i już ich nie było. Zdecydowanie zasłużyli na pobycie tylko ze sobą.

– Sprawiasz wrażenie silniejszej, niż w rzeczywistości jesteś – powiedział Tomek.

Teraz, kiedy w końcu zostali sami, mogli zamienić ze sobą kilka słów. No dobrze, kiedy zostali prawie sami, podpowiedział mu mądry głos w głowie, bo był przecież jeszcze ten nieszczęsny Patryk, który swoim istnieniem komplikował mu nieco życie. Nie takie problemy się omijało, podpowiedział głos, a Tomek przybił z nim w swojej głowie piątkę i zaprosił go na kielicha.

– Noszę to brzemię z dumą. A teraz się pożegnamy, bo mam zamiar spędzić romantyczny wieczór z telewizorem. – Wskazała mu głową drzwi.

– A nie ze swoim facetem?

Tomek jednak nie kwapił się do wyjścia.

- Jak widzisz, on ma inne plany.

- Słaby z niego zawodnik. Bardzo słaby.

- No ciekawa jestem, jak ty byś sobie poradził w takim stanie, w jakim on teraz jest.

- Zapewniam cię, że mając ciebie u boku, nie doprowadziłbym się do takiego stanu.

Te słowa skutecznie zamknęły Paulinie usta. Tomek natomiast, korzystając z jej chwilowej niedyspozycji, zrobił ku niej krok, nachylił się i wyszeptał do jej ucha:

- Ja jestem cierpliwy. A Agata naprawdę jest tylko moją przyjaciółką.

Paulina już otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, kiedy z pokoju dało się słyszeć bełkotliwe:

- Paula, miska... Bede rzygał...

Rozdział 14

- Jesteście w szpitalu? Ale zaraz, powoli, w jakim znowu szpitalu?

Zaspana Paulina odebrała telefon od Karola. Z racji tego, że znudziło ją patrzenie na to, jak jej chłopak wymiotuje do miski, usiadła na kanapie w salonie i zaczęła oglądać serial, ale zasnęła.

- Jolę zabrała karetka. Kwadrans temu zawieźli ją na salę operacyjną.

- Co się stało?

- Wróciliśmy do hotelu, poszliśmy jeszcze do baru na drinka, a potem do naszego pokoju i Jola powiedziała mi, że ma dla mnie niespodziankę. Zamknęła się w łazience. Jak pojawiła się ponownie w pokoju, to miała na sobie taką bieliznę... - Karol aż wypuścił powietrze. - No taką bieliznę, no taką...

- Zdzirowatą?

- I to jak!

- Jest ciekawie. Mów dalej.

- Zaczęła tańczyć do muzyki z takiego filmu. No tego, no kurde, no mam na końcu języka tytuł.

Po drugiej stronie telefonu Karol myślał bardzo intensywnie. I jeszcze pstrykał palcami, bo to przecież zawsze pomagało w wymyślaniu i przypominaniu o sprawach ważnych, i tych mniej ważnych też.

- Dziewięć i pół tygodnia? - odpowiedziała usłużnie Paulina.

- Tak! Skąd wiedziałas?

- Zgadłam.

- Niezła jesteś. No i tańczyła sobie, tańczyła, aż nagle zgięła się w pół i położyła na podłodze. Myślałem, że to część tego układu. Że go tak po

swojemu zmodyfikowała czy coś i na przykład za chwilę zacznie się do mnie czołgać. Ale nie. Zaczęła wyć z bólu, zrobiła się blada i rozpalona. No i zaczęła na zmianę tracić i odzyskiwać przytomność. Wystraszyłem się jak cholera i zadzwoniłem po pogotowie. Przyjechało dwóch ratowników medycznych i jak tylko ją zobaczyli, zwiniętą na podłodze, w tej białej, to się popatrzyli na mnie jak na jakiegoś zwyrola.

- A ty oczywiście nie przykryłeś jej niczym?

- No nie pomyślałem o tym.

- I na pewno nie masz żadnego zdjęcia, żeby zobaczyć, jak wyglądała?

Paulina tylko się upewniała w swoich przypuszczeniach.

- Czy ty myślisz, że ja miałem wtedy w głowie robienie jej zdjęć? Ja myślałem, że ona umiera.

- No dobrze, już dobrze. Wierzę ci. A potem co? Zabrali ją do karetki, tak?

- Tak. I przywieźli do szpitala. Ja jechałem od razu za nimi, bo udało mi się złapać taksówkę. Jak pojawiłem się na izbie przyjęć, to Jola już tam była i czekała, aż się nią zajmą. Chciałem do niej podejść, ale usłyszałem tylko, jak ktoś z dyżurki mówi: „Zawieźcie tę prostytutkę z hotelu na prześwietlenie. Podejrzewam ostre zapalenie wyrostka robaczkowego”. Dopiero wtedy do mnie dotarło, że jak przyjechali ci ratownicy, to zobaczyli, że ja mam na łapie obrączkę, a ona nie. Musiała zdjąć swoją w łazience. Do tego pokój hotelowy. Ona miała na sobie to, co miała. Ocenili wszystko bardzo fachowo.

- Karol, ja muszę ją zobaczyć w tym stroju!

- Trochę cię fantazja ponosi. Mów lepiej jak twój Romeo?

- Się zrzygał i śpi. Nic ciekawego. Twoja opowieść jest o wiele bardziej fascynująca.

- A Tomek?

- A skąd ja mam wiedzieć?

Wzruszyła ramionami. Dopiero po chwili zorientowała się, że Karol tego nie zobaczy.

- Wyszedł zaraz po was. Nie dzwoniłeś do niego?

- Dzwoniłem, ale nie odebrał. Może to nie jest moja sprawa, ale ty i on...

- Masz rację. To nie jest twoja sprawa.

- Paulina, weź i wyjaśnij tym, którzy nie znają na pamięć podręcznika od historii. O co chodzi z tobą i Janczarem? Wiem, że byłaś w nim zakochana i on zachował się jak dzban, ale od tego czasu minęło wiele lat. A ty dalej masz z nim jakiś problem. Tomek to naprawdę spoko gość, tylko trzeba dać mu szansę.

- Kiedy będzie wiadomo, co z Jolą? - zapytała, ignorując wzmiankę o dawaniu Tomkowi szansy.

- Nie wiem. Czekam, aż skończą ją operować.

- Powiedz mi, czy oni w tym szpitalu to już wiedzą, że to twoja prawdziwa żona jest?

- Wiedzieć wiedzą, bo im powiedziałem, ale czy mi uwierzyli, to nie wiem. Mam wrażenie, że im się wydaje, że ja siedzę tutaj, bo mam wyrzuty sumienia względem swojej prawdziwej żony. Że niby nie chcę, aby to się wydało. Idę po kawę. Dam znać, jak tylko się czegoś dowiem.

Paulina odłożyła telefon na ławę, przeciągnęła się i poszła do łazienki. Stanęła nad umywalką i patrzyła w swoje odbicie w lustrze. Wyglądała na zmęczoną. No i może jeszcze trochę na przepitą. Zaczęła ruszać głową, kilka razy w prawo i kilka w lewo. Oparła dłonie na rancie umywalki i przymknęła powieki. W jej głowie piętrzyło się w tym momencie bardzo dużo myśli, które sprawiały, że narząd ów coraz mocniej jej ciążył. Patryk ją zirytował. Tomek ją wkurzył. O Jolę się martwiła, a Agata... Tutaj naprawdę nie było się do czego przyczepić. Niestety.

- Co ty robisz?

Usłyszała za plecami bełkotliwy głos Patryka. Po chwili w lustrze pojawiło się jego odbicie. Aż dziwne, że szkło nie rozprysło się na drobne kawałeczki. Wyglądał jak Tolkienowski Gollum, z tym że

w przeciwieństwie do tej postaci on miał włosy. Dużo potarganych włosów.

- Spędzam czas z kimś, kto wie, co to umiar w picciu. Bo jak wszyscy wiemy, w jedzeniu to niekoniecznie - burknęła pod nosem. Nie miała zamiaru ukrywać swojej irytacji.

- Jaka ty czasami jesteś nudna - powiedział, a potem podniósł klapę od sedesu i zaczął sikać.

Chciał nie chciał, Paulina widziała w lustrze jego odbicie. Głowę odchylił lekko do tyłu, miał przymknięte oczy, bujał się na piętach i w niczym nie przypominał faceta, który na siłowni rznął gwiazdora i w którym się tak bardzo zakochała. Kiedy skończył, spuścił wodę i wyszedł z łazienki. Oczywiście nie opuścił deski, co strasznie wkurzało Paulinę. Dziś natomiast podziała na nią jak przysłowiowa płachta na byka.

- DESKA, DO JASNEJ CHOLERY! MOŻESZ OPUSZCZAĆ PO SOBIE TĘ PIEPRZONĄ DESKĘ?! - wydarła się na cały głos.

Okno w łazience było uchylone. Jedna z sąsiadek, która akurat wyszła z psem na mocno wieczorny spacer i przechadzała się po osiedlu, usłyszała krzyki. Momentalnie poczuła solidarność z tym kobiecym głosem. Jej Stefan też miał problem z opuszczaniem deski klozetowej. Ech, dziewczyno, pomyślała kobieta, albo go naucz, albo od tego wiecznego zwracania uwagi zrobisz ci się wrzody na żołądku.

- No to weź i ją opuść, jak ci przeszkadza. I nie drzyj się tak, bo mnie głowa przez ciebie boli - powiedział Patryk i wyszedł z łazienki. Miał dość krzyków Pauliny.

- PRZEZE MNIE?! PRZEZE MNIE?! TRZEBA BYŁO TYLE NIE CHLAĆ!

Nie było możliwości, żeby sobie odpuściła dowalenie mu. Nie z jej wkurwieniem i charakterem, który był bardzo zacięty i pamiętliwy. W odpowiedzi usłyszała trzaśnięcie drzwiami wejściowymi. Wyszła z łazienki, żeby sprawdzić, czy on naprawdę właśnie opuścił mieszkanie, czy tylko tak sobie z nią pogrywał. Nie było go w kuchni, w salonie ani w sypialni. Ani w szafie. I dobrze, pomyślała, mam cię

dość na dziś. Wstawiła wodę na herbatę. W tym samym momencie odezwał się jej telefon. Była godzina dwudziesta druga trzydzieści. Dzwonił Janczar. Zapisała sobie jego numer po to, żeby nie odbierać od niego połączeń.

- Halo.

Odebrała. Zbyt była ciekawa, po co on do niej dzwoni o tej porze. Może chciał się dopytać o Jolę?

- Cześć, Paulina. - Głos, który ją przywitał, nie należał do Tomka. - Z tej strony Agata. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Mam problem z Tomkiem.

- Jaki problem?

- Wskoczyliśmy do pubu i nieco go poniosło w zamawianiu drinków.

- A mnie co do tego? - zapytała, nie kryjąc przy tym irytacji. - Nie ma mnie tam z wami, więc raczej nie jestem w stanie pomóc w wypiciu ich.

- Z tym to akurat Tomasz sobie sam poradził - westchnęła Agata. - Chodzi raczej o to, że w pewnym momencie uaktywniło mu się zwierzenie. Przez dwie godziny mówił tylko o tobie. Paulina, ja wiem, jak to teraz zabrzmi, ale czy nie mogłabyś tutaj przyjechać? Bo on powiedział, że nie ruszy się stąd, dopóki nie przyjdiesz. A ja nie chcę, żeby obsługa wzywała policję, bo obawiam się, że siłą się go stąd nie wyciągnie. Jestem już taka zmęczona, że nie marzę o niczym innym jak o pójściu do łóżka.

- Z nim? - wypaliła Paulina, a potem trzasnęła się w głowę, pomstując w duchu sama na siebie.

- Dziewczyno, zdaję sobie sprawę z tego, że od kiedy się poznałyśmy, traktujesz mnie jak konkurencję do jego rozporka, ale uwierz, on mnie nie interesuje w taki sposób. - Agata zaczęła się śmiać. - My nie jesteśmy parą i nigdy nie będziemy. Kiedyś, owszem, próbowaliśmy, ale... - Na chwilę zamilkła, jakby zastanawiała się, czy powiedzieć coś więcej. - Ja i Tomek jesteśmy tylko przyjaciółmi. W życiu z nim nie spałam.

- Ale on mnie nie interesuje jako facet. I jakbyś nie zauważyła, to ja już kogoś mam.

Paulina zastosowała tarczę ochronną w postaci swojego chłopaka, na którego była wściekła. Agata nie musiała tego wiedzieć.

- Ja może i jakąś tam wadę wzroku mam, ale wiem też, że kobieta zostawia na facecie ślad. Twój chłopak takiego śladu nie nosi. Takie rzeczy się widzi.

- Zajebiecie, że inni wiedzą, co jest dla mnie najlepsze. Widzą w zasadzie. A co do Tomka, to on mnie nie obchodzi.

- Powiedział mi o wszystkim. Wiem i rozumiem twój żal do niego, ale powiedz, nie szkoda ci życia na rozpamiętywanie tego wszystkiego? Jak sobie przypomnę swoje zachowanie sprzed kilku lat, to aż wywracam oczyma na własną głupotę. Czasem po prostu trzeba włączyć w sobie ten przycisk z napisem „wybaczenie” i od razu człowiekowi robi się lżej na sercu.

Paulina nie mogła wiedzieć, że Agata sama taki przycisk kiedyś włączyła. I to właśnie dzięki Tomkowi.

- Nie mam nastroju na moralizujące gadki. Idę spać.

- Paulina, pomóż mi pomóc jemu. Proszę.

- Nie jestem organizacją charytatywną.

- Czyli nie przyjedziesz?

- Nie.

- Rozumiem - powiedziała Agata zrezygnowanym i zmęczonym głosem. - Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to wyślę ci adres.

- Nie trzeba, ale wiesz, dam ci radę. Zawsze możesz go tam zostawić, jechać do domu i się wyspać. Ja bym tak zrobiła. Jest dorosły. Niech bierze odpowiedzialność za swoje zachowanie. Noc w izbie wytrzeźwień może wyjść mu tylko na dobre.

- Nie zostawia się samego kogoś, kto uratował ci życie. - Głos Agaty był stanowczy, aczkolwiek spokojny. Rozłączyła się.

Paulina usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. Agata wysłała adres pubu. Byli na krakowskim rynku.

Rozdział 15

Agata odłożyła telefon na stolik, pokręciła z rezygnacją głową i popatrzyła na drzemiącego Tomka. Był cudownym człowiekiem. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, gdyby ich przeszłość nie decydowała o ich przyszłości, pewnie leżałaby teraz z nim w łóżku. Albo spacerowałyby uliczkami Paryża lub Wiednia. A może Barcelony. Albo zajadałoby się pizzą. Taką prawdziwą, włoską. A może staliby pod polską budką z kebabem, upaprani sosem, roześmiani i szczęśliwi.

- Cześć, piękna. Masz ochotę na drinka? Twój kolega chyba nie miałby nic przeciwko - usłyszała męski głos na godzinie trzynastej. Spojrzała w kierunku, z którego dobiegał.

Stał przed nią wysoki i barczysty mężczyzna. Typ bad boya z zarostem i świadomością, jakie wrażenie wywiera na płci przeciwnej. No, okej, trochę go ego poniosło, bo może i przystojny był, ale na pewno nie wedle mniemania wszystkich kobiet zamieszkujących tę planetę. A już na pewno nie wedle mniemania Agaty.

- Cześć - odezwała się bardzo miłutkim głosem. Zwodniczym. - A twoja żona? Czy ona czasem nie będzie miała nic przeciwko?

- Słonko, ja nie mam żony.

Posłał jej wystudiowany uśmiech i już chciał usiąść obok. W planach miał położenie dłoni na udzie Agaty.

- Serio? - Przeniosła na chwilę wzrok na kieszeń jego jeansów. - To co ta obrączka robi w twojej kieszeni? Pilnujesz jej dla kolegi?

Zbaraniał i zastygł w bezruchu, a po chwili, niepyszny, odwrócił się i odszedł. Był nieco zażenowany, ale doszedł też do wniosku, że nie będzie marnował czasu na laskę, która jest jakąś dociekliwą czarownicą.

Kiedy znalazł się po drugiej stronie lokalu, z daleka od tej wszystkowiedzącej wiedźmy, wyjął z kieszeni spodni obrączkę i włożył ją do portfela. Włoska skóra, tego rentgen żadnej czarownicy nie prześwietli. Przywołał na twarz uśmiech i ruszył w kierunku kolejnej panny, z którą mógłby się zabawić. Był akurat w delegacji, a Kraków nocą oferował wiele atrakcji. Wcale nie zraziło go to, że dostał przed momentem kosza. Był wręcz pewien, że za chwilę trafi na kobietę, która tak jak i on będzie miała chęć na chwilę zapomnienia. I nie będzie udawała niedostępnej. Agata z kolei żadną wiedźmą nie była. To, co powiedziała o żonie i obrączce, było czymś w rodzaju sprawdzenia podczas gry w pokera. Po raz kolejny trafiła. Po raz kolejny jakiś facet przylazł do klubu po to, żeby się zabawić. A gdzieś tam, może w tym samym mieście, a może w innym, oddalonym o setki kilometrów, czekała na niego stęskniona żona i dzieci. I kot. Albo pies. Albo chomik.

Agata miała bardzo ambiwalentny stosunek do zdrady. Odbierała ją z jednej strony jak coś bardzo smutnego. Dwoje ludzi, którzy kiedyś pragnęli ze sobą być, gdzieś po drodze się zatraciło, zagubiło, zapomniało o byciu ze sobą i dla siebie. I to nie tak, że winne było tylko jedno z nich, a drugie stawało się ofiarą. Żeby do czegoś musiało dojść, wcześniej musiało się coś stać. Nie sądziła, aby do tych przysłowiowych skoków w bok dochodziło jakoś spontanicznie. Że na przykład człowiek otwiera rano oczy i myśli sobie, że dziś jest idealny dzień na zdradę. No nie. To byłoby raczej głupie. Uważała, że musiało minąć wiele poranków, wiele otwarć oczu, wiele kłótni, oczekiwań i niedomówień w relacji partnerskiej, żeby w końcu ktoś zdecydował się na ten krok.

Jednak gdyby nie zdrada, Agata mogłaby nie istnieć. Maria Werner, jej mama, wdała się w romans z żonatym mężczyzną. Owocem tego związku była Agata, a najśmieszniejsze i zarazem najsmutniejsze było to, że ojciec nie miał pojęcia o jej istnieniu. Kiedy Maria spotykała się z tym człowiekiem, była panną i nie planowała z nim przyszłości. Ciąży też nie, ale się stało. Nie powiedziała mu, że spodziewa się dziecka, tylko zakończyła związek. On natomiast przebąkiwał coś o byciu razem, ale koniec końców wrócił do żony. I do syna. Do tego samego syna,

którego wiele lat później Agata poznała na pewnej imprezie. Wpadli sobie w oko. Tylko że chyba opatrność musiała nad nimi czuwać, bo nim doszło do cielesnego zbliżenia, Agata zaprosiła go do siebie do domu. Chciała go przedstawić mamie. Nazwisko Janczar zrobiło na Marii ogromne wrażenie, a kiedy tylko upewniła się, że jego ojcem jest ten sam Tadeusz Janczar, z którym ona się kiedyś spotykała i który również był ojcem jej córki, zabroniła Agacie kontynuowania tej znajomości. Ma się rozumieć, że nie podała prawdziwego powodu swojej decyzji. Zapytała tylko, czy już ze sobą spali. Agata zgodnie z prawdą powiedziała, że nie. Że na to jest jeszcze za wcześnie. Nie miała problemów z tym, aby rozmawiać ze swoją rodzicielką o takich sprawach. Ufała jej, traktowała jak swoją dużo starszą przyjaciółkę.

Agata nie rozumiała reakcji swojej mamy. Tomek zachowywał się przecież nienagannie, a mama mimo to cały czas powtarzała, że on nie jest dla niej. Zrobiła się z tego awantura, trzaskanie drzwiami i obietnica ucieczki z domu, w którym nikt nie rozumie jej potrzeb. Maria, po wielu nieprzespanych nocach, doszła w końcu do wniosku, że nie ma wyjścia i musi powiedzieć swojej jedynaczce prawdę o tym, kto jest jej ojcem. Musiała też przyznać się do tego, że przez tak wiele lat ją okłamywała, mówiąc, że jej prawdziwy ojciec, kiedy tylko dowiedział się o dziecku, wziął nogi za pas i uciekł. Poprosiła Agatę, żeby zaprosiła Tomka na obiad. Dziewczyna była przeszczęśliwa.

Maria siedziała przy stole i ledwo tknęła obiad, który córka przygotowała z taką starannością.

- Mamo? Nie smakuje ci?

Agacie bardzo zależało na tym, żeby mama polubiła Tomka.

- Smakuje - powiedziała, dłubiąc widelcem w makaronie.

- To o co chodzi? Co się stało?

Maria odłożyła sztućce na stół i spojrzała na swoją córkę, a potem na chłopaka. Po policzkach kobiety popłynęły łzy.

- Mamo...

- Muszę ci coś powiedzieć. To znaczy wam. Muszę wam coś powiedzieć.

Patrzyła na swoje dłonie. Trzęsły się. Zresztą i cała Maria się trzęsła. W środku i na zewnątrz.

- Co się dzieje? - Agata była zaniepokojona zachowaniem matki.

- Jesteście rodzeństwem. - Maria sądziła, że kiedy wyjawi tak długo skrywany sekret, poczuje wreszcie ulgę. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Czowała wręcz, że dopiero teraz zaczną się kłopoty.

Agata otworzyła usta i spojrzała najpierw na Tomka, a potem na matkę. I znowu na Tomka. Przez chwilę zastanawiała się, czy to nie jest jakiś żart. Zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu w poszukiwaniu kamer.

- Mamo, to nie jest zabawne - powiedziała.

- Dwadzieścia lat temu miałam romans z żonatym mężczyzną. Z Tadeuszem Janczarem, twoim tatą.

Maria przeniosła swój wzrok najpierw na oniemiałego Tomka, a potem na córkę, która wyglądała jak skamieniała.

- To naprawdę jest twój brat. Nie ma możliwości, żebym się myliła. Ja... Przepraszam, że nie powiedziałam ci tego wcześniej.

- Brat? - Agata spojrzała najpierw na Tomka, a potem na swoją mamę. - Brat? Ale...

- Agatko... Wybacz mi... Ja... ja nie mogłam postąpić inaczej...

- Okłamałaś mnie!

Agata wstała od stołu, oparła dłonie na blacie, a potem w porywie wściekłości, która zaczynała w niej wzbierać, ściągnęła z niego obrus oraz wszystko, co się na nim znajdowało - talerze, sztucce, szklanki i półmiski z jedzeniem.

- Całe życie mnie okłamywałaś! Nienawidzę cię! Słyszysz? Nienawidzę!

Wybiegła z pokoju. A potem z domu.

Tomek również wstał. Patrzył na siedzącą przy stole kobietę z bezradnością, ale też i ze złością.

- Nie musiała jej pani o tym mówić - powiedział po chwili przez zaciśnięte zęby.

Chociaż nadal był w szoku, bo przecież taka wiadomość potrafi człowieka zwalić z nóg, to mimo wszystko starał się zachować resztki przyzwoitości, jakie wpoił mu, o zgrozo, ojciec.

- A potem uraczylibyście mnie informacją, że zostanę babcią? - warknęła na niego, chociaż tak naprawdę nie miała powodu, aby czuć do tego chłopaka niechęć. Była bezradna.

- Mogła pani powiedzieć to tylko mnie. Zostawiłbym ją. Wyszedłbym na dupka, ale przynajmniej ona nie znienawidziłaby pani. Raczej szukałaby pocieszenia.

Wstał od stołu i wyszedł z pokoju, zostawiając oniemiałą Marię samą. Zrobił na niej wrażenie. I to takie z gatunku tych, które się podziwia. Podziwiała więc zachowanie tego chłopaka i na zmianę ocierała łzy, kiedy myślała o własnej córce i jej reakcji na to wszystko. Tylko czego ona się spodziewała? Że Agata zrozumie? Że pokręci głową z niedowierzaniem, ale koniec końców przytuli ją do siebie i powie, że nic się nie stało? Że wybaczy? Że jakoś to będzie?

Tomek wyszedł z domu. Nogi miał jak z waty, w głowie mu huczało, a serce prawie wyskoczyło z piersi. Ojciec zdradził mamę. Agata była jego siostrą. Przecież oni się całowali. Przecież on dotykał jej piersi. Ręka mu drżała, musiał się uspokoić, żeby sięgnąć do kieszeni po kluczyki od samochodu. Wsiadł do środka, wyciągnął ze schowka paczkę z papierosami i zapalił jednego. Po pociągnięciu dwóch machów oparł głowę na kierownicy i zaklął słowem, które bez względu na to, kiedy i w jakich okolicznościach zostało użyte, zawsze było adekwatne do sytuacji.

- Kurwa! I co teraz? Kurwa, no...

Nie wyobrażał sobie takiego scenariusza w najgorszym koszmarze. Miał dwadzieścia trzy lata i właśnie się dowiedział, że ma siostrę, którą

swoją drogą chciał mieć od dziecka. Problem tylko w tym, że chciał się też z nią pieprzyć. To znaczy już nie chciał. Już mu minęło. Było mu niedobrze na samą myśl, że do czegoś takiego mogłoby dojść. W jego głowie pojawił się chochlik, który podsunął mu debilny obraz, taki bardzo nie na miejscu. Mianowicie zasugerował wizję, że teraz, nim zaciągnie jakąś dziewczynę do łóżka, to najpierw niech przeprowadzi z nią wywiad środowiskowy i prześwietli całą rodzinę, do piątego pokolenia wstecz. A najlepiej to niech od razu poprosi o testy zgodności DNA z ojcem dziewczyny.

Po wypaleniu papierosa sięgnął po swój telefon. Chciał zadzwonić do Agaty, tyle tylko, że nie bardzo wiedział, co miałby jej powiedzieć. No nie miał doświadczenia w prowadzeniu takich rozmów. Zarówno ona, jak i on znajdowali się w tym momencie w bardzo kiepskim położeniu. I nie było mowy o domniemywaniu, kto ma gorzej. Dłoń przestała mu drżeć. Wsadził kluczyk do stacyjki, odpalił silnik i z piskiem opon wyjechał z posesji. Zatrzymał się dopiero na przejeździe kolejowym. Kilka chwil wcześniej opuszczono szlaban. Jego obolała i zmęczona głowa przekręciła się w lewą stronę.

Coś dostrzegł.

Wyteżył wzrok.

Zbladł.

Tuż przy nasypie stała Agata. To na pewno była ona. Miała na sobie czerwoną sukienkę. W takiej samej wybiegła przecież z domu. Dzieliło go od niej jakieś dwieście, może trzysta metrów. Otworzył drzwi od samochodu i puścił się pędem przed siebie. Za plecami usłyszał dźwięk zbliżającego się pociągu. Przyśpieszył. Agata zaczęła zbliżać się do torów. Tomek biegł jak głupi. Jakby go sam diabeł gonił. Krzyczał. Pociąg był coraz bliżej. Agatę od torów dzieliło zaledwie kilka metrów. Może trzy. Może dwa. Tomek usłyszał charakterystyczny sygnał, który wydaje z siebie lokomotywa zbliżająca się do przejazdu kolejowego. W całym ciele czuł lodowate ciarki. Zebrało mu się na wymioty, ale biegł dalej. Najszybciej jak potrafił. Pociąg był coraz bliżej. Agata stanęła na

środku torów. Opuściła głowę. Pociąg ostrzegawczo trąbił. Zapewne maszynista już widział, co się święci. Tomek rzucił się na Agatę, chwycił ją w pasie i sturlali się po nasypie. Przejeżdżająca maszyna wydała z siebie ostrzegawczy sygnał. Dało się słyszeć dźwięk hamowania.

Tomek, kiedy dotarło do niego, że i on, i ona żyją, zaczął wymiotować.

Agata siedziała na ziemi, z kolana leciała jej krew, a minę miała taką, jakby zobaczyła światełko w tunelu. Z tej metaforycznej drogi w zaświaty zawróciły ją dobiegające z oddali krzyki. W ich kierunku biegli ludzie, którzy wysiedli z pociągu. Pewnie maszynista i Bóg jeden raczy wiedzieć, kto jeszcze.

- Mamy kłopoty - wyszeptała, a potem zaczęła wstawać. Wyglądało to nieco ślamazarnie, bo kiedy stanęła za pierwszym razem, praktycznie od razu upadła. Zupełnie jak nowo narodzony żrebak. Za drugim razem poszło lepiej, aczkolwiek nogi dalej się jej trzęsły. Tomek posłał jej spojrzenie nieprzytomnych oczu. Jego mózg trawił to, co przed momentem zaszło. Podobnie jak żołądek.

Musimy uciekać! Taka myśl pojawiła się w jej głowie.

Złapała go za rękę i zaczęła ciągnąć w przeciwnym kierunku do tego, z którego biegli w ich stronę ludzie. Nim zaczął z nią współpracować, upłynęło kilka sekund. Kilka bardzo długich sekund. Na szczęście odległość pomiędzy nimi a biegnącymi była jeszcze znaczna.

- Możesz mi wyjaśnić, co to było? - zapytał ją, kiedy dopadli do auta i ruszyli spod szlabanu.

Na ich szczęście ani z jednej, ani z drugiej strony nie było żadnego samochodu, tym samym nikogo, kto mógłby ich rozpoznać czy też zapamiętać numery rejestracyjne auta. Co swoją drogą było nieprawdopodobne, bo zazwyczaj były tutaj kolejki jak do pewexu za komuny.

- Jedź! - krzyknęła.

Oparła łokieć o szybę, dłonią nakryła kawałek czoła i oczy. W jej głowie co rusz odtwarzał się film, w którym ginie pod kołami pociągu. Zaczęło ją mdlić. Potrzebowała świeżego powietrza. Uchyliła okno.

- Gdzie mam jechać?

- Po wódkę. A potem gdziekolwiek.

Zatrzymali się najpierw na stacji benzynowej usytuowanej za miastem, a później, gdy już zrobili zakupy, zaparkowali samochód na leśnym parkingu. Przez bardzo długi czas nic do siebie nie mówili. Ona patrzyła na swoje dłonie, on na kierownicę.

- Uważasz, że to, co chciałaś zrobić, to jedyne wyjście z tej sytuacji? - zapytał ją w końcu, podając kubek z wódką.

Nalał szczerze, wiedząc, że ona tego potrzebuje. Zresztą i on czuł, że jego krew musi się mieszać z alkoholem. Najlepiej pół na pół.

- Ja już nic nie uważam - wyszeptała i zaczęła płakać. - Tomek, jeszcze dziś rano wyobrażałam sobie nas razem. Po ślubie. Z dziećmi. Miało być zupełnie inaczej. Jak ona mogła mi to zrobić? Jak ona mogła nam to zrobić?

- Nie wiem. Nie jestem nią, więc nie mam pojęcia, dlaczego tak zrobiła. To twoja matka i to ty znasz ją najlepiej.

- Ja? Jak widać nie znam jej wcale.

Zaśmiała się i zaczęła kręcić głową, a potem wlała do gardła zawartość kubka. Skrzywiła się. Tomek podał jej butelkę z sokiem. Pociągnęła kilka łyków.

- Okazuje się, że wszystko, w co wierzyłam, to jedna wielka bujda. Całe życie byłam przekonana, że mój ojciec zostawił matkę, kiedy tylko dowiedział się, że jest w ciąży. Nigdy nie chciała o nim mówić i ja to rozumiałam. Współczułam jej. Jak można tak traktować drugiego człowieka? Jak można tak kimś manipulować? A ty? Po co ona ci to powiedziała? Mogła powiedzieć tylko mnie. Mogła ci tego wszystkiego oszczędzić. Skrzywdziła nas oboje.

Agata spojrzała na niego z takim bólem w oczach, że musiał ją przytulić.

- Lepiej? - zapytał po chwili, wypuszczając ją z objęć.

- Ani trochę.

Podkuliła nogi na fotelu i objęła kolana rękoma. Przytuliła do nich głowę, przekręcając ją wcześniej w stronę Tomka.

- I co my teraz zrobimy? Jak mamy z tym żyć?

- Ty najpierw mi powiesz, co ci strzeliło do głowy, że chciałaś zrobić coś tak głupiego.

Słowom tym towarzyszył dźwięk wlewania wódki do kubka. To był taki dzień, że bardzo dobrym pomysłem było zakupienie od razu dwóch półlitrowych butelek.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami i pokręciła głową. - Nie potrafię tego wyjaśnić. Wyszłam z domu i biegłam przed siebie. Byłam wściekła na mamę. Gdybym tylko mogła, rozszarpałabym ją na strzępy. Czułam się tak, jakby ktoś mną sterował i kazał mi wejść na te tory. Czułam, że to będzie dla mnie dobre. Że dzięki temu zapomnę o wszystkim. Tylko że... - zamilkła i skupiła się na zeskubywaniu lakieru z paznokci.

- Tylko że co?

- Tylko że to nie byłam prawdziwa ja. Kiedy poczułam, jak upadliśmy, co naprawdę zabolalo - wskazała na swoje rozcięte kolano, na którym krew już dawno zdążyła zakrzepnąć - zdałam sobie sprawę z tego, co chciałam zrobić. Gdyby nie ty, już by mnie nie było.

Znowu zaczęła płakać. A może tak naprawdę wcale nie przestała?

- Gdyby miało cię nie być, to nie siedzielibyśmy tutaj razem, siostreczko. - To słowo wypłynęło z jego ust jakoś tak automatycznie.

- To brzmi bardzo dziwnie, tym bardziej że my... No wiesz.

Zrobiła taką minę, że doskonale zrozumiał, o co jej chodzi. O to, że się całowali, a jego dłoń to nawet zawędrowała pod jej bluzkę.

- Wiem.

- Najśmieszniejsze jest to, że ja zawsze chciałam mieć starszego brata, co biorąc pod uwagę moje jedynactwo, było niemożliwe. Wypijmy więc za spełnienie nierealnego marzenia.

Uniosła kubek w geście kpiącego toastu i westchnęła.

- Następnym razem uważaj, o czym marzysz, bo ci się spełni.

- Powiesz o tym ojcu? - zapytała i szybko dodała: - Swojemu ojcu.

- Nie wiem. Pojęcia nie mam, co z tym zrobić. Nie wiem, jak mam teraz na niego patrzeć. Przecież ilekroć spojrzę mu w oczy, będę myślał o tobie i o tym, że zdradził mamę. Przecież on mógł to robić z innymi kobietami, a ja mogę mieć rodzeństwo rozsiane po całej Polsce. - Tomek pokręcił głową z niedowierzaniem. - To brzmi jak jakaś nieśmieszna komedia.

- Nie chcę, żeby on się o mnie dowiedział.

- Jesteś pewna? Bo w tym momencie mam ochotę mu przypierdolić i wszystko wykrzyzczyć. W tej chwili nie czuję się jak jego syn. W tej chwili to dla mnie obcy człowiek.

- Jestem pewna. Potrzebuję sobie to wszystko jakoś poukładać w głowie. Jedno wiem na pewno, nie dam rady teraz patrzeć na moją mamę. Nie będę potrafiła z nią rozmawiać. Ona mnie kocha, ja to wiem, ale... ale ja już jej nie ufam.

- Wiesz co, zacznijmy wszystko od początku. Bez tego całego bajzlu i z totalnym wyjebanieniem na życiowe problemy. Co ty na to? Łatwo nie będzie, ale może spróbujemy, co?

Obiecali sobie, że nigdy nikomu nie wyjawią tej tajemnicy. Noc spędzili w aucie. Rozmawiali, śmiali się, płakali. Oboje. Było smutno. Było radośnie. Było też nieco dziwnie. Następnego dnia Tomek odwiózł Agatę do domu. Mamy nie było, co ucieszyło ją bardzo, bo nawet pomimo tego, że przegadała z Tomkiem praktycznie całą noc i wiele spraw zrozumiała, nie była gotowa na konfrontację ze swoją rodzicielką. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy i wyszła z domu. Nim jednak zamknęła drzwi na klucz, wróciła do kuchni i napisała na kartce, że się wyprowadza. Że potrzebuje czasu i przestrzeni tylko dla siebie. Że jeśli kiedykolwiek poczuje, że chce porozmawiać, to wróci. I że nie chce kontaktu.

Wróciła po roku, który poświęciła na podróże i przemyślenia. Swoją pracę mogła zabrać ze sobą wszędzie tam, gdzie był stały dostęp do

internetu. Zwiedziła kawał świata. Poznała wielu ludzi. Zrozumiała wiele rzeczy. Była też w stałym kontakcie z Tomkiem i tak naprawdę to on popchnął ją do tego, żeby przynajmniej spróbowała i dała swojej mamie szansę na wyjaśnienie wszystkiego.

Wybaczyła jej. Tomek z kolei... Tomek stał się jej najlepszym przyjacielem.

Agata zerknęła na pogrążonego we śnie Tomka. Dłonie zaplótł na klatce piersiowej, a jego głowa, a raczej policzek opierał się na jej ramieniu. Od czasu do czasu coś pomrukiwał przez sen i się śmiał. No jak mogłaby go zostawić tutaj samego? No jak?

Rozdział 16

Była taka godzina, że Paulina powinna spać. Ewentualnie otwierać lodówkę i coś jeść. Czy to robiła? Nie. Czym się zatem zajmowała o wpół do pierwszej w nocy? Właśnie wysiadła z taksówki i ruszyła w stronę pubu, w którym byli Agata i Tomek. Oczywiście, o ile sobie już stąd nie poszli.

Przecież ja wcale nie chcę tutaj być, powtarzała sobie w myślach przez całą drogę z taksówki do lokalu. Przecież on mnie nic a nic nie obchodzi. Oczywiście, że cię obchodzi, odpowiadały jej myśli. Obchodzi cię tak mocno, że kiedy tylko o nim myślisz, to dopada cię bardzo przyjemne uczucie w dole brzucha. No i jesteś wkurzona na Patryka, więc przyda ci się mała odskocznia. Pewnie, odpysknęła swoim myślom, zostawię za sobą jeden problem i za moment wpakuję się w kolejny. Bo ja po prostu kocham kłopoty.

Weszła do pubu. Nie zdążyła się jeszcze dobrze rozejrzeć dookoła, kiedy usłyszała przy uchu czyjś głos. A konkretnie szept. Właściciel tego głosu zapewne był przekonany o tym, że mówi tak zmysłowo, ale to tak zmysłowo, że każda kobieta padnie przed nim na kolana i przytuli usta do zawartości jego rozporka. Paulina miała wrażenie, że mężczyzna sepleni i jednocześnie dmucha jej do ucha. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto zapewnia jej tę wątpliwą przyjemność. Facet wyglądał tak, jakby miał kłaść się do trumny, bo mu się termin do spożycia lada moment skończy. Prawdopodobnie wyglądał na dużo starszego, niż w rzeczywistości był.

Za to ubrany był naprawdę świetnie.

- Że co proszę? - zapytała, posyłając mu spojrzenie z rodzaju tych, które powinny z miejsca zabrać całą pewność siebie. Najwidoczniej musiał być niedowidzący i dlatego ciągle przed nią stał.

- Kotku, czy my się znamy? - zapytał swoim sepleniącym dmuchającym głosem, który w jego odczuciu działał na kobiety jak magnes. Jeśli już, to jak magnes. Przedawkowany i gotowy do zwrotu tą samą drogą, którą został spożyty.

- Jestem za młoda, żeby mnie pan kojarzył.

Wyminęła go, rozglądając się po lokalu w poszukiwaniu Agaty i Tomka.

- Tutaj! - usłyszała krzyk, a chwilę później wyrosła przed nią Agata, która kiedy tylko zobaczyła wchodzącą do lokalu Paulinę, zaczęła się śmiać jak głupia. - Jesteś! Bogu niech będą dzięki.

- Akurat on nie miał z tym nic wspólnego. Po prostu uznałam, że ci pomogę. Wystarczy dziwnych akcji na jeden dzień.

Opowiedziała o Jolce i Karolu, pomijając oczywiście pikantne szczegóły. Nie знаła Agaty na tyle... W sumie to nie znała jej wcale, więc nie czuła się zobligowana do wtajemniczenia tej kobiety w seksualne życie swojej przyjaciółki. To znaczy w jej seksualne gry wstępne.

- Powiem ci, że tajming to ty masz naprawdę niezły. Dwie godziny. Ale i tak się cieszę, że jesteś.

Agata wyglądała tak, jakby dosłownie przed chwilą trafiła szóstkę w totka i co więcej, miała się zamiar nią podzielić z każdym, kto by o to poprosił. No taka była szczęśliwa.

- Bo mnie o to poprosiłaś.

Paulina wcale nie przyszła dlatego, że Agata ją o to poprosiła. A na pewno nie tylko dlatego. Były jeszcze inne powody, między innymi mały wyrzut sumienia, który dźgnął ją w brzuch i przypomniawszy, że to przecież nikt inny jak Tomek właśnie pomógł w przytransportowaniu jej pijanego chłopaka do domu. Nawet była to jego inicjatywa. A przecież wcale nie musiał tego robić.

- Najtrudniejsze są najłatwiejsze decyzje.

- Gdzie on jest?

Wdawanie się w głębokie i ociekające filozofią dyskusje było w tym momencie tym, czego Paulina nie potrzebowała.

- Tam. - Agata wskazała na kanapę, na której w pozycji siedzącej spał Tomek.

- I że niby jak mnie zobaczy, to stąd wyjdzie? - zapytała Paulina z wyraźnym powątpiewaniem.

- Nooo, tak powiedziaaał. Nim zasnął. - Agata zaczęła ziewać. - Przepraszam. Ciężki dzień.

- Tomek.

Paulina usiadła obok niego i zaczęła go szturchać w ramię. Raz, drugi, piąty. Nic. Zero reakcji. Nawet nie machnął dłonią, żeby ją odgonić.

- Tomek, słyszysz mnie? - Nadal bez odpowiedzi. - On w ogóle żyje? - Zdobyła się na średnich lotów żart.

- Daj mu jeszcze chwilę - powiedziała Agata, siadając z drugiej strony śpiącego mężczyzny. - Napijesz się czegoś? No chyba że ci się gdzieś śpieszy. Do chłopaka chociażby.

No naprawdę, nie dało się nie wyczuć w tym zdaniu ciekawości.

- Najlepiej, żebyś trzymała się przez jakiś czas z daleka od mojego chłopaka.

Zrezygnowana oparła się plecami o kanapę.

- Dobrze, jeden drink może być. To, co wypłam u Jolki i Tomka, już dawno wyparowało mi z głowy. Ten dzień obfitował we wrażenia. Chociaż w sumie to dalej jest ich całe mnóstwo. - Spojrzała na Tomka z ukosa.

Jeden drink powoli dobiegał końca, a Tomek jak spał, tak spał. Rozmowa między Pauliną i Agatą średnio się natomiast kleiła. Głównie za sprawą Pauliny, która strofowała samą siebie w duchu i pytała, po co ona tutaj tak właściwie przyszła. Żeby sobie posiedzieć na kanapie z Agatą? No jak to po co, usłyszała w swojej głowie głos informujący ją o tym, że przecież chciała pomóc. Tyle tylko, że zarówno ona, jak i ten

wszystkowiedzący i strasznie irytujący głosik wiedzieli, że jeśli chce się komuś pomóc, to znaczy, że zależy nam na tej osobie. A jeśli specjalnie dla niej wychodzi się z domu o tak później porze, to zależy bardzo.

Bardzo, bardzo, bardzo.

- Nie masz powodu, żeby czuć do mnie niechęć - powiedziała Agata, sącząc swój napój. - Tomek to naprawdę tylko mój przyjaciel. Owszem, kiedyś mi się podobał, ale w naszym przypadku nie może być mowy o byciu razem.

- Dlaczego?

- Bo... bo nie. - Informacja dotycząca się tego, dlaczego nie mogą być razem, wiadomo, była ściśle tajna.

- Nie czuję do ciebie niechęci - skłamała Paulina.

- No to skoro już sobie to wyjaśniłyśmy, powiedz mi, ty naprawdę nie chcesz mieć dzieci? Czy może jednak twój chłopak ci to unaoczniał, a raczej wmówił? Pytam, bo słuchając opowieści Joli, doszłam do wniosku, że lubisz maluchy.

- Bo lubię, ale to nie znaczy, że chcę mieć swoje. Dzieci to obowiązek, wydatki, strach, odpowiedzialność i nieprzespane noce. I jeszcze siwe włosy.

- I cała masa miłości, radości oraz szczęścia. Ale przecież nie każda kobieta czuje potrzebę bycia matką. Nie oceniam. Trudno mi jest to tylko zrozumieć, ale pewnie dlatego, że sama nie mogę mieć swoich. - Przeszła mówić i napiła się drinka. Po chwili odezwała się ponownie: - Przez ponad półtora roku ja i Robert, mój ówczesny partner, staraliśmy się o dziecko. Koniec końców okazało się, że nie możemy go mieć. Z mojej winy. Zostawił mnie, bo jak powiedział, pragnie mieć dzieci, a ja jestem w tym temacie bezużyteczna i tylko opóźniam moment, w którym on zostanie ojcem. I że powinnam to zrozumieć. Aha, i jeszcze żebym się nie martwiła, bo na pewno zaraz znajdę sobie kogoś, kto też nie może albo nie chce mieć dzieci. No nie powiem, żeby to po mnie spłynęło i nie zrobiło na mnie wrażenia. Do dziś boli. Szczególnie jak go widuję, bo niestety, ale poza tym, że mamy mnóstwo wspólnych

znajomych, razem też pracujemy. No i on ma już dziecko. Kolejne jest w drodze.

- Przykro mi.

- Żebyś ty wiedziała, jak mnie jest przykro. Są takie dni, że idę do parku, na plac zabaw, siadam na ławce z książką i udaję, że ją czytam. A tak naprawdę słucham krzyków, śmiechu i płaczu tych małych istotek. Może i zabrzmie jak nawiedzona, ale dałabym się pokroić za to, żeby być matką. - Kiedy o tym mówiła, uśmiechała się. Był to smutny uśmiech.

- A adopcja? Nie myślałaś o tym?

- Nie mam męża, co jest dość dużym przeciwwskazaniem. Kota albo psa tobym mogła sobie przygarnąć jako singielka z ogromną potrzebą instynktu macierzyńskiego. Z dzieckiem to nie przejdzie.

- No to znajdź sobie męża.

- No przecież. Że ja wcześniej o tym nie pomyślałam. - Uderzyła się otwartą dłonią w czoło. - Pójdę do lasu. Może jakiś akurat wyrósł pod największym drzewem. Wczoraj padało, to szansa jest. Najlepiej chyba szukać obok dębu, bo wiesz, ta siła i męskość... Dzięki za radę.

Agata zaczęła się śmiać, a Paulina poczuła się w tym momencie jak... jak ciotka Renata. Co swoją drogą było tak straszne, że aż żenujące.

- Przepraszam. To nie miało tak zabrzmieć. Chodziło mi raczej o to, że mogłabyś stworzyć rodzinę z kimś innym niż z tym Robertem.

- Sprawa nie jest taka prosta, jak by się wydawało. Po doświadczeniach z nim ja zwyczajnie boję się zaufać. Boję się, że kolejny mężczyzna, przed którym bym się otworzyła, mnie zrani. - Spojrzała na Tomka, a potem na Paulinę. - Czemu jesteś w związku, w którym się dusisz? Który cię ogranicza?

- A skąd te przypuszczenia?

- Bo mam wrażenie, że decyzja o braku dzieci została podjęta pod naciskiem twojego chłopaka. Że to nie jest to, czego ty tak naprawdę chcesz. A raczej, czego nie chcesz. I myślę, że w innych tematach również on podejmuje za ciebie decyzje.

- Patryk po prostu unaoczniał mi problemy związane z macierzyństwem.

- Serio? No to wychodzi na to, że on też takim problemem był. Już sam fakt, że istnieje, musiał przysporzyć jego rodzicom mnóstwa kłopotów. No chyba że się mylę i był dzieckiem idealnym. Jeśli tak, to musiał być to ewenement na skalę ogólnoswiatową, ale w telewizji o tym nie mówili. Czy mówili?

- Nie rozumiem powodu, dla którego ty w ogóle mnie o to pytasz. Co cię to w ogóle obchodzi?

Ech, te niewygodne pytania. Paulina sobie z nimi nie radziła. To znaczy radziła. Uciekała od nich i po sprawie.

- On mnie obchodzi. - Agata wskazała głową na Tomka. - A ty obchodzisz jego. Myślałam...

- Co myślałaś? - Paulina z wielkim hukiem odstawiła swojego drinka na stolik. - No, co myślałaś?

- Wszyscy jesteśmy sumą decyzji, jakie podejmujemy.

- A możesz prościej? Bo wybaczyć, ale nie jestem dziś w nastroju do łapania głębokich przemyśleń i zastanawiania się nad tym, co w tym momencie autor miał na myśli.

Chodziło raczej o to, że ta rozmowa schodziła na bardzo niewygodny dla Pauliny tor.

- Autor chciał powiedzieć, że czasem trzeba zastanowić się nad tym, czy to, czego chcemy, jest na pewno tym, czego potrzebujemy.

Paulina milczała.

- Dlaczego tutaj dzisiaj przyjechałaś? Ale tak naprawdę - zapytała Agata po dłuższej chwili. - Ja cię nie ocenię. Obiecuję.

Paulina wcale nie musiała odpowiadać na to pytanie, ale coś popchnęło ją do tego, żeby to zrobiła.

- Pokłóciłam się z Patrykiem. To znaczy nakrzyczałam na niego, a on wyszedł z domu. Chwilę później zadzwoniłaś ty. Ale nawet jak się rozłączyliśmy, to ja i tak nie chciałam tutaj przyjeżdżać. No dobra, może trochę chciałam, ale nie była to pewność stuprocentowa. A potem

do domu wrócił mój chłopak i zaczęliśmy się sprzeczać. Od słowa do słowa i powiedział, że jeśli nie mam zamiaru przestrzegać zasad panujących w tym mieszkaniu, to najlepiej, żebym się wyniosła. To pomogło mi w podjęciu decyzji.

Paulina zacisnęła pięści, bo pomimo tego, że chciała być postrzegana jako twarda sztuka, czuła się w tym momencie bezradna i nikomu niepotrzebna. No i trochę bezdomna.

- Zerwaliście?

- Trudno powiedzieć. Pewnie jutro się dowiem, jak teraz będzie wyglądał mój status związku na Facebooku.

- Bo w razie czego mam dla ciebie kawalera. - Agata wskazała ręką na Tomka w taki sposób, jakby chciała go zaprezentować z jak najlepszej strony. - Uzębienie pełne, bardzo cierpliwy, przystojny, zaradny, ocieka gotówką, chodzi pod krawatem, więc mało awanturujący się jest, no i najważniejsze: chce mieć dzieci. Mówił mi, że marzy o dwójce.

- To się nie uda.

- Dlaczego?

- Bo... - Paulina westchnęła. - Bo ja bałabym się mu zaufać. Powinnaś mnie zrozumieć.

- Podobno powrót do byłego to jak założenie drugi raz tej samej bielizny. I ponieważ się z tym zgadzam, ponieważ czasem ten były okazuje się takim gnojem, że chociażby się zarzekał tysiąc razy, że więcej cię nie skrzywdzi, to właśnie to robi. Krzywdzi. Bo nie potrafi inaczej. Ale on - pogłaskała Tomka po ramieniu - on jest dobrym człowiekiem. Najlepszym, jakiego w życiu spotkałam. Gdybyś tylko słyszała ten monolog, którym mnie dziś uraczył. Tak, dobrze słyszysz, monolog. Nie dopuścił mnie do słowa. Tylko Paulina to, Paulina tamto. Wiesz, jak tak teraz patrzę na niego i na ciebie, to widzę was razem za dziesięć lat, z gromadką dzieci, jak jedziecie kamperem na wakacje. Tylko żeby to się spełniło, jest jeszcze coś, co powinnaś zrobić.

- Niby co? Przyczepę kempingową sobie kupić? Albo kampera?

- Żeby otworzyć drzwi do przyszłości, trzeba najpierw zamknąć za sobą te do przeszłości.

- Ano trzeba.

- Zrobisz to?

- Może kiedyś. Może starczy mi odwagi, żeby zmienić swoje życie. - Paulina przez chwilę patrzyła na swoje dłonie. W jakiś tajemniczy sposób towarzystwo Agaty ją relaksowało. Czowała, że może jej powiedzieć naprawdę wiele. - Wyobraź sobie, że Patryk całe dni pilnuje mojej diety. Każe mi się ważyć trzy razy dziennie. Wyznacza mi godziny posiłków i ćwiczeń. Najważniejszy dla niego jest wygląd. Podejmuje też za mnie decyzje i wmawia mi, że to są moje wybory. A ja na to pozwalam, bo wiem, że jeśli się mu sprzeciwię, to on mnie zostawi. Wiem to. Moja mama z kolei ma do mnie wieczne pretensje. Nie jestem w stanie sprostać jej oczekiwaniom. Wszystko, co robię, robię źle. - Zaczęła wyliczać na palcach, co w mniemaniu mamy robi nie tak, jak powinna: - Źle się wyrażam, źle się ubieram, źle kroję chleb, źle oddycham, źle milczę. To tylko kropla w morzu mojego niestosownego jej zdaniem zachowania. Ona zawsze potrafiła i potrafi wskazać mi kogoś, kto robi to o niebo lepiej niż ja. I chociaż się już na to uodporniłam, to i tak są takie momenty, że zwyczajnie mam jej dość. Zresztą, nie tylko jej. Czasem są takie dni, że jedyne, czego pragnę, to spakować walizkę i wyjechać. Nie mówić nic nikomu, tylko jechać gdzieś w świat. Niekiedy czuję się tak, jakbym goniła za mgłą.

- Doskonale cię rozumiem. Ja pewnego dnia po prostu wyjechałam. Na podróżowanie po świecie i poznawanie siebie poświęciłam rok. Wspaniały czas. Można powiedzieć, że dotarłam na swój własny koniec świata. Nie tłumaczyłam się nikomu z niczego, nie miałam poczucia obowiązku, nie było obok mnie ludzi, którzy ciągle czegoś ode mnie chcieli. Nigdy nie zapomnę tego, jak będąc w Tajlandii, na kolację wigilijną zjadłam mleko, owsiankę i kapustę z grochem. Bo mogłam. A potem wróciłam do domu, poznałam Roberta i myślałam, że to moja nagroda. Taka wisienka na torcie.

- Chyba raczej zgniła truskawka.

- Powiedziałałabym, że spleśniały banan.

- Jesteś zadowolona ze swojego życia? Z tego, co osiągnęłaś? Z tego, jak ono teraz wygląda?

Paulina była coraz bardziej zafascynowana nową znajomą. Jakże mylnie ją oceniła. Albo nie, to nie tak. Ona po prostu z całej siły próbowała doszukać się w wyglądzie i zachowaniu Agaty czegoś, za co można by było ją zdyskredytować. No i nie dało się ukryć: plus pięć punktów do zajebistości dało to, że relacja Agaty i Tomka opierała się tylko na przyjaźni. Paulina naprawdę w to uwierzyła. Bo czy w innym przypadku Agata zadzwoniłaby po nią i powiedziała, że Tomek przez dwie godziny mówił tylko o niej?

Mowy nie ma.

- Tak, jestem zadowolona. Chociaż zawsze może być lepiej i ja do tego dążę - powiedziała Agata.

- A czym się zajmujesz na co dzień?

- Pracą i seksem.

- Pracujesz w sekstelefonie?

- Nie. Od godziny ósmej do szesnastej pracuję w agencji reklamowej. Najczęściej w domu, raz, może dwa razy w tygodniu idę do biura. Mamy spotkania, zebrania i zdawanie raportów. Potem robię zakupy, czytam książki, oglądam seriale, spotykam się ze znajomymi, albo z nieznajomymi. Ci pierwsi są obecni w moim życiu cały czas. Natomiast ci drudzy tylko przez kilka godzin dziennie. Nigdy dwa dni z rzędu. Raczej raz w tygodniu.

- Czy ty mi teraz chcesz powiedzieć, że raz w tygodniu uprawiasz seks bez zobowiązań? I za każdym razem jest to ktoś inny?

Paulina prawie oblała się swoim drinkiem, wyobrażając sobie minę Jadwigi, gdyby jej powiedziała, że coś takiego robi. Jej fantazja nie była w stanie tego ogarnąć.

- Tak. Jestem singielką, bez szans na własne dzieci. Nie mam kota, psa ani nawet chomika. Traktuję seks jak dobrą zabawę. Nie krzywdzę

nikogo. Nie spotykam się z zajętymi mężczyznami.

- A skąd wiesz, że oni nie są zajęci? Wierzysz każdemu facetowi, który mówi, że tak jak i ty jest singlem?

- I tutaj mnie masz. - Agata uniosła szklanę w geście uznania. - Chcę wierzyć w to, że mnie nie okłamują. Chcę wierzyć, że tak jak i ja spędzają miło czas.

- Jesteś dość bezpośrednią osobą.

- Tak. Oho, nasz królewicz się budzi.

Agata potargała Tomka po włosach. On z kolei nie chciał już dłużej udawać, że śpi.

Rozdział 17

Tomka obudził hałas. Jakby grzmot, może uderzenie. W gruncie rzeczy było to bardzo głośne postawienie na stole szklanki. Później usłyszał kobiece głosy. Różna tonacja, różna barwa.

Jeden należał do Agaty, a drugi... do Pauliny.

Musiał wyteńczyć słuch, żeby mieć pewność, że ona tutaj naprawdę jest. Że to nie są żadne omamy słuchowe. Rozmawiała z jego siostrą, była wzburzona, a potem... potem napięcie opadło. Stonowała, stała się spokojna, rzeczowa, można nawet powiedzieć, że bardzo zaciekawiona tym, co mówi Agata. I bała się. Bała się mu zaufać. Agata natomiast wystawiła mu taką laurkę, że z trudem panował nad tym, żeby nie zacząć się śmiać. Był już trzeźwy, oczy miał jednak cały czas zamknięte. Owszem, było to niegrzeczne, ale chciał usłyszeć jak najwięcej. Paulina mówiła o swoim chłopaku, którego on szczerze nie znosił. Pieprzony król siłowni. A potem o mamie, która miała względem niej ogromne wymagania. Wiedział, że Jadwiga Rogulska miała bardzo specyficzne podejście do życia. W okolicy uchodziła za osobę bogobojną i upierdliwą. Nie miał tylko pojęcia, że nawet względem własnej córki miała tak ogromne wymagania.

Słuchał tej rozmowy do momentu, aż jego siostra uraczyła go smaczkami ze swojego seksualnego życia. Chyba będzie musiał z nią o tym porozmawiać... Po może pięciu sekundach od tej myśli nakrył się własnymi uszami. Bo kim on, do jasnej cholery, był, żeby mówić Agacie, jak ma żyć? Przecież swego czasu wyznawał identyczną zasadę. Impreza, panienka, sypialnia. Przez jego łóżko nie przewinęła się nigdy

dwa razy ta sama dziewczyna. Dążyłoby to do pewnego rodzaju stabilizacji, a on jej nie potrzebował.

Otworzył oczy.

- Przedstawiasz sobą obraz nędzy i rozpaczy - powiedziała do niego Agata, kiedy zorientowała się, że nie śpi.

Nie odpowiedział jej. Patrzył na Paulinę z ciekawością. I jeszcze z jakąś taką, hm, można powiedzieć, niepewnością. I ze wzajemnością, ma się rozumieć, ponieważ i ona wbiła w niego wzrok. Wyglądała na skrepowaną.

- Dzięki. - Mogło się zdawać, że chciał podziękować za ten wątpliwej jakości komplement. Otóż nie. On podziękował Agacie za obecność Pauliny.

- Pamiętasz, jak powiedziałeś, że wyjdiesz stąd dopiero wtedy, kiedy przyjedzie Paulina?

- Pamiętam.

- Super. Tam są drzwi. - Agata wskazała dłonią w kierunku wyjścia. - Ja chcę już iść do domu, a Paulina nie ma gdzie wracać, bo pokłóciła się z Patrykiem. - Posłała Tomkowi bardzo znaczące spojrzenie. - Jak na moje oko, powinieneś wykorzystać tę sytuację i zaproponować jej nocleg w swoim salonie. Tylko pamiętaj, wykorzystaj sytuację, nie kobietę.

- Poradzę sobie - powiedziała Paulina, która mimo wszystko miała zamiar wrócić do mieszkania Patryka.

- Tomek ma bardzo wygodną kanapę. Już na niej spałam - zachęcała Agata.

- Dziękuję, ale nie. - Paulina zaczęła wstawać. - Spełniłam swoją powinność. Będę się już zbierała.

- Jak to, będziesz się już zbierała? W komediach romantycznych to wygląda inaczej. Patrzycie sobie głęboko w oczy, odprawiacie mnie do domu, jedzicie do Tomka i uprawiacie seks, budząc przy okazji wszystkich sąsiadów. Rano kawa i śniadanie. I znowu seks. Czy coś

pominęłam? No co się tak na mnie patrzysz? – spojrzała na Tomka. – Ja nie wiem, czym jest subtelność. A już na pewno nie po alkoholu.

– Mam chłopaka. Zapomniałaś? – powiedziała Paulina. Swoją drogą, ten argument był już nudny i chyba nawet trochę nieaktualny.

– Już nie masz.

– Zerwanie pod wpływem kłótni się nie liczy.

– Może i nie, ale to zawsze krok do przodu.

– Możecie się wymieniać takimi argumentami do rana, ale moim zdaniem to nie ma większego sensu. – Do rozmowy wtrącił się Tomek. – Pora się zbierać. Każdy do siebie.

– To ja jeszcze tylko pójde na stronę.

Agata zerwała się z miejsca i pobiegła do toalety. Doszła do wniosku, że jeśli zostawi ich samych, to możliwe, że dojdą do zadowalającego wszystkich porozumienia.

Paulina westchnęła, bo właśnie miała zamiar zrobić coś, co w jej życiu zdarzało się naprawdę rzadko. Może powinna to nagrać?

– Przepraszam cię za moje zachowanie, za to, co mówiłam o tobie w restauracji. I za to, że chciałam się mścić jak jakaś kretynka. Mój charakter mnie kiedyś wykończy. I tak, wiem, w przepraszaniu jestem do niczego.

– Czy ty naprawdę nie potrafiłabyś mi zaufać?

– Skąd ty...

– Coś tam słyszałem. Powiedz, czy ja nie zasługuję na drugą szansę?

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

– A kiedy będziesz chciała?

Wzruszyła ramionami i spuściła głowę. Nie potrafiła mu odpowiedzieć na to pytanie. Milczeli. Agata wróciła. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, że do żadnego porozumienia nie doszło. Trudno, pomyślała, ja za was, gamonie, życia nie przeżyję. Co mogłam, zrobiłam.

Ruszyli do wyjścia. Pierwszy szedł Tomek, za nim Paulina, a na końcu Agata.

- Jak łazisz, tępaku?! - wydarł się koleś, który stał w drzwiach, a którego Tomek chciał wyminąć.

Mężczyzna był pijany, na co wpływ miały jego życiowe rozterki. Nie dość, że nie dostał awansu, na który tak bardzo liczył, to jeszcze zjechali mu z pensji i wsadzili do pokoju z jakimś pryszczatym stażystą. W domu też nie wszystko układało się tak, jak trzeba. Żona miała wiecznie skwaszoną minę, nastoletnia córka trzaskała drzwiami od swojego pokoju tak głośno, że za każdym razem odczuwał potężny ból głowy, a piesek, którego mieli od pół roku, upodobał sobie sikanie do jego butów. Aha, i jeszcze wczoraj dostał mandat za prędkość i dziesięć punktów karnych. Czyli razem miał ich już siedemnaście. Powodów do najebania się było aż nadto i na pewno o kilku jeszcze zapomniał. A teraz wpadł na niego jakiś gość. Można się zdenerwować. A nawet trzeba.

- Może jak przestaniesz zastawiać całym sobą drzwi, to nikt nie będzie ci przeszkadzał? Wystarczy się odsunąć, mam rację? - zapytał go Tomek, który daleki był od szukania zaczepki.

No ale to była tylko jedna strona medalu, bo druga, należąca do mężczyzny, wręcz łaknęła awantury.

- Masz problem? No, kurwa, masz?

- Wyluzuj.

Tomek chciał go poklepać po ramieniu, co tamten, będąc pod wpływem alkoholu, odczytał jako atak. Coś burknął, uniósł prawą rękę, ścisnął pięść i zamachnął się nią z całej siły. Tomek zrobił unik. Paulina już nie zdążyła. Agata wrzasnęła. Tomek chciał się rzucić na tego faceta, ale nie zdążył, bo zrobiła to Agata. Paulina oparła się o stół, który stał za jej plecami, i próbowała przypomnieć sobie, który jest rok i czy ona czasem nie powinna właśnie szykować się do szkoły. Tomek złapał ją w pasie, bo zaczęła osuwać się na podłogę. Agata okładała mężczyznę pięściami i nic nie wskazywało na to, żeby miała zamiar przestać. Tomkowi brakowało rąk, żeby ją odciągnąć.

- Ej, ej, ej, mała, przestań.

Agata poczuła, jak ktoś ją łapie i odciąga od tego dupka. Zmobilizowało ją to do jeszcze większej wydajności. Problem w tym, że ramiona, które ją oplotły, były tak silne, że nie dała sobie z nimi rady. Była bardzo rozczarowana.

- Co? Na mnie z łapami? Ty mała... - krzyczał facet, który sprowokował awanturę. Najwyraźniej nie poczuwał się do żadnej odpowiedzialności.

- Lepiej, żebyś tego nie kończył.

Agata usłyszała nad swoją głową męski głos. Mocny, silny, drapieżny, gardłowy. Pasował do tego dotyku.

- No właśnie - fuknęła. - Radzę ci spieprzać! Bo nie ręczę za siebie!

Usłyszała nad uchem śmiech, a potem cichy głos, który docierał tylko do niej:

- Jak cię puszcze, to nie rzucisz się na niego i nie odgryziesz mu ucha, mały Tysonie?

I jak cudownie pachniał. Seksownie, zaborczo, silnie, pomarańczowo, alkoholowo, cynamonowo.

- Zastanowię się - odpowiedziała, a potem odwróciła głowę, żeby sprawdzić, co z Tomkiem i z Pauliną.

On ją obejmował, ona trzymała się za policzek i wyglądała na lekko zamroczoną.

- A ty, damski bokserze, byś się wstydził! - krzyknęła w stronę tego, który uderzył Paulinę.

Facet machnął tylko ręką, chwilę pobujał się w miejscu, patrząc tępym wzrokiem na otoczenie, a potem odwrócił się i chwiejnym krokiem wyszedł z pubu.

- Możesz mnie już puścić - powiedziała do mężczyzny.

Zrobił to. Odwróciła się, żeby zobaczyć jego twarz. Zobaczyła tylko plecy i postawną sylwetkę. Odszedł. Było to dość dziwne zachowanie. Agata wzruszyła ramionami i podeszła do Pauliny i Tomka.

- Co z nią?

- Dochodzi do siebie.

Tomek siedział na kanapie, a Paulina na jego kolanach, chociaż mogła obok. Tak że ten...

- O kurde. - Widząc czerwony ślad na twarzy Pauliny, Agata aż wciągnęła powietrze z wrażenia. - Ale ją załatwił. No ja tak tego nie zostawię!

Chciała się odwrócić i pobiec za tym damskim bokserem, żeby go powalić i skopać mu dupę. Cóż, był od niej o dobre dwadzieścia centymetrów wyższy, więc mogłoby to być trudne.

- Stój! - Tomek musiał podnieść głos.

- Ale on podbił jej oko! Chcesz to tak zostawić?

- A co mu zrobisz? Pobijesz go?

- Podrapię!

- Przyłóż jej to do policzka - powiedział ktoś nad ich głowami.

Głos należał do mężczyzny. Agata od razu go rozpoznała. Uniosła wzrok.

- Dziękci. - Tomek przyjął od nieznanomego worek z lodem i przyłożył go do policzka Pauliny. - I za to, że nam pomogłeś, też dziękuję.

- Nie trzeba wzywać pogotowia? - zapytał mężczyzna.

- Nie. - Paulina uniosła dłoń. Powoli dochodziła do siebie, to znaczy łapała kontakt z otoczeniem.

- Ale taksówkę można wezwać - powiedziała Agata, uśmiechając się pod nosem. - Pytanie tylko, na jaki adres pojedzie?

- Mój. - Tomek trzymał woreczek z lodem na policzku Pauliny. - Zabieram cię do siebie.

- Jakbym wiedziała, że potrzebujecie takiej motywacji, to wcześniej bym sprowokowała tego chama do bijatyki.

Agata wyjęła telefon i zadzwoniła po taksówkę. Rzuciła też ukradkowe spojrzenia mężczyźnie. Nie był jakoś wybitnie przystojny. W zasadzie, im dłużej mu się przyglądała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że ma sporo mankamentów urody. Miał krzywy i lekko zadarty nos, jedno oko nieco mniejsze od drugiego, wąskie usta i dziurę w brodzie, która zawsze ją drażniła. To znaczy nie zawsze. Kiedyś

uwielbiała ten znak, jednak od kiedy rozstała się z Robertem, miała ochotę pozaszywać dziury w brodach wszystkich przedstawicieli płci męskiej, których napotkała na swojej drodze. Mężczyzna miał też na twarzy pieprzyki. Gdzie mu do Roberta, ikony piękna w wydaniu męskim. Robert wyglądał jak surfer z amerykańskiej plaży. Ten facet natomiast był z wyglądu zupełnie zwyczajny.

Dlaczego zatem Agata, patrząc na niego, odczuwała w całym ciele przyjemne dreszcze? Dlaczego zastanawiała się nad tym, jak smakuje jego usta? Dlaczego chciała poczuć jego dłoń na swoim ciele? Przecież gdyby zobaczyła zdjęcie tego mężczyzny na portalu, na którym najczęściej umawiała się na randki, od razu by je odrzuciła. Z wyglądu to taka przeciętna trójka.

- Taksówka będzie za dziesięć minut.

- Tomek, ja powinnam jechać do siebie - powiedziała Paulina.

Policzek bolał ją coraz bardziej, oczyma wyobraźni widziała reakcję swojej mamy, kiedy ta zorientuje się, że córka ma podbite oko. Tutaj nawet tona pudru nie pomoże. Mama miała oczy wszędzie.

- Ale nie pojedziesz. Agata, jedziesz z nami? - zapytał siostrę.

- Nie. Zamówię sobie drugą.

Zagryzła na chwilę wargę, a potem, korzystając z okazji, że Paulina się odwróciła, wystukała coś szybko na swoim telefonie i podetknęła Tomkowi ekranik pod nos. Przeczytał i pokiwał głową.

Kiedy na telefon Agaty przyszedł SMS informujący o tym, że taksówka już czeka, Tomek i Paulina wyszli. On był bardzo stanowczy, ona niekoniecznie chciała się mu podporządkować, ale też nie miała siły na przepychanki. No i koniec końców Patryk kazał się jej wynosić. Miej trochę honoru i nie wracaj do tego dupka, odpowiedział namolny głosik. Machnęła dłonią i dała się poprowadzić za rękę.

- Twój brat i jego przyjaciółka chyba mają dość wrażeń na dziś - odezwał się mężczyzna. Cały czas stał obok Agaty.

- A skąd wiesz, że to mój brat?

Jako że siedziała, uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Bo jesteście do siebie bardzo podobni. Nikt wam tego nie powiedział?

- No jakoś tak się złożyło, że nie. I to nie jest do końca mój brat. To znaczy jest. To znaczy on ma inną mamę. Zresztą, nieważne. - Przecież nie będzie mu teraz streszczała kilku ostatnich lat swojego życia.

- Dasz się zaprosić na drinka?

Kiedy zadawał pytanie, trzymał dłonie w kieszeniach czarnych jeansów, które cudownie współgrały z czerwoną koszulą w kratę i czarnymi trampkami. A już najbardziej urzekło Agatę to, że rękawy tej koszuli były podwinięte i mogła oglądać przedramiona. Linie mięśni były na nich pięknie zarysowane, nadgarstek z kolei oplatała bransoletka z czarnobrązowych koralików.

- Chętnie - zgodziła się, chociaż tak naprawdę nie miała już ochoty na alkohol, bo ileż można pić.

Podeszli do baru. Zamówił napoje.

- Agata, tak? Masz na imię Agata? - Przekręcił głowę w jej stronę, popijając swoją whisky. Bez coli. Z lodem. Ależ to było seksowne.

- Tak. A ty?

- Łukasz.

- Co zatem porabiasz na co dzień, Łukaszu?

- To i tamto.

- To bardzo zajęty z siebie człowiek.

- Czasem mam wrażenie, że aż za bardzo. - Uśmiechnął się.

O jeżu kolorowy! Co za uśmiech! Idealny! To już nie była przeciętna trójka. To była dziesiątka!

- Lubię stawiać sprawę jasno - powiedziała, wodząc opuszką palca po krawędzi szklanki i patrząc mu w oczy. No i jeszcze przekrzywiła przy tym głowę, żeby być bardziej uwodzicielską. - Postawiłeś mi drinka. Za chwilę skończę go pić, a ty zapytasz, czy chcę kolejnego. Ja odpowiem, że nie, że na drinka już nie mam ochoty. Ty zapytasz wtedy, na co zatem mam chęć, a ja odpowiem, że na seks.

Skoro więc ten etap znajomości mamy już za sobą, powiedz: jedziemy do mnie czy do ciebie?

- Źle mnie oceniłaś, Agatko.

- Doprawdy?

- Doprawdy. - Opróżnił swoją szklaneczkę i odstawił ją na bar, a potem nachylił się do niej, założył kosmyk włosów za jej ucho i wyszeptał: - Nie szukam przelotnych znajomości. Nie bawi mnie przygodny seks, niemniej rozumiem, że ciebie tak. Każdy z nas ma inne priorytety w życiu. Dobranoc.

Odwrócił się i wyszedł.

Rozdział 18

Paulina była pod wrażeniem miejsca, w którym się znalazła. Mieszkanie Tomka znajdowało się na poddaszu wiekowej kamienicy. Z półokrągłych szprosowych okien rozpościerał się widok na Wisłę oraz na Wawel. Wnętrze z kolei było ogromną przestrzenią, urządzoną w stylu loftowym. Obdrapane mury, deski, cegły, białe ściany i czarne metalowe dodatki pięknie ze sobą współgrały. Jedyne oddzielnymi pomieszczeniami były łazienka oraz toaleta, nie powinno więc dziwić, że pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, kiedy tylko przekroczyła próg mieszkania, było łóżko. Naprawdę duże łóżko. Stało na samym końcu tego ogromnego pokoju.

- Jak tu pięknie.

Przez chwilę się rozglądała. Podeszła do zawieszanej na ścianie półki i zdjęła z niej ramkę ze zdjęciem. Na fotografii byli Tomek i Agata. Uśmiechnięci. Spojrzała na niego, a potem na zdjęcie i znowu na niego.

- Kim ona dla ciebie jest? Powiesz mi?

- To moja siostra.

- Siostra? Ale ty nie masz siostry. Jesteś jedynakiem. - No przecież wiedziała takie rzeczy.

- Mój ojciec miał romans z mamą Agaty. O tym, że ona jest moją siostrą, nie wie ani moja mama, ani dziadek, ani nawet mój tata. Tylko ja, Agata i jej mama. I teraz ty. Chciałbym, żeby tak zostało.

Podszedł do zszokowanej Pauliny i wyjął jej zdjęcie z ręki. Przez chwilę na nie patrzył, a potem odstawił na półkę. Tuż przed wyjściem z pubu Agata napisała w telefonie, że Paulina zaufa mu tylko wtedy, kiedy się przed nią całkowicie otworzy. „Powiedz jej o nas. Ufam tej

dziewczynie” – tak Agata zakończyła tę wiadomość. Posłuchał jej. Czy miał coś do stracenia? Owszem. Przecież mogła to komuś wygadać. A czy wierzył, że kiedy jej o tym powie, sprawi, że Paulina spojrzy na niego łaskawym okiem? Tak. Gdyby tak nie myślał, nie wyjawiłby jej tej tajemnicy.

– Mówię ci o tym, bo ci ufam i żebyś wiedziała, że nie chcę mieć przed tobą żadnych tajemnic. Chcę być z tobą szczerzy.

Stał bardzo blisko niej. Tak blisko, że mógł chwycić ją za dłoń i głaskać. Zrobił to. Dotykał nieśpiesznie, bez nachalności, można powiedzieć, że z pewnego rodzaju czcią i czułością. Paulina zatracala się w tym dotyku. I w jego spojrzeniu. Wiedziała, że w tym momencie jej życie zmienia kierunek. Że od tej pory wszystko będzie inne. Czy mogła to powstrzymać? Mogła. A czy chciała? Nie, nie chciała.

– Kochasz Patryka?

– Nie.

– Dasz mi szansę? Dasz nam szansę? – zapytał, przysuwając się bliżej. Dotknął jej policzka, tego zdrowego, i pogłaskał go.

– Boję się powiedzieć „tak”.

Jej telefon zadzwijał. Dostała SMS-a od Patryka. Kiedy skończyła go czytać, zaczęła się śmiać. Szybko przestała, bo rozboleła ją policzek.

– Stało się coś?

– Patryk napisał, że właśnie się przebudził z koszmarnego snu i pyta, gdzie ja, do cholery, jestem. Gdyby naprawdę się wystraszył mojej nieobecności, toby raczej do mnie zadzwonił, a nie pisał. Nie sądzisz? Pewnie teraz będzie udawał, że nic nie pamięta.

– A ty? Ty też będziesz udawała, że wszystko między tobą i nim jest okej?

– Między nim a mną już nie będzie okej.

– A między nami? Jak będzie między nami?

– Tomek, ja nie chcę żałować tej decyzji.

W jej oczach można było dostrzec szansę dla niego.

– Nie będziesz. Mogę cię pocałować?

- Tylko nie dotykaj policzka, bo cholernie boli. Śmiałam się z Jolki, jak mi Karol powiedział, że wylądowała w szpitalu, to teraz mam za swoje.

- Jak to wylądowała w szpitalu? - zapytał.

W planach miał całowanie jej, ale po tej wiadomości musiał je zweryfikować. Albo inaczej: opóźnić.

- To ty nic nie wiesz? - Kiedy pokręcił głową, opowiedziała mu o perypetiach przyjaciółki, nie szczędząc szczegółów. - Myślę, że gdyby doszło do komplikacji, Karol dałby nam znać. A że nie pisał ani nie dzwonił, to ufam, że wszystko skończyło się dobrze. No bo przecież nie milczy dlatego, że Jolka zapadła w śpiączkę czy coś. No co? Słyszałam o takich przypadkach. Ludzie szli do szpitala i nagle okazywało się, że podczas zabiegu występowały jakieś komplikacje. I umierali.

- Oby ten woreczek to nie był początek reakcji łańcuchowej. Oni dopiero odbezpieczą granat, jak powiedzą o ślubie rodzicom.

- To jest straszne. Jak można bać się realizować swoje pragnienia z uwagi na to, że komuś się to nie będzie podobało i ma inną wizję naszego życia? Zresztą, co ja mówię... - Pokazała mu swój tatuaż na przedramieniu. - Mam pięć tatuaży. Mama wie tylko o tym i nie przyjęła tego zbyt dobrze. Mam dwadzieścia pięć lat i dla świętego spokoju wolę przemilczeć pewne kwestie, niż dawać jej powody do jeszcze większego rozczarowania moją osobą. Jakie to smutne. I zakłamane.

Usiadła na kanapie i podciągnęła kolana pod brodę. Objęła je ramionami.

- Zakłamane mówisz?

Usiadł obok niej. Blisko. Bez krępacji objął ją i przytulił do siebie. Wiedział, że może to zrobić.

- Mój ojciec. Znasz człowieka. Wzór cnót wszelakich. Na imprezach opowiada najlepsze kawały, do mamy mówi „słoneczko” albo „kwiatuszku”, z powodzeniem prowadzi swoją firmę, co niedzielę chodzi do kościoła. I co? Zdradził mamę, kiedy ja miałem nieco ponad rok. Gdy przyszedł po swój telefon do ogrodu i się spotkaliśmy, nie

byłem w najlepszym nastroju. Chodziło właśnie o to, że mój ojciec zdradził mamę, a ja o tym wiem i nie mogę jej powiedzieć. Są takie momenty, że to strasznie mnie uwiera. Tak właśnie było wtedy.

- Jak to możliwe, że on nie wie, że ma córkę?

- Mama Agaty mu nie powiedziała. Tłumaczyła to tym, że nie chce mu niszczyć życia. A raczej nie jemu, tylko nam. Mnie i mamie. Ale nie chcę o tym rozmawiać. Nie teraz. Kiedy dziś rano otworzyłem oczy, nie sądziłem, że ten dzień zakończy się w taki sposób. Z tobą na mojej kanapie.

- Dlaczego wtedy do mnie nie napisałeś? - zapytała z zagłębienia jego ramienia.

- Bo byłem głupi. Nawet usiadłem do pisania tego listu, ale nim zdążyłem cokolwiek naskrobać, przyszedł kumpel i wyciągnął mnie na imprezę. A potem wyleciałaś mi z głowy. Nie będę się wybielał. Nie myślałem o tobie do dnia, kiedy cię zobaczyłem na urodzinach u Jolki. Twoja mina dużo mi wtedy powiedziała, ale to i tak nic nie dało. Byłem za młody, żeby zrozumieć, jak bardzo cię skrzywdziłem. Potrzebowałem na to czasu. I Bóg mi świadkiem, zrozumiałem.

- Tomek, ale to nie będzie tak, że jak się rano obudzę, to ciebie nie będzie?

- Wiesz, to moje mieszkanie, więc to raczej ty mogłabyś zniknąć.

- Oj, przecież wiesz, o co mi chodzi. - Uderzyła go w ramię. - Chcę ci zaufać i nie żałować tej decyzji.

- Chcę być w twoim życiu.

Przyciągnął ją do siebie i ułożył w taki sposób, że głowę opierała na jego kolanach. Patrzyli sobie w oczy. Tomek się uśmiechnął. Paulina odwzajemniła się tym samym. Pragnął się z nią teraz kochać. Ona natomiast bardzo chciała mieć otwarte oczy i patrzeć na niego, ale zmęczenie było silniejsze. Po chwili już spała. Tomkowi nie było zbyt wygodnie w tej pozycji, ale świadomość patrzenia na śpiącą Paulinę była tak kusząca, że przez następną godzinę właśnie to robił. Od czasu do czasu głaskał ją po głowie. Był szczęśliwy.

Czy czuł się tak, jakby odebrał ją Patrykowi? Nie. Przecież tak naprawdę ona nigdy do niego nie należała. Od zawsze kochała jego. I chociaż między nimi nie padły żadne miłosne deklaracje, to on to wiedział.

I czuł. Czuł, że Paulina jest mu pisana.

Rozdział 19

- Między nami koniec. To nie tak, że jesteś zły, to po prostu ja jestem lafiryndą. Nie, nie tak, jeszcze raz.

Paulina stała przed lustrem w mieszkaniu Patryka i ćwiczyła swoją przemowę. Nieco pewności siebie dodawało jej to, że siniak po wczorajszym incydencie dało się zakryć warstwą podkładu i pudru. Nie chciała, żeby Patryk go zobaczył i zadawał jej niewygodne pytania.

- Posłuchaj, przemyślałam sobie wszystko i wyprowadzam się. Tylko muszę ci coś jeszcze powiedzieć.

Do mieszkania wróciła rano. Sama. Chciała tę rozmowę przeprowadzić jak najszybciej. Powiedziała o tym Tomkowi zaraz po przebudzeniu. Spali na kanapie. Wygodniej było jej, bo leżała. On z kolei spał na siedząco, z jej głową na swoich kolanach. Nie narzekał. Miał po nią przyjechać, jak po niego zadzwoni. Liczyła, że wyrobi się w godzinę. Problem w tym, że Patryka nie było w domu. Na telefony nie odpowiadał. Postanowiła poczekać. Nie chciała odchodzić bez słowa. Zaczęła się pakować. Ze zdumieniem zobaczyła, że cały jej dobytek mieści się w zaledwie jednej walizce. A przysięgłaby, że miała tutaj więcej rzeczy.

- Bo wiesz, Patryk, jak byłam na wsi, to nie byłam ci wierna.

Po wypowiedzeniu tych słów spojrzała w lustro i wywróciła oczyma. Dziś, w świetle dnia i łazienkowych żarówek, nie była taka pewna, czy naprawdę chce powiedzieć mu o tym, co łączy ją z Tomkiem. Tylko ta przyzwoitość. Ta pieprzona przyzwoitość była innego zdania i wręcz zmuszała ją i jej sumienie do tego, żeby załatwiła tę sprawę jak należy.

Na nic zdał się argument mówiący o tym, że przecież skoro ona już nie będzie z Patrykiem, to po co ma go jeszcze dobijać? No szkoda chłopca.

Przyzwoitość była jednak niewzruszona. I prawdomówna.

Paulina usłyszała zgrzytnięcie klucza w zamku, a potem dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Wyszła z łazienki. Na korytarzu stał Patryk. No, usłyszała w głowie głos, pora na próbę generalną. Go girl!

- A jednak. Wróciłaś.

Patryk był zdystansowany i obrażony. Ma się rozumieć, że pamiętał wczorajszą awanturę, ale nie czuł się z jej powodu winny.

- Tylko po swoje rzeczy i jeszcze chciałam ci coś po...

- Jak to po swoje rzeczy?

Omiótł wzrokiem korytarz. Poza tym, co zazwyczaj się w nim znajdowało, stała tam też walizka Pauliny.

- Co ty robisz? Wyjeżdżasz?

- Wyprowadzam się.

- Ale dlaczego?

Patrzył na nią, ale już nie sprawiał wrażenia obrażonego. Wyglądał raczej jak ktoś, kto nie bardzo wie, co się dzieje.

- Chodzi ci o tę wczorajszą awanturę? Tak? O to ci chodzi?

- Czyli jednak pamiętasz?

- Nie. Sąsiadka mi powiedziała, że moglibyśmy zachowywać się ciszej. To znaczy ty mogłabyś zachowywać się ciszej. Bo słyszała twój krzyk. To co chciałaś mi powiedzieć?

Obleciał ją strach. Nie mogła mu powiedzieć prawdy. Była tchórzem. Była pieprzonym tchórzem, ale jeśli to tchórzostwo sprawi, że szybciej stąd wyjdzie, to niech tak będzie. Tylko że przecież coś mu powiedzieć musiała, bo samo „wyprowadzam się” to było zdecydowanie za mało.

- Ja wiem, że to najbardziej oklepane słowa świata, ale my do siebie nie pasujemy. Nie chciałam tego widzieć. Udawałam, że jest inaczej. Patryk, ja mam dość życia pod twoje dyktando. Mam dość ukrywania przed tobą pewnych rzeczy.

Rozbolał ją brzuch, kiedy to powiedziała. Coś jej szeptało, żeby wywaliła kawę na ławę i oczyściła sumienie. Coś innego z kolei mówiło, żeby dała sobie spokój z tłumaczeniem się, bo to i tak nie ma sensu, a tylko pogorszy sprawę.

- Jakich rzeczy? Twojego nocnego podjadania? Przecież ja o wszystkim wiem. Codziennie przed snem robię zdjęcie wszystkiego, co jest w lodówce. A myślisz, że dlaczego tak cię cisnę na siłowni, co?

- I właśnie dlatego powinniśmy to skończyć. Ja już nie chcę, żebyś mnie cisnęła.

- Ale nie możesz tak po prostu mnie zostawić! No nie możesz!

- No to mi zabroń.

- Zabraniam ci!

Rozłożył ręce na całą szerokość, podobnie jak i nogi, i zastawił całym swoim ciałem drzwi. Patrzył na nią z jakąś taką determinacją w oczach. Brakowało tylko, żeby jeszcze para buchała mu z nozdrzy. Paulina uniosła wzrok, wyrażając tym niezadowolenie, Patryk natomiast padł przed nią na kolana i jęknął. Jęknął z bólu, ma się rozumieć, bo zderzenie z podłogą okazało się dość bolesne. Zrobiło się dziwnie. Bardzo dziwnie.

- Wstań. Nie kompromituj się. - Zabrzmiało to jak rozkaz.

- Nie wstanę! Będę tak klęczał, dopóki nie zmienisz zdania! Będę się kompromisował!

- Za dużo „Świata według Kiepskich” się naoglądałeś.

- I tak nie wstanę, dopóki nie zmienisz zdania!

- Dobrze, zmieniam zdanie.

- No, wiedziałem, że pójdziesz po rozum do głowy.

Zaczął wstawać, pewny odniesionego zwycięstwa.

- Zmieniam zdanie i muszę ci coś powiedzieć. Coś, czego nie chciałam ci mówić, ale jednak muszę to zrobić. - Paulina w myślach zrobiła znak krzyża. - Zdradziłam cię.

- Słucham?

- Zdradziłam cię. To znaczy tak w siedemdziesięciu procentach. Bo jak... bo jak byłam na wsi, to całowałam się z Tomkiem. Z tym, który wiózł nas na ślub Jolki i Karola. No i przy całowaniu czasem dochodzi do innych rzeczy. No wiesz. Dotykanie tu i tam. Seksu nie było – dodała szybko, jakby to miało ją rozgrzeszyć, a przynajmniej sprawić, że zadana pokuta będzie nieco lżejsza. Niemniej Paulina poczuła, że jakiś taki niewidoczny ciężar spada jej z serca. Dobrze zrobiłam, uznała. Tak powinno być.

Patryk patrzył na nią z bardzo, ale to bardzo dziwnym wyrazem twarzy. Przez chwilę obawiała się, że ją uderzy. A już na pewno zacznie wyzywać od najgorszych i wypchnie z mieszkania. Co akurat było jej na rękę. Żeby więc ułatwić mu zadanie, złapała za rączkę od walizki i ruszyła w stronę wyjścia.

- Ja ciebie też zdradziłem – powiedział w końcu.

- Słucham?

Takiego obrotu sprawy się nie spodziewała.

- Przespałem się z Patrycją. Tą z siłowni. Tą blondynką. No wiesz, sześćdziesiąt dwa kilo waży i chodzi w różowym stroju.

- Przespałeś się z Patrycją? Kiedy?

- Jak byłaś teraz na wsi. Zaczęło się od martwego ciągu. Poprosiła mnie o pomoc. A potem tak jakoś się potoczyło. Ale to nic dla mnie nie znaczy. To była pomyłka.

Trudno było doszukiwać się na jego obliczu skruchy.

- Nie wierzę. - Paulina usiadła na walizce. - A ja miałam takie wyrzuty sumienia przez to całowanie.

- I słusznie. Nie jest mi z tym miło. I jeszcze ten gość nalewał mi wódkę i gawędził ze mną jak z najlepszym kumplem. To teraz jesteśmy kwita. - Patryk wcale nie wyglądał na kogoś, kto jakoś mocno poczuwa się do winy. - Wybaczam ci.

- Ty wybaczasz mi?

- Tak.

- Super. W takim razie ja sobie też wybaczam. Wychodzę. - Wstała i nakazała mu dłonią, żeby się odsunął od drzwi i dał jej wyjść. - Dobrze ci radzę, odsuń się. Z nas dwojga to ty jesteś większym dupkiem. Bo wiesz, ja mimo wszystko ci o tym powiedziałam. Bałam się, miałam to sobie za złe, ale jednak ci powiedziałam.

- Ja przecież też ci o wszystkim powiedziałem.

- Ale dopiero wtedy, kiedy ci oświadczyłam, że się wyprowadzam. Gdzie ja miałam oczy? Gdzie ja miałam mózg? Po prostu zejdź mi z drogi!

- Nie możesz mnie zostawić! Nie pozwolę ci odejść! - wykrzyczał i znowu padł przed nią na kolana.

- Nie pogarszaj swojej i tak fatalnej sytuacji.

- Paulina, no... no weź...

- Między nami koniec.

- Ale tak... tak po tym wszystkim?

- Przede wszystkim po tym wszystkim!

- Dobrze. - Wstał z klęczek, położył dłonie na jej ramionach i głęboko westchnął. Odczekał nieco, żeby nadać tej chwili więcej dramatyzmu, i powiedział: - Najwidoczniej potrzebujesz czasu i przestrzeni, żeby to sobie poukładać w głowie. Jedź na wieś, odpocznij, przemyśl sobie wszystko. Za jakiś czas wrócimy do tej rozmowy.

- Jak tam sobie chcesz. - Zgodziłaby się teraz na wszystko, byleby tylko opuścić to mieszkanie.

Zjeżdżała windą z głową wielką jak sklep.

Boże, co za piętrowe kłamstwo. W jakim ja świecie żyję? Jaki ja świat tworzę? Co to ma, do cholery, być? Czy właśnie tak do tej pory wyglądało moje życie? Czy ja naprawdę nie chciałam widzieć tego, że to nie mogło się udać? Czy ja byłam aż tak zdesperowana?

Odpowiedzi na te pytania zawstydzają ją, zamiast więc robić rachunek sumienia, sięgnęła po telefon i zadzwoniła po Tomka, a potem wybrała numer Joli. Od Karola dowiedziała się, że zabieg przebiegł bez komplikacji, z tym że jej przyjaciółkę wypuszczają ze

szpitala dopiero pojutrze ze względu na przypadający jutro piętnasty sierpnia, dzień wolny od pracy. Paulina miała wracać do domu dziś. Z Tomkiem.

- I bardzo dobrze - powiedziała Jola, kiedy tylko Paulina streściła jej przebieg rozmowy z Patrykiem. - To już mogę ci powiedzieć, że na moich urodzinach, kiedy dmuchałam świeczki na torcie, zapragnęłam, żebyś zerwała z tym dzbanem. Uznałam, że odstąpię moje życzenie tobie. Mam tę moc!

- Ty to jednak jesteś prawdziwą przyjaciółką. Mogłaś życzyć sobie wszystkiego. Chociażby tego, żeby nikt się tobie i Karolowi w życie nie wtrącał. Nie musielibyście wtedy brać ślubu po kryjomu.

- Zmarnowałam tylko życzenie. Naszych rodziców reforma niewłażenia z buciorami w życie swoich dzieci nie obowiązuje. Oni wiedzą, co jest dla nas najlepsze. Tak samo jak ich rodzice wiedzieli, co jest dla nich lepsze. I jak rodzice ich rodziców wiedzieli. I jak rodzice rodziców ich rodziców, i jak...

- Wyhamuj, bo za chwilę dokopiesz się do piątego pokolenia. Jak się czujesz?

- Dobrze. Teraz przynajmniej wiem, że te bóle brzucha i mdłości nie wynikały ze stresu, tylko ich powodem było zapalenie wyrostka. Dali mi szpitalną koszulę. Mam tylko nadzieję, że nikt w niej nie umarł. Bo kiedyś klientka mi powiedziała, że właśnie tak robią w tych szpitalach. Że ściągają z nieboszczyka koszulę, piorą ją i dają tym, którzy nie mają swoich. Źle bym się z tym czuła. Zastanawiałabym się, czy to była bolesna śmierć. I jeszcze myślałabym o tym, co ten ktoś myślał w ostatniej minucie swojego życia.

- Zdecydowanie za dużo myślisz o takich rzeczach.

- Myślę też o czymś jeszcze. O tobie i o Tomku. Wiesz, nie mam już wyrostka, to muszę czymś zapchać tę dziurę.

- Mózgu chyba nie masz. Ale tego się nie leczy operacyjnie. Przykro mi, Dżola.

Paulina rechotała tak głośno, że przechodzące obok małżeństwo zatrzymało się, żeby na nią popatrzeć. Poprawiała im tym swoim śmiechem nastrój. Właśnie wracali z terapii małżeńskiej. Każde spotkanie utwierdzało ich tylko w przekonaniu, że odsuwają się od siebie coraz bardziej. Śmiech tej dziewczyny wywołał zarówno u kobiety, jak i u mężczyzny podobną reakcję – również śmiech. A potem? Potem spojrzeli na siebie i pierwszy raz od kilku miesięcy, zamiast wrócić do domu, gdzie każde z nich zamknęłoby się w swoim pokoju i patrzyło w ścianę, skierowali swoje kroki do kawiarni.

Bo czasem na naszej drodze staje ktoś, kogo już więcej nie spotkamy, ale potrafi jednym uśmiechem, jednym słowem, a niekiedy nawet jednym gestem sprawić, że nasze życie ulega zmianie. Bo magia istnieje i tkwi w każdym człowieku.

– Jak już skończysz rzeć jak niepełnosprawna kobyła na widok marchewki, to powiesz mi, co z Tomkiem? – zapytała ponownie Jola.

– Właśnie na niego czekam.

– Czyli się dogadujecie? I Agata nie stanie wam na przeszkodzie?

– Agata i Tomek... – powiedziała Paulina, a potem nabrała powietrza. Mało brakło, żeby wypaplała Jolce o tym, że są rodzeństwem. – Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy, niemniej ja i Tomek, jakby to powiedział mój dziadek, mamy się ku sobie.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Jola, a potem zaczęła syczeć z bólu. – Nie mogę się śmiać i ekscytować, bo zaczyna mnie wtedy boleć brzuch. Ale się cieszę, i to tak bardzo, że jak tylko dojdę do siebie, będę skakała z radości. Na razie musi ci wystarczyć moje zapewnienie.

– Odpoczywaj i widzimy się niebawem. Daj znać, jak wrócić.

– Myślę, że usłyszysz, kiedy wrócimy. Będzie to wtedy, gdy pod dom moich rodziców podjedzie karetka. Albo karawan.

Paulina rozłączyła się i schowała telefon do torby. Siedziała na przystanku i czekała na Tomka.

Uśmiechała się.

Rozdział 20

Jadwiga wpadła do kuchni i próbowała złapać oddech. Machała też przy tym rękoma w sposób, który mógł świadczyć albo o tym, że jest jej gorąco, albo że to stan przedzawałowy.

- Mamo! Stało się coś? Ktoś cię gonił? Umarł ktoś ze wsi? - zaniepokoiła się Paulina. - Coś z dziadkiem?

- Wody - wydyszała mama - daj mi wody. - Kiedy zaspokoila pragnienie, opadła na krzesło. - Jakich ja czasów dożyłam! Syn Kozaków i Jolka od Stępników wzięli ślub! Bez księdza! W Krakowie! Wiesz coś o tym?

Aaa, to o to chodzi, pomyślała Paulina. Uff, bo już myślałam, że ktoś naprawdę umarł.

- Wiem.

- I nic z tym nie zrobiłaś?

- Zrobiłam. Byłam świadkiem Joli. Pożyczyłam jej też swoje buty. No co się tak na mnie patrzysz? Co twoim zdaniem miałam zrobić? Nie dopuścić do tego ślubu? Stanąć w poprzek ich miłości? Policję wezwać?

- Ty byłaś z nimi w zмовie?

- Przeszkadza ci to?

Paulina siedziała przy kuchennym stole i obierała jabłka na szarlotkę. Jakąś godzinę temu Jolka napisała SMS-a, że ona i Karol właśnie powiedzieli o wszystkim rodzicom. Ciśnienie im podskoczyło znacznie. I oczywiście żądają ślubu kościelnego. Nawet w przyszłym tygodniu. I już wcale nie chodzi o obecność syna brata ciotki ze strony matki. Chodzi o to, że ma być ślub kościelny i basta. A świadomość, że jej mama już o tym wie, nie napawała Pauliny optymizmem.

Istniało bowiem coraz większe prawdopodobieństwo, że za czasów drugiej albo i pierwszej wojny światowej, czyli w poprzednim życiu, Jadwiga była szpiegiem.

- No ale jak tak można? Bez księdza? Bez kazania? Bez organisty?

- Puściłam im marsza Mendelsoona z komórki.

- Jak tak można?

- No można. Z YouTube'a.

- Ślub powinien być kościelny!

- Przeszkadza ci to? - Paulina ponowiła swoje pytanie.

- Oczywiście, że tak! To nie przystoi! - Jadwiga zachowywała się tak, jakby ta sytuacja dotknęła ją bezpośrednio. - Jej mama co niedzielę do kościoła chodzi. Jego ojciec też. Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że ludzie wezmą ich teraz na języki? Wy, młodzi, to nie macie żadnego wyobrażenia o życiu. Żadnego. I żadnego szacunku do świętości!

- A wiesz, co mnie przeszkadza? To, że twoim zdaniem tylko ty masz rację i że twoja wizja świata jest jedyną prawdziwą. Wyobraź sobie też, że są na tym świecie ludzie, którzy nie mają potrzeby brania kościelnego ślubu, i nie powinno cię to obchodzić.

- Paulina! Nie pyskuj! - Jadwiga pogroziła jej palcem.

- Bo co? Bo jak mam swoje zdanie, to pyskuję, tak? Jakie to wygodne!

- Jak będziesz miała swoje dzieci... - zaczęła Jadwiga, ale córka uderzyła dłonią w stół i jej przerwała.

- Jeśli kiedyś będę miała swoje dzieci, to będę je wspierała we wszystkim! Nie będę tłamsiła swojego dziecka i przy każdej nadarzającej się okazji mówiła, że mogłoby zrobić coś lepiej, wmawiając, że czynię to z troski! Nie będę utwierdzała go w przekonaniu, że jest moim rozczarowaniem! Będę z nim rozmawiała! A przede wszystkim będę go słuchać! - Paulina miała świadomość, że ta rozmowa przybrała niezbyt dobry obrót. Ale wypowiedzianych słów nie dało się już cofnąć.

- Że niby ja taka jestem?! Że niby ja z tobą nie rozmawiam?! A co twoim zdaniem teraz robimy?!

- Nie nazwałabym tego wychowawczą rozmową. Ty chciałybyś, żebym chodziła jak w zegarku. Tylko że mi sprężynka pękła i nie działałam tak, jak byś sobie tego życzyła.

- A kto wziął kredyt, żebyś ty mogła studiować? Kto urabiał się po łokcie, żebyś ty mogła mieć to, czego ja i ojciec nigdy nie mieliśmy? Kto odmawiał sobie wszystkiego, żeby tylko tobie dać? No kto? - Jadwiga wymachiwała rękoma. Była wzburzona.

- I dlatego mam być ci posłuszna i przytakiwać wszystkiemu, co powiesz? Mam mówić twoim głosem? Być ci zobowiązana do końca życia? Jestem bardzo wdzięczna tobie i tacie za to, że miałam takie życie. Że zawsze miałam co jeść. Za moją pierwszą lalkę Barbie też jestem wam wdzięczna. Za wycieczki, na które mogłam jeździć. I za wiele innych rzeczy. Ale mam, dla ciebie zawsze byłam nie dość dobra. Przyniosłam ze szkoły trójkę, to ty pytałaś mnie, dlaczego nie czwórkę. Przyniosłam czwórkę, a ty zapytałaś, czemu nie piątka. Ciągłe byłam porównywana do dzieci twoich znajomych. Bo one się dobrze uczą, bo one coś w życiu osiągną, bo słuchają się rodziców. Pojęcia nie mam skąd, ale ty to wiedziałaś. Wiedziałaś, że każde z tych dzieci będzie w przyszłości lepsze niż ja. Bo ja byłam twoim rozczarowaniem. I chyba dalej jestem.

- Jesteś rozpuszczona jak dziadowski bicz! I... i nie będę tego słuchać! - Jadwiga zerwała się z krzesła i z płaczem wybiegła z kuchni.

Paulina spuściła głowę. Jeszcze nigdy nie zachowała się wobec mamy w taki sposób. Nawet jeśli tamta ją irytowała, a irytowała, i to bardzo, Paulina potrafiła się powstrzymać. Dusila w sobie złość, ewentualnie kiedy czuła, że za moment wybuchnie, szła do ogrodu, żeby się wykrzyczeć, lub kiedy skończyła osiemnaście lat, w ramach buntu robiła sobie tatuaże, które miały wyrażać jej niezależność, własne zdanie. Cóż, czara goryczy się w końcu przeleła.

Poszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku. Zamknęła powieki. Potrzebowała się wyciszyć. Myślała o Tomku i o ich powrocie z Krakowa. Przez całą drogę trzymał dłoń na jej udzie. Było to

i podniecające, i zarazem tak cudownie intymne. Uznali, że na razie nie będą mówili nikomu, oczywiście poza Jolą i Tomkiem, że są razem. Chociaż przez chwilę chcieli zachować to w tajemnicy.

Paulina otworzyła oczy. Za oknem był ciemno. Deszcz bębnił o szybę. Musiała zasnąć. Potrzebowała chwili, żeby dojść do siebie. Wstała z łóżka, przeciągnęła się, zapaliła nocną lampkę i podeszła do okna balkonowego. Otworzyła je. Do pokoju wdarło się przyjemne, rześkie powietrze. Wdychała je. Wsłuchiwała się w dźwięk kropli, które uderzały o blachę na dachu. Było w tym coś magicznego. Zegarek stojący na szafce nocnej wskazywał na godzinę dwudziestą drugą trzydzieści. Wyciągnęła z szafki koszulkę do spania i zeszła na dół. Najpierw do łazienki, a później do kuchni. Była głodna. Na stole, w przykrytej ręcznikiem brytfannie, znalazła jabłecznik. Mama musiała dokończyć obieranie jabłek i upiekła ciasto, które miała upiec ona, Paulina.

Poczuła wyrzut sumienia.

I po co mi była ta awantura, pomyślała, tyle czasu wytrzymałam te jej mądrości, więc teraz też mogłam to zrobić. Mogłam wpuścić jednym uchem to, co ona mówi, a wypuścić drugim. Ale nie, ja nagle postanowiłam być superszczera.

Wróciła na górę z ciastem na talerzu i kubkiem herbaty. Kiedy weszła do pokoju, zapiszczała. Herbata wylądowała na dywanie. Ciasto też.

- Powaliło cię! - wyszczała w stronę Tomka, który w bardzo bezceremonialnym geście rozwalił się na jej łóżku. - Co ty tu robisz? Jak tu wszedłeś? Nie mogłeś mnie uprzedzić?

Ukucnęła, żeby sprzątnąć ciasto. Herbata wsiąkła w dywan, tworząc brzydką plamę.

- W pokoju świeciło się światło, więc postanowiłem złożyć ci wizytę. Wszedłem przez balkon. - Wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. I nieco mokrego.

- Zawału mogłam dostać. - Odstawiła talerzyk z pokruszonym ciastem na stół i chciała położyć się obok niego na łóżku. Wtedy usłyszała skrzypienie schodów. - Pod łóżko, natychmiast! - Niby był to szept, ale jednak stanowczy krzyk. Ten, kto kiedykolwiek krzyczał szeptem, czy też szeptał krzykiem, zrozumie zamysł.

Paulina wskoczyła na łóżko i zdążyła jeszcze rzucić na Tomka koc, nim drzwi do pokoju się otworzyły. Stała w nich mama. Miała na sobie koszulę nocną, długą do ziemi i zapiętą pod samą szyję, chociaż na zewnątrz było ciepło. Paulina na ten przykład miała na sobie cieniutki T-shirt w rozmiarze dwa razy większym, niż na co dzień nosiła.

- Krzyczałaś? - zapytała ją mama, wchodząc do środka.

- Wydawało mi się, że zobaczyłam szczura. Ale tylko mi się wydawało. To był cień.

- Aha.

Jadwiga wyglądała jak ktoś, kto chce coś powiedzieć, tylko nie bardzo wie, jak ma zacząć. W końcu jednak to zrobiła. Powiedziała coś, chociaż nie było to tym, co chciała powiedzieć naprawdę.

- Dokończyłam za ciebie ciasto. Trochę zakalec wyszedł.

- Wiem. - Paulina wskazała na talerzyk, na którym leżał pokruszony placek. - Upadł mi na dywan, jak zobaczyłam tego szczura. To znaczy jak zobaczyłam ten cień. Ale i tak go zjem.

Jadwiga westchnęła, co znaczyło, że zapowiada się na dłuższą rozmowę. Paulina to wiedziała. I wiedziała też, że nie może wyprosić mamy z pokoju, wymawiając się na przykład bólem głowy czy też brakiem czasu, bo ma bardzo napięty grafik i pod łóżkiem czeka na nią jej wymarzony facet.

- Mamo, przepraszam za dziś. Nie powinnam była tego mówić.

- Ty masz trochę racji. - Jadwiga odezwała się w tej samej chwili. Usiadła obok córki na łóżku. - Bo wiesz, ja czuję się taka samotna, od kiedy nie ma twojego taty. I dlatego tak.

- Rozumiem.

Paulina przytaknęła i westchnęła w duchu, bo mamie się trochę ramy czasowe nie zgrały. Tata nie żył od trzech lat, a ona była taka, jaka była, od kiedy tylko Paulina sięgała pamięcią, czyli od dobrych dwudziestu. Niemniej rozumiała. Jadwiga Rogulska była typem niereformowalnym, mającym zawsze rację, nieprzepraszającym nikogo. To ogromny sukces, że przyznała Paulinie rację. Były to też tak naprawdę bardzo subtelne przeprosiny. Bardzo.

- No - Jadwiga rozglądała się po pokoju - posprzątałybyś tutaj.

- Posprzątam.

- I może malowanie by się przydało?

- No, może.

- A te plakaty to są ci potrzebne? - zapytała, wskazując na sufit.

- Nie mogę bez nich zasnąć. - Jak ty bez różańca, dodała w myślach.

- No to idę.

- Ja sobie poczytam.

- A co czytasz? - zapytała Jadwiga, która w tajemnicy przed wszystkimi poczytywała harlequiny. Oczywiście swoim zdaniem potrafiła rozgraniczyć życie książkowe i to prawdziwe, więc o ile na kartkach książki dawała przyzwolenie na gorące romanse, tak w prawdziwym życiu oczekiwała stateczności i spokoju.

- „Whitney moja miłość”. - Paulina sięgnęła po książkę, która leżała na szafce.

- Są tam, te, no, seksy? - zapytała mama. Jej policzki się zaczerwieniły. Paulina ledwo panowała nad śmiechem.

- Są. Ale niedużo. Poza tymi seksami jest też wspaniała bohaterka i przystojny książę Clayton Westmoreland. Ona jest bardzo uparta i nie chce z nim być, a on jest jeszcze bardziej uparty i bardzo, bardzo chce z nią być. Potem się w sobie zakochują. Oczywiście pojawiają się też pewne komplikacje.

- I co? Są razem? Daj. - Jadwiga wyciągnęła dłoń po książkę. - Przeczytam ostatnią stronę i zobaczę, jak to się skończy.

- Mamo! - Paulina przytuliła książkę do piersi. - To jest zbrodnia! To powinno być karalne! Jak możesz zaczynać czytanie książki od ostatniej strony?

- Jak będziesz w moim wieku, to zrozumiesz. No, daj.

- Obawiam się, że nie. Nie rozumiem i nie dam. Nie chcę na to patrzeć.

- Jak ją przeczytasz, to mi przynieś. Może zerknę.

- Na ostatnią stronę?

- Już ty się tym nie kłopotcz - powiedziała Jadwiga z obrażoną miną.

Zachowywała się tak, jakby ta wymiana zdań, do której doszło późnym popołudniem pomiędzy nią a jej rozpuszczoną córką, nie miała miejsca. Jadwiga potrafiła wypierać ze świadomości to, co było dla niej niewygodne. Od zawsze.

- Jak tylko skończę czytać, to ci ją przyniosę.

- No to dobranoc.

- Dobranoc.

Jadwiga wyszła z pokoju, a Paulina opadła plecami na łóżko. Zakryła też usta, żeby nie parsknąć śmiechem. Usłyszała hałas dobiegający spod łóżka. Po chwili Tomek leżał obok niej i szczyrzył zębami.

- No co? - zapytała go, kiedy od dłuższego czasu tylko na nią patrzył.

- Masz tu jakiegoś szczura?

- Jednego.

Nachylił się nad nią i zapytał:

- Czy twoja mama może jeszcze przyjść? - szeptał tuż koło jej ucha.

Zapach jego perfum łechtał Paulinę najbardziej w okolicach podbrzusza. Był to dobry zapach.

- Nie wykluczam tego, więc zachowujmy się cicho.

- Cicho to ja mogę robić dwie rzeczy. Łowić ryby i uprawiać seks.

- Nie mam wędki.

- Ale masz łóżko.

- A jak będę głośno? - zapytała. Zastanawiała się, czy Tomek słyszy bicie jej serca.

- Głośno też potrafię się kochać.

Przerzucił przez nią swoją nogę, a po chwili siedział na niej okrakiem. Momentalnie zrobiła się mokra. No bo jak miała się nie podniecić? No jak?

- Tomek... - wyszeptwała. - Ale... ty mnie nie zostawisz? Tak jak wtedy? Nie zapomnisz o mnie?

- Jesteś tutaj. - Uniósł jej dłoń i położył sobie na sercu. - Ufasz mi?

- Bardzo chcę ci ufać. Bardzo. Ale gdzieś z tyłu głowy mam złe myśli.

Miała świadomość, że może popsuć tę piękną chwilę, ale niepewność i strach były silniejsze.

Patrzył na nią przez jakiś czas z góry. Milczał. A potem zsunął się i położył obok. Ręce wsadził sobie pod głowę. Utkwił wzrok w suficie, na którym znajdowały się plakaty najróżniejszych zespołów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Patrzyli na niego członkowie grupy Roxette, New Kids on the Block i Modern Talking. Patrzył na niego Peter André. Patrzyła też Paulina.

W pokoju panował przyjemny półmrok, a to za sprawą nocnej lampki, której pomarańczowa łuna w bardzo miły dla oka sposób oświetlała pomieszczenie.

- Kocham cię. Nigdy nie przestałam.

- Wiem. - Przekreślił się w jej stronę. - Jestem na siebie wściekły za to, że zmarnowałem tyle czasu. Patrzę na Jolę i Karola z zazdrością. To mogliśmy być my. To mógł być nasz ślub. Tak bardzo chcę ci powiedzieć, co do ciebie czuję, ale boję się, że pomyślisz, że mówię to tylko po to, żeby cię zaliczyć.

- Wychodzi na to, że oboje się czegoś boimy.

- Kocham cię, Paulina. Zrozumienie tego zajęło mi trochę czasu. Nie przyszedłem tutaj, żeby się z tobą kochać. Chciałem z tobą porozmawiać, przytulić cię i pocałować.

W półmroku, jaki panował w pokoju, słowa te brzmiały jeszcze dosadniej. Tym razem to Paulina przerzuciła nogę przez udo Tomka i po chwili na nim siedziała. Oparła dłonie po obu stronach jego głowy i nachyliła się nad nim. Jej włosy, te, które zawijały się niesfornie wokół twarzy i szyi, i te, które powychodziły z luźno zaplecionego warkocza, łaskotały go po twarzy. Liznęła jego usta. Poczwała dłonie na swojej pupie. Ścisnął ją za pośladki. Wyprostowała się. Cały czas utrzymywali kontakt wzrokowy. Chwyciła za swoją koszulkę i zaczęła powoli unosić materiał. Pokazała brzuch, potem piersi i oczywiście tatuaż znajdujący się pomiędzy nimi. Ostatnim etapem było ściągnięcie z siebie ubrania i rzucenie go w kąt. Zaczęła dotykać piersi, ścisnęła je i szczypała się za sutki. Pośliniła palec wskazujący i zataczała nim kółeczka na sterzącym sutku. Od zawsze, to znaczy od momentu, kiedy poczuła w sobie budzący się instynkt seksualny, ta część jej ciała była bardzo wrażliwa na dotyk.

Tomek naprawdę nie przyszedł tutaj z zamiarem uprawiania seksu. Na dowód tego nie zabrał ze sobą prezerwatywy. Jakby to był warunek konieczny do tego, żeby można było się kochać z drugim człowiekiem... Paulina jednak nie zostawiła mu żadnego wyboru. Żadniutkiego. Siedziała na nim naga i pewna tego, czego chce.

Złapał ją w pasie i po chwili to ona leżała na plecach, on z kolei miał głowę pomiędzy jej udami. Polizał ją raz, drugi i trzeci. Robił to wolno. Jej dłonie zanurzyły się w jego czuprynie. Cichutko jęczała. Że też nie mogła głośniej. Że też Tomek nie dał jej wcześniej znać, że przyjdzie. Wygłuszylaby pokój opakowaniami od jajek, a tak to musiała jej wystarczyć własna pięść i poduszka. Tomek odsunął usta od wnętrza jej ud i do sprawiania przyjemności zaangażował palce. Paulina była w takiej rozkoszy, że nawet nie zauważyła, kiedy zmienił pozycję i zgiął jedną z jej nóg. Nie przerywając pieścić jej dłońią, zaczął też ssać palce u stóp. Przyjemnie łaskotało.

Zapiszczała, zapowietrzyła się i zakryła usta ręką.

Patrzył na leżącą na łóżku kobietę. Kiedy kochał się z nią pierwszy raz, wiele lat temu, miał już jakieś doświadczenie, ona natomiast żadnego. Pomyślał sobie wtedy, że pewnie jedyny seks, jaki w życiu widziała, to ten z filmu „Lody na patyku”. Nie przeszkodziło mu to jednak w uwiedzeniu jej. Nie było to dla niego zbliżenie spektakularne, ot, mówiąc kolokwialnie, było mu dobrze. Jednak już wtedy pomyślał sobie, że ta dziewczyna kiedyś będzie sprawiała jakiemuś mężczyźnie wiele radości w łóżku. Wystarczy, że nauczy się też dawać coś w seksie.

Owszem, nauczyła się. Dawała mu siebie. I to z taką pasją, że ledwo panował nad swoją erekcją.

Kiedy wyczuł, że dosłownie jeszcze moment i jej ciałem wstrząśnie orgazm, do palca dołożył język. Paulina drżącą ręką sięgnęła po poduszkę i zakryła nią twarz. Słyszał jej zduszone jęki. Nie przestawał jej lizać.

Oderwała poduchę od twarzy dopiero wtedy, kiedy uznała, że może to zrobić. Czowała, jak jej policzki płoną. Tomek klęczał przed nią i się uśmiechał. Uniosła się i uklękła tak jak on, a potem wsunęła dłoń pod jego koszulkę i przez chwilę wodziła paznokciem po włosach biegnących od pępka w dół.

– Ściągnij to, i to też ściągnij.

Pociągnęła najpierw za kołnierzyk od koszulki, a później wskazała na spodnie. Trochę mu pomogła. Bokserek nie kazała mu zdejmować. Zrobiła to sama.

– Oprzyj się o zagłówek łóżka.

Nachyliła się nad jego wzvodem. Na czubeczku zebrały się kropelki. Zlizwała je. Jęknął. Polizowała drugi raz i trzeci. Twarz Tomka wyrażała w tym momencie mnóstwo emocji. Widać było, że sprawia mu to przyjemność i cudownie, gdyby uczucie to trwało i trwało, i trwało. Ale można było też dostrzec na jego obliczu pewnego rodzaju grymas... jakby... jakby bólu. Nie przywykł do tego, żeby podczas seksu być cicho. A musiał. Na dole przecież byli mama Pauliny i jej dziadek, dlatego z całych sił powstrzymywał się, żeby nie krzyknąć. Paulina natomiast

nie powstrzymywała się wcale i objęła penis ustami. Dłonią masowała jądra. Bawiła się przy tym świetnie i on to czuł.

Pociągnął ją za włosy. Mocno. Zaprzeszała pieszczot. Kłęczała i patrzyła na niego. Policzki jej płonęły, a oczy błagały, żeby ją zerznął. Teraz, natychmiast. Tomek trzymał ją za włosy, miał świadomość, że to może jej sprawić ból. Paulina z kolei sprawiała wrażenie, że nawet jeśli tak jest, to albo nie zdaje sobie z tego sprawy, bo tak jest podniecona, albo... albo po prostu ten ból tak ją podniecił.

Emocje udzieliły się też jemu.

– Piękna jesteś w tej pozycji – powiedział i wstał z łóżka.

Stanął za nią, włożył dłoń pod jej brzuch i przyciągnął ją na skraj łóżka. Zrobił to powoli, dawkując napięcie. Na obu pośladkach Paulina miała wytatuowane bardzo subtelne, zmysłowe i seksowne kokardki. Tomek pocałował najpierw jeden pośladek, potem drugi.

Dotknął jej dłonią. Była mokra.

Dotknął jej koniuszkiem penisa. Miał wrażenie, że się na niego spuściła.

Wsunął się w nią. Zrobiło mu się bardzo gorąco. Wokół nadgarstka zaplótł sobie jej włosy. Kiedy się poruszał, kołysał lekko biodrami. Jego ruchy z sekundy na sekundę były coraz szybsze. Paulina wcisnęła głowę w kołdrę. Czująca zbliżający się orgazm. Kolejny już dziś. Ten pierwszy, ten, którego zaznała dzięki ustom i dłoni Tomka, zawrócił jej w głowie kompletnie. Tak myślała. Myliła się.

Kiedy poczuła, jak Tomek się napina i chwilę później opada na nią, ciężko dyszy i gryzie jej ramię, żeby tylko stłumić swoje jęki, jej ciało ponownie eksplodowało. Dosłownie. Zobaczyła białe światło. Miała wrażenie, że się unosi. Że za moment jej dusza opuści ciało. Świadomość, że tam na dole został Tomek, zmobilizowała ją do powrotu.

Żeby doszła. Tym razem do siebie.

Leżała na brzuchu, a Tomek nakrył ją kołdrą i przytulił do siebie. Było wspaniale. Nie mówili do siebie nic. Nie musieli.

Paulina otworzyła oczy. Była rozanielona. Spojrzała na drugą stronę łóżka. Okazała się pusta.

- Czy to był sen? - zapytała sama siebie i spojrzała tęsknie w kierunku drzwi balkonowych.

Były otwarte. Przekreśliła się na bok, a jej wzrok spoczął na stole. Stał tam talerzyk z ciastem. A raczej z okruszkami. Uniosła głowę. Nie przypominała sobie, żeby coś w nocy jadła. Może lunatykowała? Wtedy zobaczyła karteczkę, która leżała na talerzyku.

„Ciasto było pyszne. Ty jeszcze pyszniejsza. T.”

Spojrzała na zegarek. Była szósta trzydzieści rano.

Rozdział 21

- No mówię ci, że on wychodził od niej przez balkon! Wpół do siódmej rano było! Wiem, bo byłem w ubikacji wtedy. Zawsze o wpół do siódmej idę sikać.

Roman Janczar był bardzo rad, że tym razem to on może przekazać sąsiadowi nowinę.

- Ale ja nic nie słyszałem.

Dziadek Pauliny, pomimo podeszłego wieku, miał bardzo dobry słuch. Uważał więc, że skoro on nie słyszał żadnych hałasów dochodzących z pokoju wnuczki, to znaczyło, że sąsiad musiał mieć problem ze wzrokiem.

- Chyba ci się coś przywidziało. Może miałaś halucynacje?

- No przysięgam, że go widziałem! Złaził po balkonie. Czyli musiał być u niej przez całą noc.

- Ale żebym ja nic nie słyszał? - Rogulski podrapał się po brodzie. - To nie do pomyślenia.

- Bo może oni rozmawiali ze sobą tylko. Cicho, żeby was nie pobudzić.

- Ile ty masz lat, niedorajdo, żeby myśleć, że dwoje młodych spotyka się ze sobą tylko po to, żeby porozmawiać? Czy ty ze swoją Kryską też tylko rozmawiałeś, jak byliście sami?

- Nie twoja sprawa.

Oblicze Romana Janczara przybrało kolor czerwonego wina. Zawstydzaly go takie rozmowy. Co innego Witold Rogulski, który od czasu do czasu dawał swoim oczom pocieszenie i oglądał w telewizji kanały tylko dla dorosłych. To znaczy kiedyś oglądał je częściej, teraz

musiał bardzo uważać, żeby go synowa nie przyłapała. Gotowa była zarekwirować pilota, a na to pozwolić sobie nie mógł. Mogłoby go to wpędzić do grobu. Wolał nie ryzykować.

- Jak na moje oko - powiedział Rogulski - za pół roku będzie ślub. Trzeba zatem zacier robić. Na tym weselu musi być najlepszy bimber.

- Chyba że zrobią tak, jak chłopak Kozaków i dziewczucha Stępników. Nikomu nic nie powiedzą i się pobiorą. Na nic się wtedy ten nasz bimber zda. - Tą historią żyła obecnie cała wieś.

- Ja tam moją Paulinkę znam. Bydzie wesele. Czuję to w kościach.

- Bydzie albo nie.

- A coś ty taki czarnowidzący, co? - Rogulski ofuknął sąsiada. - Zamiast się cieszyć, że nasz plan się powiódł, to ty tylko gderasz i gderasz. Jak baba jaka. A ić ty w diabły.

- Jaki tam znowu nasz plan? - Janczar machnął ręką. - Przecież gdyby oni nie chcieli, to my byśmy ich do niczego nie zmusili. - Z nich dwóch to on był większym realistą.

- A ja uważam, że Paulinka wzięła sobie do serca to, że mogę lada chwila umrzeć. Bardzo się musiała tym przejąć i zakochała się w twoim wnuczku. - Rogulski bardzo chciał dołożyć do tej sprawy swoje trzy grosze.

- A ten jej chłopak? Ten z Krakowa? Jak mu tam na imię?

- A bo ja pamiętam? Coś tam kiedyś o nim mówiła, ale ja w dalszym ciągu go nie poznałem. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to na moje oko nie ma już żadnego chłopaka w Krakowie. Tylko za płotem.

- Te młode dziś to czasem mają kilku amantów naraz.

- Że niby moja Paulinka? No tak to my rozmawiać nie będziemy!

- A co ty się tak pieklisz, co? - zapytał Janczar. - Mówię, jak jest. W telewizji o tym gadali.

- Telewizja kłamie! Oni nawet prognozy pogody z dnia na dzień nie potrafią przewidzieć! A najlepiej to weź ty się do roboty! Zamówienie jest do zrealizowania! Klient czeka i się niecierpliwi. No, obieraj te

jabłka. Co? Wszystko mam robić sam? Najlepiej tak by było, nie?! Wszystko na mojej głowie.

Janczar machnął tylko ręką i wrócił do obierania jabłek. Rogulski natomiast założył dłonie za sobą i przechadzał się po stodole. Nie wyglądał w tym momencie na kogoś przesadnie zajętego robotą. W głowie układał już plan wesela. Młodzi pojedą do ślubu bryczką, a jak pogoda pozwoli, to błogosławieństwo odbędzie się na podwórku. Trzeba też zamówić organistę z sąsiedniej parafii, bo ten tutejszy to nadaje się co najwyżej do pasania kóz. Na pewno okoliczne pijaczki też będą robić szlabany, więc trzeba naszykować trochę wódki na tę okoliczność. I jeszcze stół wiejski. Trzeba o tym pogadać z rzeźnikiem.

Gdyby Paulina potrafiła czytać w myślach i miała świadomość tego, że jej dziadek zmienia się w wedding planner'a, złapałaby się za głowę i pomyślała, że jedzie z Jolą na tym samym wózku. To chyba szczęście wielkie, że nie miała dostępu do głowy dziadka i mogła leżeć na swoim łóżku, popijać wino i rozmawiać z przyjaciółką, która tuż z zapadnięciem zmroku złożyła jej wizytę. Nie chodziło wcale o to, że za dnia Jola bałaby się przejść przez wieś, bo członkinie kółka różańcowego wytykałyby ją palcami albo obrzucały pomidorami. Chodziło raczej o to, że cały dzień była zajęta wyjaśnianiem swoim rodzicom motywu, który nią kierował.

- Tak że kończąc naszą ślubną epopeję: nie wydziedziczą nas, ale mamy się zastanowić nad swoim postępowaniem. I pomyśleć o ślubie kościelnym.

- Pewnie będziecie długo myśleć.

- Oj, tak, bardzo, bardzo długo. Wiesz, przez ten wyrostek to oni mi trochę odpuścili. Ale pewnie tylko na chwilę. Dopóki się nie zagoi. - Jola spojrzała na swoją dłoń, na której pyszniła się ślubna obrączka. - Może pomyślę o jakichś pooperacyjnych komplikacjach? Co uważasz?

- Nie miej żadnych skrupułów. - Paulina przełknęła łyk wina i spojrzała na okno balkonowe. Tak jak i poprzedniego wieczora było otwarte. - Wczoraj był u mnie Tomek.

- Ale że tutaj? W pokoju? Jadwiga pozwoliła?

- Jadzia jest bardzo nieświadoma tego, że ja i Tomek jesteśmy ze sobą.

Paulina streściła przebieg wieczora.

- Bzyknęłaś się z nim w tym pokoju? Na tym łóżku? - Z ust Joli wypłynął szept.

- Tak.

- Wiesz, jak tylko tutaj weszłam, to od razu poczułam zapach seksu.

- Od kiedy to jesteś taką specjalistką od zapachów?

- Od momentu, kiedy Karol zrobił dla mnie niespodziankę. Wysłał mnie do sklepu, żebym o niczym nie wiedziała. Jak wróciłam, to poczułam dziwną woń. Miałam wrażenie, że jakiś kot się zesrał pod drzwiami, a to tylko Karol rozsypał w całym pokoju płatki róż i porozstawiał świeczki zapachowe. Na opakowaniu było napisane, że to zapach Zanzibaru. Nie miałam pojęcia, że Zanzibar pachnie jak kocie kupy.

- Joluś, jesteś nieocenioną skarbnicą wiedzy.

- To jakie macie plany? Ty i Tomek.

- Na razie podchodzimy do tego ostrożnie.

- Ostrożnie? Serio? - Jola uniosła brew. Chciała w ten sposób wyrazić kpinę i wątpliwości. - Jeśli ty seks w domu twojej wszystkowiedzącej mamy nazywasz ostrożnym podchodzeniem do tematu, to aż się boję zapytać o to, jak będziecie świętować waszą pierwszą rocznicę.

- Na pewno nie tak jak ty i Karol - odgryzła się Paulina.

- Błagam cię, nie przypominaj mi o tym. Ja wiem, że on mnie bardzo kocha, ale czasem mam wrażenie, że to zakrawa na obsesję.

- Jak to było? Popraw mnie, jeśli się pomyliłam. Pomachał ci przed oczyma zużytym kondomem i powiedział, że ta prezerwatywa ma dla niego wartość sentymentalną, bo uprawiał w niej swój pierwszy seks z tobą?

- Ty wiesz, że za dużo o mnie wiesz? Jezu, ty wiesz o mnie chyba wszystko. Mam więc tylko dwa wyjścia. Albo cię zamorduję, albo

będziemy się przyjaźnić do końca życia.

- Drugie nie wyklucza pierwszego.

- Mam to cały czas na uwadze.

Paulina na chwilę spoważniała.

- Jolka, coś ci powiem, ale przysięgnij mi na życie twoich nienarodzonych dzieci, że nie puścisz pary z gęby. Ta informacja jest porównywalna do tego, jak widziałyśmy, że pani od wuefu całuje się z panem od historii, a wiedziałyśmy, że pani od geografii jest jego żoną. Do dziś się z tym nie wysypałam. Ty również. I teraz też nie możesz tego nikomu powiedzieć. Nawet Karolowi.

- Nawet Karolowi? Ale przecież my mówimy sobie wszystko.

- A mówisz mu o wszystkich swoich zakupach? Czy może prosisz sprzedawców o to, żeby zamiast rachunku wysyłali ci informację, że to wygrana w konkursie?

- Karol uważa, że z takim szczęściem do wygranych to powinnam trafić szóstkę w totka za pierwszym razem. Ale zrozumiałam aluzję. Masz moje słowo. Milczę jak grób.

- Agata i Tomek są rodzeństwem - powiedziała Paulina, ścisząc nieco swój głos.

- Tomek ma siostrę?! - Jola natomiast krzyknęła. Dopiero kiedy zobaczyła minę przyjaciółki, opamiętała się i zapanowała nad tonacją swojego głosu. - To znaczy, że jego tata...

- Nie kończ tego, bo w tym domu ściany mają uszy. - Paulina przytknęła palec do ust. Uniosła też kieliszek z winem i zaczęła je saczyć. - Mówiłaś coś?

- Nie, a co?

- To chyba się zamyśliłam i coś mi się wydawało.

Miała wrażenie, że ktoś zabluznił. Zerwała się z łóżka i podeszła do drzwi balkonowych. Tak jak i poprzedniego dnia były otwarte. Wyrzała przez nie. Nikogo nie było na podwórzu. To musiało jej się tylko zdawać.

Nie przesłyszała się.

Tomek, podobnie jak poprzedniego wieczora, tak i teraz chciał złożyć jej wizytę. Owszem, seks był wspaniały, ale to nie dlatego znowu do niej przyszedł. Cudownie było zasnąć, trzymając ją w ramionach. Cudownie było z nią być. Tak po prostu. Nie miał tylko pojęcia, że u Pauliny jest Jola. Nie miał zamiaru podsłuchiwać i im przeszkadzać. Kiedy wspiął się na balkon, usłyszał głosy. Jola mówiła Paulinie, że przyjaciółka wie o niej wszystko. Chciał się wycofać i wrócić do domu. I wtedy Paulina postanowiła odwdzińczyć się tym samym i, a jakże, w wielkiej tajemnicy powiedzieć o tym, co łączy go z Agatą.

Słyszał wszystko.

Nie zważając na to, że do ziemi jest dość daleko, przeskoczył przez barierkę. Upadł tak niefortunnie, że skręcił sobie kostkę. Zaklął i pokuśtykał do domu. Noga puchła mu w oczach. Miał to gdzieś.

I ona śmie mówić o tym, że ma obawy, żeby mi zaufać! Że się boi?! Był wściekły. Nie mógł zasnąć. O północy dostał wiadomość na telefon. Kiedy ją przeczytał, cisnął smartfonem w drugi koniec pokoju.

Była północ. Paulina wysłała do Tomka SMS-a. Napisała, że tęskni i w sumie gdyby nie miał co robić, to zaprasza go do siebie. Nie odpisał. Następnego dnia też milczał. I kolejnego również. A przecież wiedziała, że jest w domu. Jego auto cały czas stało na podwórku.

Rozdział 22

Tomek nie odpowiadał na wiadomości, a kiedy Paulina do niego dzwoniła, odrzucał połączenie. Zebrała się więc w sobie i nawet zapukała do drzwi jego domu. Otworzył jej dziadek Tomka, który powiedział, że wnuk kazał przekazać, że nie ma teraz czasu. Roman Janczar miał taki przeproszający wyraz twarzy... Paulina nie była jednak osobą, która szybko się poddaje. Nic z tych rzeczy. Można powiedzieć, że od dwóch dni czatowała na podwórku. Położyła poduszkę na schodkach, po których wchodziło się do domu, usiadła na niej, wzięła książkę i udawała, że czyta. Co rusz podnosiła jednak głowę i patrzyła w kierunku domu sąsiadów. Nie miała pojęcia, co się stało. Przez chwilę pomyślała, że Jolka musiała się komuś wygadać i dotarło to do Tomka, ale szybko odrzuciła tę tezę. Jolka, owszem, była bardzo gadatliwa, ale nie zdradzała tajemnic. Do dziś dnia nikt nie miał pojęcia, że w dwa tysiące czternastym pojechały na trzy dni do Paryża i spały na dworcu, bo Jola zapomniała zrobić rezerwację, a potem to już nie miały czasu na szukanie czegokolwiek, bo tak były zajęte imprezowaniem. Spały więc na tym dworcu. Na zmianę. Po trzy godziny.

- Tomek! - krzyknęła, kiedy zobaczyła go wychodzącego z domu. Zerwała się i dobiegła do płotu. - Poczekaj!

Zignorował ją i wsiadł do samochodu. Po chwili z domu wyszedł jego dziadek, który pozdrowił zdezorientowaną Paulinę skinieniem głowy, zapytał, co u niej słychać, ponarzekał trochę na upał i wsiadł do auta. Patrzyła, jak Tomek manewruje samochodem. Niewiele myśląc, wybiegła z podwórka i stanęła na środku bramy Janczarów. Kierowca zatrąbił. Ona założyła ręce na piersi i patrzyła na niego z miną, która

świadczyła o tym, że jeśli chce ją ominąć, to albo musi ją przejechać, albo do niej wyjść i z nią porozmawiać.

Skapitulował. Powiedział dziadkowi, żeby chwilę poczekał. Wysiadł z auta. Lekko utykał, bo noga cały czas go bolała. Błogosławił w tym momencie to, że jego samochód ma automatyczną skrzynię biegów.

- Co ty odwalasz? - syknął.

- Ja? A co ty odwalasz? Serwujesz mi powtórkę z rozrywki? Chciałeś mnie znowu przelecieć i zobaczyć, czy od ostatniego razu coś się zmieniło? Dlatego nie odpisujesz na moje wiadomości i ignorujesz moje telefony?

Stał tak blisko niej, że widział łzy szklące się w jej oczach. Zaciśnął dłonie w pięści. W pierwszym momencie chciał jej powiedzieć, że owszem, tylko ją zaliczył i okazało się, że jest jeszcze łatwiejsza niż poprzednim razem. Chciał sprawić jej ból. Chciał ją ukarać za to, że go zawiodła. Chciał ją dobić. Ale jak tak na nią patrzył... jak tak na nią patrzył, to po prostu nie mógł jej tego zrobić. Mimo wszystko nie mógł.

- Jadę z dziadkiem do lekarza. Porozmawiamy wieczorem. A teraz, z łaski swojej, zejdź z drogi i nie rób scen.

Paulina chciała otworzyć usta, żeby mu powiedzieć, że ona nie będzie czekała na wyjaśnienia do żadnego wieczora, ale skapitulowała. Odsunęła się i patrzyła, jak wyjeżdża z placu. Miała bardzo złe przeczucie.

- Czy wy się pokłóciliście? - zapytał dziadek Romek.

- Nie. - Ostatnią rzeczą, na jaką w tym momencie Tomek miał ochotę, była rozmowa o Paulinie.

- Widziałem, jak wychodziłeś od niej rano. Przez balkon. To chyba coś znaczy.

- To nic nie znaczy.

Dziadek tylko westchnął, ale postanowił, że nie będzie zamęczał wnuka pytaniami o młodą Rogulską.

- Wczoraj dzwonił twój tata. Znowu namawia mnie na sprzedaż domu.

- Posłuchasz go?

- Nie.

- Ale wiesz, że ojciec go i tak kiedyś sprzeda?

Obaj wiedzieli, że to „kiedyś” odnosiło się do dnia śmierci dziadka. To znaczy nie dosłownie do tego dnia, bo przecież wiadomo, że nikt nie będzie wtedy finalizował żadnej sprzedaży. Będzie to okres żałoby, a u co poniektórych zamartwiania się tym, że zmarnowali czas na kłótnie i nieporozumienia.

Ojciec wystawi dom na sprzedaż niedługo po pogrzebie dziadka.

- Nie sprzedę, bo zapisałem go w testamencie tobie. On już wystarczająco ode mnie dostał.

- Zapisałeś ten dom mnie?

- Tak.

- Nie boisz się, że ja też będę chciał go sprzedać?

- No jakoś właśnie nie.

- Lubię tu być. Lubię klimat tej wsi. Ten spokój. Lubię ten dom.

- Dobrze wiedzieć. - Dziadek poklepał go po dłoni. Resztę drogi przebyli, słuchając muzyki.

Kiedy Tomek wrócił do domu, zaczynało się ściemniać. Wyjął z lodówki butelkę piwa i pociągnął solidny łyk. Opróżnił ją bardzo szybko. Sięgnął po drugą i dopiero wtedy napisał do Pauliny wiadomość, że może się z nią zobaczyć. Nie miał zamiaru wdawać się w długie rozmowy, nie chciał słyszeć żadnych tłumaczeń, chciał tylko spojrzeć jej w twarz i powiedzieć, że jeśli któreś z nich nie zasługuje na zaufanie, to właśnie ona. Gdy wyszedł na podwórze, Paulina już na niego czekała. Stała po drugiej stronie płotu. Podeszedł do niej.

- Możesz mi wyjaśnić swoje zachowanie? - Sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej. To były jednak tylko pozory.

- Dlaczego powiedziałaś Jolce o tym, że Agata jest moją siostrą?

Pomimo dzielącego ich płotu, stali bardzo blisko siebie. No tak blisko, że mógł zadać jej to pytanie szeptem. Takim trochę złowieszczym.

- Skąd... skąd ty to wiesz? - Aż taka głupia, żeby zaprzeczać, nie była. Spojrzał najpierw na balkon od jej pokoju, a później na nią.

- A jak myślisz?

- Byłeś na balkonie? Podśluchiwałaś?

- Nie podśluchiwałem. Nie wiedziałem, że masz gościa. Chciałem do ciebie przyjść, tak jak poprzedniego wieczora. Nie wiem teraz, czy to moje szczęście, czy może twój pech, że zjawiłem się w idealnym momencie i usłyszałem, co mówisz.

- Tomek... Ja... ja przepraszam. Jestem pewna, że Jolka nikomu tego nie powie. Ja wiem, że nie powinnam tego robić, ale...

- Ale zrobiłaś. A wiesz, że ja byłem pewien, że ty tego nie zrobisz? Zaufałem ci. No i co mi z tego przyszło? Gdybym dał sobie odciąć za to rękę, tobym jej teraz nie miał. - Jego dłoń opadła na ogrodzenie. - A ja bardzo lubię moją rękę. Zresztą nie tylko ja.

- Tomek... - Paulina dotknęła jego dłoni. - Przepraszam. Jola to moja przyjaciółka. Ona nigdy by...

- Przestań pierdolić! Zawsze tylko nigdy, nigdy, nigdy! Jesteś najlepszym przykładem na to, że nie można nikomu ufać! Nikomu, kurwa! Nigdy! - Wyszarpnął dłoń i odszedł od płotu.

- Tomek, porozmawiaj ze mną. Proszę!

Odwrócił się w jej stronę. Przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć. Nie zrobił tego jednak. Zrobił za to coś, czego sam się nie spodziewał. Zamachnął się i rzucił przed siebie trzymaną w dłoni butelką z piwem. Roztrzaskała się na ścianie domu. Po cegle, cienkimi strużkami, spływał niedopity alkohol. Paulina zasłoniła usta rękoma, by zdusić krzyk.

- Między nami koniec.

Wypowiedział te słowa bardzo spokojnie. Nie czuł jednak spokoju. Czuł wściekłość. I coś jeszcze. Czuł, że jeżeli będzie tam stał i na nią patrzył, to ulegnie. Staranuje ten przeklęty płot, chwyci ją w ramiona, przytuli i ulegnie. Bo niby dlaczego miałby tego nie zrobić? Przecież ona też dała mu drugą szansę. Zaufała mu.

Odrzucił te myśli.

- Tomek...

Paulina stała i patrzyła, jak odchodzi. Nawet kiedy zniknął w drzwiach domu, ona dalej stała w tym samym miejscu. Jakby to miało cokolwiek zmienić. Jakby to miało cofnąć czas. Pomyślała też o swojej głupocie. O swoim długim jeździe. I jeszcze o tym, jak wyjątkowego trzeba mieć pecha, żeby zgrać w czasie jej słowa i obecność Tomka na balkonie. Była tak zajęta rozmową z Jolą, że go tam nie zauważyła. Odwróciła się i zaczęła zbierać odłamki szkła, przyświecając sobie telefonem. Wrzuciła je do pojemnika, myśląc, że pewnie i tak coś przeoczyła.

Przed bramą zaparkował samochód. Usłyszała trzaśnięcie drzwi i męski śmiech. Auto odjechało. Ktoś podszedł do furtki i zaczął naciskać na dzwonek. Paulina kątem oka zobaczyła, że światelko w korytarzu się zapala i za moment mama albo dziadek wyjdą zobaczyć, kto przyjechał. Powłócząc nogą za nogą, poszła otworzyć furtkę.

To był Patryk.

Jeszcze jego tu brakuje! Za jakie grzechy?

- Paula!

Chciał ją objąć, ale odskoczyła.

- Nie mów do mnie Paula! - wysyczała. - Nienawidzę tego!

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Nie. Po co przyjechałeś?

- No jak to po co? Do ciebie. Wysłałem ci kwiaty i czekoladki, a teraz zjawilem się osobiście. Najlepsze zostawiłem na koniec.

- Wyprowadziłam się od ciebie. Na zawsze.

- Chciałem dać ci trochę czasu na przemyślenie pewnych spraw.

- Zbytek łaski.

Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej złorzeczyła na swoją ślepotę i na to, że pozwalała mu traktować się jak marionetkę. Jednak tego, że on się tutaj pojawi, kompletnie się nie spodziewała.

- Dzień dobry. - Paulina usłyszała za plecami głos mamy. No to teraz się narobiło. - A pan w jakiej sprawie? Jest pan pielgrzymem i szuka noclegu?

- Paula, ale ta twoja mama ma poczucie humoru.

Patryk zaczął się śmiać tak głośno, że musieli go słyszeć w promieniu kilkuset metrów. Ciekawe, zastanowiła się Paulina, czy jego dumny śmiech przenika przez ścianę domu Janczarów.

- Ja jestem...

- To mój kolega, Patryk - powiedziała i posłała mu takie spojrzenie, że momentalnie zamilkł.

- To ten Patryk? Ten z Krakowa?

- Ten sam! - Tym razem to on odezwał się pierwszy. - Paulina musiała o mnie dużo mówić.

- Niespecjalnie. Na długo pan przyjechał?

- A to będzie zależało od tego, czy...

- Mamo, ja i Patryk zerwaliśmy ze sobą. Poróżniła nas niezgodność charakterów. Powinnaś to zrozumieć, w końcu ty i tata też mieliście ten problem. - Nauczona doświadczeniami, postanowiła grać w otwarte karty. - Problem polega na tym, że Patryk jeszcze sobie tego nie poukładał w głowie. Gdzie ten samochód, który cię przywiózł? - zwróciła się do chłopaka.

- No jak to gdzie? Pojechał dalej. Znajomi jechali akurat do Łodzi, to się z nimi zabrałem.

- Ja pierdołę. - Paulina zakryła twarz dłonią i kręciła głową z niedowierzaniem. - I pewnie zaraz mi powiesz, że nie masz jak wrócić do domu?

- Bo nie mam. Byłem pewien, że mnie przenocujesz.

- A to ty nie wiesz, że jak się jedzie gdzieś na nocleg, to się wcześniej uprzedza o tym gospodarzy?! Nie mogłeś zadzwonić i zapytać, czy możesz przyjechać?!

- Przecież gdybym zadzwonił, to zabroniłabyś mi przyjeżdżać. - Było to w zasadzie bardzo logiczne. - A tak, to zrobiłem ci niespodziankę. To

co ja mam, przepraszam, teraz zrobić? Iść spać na przystanek autobusowy?

- Jest to jakieś wyjście. Może Hilton to to nie jest, ale do rana jakos się przebijasz. Pierwszy autobus odjeżdża o piątej czterdzieści pięć. Czyli za niecałe dziewięć godzin. No to cześć.

Chciała zatrzaskać mu furtkę przed nosem.

- Paulina! - Jadwiga była zażenowana zachowaniem córki. - Najmocniej pana przepraszam. Nie wiem, co się z tą dziewczyną ostatnio dzieje. Oczywiście zapraszamy do domu, znajdzie się dla pana łóżko. Kolacji pan pewnie też nie jadł?

- Mamo! Będziesz tak wszystkich do domu zapraszała? A jak on jest seryjnym mordercą, który poczeka tylko na to, aż zaśnie, i wyjmie ze swojej walizki wielki rzeźnicki nóż, którym nas wszystkich wyrżnie, a potem ukradnie twoje rodowe srebro? Co wtedy? Wzięłaś to pod uwagę?

Jadwiga zeszywniała, bo faktycznie, jakby o tym nie pomyślała.

- Boże, żartowałam. - Paulina miała świadomość, że nieco ją teraz poniosło. - Nie jest mordercą. Naprawdę. Patryk nawet pajaków się boi. To ja musiałam je zabijać. Mamo, naprawdę żartowałam - westchnęła.

Spojrzała na Patryka. Zacisnęła usta. Sapnęła. Była niezadowolona.

- Jak chcesz u nas spać, to bardzo mi przykro, ale twoja walizka zostanie otwarta komisyjnie. Zgadzasz się? Ale jak nie chcesz, to nie musisz. Na przystankowej wiacie nie mają takich wymogów sanitarnych.

Raczej nie miał wyjścia i musiał się zgodzić, bo wizja spędzenia nocy na przystanku autobusowym nie należała do zbyt przyjemnych. Oby tylko te prezerwatywy, które upchnął do środka, nie wypadły przez przypadek.

- To... to ja w takim razie zapraszam do domu - powiedziała Jadwiga, w jej głosie brakowało jednak zwykłej stanowczości. - Na pewno jest pan głodny.

- Zabiłbym za kolację.

- Radzę ci lepiej dobierać słowa - powiedziała Paulina, słysząc, jak mama jęknęła.

- Chciałem powiedzieć, że umieram z głodu.

- No nie o to mi chodziło.

Patryk był, delikatnie mówiąc, przerażony. Kiedy wpadł na pomysł, żeby odwiedzić Paulinę, przed jego oczyma rozpościerała się wizja stęsknionej dziewczyny witającej go z otwartymi ramionami. W jego mniemaniu był remis, bo oboje dopuścili się zdrady. Wmówił sobie, że Paulina potrzebuje czasu, żeby to wszystko przetrwać i zrozumieć, że z nikim nie będzie jej tak dobrze jak z nim. Nie uwzględnił tylko w tym wyobrażeniu tego, że jego dziewczyna będzie się stawiała. Była to pewnego rodzaju nowość. W domu poznał dziadka, który patrzył na niego tak, jakby był jakimś szkopem i naprawdę przyszedł ukraść te rodowe srebra. Patryk zaczął się poważnie obawiać o swoje życie, a kiedy mama Pauliny przygotowała dla niego kolację, na którą składały się, o zgrozo, gotowane jajka, pajda chleba i pęto wiejskiej kiełbasy, uznał, że on tutaj naprawdę umrze. Wykończą go kulinarnie. Zjadł jednak jajko, które, o dziwo, smakowało inaczej niż jajka, jakie zazwyczaj spożywał. To było jakieś takie, treściwe. Co do chleba, tutaj też nie było zastrzeżeń. Ukroił sobie też kawałeczek kiełbasy, żeby nikt mu czasem nie zarzucił, że wybrzydza.

Ugryzł i zamarł w bezruchu.

- Nie smakuje? - zapytała go Jadwiga.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem jadłem coś równie dobrego. - Już się nie ceregielił. Odgryzł potężny kawałek kiełbasy. - No teraz to ja rozumiem, dlaczego Paula wróciła od was z nadwagą. Mając w domu taką gospodynię jak pani, to nie ma mowy o tym, żeby człowiek chodził głodny.

- Ty masz świadomość, że w tym jednym zdaniu komplementowałeś moją mamę i obraziłeś mnie? Ciotka Renata by cię pokochała.

- Cieszę się, że smakuje. Pójdę panu pościelić łóżko.

Jadwiga wyszła z kuchni. Już coraz mniej obawiała się tego, że ten chłopak pomorduje ich we śnie, jednak i tak postanowiła zamknąć się na klucz w sypialni. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. To znaczy klucz.

– A nie mogę spać u ciebie? – zwrócił się do Pauliny z uśmiechem.

– Nie. Rano zjesz śniadanie, podziękujesz za gościnę i się zawijasz.

Wyszła z kuchni i trzasnęła drzwiami. Chciał nie chciał, Patryk musiał się pogodzić z porażką. Ale tylko chwilową. Bo on traktował Paulinę jak wyzwanie. I nie chodziło o to, że ją kochał, tylko o to, że mając ją u swojego boku, mógł spełniać mokre fantazje trenera personalnego. Pięć minut po tym, jak Paulina zostawiła go w kuchni samego, wróciła jej mama. Dała mu ręcznik i powiedziała, że pokój jest już gotowy.

Leżał na łóżku i patrzył w sufit. Wziął do ręki telefon i napisał do Pauliny wiadomość. Odpisała, żeby dał jej spokój i zaczął liczyć barany, to szybciej minie mu czas i będzie mógł wracać do domu. On natomiast napisał, że nie da jej spokoju. Że będzie o nią walczył, aż do ostatniej kropli potu, bo przecież nie krwi, i że nie odjedzie stąd pokonany. Te słowa musiały zrobić na niej ogromne wrażenie, co wcale go nie zdziwiło, bo po kilku minutach wysłała mu SMS-a, w którym przeproszała za swoje zachowanie. Napisała też, że za nim tęskni i chciałaby, żeby teraz był obok niej.

Patryk z wrażenia dostał wzvodu. Był wręcz przekonany o tym, że prędzej czy później Paulina przestanie się bocyć. Nie spodziewał się jednak, że nastąpi to tak szybko. Najwyraźniej to, że znajdowali się pod tym samym dachem, musiało dać jej do myślenia. Chociaż nogi mu się nieco trzęsły, to zwarł wszystkie mięśnie odpowiedzialne za utrzymanie równowagi i wstał z łóżka. Wyciągnął z walizki prezerwatywę. Na szczęście pani Jadwiga nie zaglądała do środka. Wiedział, że Paulina śpi na górze. Wychodząc z pokoju, starał się być bardzo cicho. Skierował się w stronę schodów. Kiedy postawił nogę na pierwszym stopniu, ten przeraźliwie zaskrzypiał. Patryk aż się skrzywił. Przez chwilę tak tylko stał, nasłuchując, czy czasem kogoś nie obudził. Kiedy doszedł do

wniosku, że może już wspiąć się na szczyt, na razie tylko schodów, ale już za chwilę uniesienia, druga jego noga wyśladowała na kolejnym stopniu. Ten też zaskrzypiał. Odczekał chwilę i kiedy chciał zdobyć trzeci schodek, usłyszał za plecami głos.

- Synu, nie idź tą drogą. Nie chciałbym być w twojej skórze, gdy moja synowa dowie się, co kombinujesz. A zapewniam cię, ona wie wszystko.

Patryk się odwrócił. Stał przed nim dziadek Pauliny. I chociaż nie trzymał w dłoni strzelby, co wcale by go nie zdziwiło, to naprawdę mógł człowieka wystraszyć. Patryk widział tylko niewyraźny zarys jego twarzy, ale to mu wystarczyło, żeby się wycofać i niepysnie wrócić do pokoju.

Położył się do łóżka i napisał do Pauliny SMS-a, że niestety, ale dziadek mu przeszkodził i muszą się obejść dziś smakiem. Nie odpisała mu. Pomyślał sobie, że na pewno się na niego obraziła. No trudno, uznał. Jutro też jest dzień.

Zasnął.

Paulina... Cóż, nie mogło być tutaj mowy o jakimkolwiek obrażaniu się.

- Jestem mistrzynią komplikowania sobie życia.

Była raczej wściekła na siebie. Gdy pisał do niej Patryk, ona chciała wysłać SMS-a do Tomka. Odpisała najpierw Patrykowi, a potem to, co chciała wysłać do Tomka, wysłała do przebywającego na dole chłopaka. Kiedy się zorientowała, było za późno. Usłyszała skrzypnięcie schodów i głos dziadka.

Boże, dziadku, mój najcudowniejszy dziadku! Dziękuję, że jesteś moim strażnikiem!

Najgorsze jednak było to, że będzie musiała jutro wszystko odkręcać. I chociaż mogłaby teraz napisać do Patryka, że to pomyłka, że chciała wysłać tę wiadomość do kogoś innego, to nie zrobiła tego.

Miała dość tego popieprzonego dnia.

Rozdział 23

- I mówi pani, że jak Paulina była mała, to bardzo długo ssą kciuk? Urocze.

Patryk siedział przy kuchennym stole i wsłuchiwał się w opowieści Jadwigi. Zaplusował tym, że zapytał, czy mógłby jej pomóc w przygotowaniu śniadania, a ona, machając dłonią, kazała mu usiąść i opowiadać, co tam w wielkim świecie słychać. No to Patryk opowiadał, a że lubił mówić, to szło mu naprawdę dobrze. Jadwiga natomiast była nim zachwycona. Któż by nie był? Wystawił sobie taką laurkę, że już widziała w nim swojego zięcia. I jak ona w ogóle mogła pomyśleć, że ten chłopak mógłby ich pozabijać we śnie? No jak? To wina Pauliny, która takie niestworzone rzeczy opowiadała. Miała nadzieję, że ta jej głupiutka córka pójdzie po rozum do głowy i przestanie się na niego bocyć. No bo jak można patrzeć krzywo na takiego wspaniałego chłopaka?

- Dobry!

Do kuchni wszedł dziadek. Nie sprawiał wrażenia pacyfisty. Wkurwionego hitlerowca, a i owszem. Zmierzył siedzącego przy stole mężczyznę spojrzeniem, którego nie powstydziliby się zaprawiony w bojach sadysta.

- Dzień dobry - odpowiedział Patryk i wlepił wzrok w talerz.

Miał przeczucie, że ten mężczyzna nie zapala do niego sympatią, nawet gdyby stanął na głowie i zaczął klaskać uszami. Postanowił zatem go unikać. Zaczął od unikania wzroku. Zresztą, jak dobrze pójdzie, za kilka dni zabierze stąd Paulinę, a ten stary przyk pewnie niebawem i tak kopnie w kalendarz i będzie spokój.

- Dzień dobry!

W kuchni pojawiła się roześmiana Jola. Nikogo to nie zdziwiło, bo bardzo często wpadała do nich rano, przynosząc plotecki, a czasem kilka własnoręcznie upieczonych bułeczek.

- Ja do Pauliny. Chciałam zabrać ją na zakupy przed tym dzisiejszym ogniskiem pod lasem... - urwała w pół zdania. Zobaczyła Patryka, który coś przeżuwał. To musiały być halucynacje. Przetarła powieki. Dalej go widziała. - A co ty tu robisz?

- Jem śniadanie. - Wyszczrzył zęby, pomiędzy których wystawały kawałki szczypiorku.

- To... to smacznego. Ja pójdę na górę. Do Pauliny.

Pomimo tego, że lekarz nakazał, aby się zbyt nie forsowała, można było odnieść wrażenie, że wleciała na górę na skrzydłach. Nie bawiła się w subtelne pukanie do drzwi, tylko od razu wparowała do środka i rzuciła się na leżącą w łóżku Paulinę. Ta natomiast sprawiała wrażenie kogoś, kto bardzo cierpi i wcale nie przez to, że przed momentem jej ważąca sześćdziesiąt siedem kilo przyjaciółka przygniotła ją swoim ciałem.

- Co on tutaj robi? - zapytała Jolanta konspiracyjnym szeptem, który świadczył o tym, że jeśli za moment nie uzyska odpowiedzi na swoje pytanie, umrze. Jak nic, umrze i Karol zostanie wdowcem. I ożeni się z kimś innym. Pewnie z Aśką od Czerwińskich, bo latała za nim przez całe gimnazjum. O nie, pomyślała, po moim trupie. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że właśnie po jej trupie może do tego dojść. Uspokoila się więc i zapytała jeszcze raz, tylko nieco spokojniej: - Widziałam w kuchni Patryka. Co on tutaj robi?

- Daj mi spokój.

Paulina chciała zakryć głowę poduszką i w ten sposób odciąć się od świata. No co? Bardzo dużo osób tak właśnie robiło.

- Co on tutaj robi? Mów. Natychmiast.

Jola nadal starała się być spokojna, chociaż przyjaciółka jej tego nie ułatwiała.

- Przyjechał wczoraj wieczorem. Chce negocjować nasz związek.

- To mu powiedz, że nie negocjujesz z terrorystami. Nie, bo nie. Niech spieprza. A najlepiej to postrasz go Tomkiem.

- Jolka, ale ty nie wiesz, co się stało. Ty nic nie wiesz. - Po policzku Pauliny popłynęły łzy. - Moje życie to kompletna ruina. Tomek nie chce mnie znać, bo za dużo gadam, a teraz jeszcze muszę się użerać z Patrykiem.

- Co się stało? - Jolanta przytuliła się do pleców Pauliny i zaczęła ją głaskać po głowie. - Powiedz mi.

Paulina potrzebowała chwili, żeby wyrzucić z siebie wszystkie emocje, które w niej buzowały. Mówiła i płakała. Płakała i mówiła. Przestała mówić, ale płakać nie. Oj, dużo tych łez miała w środku. Bardzo dużo.

- To przez to, że my mówimy sobie wszystko. Od zawsze.

Do takiego wniosku doszła Jola. Chciała w ten sposób dać Paulinie do zrozumienia, że właśnie tak wygląda prawdziwa przyjaźń. No bo przecież nie powie jej, że faktycznie powinna trzymać język za zębami.

- Ja wiedziałam, że to się tak skończy. - Paulina łkała w poduszkę.

- Ale to się nawet nie zaczęło. Wiesz co? Ja z nim pogadam.

- To i tak nic nie da.

- Co za szambo. I jeszcze to ognisko dziś. Myślałam, że spotkamy się tam wszyscy, powspominamy stare czasy.

- Jakie ognisko?

- Jak to jakie? Przecież ci pisałam, że robimy w sobotę ognisko. Jak dochodziłam do siebie w szpitalu, to Karol wszystko zorganizował. To znaczy napisał, do kogo mógł, i kazał podać informację dalej. Z tego, co wiem, szykuje się jakieś pięćdziesiąt osób, jak nie więcej. Ludzie tego potrzebowali. Nie odpisywałaś mi, więc uznałam, że jesteś zajęta Tomkiem. Nie dzwoniłam, nie chciałam zawracać ci dupy. No ale trzeba jechać na zakupy. Bo jak wiesz, na ognisku musi być kiełbasa. I piwo. Dużo piwa. Ziemniaki wykopiemy z pola od Maliniaka. Jak zawsze.

- Ja nigdzie nie idę.

Paulina wyszarpnęła kawałek kołdry i przytuliła się do niej. Może faktycznie Jolka pisała jej coś o ognisku. Sięgnęła po telefon. Tak, pisała, tylko że ona nie odczytała tej wiadomości. Była zbyt zajęta myśleniem o Tomku.

- Idziesz.

- Zmusisz mnie?

- Jak będzie trzeba, to tak. Chociaż uważam, że raczej nie będę musiała posuwać się do aż tak drastycznych kroków. - Trzeba przyznać, że zaciekawiła Paulinę swoją przemową bardzo.

- Dlaczego?

- Bo Janczar też ma być na tym ognisku. Właśnie szykują z Karolem drzewo.

- To ja tym bardziej nie idę.

- Gośka Tomczak też będzie - powiedziała Jola niby od niechcienia. - Z tego, co wiem, to rozwiodła się z mężem jakieś pół roku temu. A wiesz, że ona podkochiwała się w Tomku? Chyba nawet ze sobą przez chwilę chodzili w gimnazjum.

- Nienawidzę cię.

- Nic nie potrafi zmotywować tak, jak inna kobieta. Rusz dupę. Jedziemy na zakupy.

- Jolka, na dole siedzi Patryk. Wczoraj byłem tak zdołowana, że chciałam napisać do Tomka SMS-a. Wiesz, takiego ckliwego i pełnego tęsknoty. Że chciałabym, aby był obok mnie. Przez przypadek wysłałam go do Patryka. Dziadek zatrzymał go w połowie schodów. Ja nie wiem, jak mam to teraz odkręcić, a ty mi o jakimś ognisku mówisz?

- Powiesz mu, żeby się za bardzo nie podniecał, bo ty tak naprawdę chciałaś wysłać tego SMS-a do koleżanki, która pokłóciła się z chłopakiem i poprosiła cię o pomoc w skleceniu tych kilku słów, bo sama była w takim dole psychicznym, że nie dawała sobie z tym rady. No i ty przez przypadek wysłałaś tę wiadomość do niego. Że też ja

muszę rozwiązywać takie problemy. – Mina Joli wyrażała w tym momencie głębokie zdegustowanie.

– A jak nie uwierzy?

– W dupie miej to, czy uwierzy, czy nie. Powiesz mu, a on się spakuje i pójdzie na przystanek. Nawet mogę go tam zawieźć, takie mam dobre serce. A teraz idę na dół, bo widziałam na stole w kuchni dużo dobrego jedzenia. Masz kwadrans.

O ile Paulina gotowa była dyskutować z wymyślonym na poczekaniu przez Jolę kłamstwem, tak z tym, że na ognisko miała też przyjść Gośka Tomczak, dyskutować się już nie dało. Jakże swego czasu jej nie znosiła. Zaczęło się od tego, że kiedyś przyłapała Gośkę na tym, jak na przystanku napisała „GT + TJ”. Nie było w szkole innego „TJ” niż Tomasz Janczar. No i Gośka miała wtedy przewagę nad Pauliną. Miała piersi i była od niej starsza o trzy lata. Chłopaki za nią biegali, a na szkolnych dyskotekach tańczyła chyba pięć wolnych tańców, kiedy Paulina tylko podpierała ścianę. A kiedy Paulina zobaczyła, jak raz Gośka tańczy z Tomkiem, i to do piosenki „Wielka miłość”, wyszła z dyskoteki i wróciła do domu. Już nigdy więcej nie poszła na żadną szkolną potańcówkę.

– Pójdę na to durne ognisko i będę się świetnie bawiła. – Kiedy to mówiła, patrzyła w lustro. – Najpierw tylko muszę pozbyć się Patryka.

Jak się jednak okazało, nie było tak łatwo, jak przepowiedziała Jola, bo kiedy tylko Paulina pojawiła się w kuchni i powiedziała Patrykowi, że wiadomość wysłała mu przez pomyłkę, to niestety jakby nie dotarło to do jego mózgu.

– Oj, Paula – machnął dłonią, smarując chleb smalcem domowej roboty – możesz dalej udawać obrażoną. Ja jednak znam cię najlepiej. Ty tylko grasz taką niedostępną.

– W dupie byłeś, nic nie wiesz – powiedziała Jolka. W kuchni byli tylko we trójkę, więc nie musiała udawać miłej. – Paulina nie jest już tobą zainteresowana. Spakuj się więc i znikaj. Jak Copperfield. Albo jak kredytowy naciągacz.

- Ja mam zamiar iść dziś na ognisko - powiedział, uśmiechając się beczelnie, a potem wgrzył się w chleb. Jak na kogoś, kto bardzo, ale to bardzo przywiązuje wagę do tego, co je, w ciągu ostatniej godziny pofolgował sobie naprawdę konkretnie.

- Ty nie jesteś zaproszony.

- Paulina, twoja przyjaciółka jest bardzo niemiła. Tyle mi zawdzięczasz, a pozwalasz, żeby ona tak mnie traktowała?

- Patryk...

Paulina chciała mu powiedzieć, że jedyne, co mu zawdzięcza, to zakwasy i poczucie ubezwłasnowolnienia, ale nie zdążyła tego wyartykułować, bo do kuchni weszła mama, co znaczyło, że dla świętego spokoju trzeba odpuścić wypowiedzenie niektórych słów. Nie było to łatwe, kiedy Patryk prowokował samym swoim wyglądem.

- Śniadanie smakowało? - zapytała go Jadwiga.

- Przepyszne, pani Jadziu, przepyszne. I proszę sobie wyobrazić, że ja jeszcze zostanę, bo jak się okazało, dziś wieczorem idziemy na ognisko. - Posłał Jolce bardzo znaczące spojrzenie. - Może i pani by...

- Zamilcz - wyszczała Paulina, która siedziała obok Patryka.

Bardzo mocno powstrzymywała się przed chwyceniem w dłoń widelca i wbiciem mu go w kolano. To znaczy bardziej chciała w oko, ale to mogłoby ponieść za sobą niechciane konsekwencje. Z kolana się jeszcze jakoś wytłumaczy, z wydłubanego oka to już niekoniecznie.

- Koło gospodyń wiejskich właśnie robi przygotowania do dożynek, więc my też będziemy miały dziś swoją zabawę - zachichotała Jadwiga.

Paulina nie chciała wiedzieć, co się dzieje na zapleczu tych dożynek. Krążyły bowiem legendy, jakoby te stateczne matrony, te opiekunki domowego ogniska, w tym jej mama, która udawała świętą i narzekała, że całe jej życie polega na praniu, sprzątaniu oraz gotowaniu, naprawdę wyzbywały się wszelkich zasad moralnych. Tańce na stołach w samej bieliźnie to był pikus w porównaniu z tym, co jeszcze opowiadano.

- Zawsze chciałem zobaczyć takie dożynki.

- Oczywiście zapraszam. Odbędą się w ostatnią niedzielę sierpnia.

Jadwiga aż pokraśniała. Bardzo polubiła Patryka. Ach, pomyślała, jak to cudownie będzie pochwalić się takim zięciem przed koleżankami.

– Bardzo dziękuję. No to co, dziewczyny? Co trzeba zrobić przed tym ogniskiem?

Tak się załatwia sprawy. Ależ był z siebie dumny.

– Gów...

Paulina chciała powiedzieć mu dosadnie, co myśli o tym wszystkim. Jola ją jednak uprzedziła.

– A wiesz, że przydasz się do pomocy?

Jakby ktoś teraz na nią popatrzył, w życiu by nie powiedział, że siedzący naprzeciwko facet wywołuje w niej tak mordercze instynkty.

– Karol i Tomek właśnie przygotowują pod lasem drzewo. – Bardzo mocno zaakcentowała imię Tomka. – Tak że jest co robić.

Patryk aż się wyprostował. Gdyby odmówił, musiałby przyznać się do porażki i wyjechać. O nie, nie ma mowy! Patryk „Predator” Zieliński nigdy nie przegrywa!

– Prowadź mnie do tego lasu!

– To może pani Jadzia wskaże ci drogę, bo ja i Paulina musimy jechać na zakupy.

Kiedy wsiadły do samochodu Jolki, Paulina tylko na nią popatrzyła. W spojrzeniu tym zawierało się tak wiele wkurwienia, że słowa w tym momencie były zbędne.

– Wyluzuj, Rogulska. – Siedząca za kierownicą Jola sprawiała wrażenie bardzo rozluźnionej. – Ja jestem przerażona tym, jak ty mało wiesz o facetach. No przecież jak tylko Tomek go zobaczy, to poczuje zagrożenie. O ile oczywiście jest tak, jak mówisz, że naprawdę mu na tobie zależy. Z drugiej strony, jeśli nie zależy, to nie ma co zawracać sobie głowy. Natomiast co do Patryka, to ten dzban będzie chciał mu udowodnić, że jest lepszy. Jestem pewna, że przyszykują tego drzewa tyle, że starczy go na cztery lata.

– A wzięłaś pod uwagę to, że Tomek może się na mnie wkurzyć jeszcze bardziej? I zniknąć w lesie z Goską akurat wtedy, kiedy będzie

miał pewność, że na to patrzę? – Paulina naprawdę rozpatrywała taki scenariusz.

– Zawsze możesz wrócić do domu i zakopać się w pościeli. Wtedy Tomek na pewno zniknie w lesie z Goską. Jednak jak weźmiesz dupę w troki i spróbujesz jakoś to wszystko naprawić, to kto wie, może w tym lesie znikniesz z nim ty. Obiecuję, że powstrzymam wszystkich, którzy będą chcieli zorganizować akcję poszukiwawczą.

– A Patryk?

– Zostaw go mnie. – Śmiech Joli nie zwiastował niczego dobrego.

Paulina była natomiast przerażona i podekscytowana zarazem.

Jola przekręciła kluczyk w stacyjce swojego matiza. Dostała ten samochód na osiemnastkę, ale użytkować zaczęła dopiero po dwudziestym drugim roku życia, kiedy w końcu, po wielu bólach, zdała egzamin na prawo jazdy. Stało się to bodajże za trzynastym razem. Auto wydało z siebie dziwny dźwięk i po chwili wyjechało z podwórka.

– Nie myślałaś o tym, żeby zmienić samochód? – zapytała Paulina, kiedy po przejechaniu dwóch kilometrów coś zaczęło dziwnie stukać i trzeszczeć.

– A po co? Może porsche to to nie jest, ale pozory mylą. Ten samochód jest super. Mało pali, wszędzie nim zaparkuję i nikt nie będzie chciał go ukraść. Powiedz mi lepiej, jak się ubierzesz dziś na to ognisko, co? Bo wiesz, że musisz wyglądać zarazem seksownie i dziewczęco. Ubiór to połowa sukcesu.

– A druga połowa?

– Dwadzieścia pięć procent to cycki, a kolejne dwadzieścia pięć to mózg. I to nie znaczy, że kobieta korzysta tylko z dwudziestu pięciu procent swojego mózgu. To znaczy, że wykorzystanie takiej powierzchni wystarczy, żeby zdobyć faceta.

– Kto ci to powiedział?

– Czytałam o tym kiedyś w „Bravo”.

Paulina nie powiedziała tego na głos, ale przeczuwała katastrofę.

Rozdział 24

- Nie wiem, czy to jest dobry pomysł.

- Jest! Inaczej go stąd nie wykurzymy! Zadomowi się jak mysz i dopiero wtedy będzie problem.

- A jak się z tego wytłumaczymy?

- A kto ci powiedział, że mamy się z czegokolwiek tłumaczyć? W razie czego, my nic nie wiemy.

- No nie wiem...

- Nie wiem, nie wiem! Ale ja wiem! I to powinno ci wystarczyć! Chodź. No chodź!

Tomek ściągnął koszulkę i rąbał drewno jak głupi.

- Wszystko okej? - zapytał go Karol, który patrzył to na Tomka, to na stojącego nieopodal Patryka. Obaj zachowywali się tak, jakby byli na zawodach w tartaku, a konkurencja polegała na tym, kto narąbie więcej drewna. Jak na razie na prowadzeniu był Tomek, ale czuł na plecach oddech swojego konkurenta. - Oczywiście wiesz, że mamy limit drzew do ścięcia? Leśniczy pozwolił na jedno, a to i tak w ramach wyjątku i dlatego, że koleguje się z moim ojcem. I jeszcze trzeba będzie znieść je niżej, żeby rozpaścić ogień jak najdalej od lasu. Tak że panuj nad siłami. Będą potrzebne.

- Wiem - Tomek zamachnął się siekierą - wszystko wiem.

Patryk, który stał z drugiej strony powalonego drzewa, również zdjął koszulkę. Z satysfakcją, nie jakąś ogromną, ale zawsze, stwierdził, że ma większe mięśnie niż Tomek. Niemniej jako ktoś, kto ma na co dzień do

czynienia z siłownią, musiał przyznać, bardzo, ale to bardzo niechętnie, że ten dupek nie wygląda źle. I może się nawet podobać dziewczynom, co z kolei nie spodobało się jemu. Wszak Paulina była dziewczyną.

Jego dziewczyną!

I trudno, że gdyby ktoś ją o to zapytał, zapewne by zaprzeczyła. Tyle tylko, że on zbyt wiele czasu poświęcił na to, żeby wyglądała tak, jak wygląda, i nie po to, żeby ktoś inny mógł się nią chwalić w towarzystwie. Dla Patryka oczywistym było, że to on rzucał kobiety. Nie inaczej. A ten mały skok w bok z Patrycją... Z perspektywy czasu bardzo żałował, że się przyznał. Robiąc to, uważał, że będą tak jakby kwita i zaczną wszystko od nowa, czyli w zasadzie nic się nie zmieni.

Niestety nie wszystko poszło po jego myśli.

- Nieźle wam, chłopaki, idzie - powiedział Karol, który od momentu, gdy na polanie pojawił się Patryk, bacznie pilnował tego, aby siekiery zostały użyte w celu dla nich przeznaczonym. - To teraz trzeba zanieść drewno, o tam. - Wskazał na oddaloną o jakieś sto, może sto pięćdziesiąt metrów polankę. Musimy jeszcze wykopać dół. A jutro go zasypać. Obiecałem, że nie zostawimy tu bałaganu i nie puścimy lasu z dymem.

Ani Tomek, ani Patryk się nie odezwali, tylko wzięli za przenoszenie drewna. Tomek miał problem w postaci jeszcze lekko bolącej stopy, niemniej nie miał zamiaru w niczym odstawać. Samcza chęć rywalizacji była silniejsza.

A czy w ogóle zdziwił go widok Patryka?

Wcale. Słyszał bowiem, jak jego dziadek rozmawia z dziadkiem Pauliny. Witold Rogulski przybiegł do nich z samego rana i powiedział, że przyjechał taki jeden lalusz z Krakowa i że Paulinka toby go najchętniej wykopała z chałupy, ale przecież ma za dobre serce, żeby to zrobić. Powiedział też, że ten chłystek próbował się w nocy zakraść do pokoju jego wnuczki, ale on go powstrzymał. Usłyszawszy to, Tomek poczuł zazdrość. Poczul taką cholerną zazdrość, że chciał wpaść do domu Rogulskich w celu wyciągnięcia Patryka za łeb i wydelegowania

go w podróż powrotną do Krakowa. O ognisku wiedział od kilku dni, jednak nie miał zamiaru przychodzić. Zmienił zdanie po tej wizycie. Sam zadzwonił do Karola z zapytaniem, czy nie trzeba czasem pomóc w przygotowaniu drewna. Jakież było jego zdziwienie, kiedy dołączył do nich Patryk, eskortowany przez Jadwigę Rogulską. Była zachwycona tym pajacem. A gdy on i Patryk podawali sobie dłonie na przywitanie, siła uścisku zarówno z jednej, jak i z drugiej strony była wręcz miazdząca.

- Szybko poszło. Bez ciebie jeszcze byśmy tu siedzieli - powiedział Karol.

Pochwała była zaadresowana do Patryka. Tomek odchrząknął. Patrząc na jednego i drugiego, Karol uznał, że to jest ten moment, kiedy trzeba się pożegnać, bo inaczej trup będzie się ścielił gęsto.

- Widzimy się wieczorem. Podrzucę was do domu. To znaczy do domów.

Kiedy Tomek i Patryk wsiedli do samochodu, ilość testosteronu w aucie była wręcz przytłaczająca.

- Moja dziewczyna pojechała z twoją żoną na zakupy - powiedział siedzący z tyłu Patryk.

Karol dostrzegł kątem oka jak dłoń Tomka zaciska się w pięść.

- A wy to się czasem nie rozstaliście?

- To już nieaktualne. - Patryk się zaśmiał. Czuł się teraz bardzo pewny siebie. - Wczoraj w nocy się pogodziliśmy. Tylko trzeba było uważać, żeby jej mama i dziadek nic nie słyszeli. O Pauli można powiedzieć dużo, ale na pewno nie to, że jest cichutka podczas seksu.

Kiedy Tomek usłyszał to kłamstwo, z trudem zapanował nad parsknięciem. Nastrój mu się od razu polepszył. Zależało mu na niej, nie mógł się co do tego oszukiwać. Postąpiła źle i w zasadzie trudno było szukać wytłumaczenia, ale przecież każdy człowiek zrobił kiedyś coś, czego później żałował. On również.

Kiedy był młodszy, olewał wszelkie nakazy, łamał zakazy i czuł się bezkarny. Dziś zdawał sobie sprawę z popełnionych błędów. Złość na

Paulinę też już mu minęła, jednak jeżeli ona naprawdę chciała z nim być, a w to nie wątpił i nawet obecność Patryka nie spowodowała, że pojawiły się w nim jakiegokolwiek wątpliwości, musiała nauczyć się wyznaczać granicę prywatności. Miał świadomość tego, że Jola jest jej przyjaciółką i znają się od dziecka, ale jeśli mówi się swojej kobiecie, żeby zachowała coś dla siebie, to nie ma tam nawiasu i wzmianki, że może to powiedzieć swojej najlepszej przyjaciółce. No, kurwa, nie może.

- To co? Do wieczora? - zapytał Karol, kiedy podjechał pod dom Tomka.

- Do wieczora.

Patryk wysiadł z samochodu. Nawet się nie obejrzał za siebie.

- Do wieczora.

Tomek przybił piątkę z uśmiechniętym Karolem. Znali się tyle czasu, że nie musieli rozkładać wszystkiego na części pierwsze. Chyba że byłby to silnik od rometa. Albo jawy sto piątki.

Kiedy Tomek pojawił się na polance, była tam już całkiem spora grupa osób. Znał wszystkich, z większością nie widział się kilka lat. W ruch poszły butelki z alkoholem. Paulina pojawiła się godzinę później. Przyszła razem z Patrykiem. On wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie, ona z kolei tak, jakby przyszła tutaj za karę. Przyznać jednak trzeba, że chciała tę pokutę odbyć w bardzo ładnym stroju. Czarnych legginsach i czerwonym topie na ramiączkach. W dłoni trzymała bluzę. Od momentu, kiedy się pojawiła, Tomek nie spuszczał z niej wzroku. Była spięta i chyba też wkurzona na Patryka, bo kiedy ten chciał ją objąć w pasie, odtrąciła jego rękę i coś mu powiedziała, a potem odeszła od swojego byłego chłopaka i usiadła na kocu przy ognisku. Po chwili pojawiła się obok niej Jola, która zaczęła jej szeptać coś do ucha. Paulina popukała się w czoło i pokręciła energicznie głową. Obie spojrzały też na Patryka, który stał nieopodal. Paulina zaczęła coś tłumaczyć Joli, ale ta chyba nie chciała tego słuchać, bo wstała, pokazała przyjaciółce uniesiony w górę kciuk i podeszła do

Patryka. Podała mu piwo, które cały czas trzymała w dłoni. Coś też do niego mówiła, jakby tłumaczyła.

Tomek usiadł naprzeciwko Pauliny. Po drugiej stronie ogniska.

Ktoś puścił muzykę z samochodu.

Paulina miała bolesną świadomość obecności Tomka. Ileż by dała, żeby teraz siedział obok niej. Żeby mogła oprzeć głowę o jego ramię. Żeby ją przytulił. Pocałował. Zamiast tego miała na głowie natrętnego Patryka, który od kiedy tylko wrócił do domu z zakupów, nie odstępował jej na krok i wręcz błagał o to, żeby mu obiecała, że do niego wróci. Na początku się śmiała, później była wkurzona, a teraz pozbawiona sił. Im dłużej z nim przebywała, tym większą czuła do niego niechęć.

- Człowieku, czego ty nie rozumiesz? - powiedziała mu, kiedy szli na ognisko. Była coraz bardziej zirytowana. - Ja nie chcę już z tobą być, a to, że tutaj jesteś, potraktuj jak wygraną na loterii.

Patryk był głuchy na jej słowa i w ramach ratowania tego związku postanowił, że będzie zachowywał się tak, jakby ciągle byli razem, a Paulina na pewno w końcu skapituluje.

- Kochanie - zapytał, obejmując ją w pasie - ugrzać ci kielbasę?

- Mózg sobie ugrzej! - Odepchnęła jego rękę i poszła usiąść na kocu.

Pojawiła się Jolka, która powiedziała jej, że ma dla Patryka piwo, do którego nasypała tabletek nasennych. Paulina uznała to za bardzo głupi pomysł, Jola wręcz przeciwnie. Przez chwilę się kłóciły, a raczej była to jakby kłótnia oparta na monologu, ponieważ mówiła tylko Paulina, która próbowała wyperswadować przyjaciółce ten pomysł. Efekt był żaden, bo Jolka właśnie piła z nieświadomym niczego Patrykiem piwo. Przecież już sam fakt, że ona do niego podeszła i chciała nawiązać przyjacielską pogawędkę, powinien wydać mu się podejrzany.

Paulina spojrzała przed siebie.

Po drugiej stronie ogniska siedział Tomek. Patrzył na nią. Kiedy nawiązali ze sobą kontakt wzrokowy, uniósł swoją butelkę w geście niemego toastu. Nie dostrzegła na jego twarzy potępienia czy też żalu.

Może tylko jakąś taką lekką przyganę. Coś w stylu: jesteś taka niegrzeczna, że za chwilę przełożę cię przez kolano. Jej serce zaczęło bić szybciej. Tomek trzymał butelkę i przesuwiał po niej palcami. Głaskał ją tak, jakby była dla niego czymś bardzo cennym. Jego skarbem. Paulina nie pragnęła teraz niczego innego, jak zamienić się miejscami z tą butelką.

Ale przecież w tym momencie jesteś dla niego tą butelką. Taką metaforyczną. No przyjrzyj się lepiej, usłyszała głos w głowie. Przyjrzała się. Jęknęła. Było jej gorąco i wcale nie z powodu ciepła bijącego od ogniska.

Przyjdzie w końcu na nas taki dzień, dziś ostatni raz zaszaleć chcę. Pofrunę za tobą chociaż wiem, wrócę, kiedy życie zbudzi mnie.

Tekst piosenki roznosił się po polanie. Kilka osób zaczęło ją śpiewać, ktoś z kimś tańczył, ktoś się głośno zaśmiał, jakaś dziewczyna zaczęła piszczeć. Dźwięki te docierały do uszu Pauliny i Tomka, jakby z oddali. To, co było poza nimi, jawiło się jako rozmyte tło. Ludzie, którzy ich otaczali, zniknęli. Byli tylko oni. I była też muzyka, tak idealnie dobrana, jakby ktoś stworzył playlistę specjalnie dla nich.

Trudno tak razem być nam ze sobą. Bez siebie nie jest źle. Lecz trzeba nam, trzeba dbać o tę miłość. Nie wolno stracić jej. Nam nie wolno stracić jej.

Paulina pochyliła głowę, żeby po chwili ją unieść.

- Przepraszam - wyszeptwała.

On odczytał ruch jej warg. Zaciśnęła dłonie na kolanach, czekając na reakcję. Pomyślała sobie jeszcze, że przecież to wszystko może się jej tylko wydawać. Że ona tak bardzo chce, aby on jej wybaczył, że uroiła sobie w głowie jakieś chore fantazje.

Uśmiechnął się do niej i uniósł butelkę do ust. Kiedy jego wargi zetknęły się ze szkłem, Paulina poczuła ciarki. Nieświadomie rozchyliła usta, a później przygryzła dolną wargę. Chciała wstać i do niego podejść, ale też chciała tutaj siedzieć i tak z nim flirtować. Tomek odsunął butelkę od ust i ponownie zaczął się nią bawić. Teraz przechylił

zawadiacko głowę, wkładał do szyjki swój palec i go wyjmował. No nie można było tego zinterpretować w sposób inny, niż zrobiła to Paulina.

Seks.

On chce się ze mną kochać.

Już teraz wiem, że dni są tylko po to, by do ciebie wracać każdą nocą złotą. Nie znam słów, co mają jakiś większy sens, jeśli tylko jedno, jedno tylko wiem. Być tam, zawsze tam gdzie ty.

Paulina wzięła kilka głębokich wdechów i wydechów i uniosła lewą dłoń. Trzymała ją na wysokości serca. Mały paluszek, palec wskazujący i kciuk skierowane były do góry. Pozostałe dwa, czyli serdeczny i środkowy – schowane. W języku migowym znak ten oznaczał „Kocham cię”. Tomek to wiedział. Kiedy chodzili razem do szkoły, odbyły się warsztaty z ludźmi, którzy posługiwali się językiem migowym. Właśnie tam poznali ten znak. Tomek uśmiechnął się do niej szeroko, odstawił butelkę i zaczął wstawać.

I wtedy...

Wtedy obok niego pojawiła się Gośka Tomczak, a chwilę później z samochodowego głośnika popłynęło „To jest już koniec” Elektrycznych Gitar. Idealne wyczucie czasu.

– Co ty robisz? – Rozczarowana, poirytowana i wściekła Paulina usłyszała głos Jolki. Nawet nie spojrzała na przyjaciółkę.

– Morduję ją na odległość – wypluła z siebie, nie odrywając wzroku od Tomka i Gośki.

– I jak ci idzie?

– Właśnie jestem na etapie wyrywania jej zębów. Bez znieczulenia.

– Wiadomo, że bez znieczulenia. Jakbyś jednak chciała nieco bardziej humanitarnie, to ja mam jeszcze kilka tabletek.

– A wiesz, że bym chciała?! Wpieprzyła się akurat wtedy, kiedy on chciał do mnie podejść. Już pięć razy dotknęła go w ramię i trzy razy położyła mu dłoń na udzie. I cały czas się śmieje.

– Przecież on wygląda tak, jakby siedział tam za karę. Szkoda mi go. No sama zobacz, ona za moment wjedzie mu cyckami pomiędzy oczy.

Zobacz, jak odgarnia włosy, kiedy się śmieje. Te kudły są na pewno doczepiane. No myślałby kto, że coś tym ugra. Nie mogę na to patrzeć!

Jolka zerwała się z koca i gdzieś poszła. Paulina też chciała to zrobić. Uznała, że dalsze patrzenie na umizgi Goški nie jest wskazane. Nie zdążyła jednak, bo obok niej zjawił się Patryk. Był pijany. W tym momencie Paulina przyznała Jolce rację. Ten pomysł z tabletkami był doskonały. Szkoda tylko, że na efekty trzeba było czekać tak naprawdę nie wiadomo ile.

- Paula, zajebista impreza. Musimy częściej tutaj przyjeżdżać - wybełkotał, opadając ciężko na koc obok niej.

Popatrzyła tylko na niego i pokręciła głową z rezygnacją. Cały czas coś do niej mówił i raczej nie przeszkadzało mu to, że ona go ignoruje. Po jakimś kwadransie przestał się odzywać, co, o dziwo, zaciekawiło Paulinę. Spojrzała na niego. Leżał na kocu. Żył, bo chrapał. Przeniosła wzrok na Tomka i Goškę, którzy w dalszym ciągu rozmawiali. To znaczy ona cały czas coś mówiła, natomiast on słuchał, ale gołym okiem było widać, że wolałby w tym momencie robić coś innego. Pewnie dlatego co rusz patrzył na Paulinę. Uratował go Karol. Paulina była pewna, że Jola maczała w tym palce. Co prawda nie dane było jej już nawiązać z Tomkiem bliższego kontaktu, bo co chwilę podchodził do niej ktoś, kto chciał zamienić kilka słów. Było tutaj mnóstwo osób, z którymi nie widziała się od bardzo dawna, dlatego nikogo nie zbywała, tłumacząc sobie, że z Tomkiem porozmawia później. A i on cały czas z kimś rozmawiał. O dziwo, zawsze obok pojawiała się Goška.

Impreza skończyła się o czwartej nad ranem. Na polanie zostali Jola, Karol, Paulina, Tomek, śpiący Patryk i Goška.

- Zostawcie trochę tej wody. - Jolka wzięła od Karola butelkę. - Trzeba obudzić królewicza.

- A nie można go tutaj zostawić? Przykryjemy go kocem. - Paulina bardzo już chciała sobie stąd iść i porozmawiać z Tomkiem. Pałętający się pod nogami Patryk mógł to uniemożliwić. - Jak się obudzi, to przyjdzie do domu. Powinien trafić. A jak nie trafi, to ja płakać nie będę.

- Ktoś ma coś przeciwko? - zapytała Jola, patrząc na wszystkich po kolei.

Karol udawał, że w ogóle nie dosłyszał pytania, Tomek pokręcił bardzo energicznie głową, a Gośka...

- No ale jak to tak? Chcecie go tutaj zostawić samego? - odezwała się. Została dlatego, żeby Tomek odprowadził ją do domu. Kiedy dowiedziała się, że on tutaj będzie, obmyśliła chytry plan uwiedzenia go.

- On tak lubi - powiedział Tomek. - Mówił mi, że często wyjeżdża na biwaki do lasu, rozwiesza hamak i tak sobie śpi.

- Mnie też to mówił - potwierdził Karol i zaczął ziewać.

- No nie wiem. Może powinnaś z nim zostać? - Gośka spojrzała na Paulinę. - W końcu to twój chłopak.

- To nie jest mój chłopak. Sama sobie z nim zostań, jak tak bardzo się martwisz.

- Ja i tak uważam, że trzeba go obudzić i zaprowadzić do domu - upierała się Gośka.

- To go budź. - Jola podała jej butelkę z wodą.

- Ale dlaczego ja mam go budzić?

- Bo nikt inny nie chce.

Gośka chciała się popisać przed Tomkiem swoją zaradnością, więc uśmiechnęła się i wzięła butelkę. Podeszła do śpiącego mężczyzny i uklękła obok niego. Oczywiście pamiętała, żeby podejść w taki sposób, aby kiedy uklęknie, Tomek patrzył się na jej pośladki. Tak na zachętę. Wypięła tyłek i zaczęła polewać Patryka po twarzy.

Stały się dwie rzeczy.

Kiedy Gośka się schyliła, Tomek spojrzał na Paulinę, a ona na niego. Co to były za spojrzenia... Poirytowane tym, że dookoła jest tyle ludzi i tak bardzo niecierpliwie, i czekające na moment, kiedy ich właściciele zostaną ze sobą sam na sam. Natomiast śpiący Patryk, kiedy tylko poczuł na twarzy wodę, bo Gośka od razu chlusnęła na niego dobre pół

litra, mocząc przy okazji koc i jego ubranie, z impetem uniósł głowę i w coś uderzył. W czoło Gośki.

Koniec końców Patryk szedł do domu wężykiem, narzekając na fatalną sytuację ekonomiczną w kraju i zbyt nisko latające samoloty, Gośka trzymała kurczowo Tomka pod rękę i dobre dziesięć razy była bliska omdlenia, natomiast idące z tyłu Jolka i Paulina rozmawiały ze sobą za pomocą gestów. Nie były to znaki pokoju. Jedynie Karol trzymał dłonie w kieszeni i się uśmiechał. Strasznie bawiła go ta sytuacja.

- Chyba będziesz musiał odprowadzić mnie do łóżka - powiedziała Gośka, kiedy znaleźli się pod domami Pauliny i Tomka.

- Przecież my idziemy w tamtą stronę - wtrąciła się Jolka. - W razie potrzeby zadzwonimy po karawan. - To był sarkazm, który wszyscy odczytali. No może poza Patrykiem, który nie patrzył na pozostałych, tylko próbował szturmem zdobyć bramę. Niestety, noga zaklinowała mu się pomiędzy słupkami.

- Och. - Gośka była bliska omdlenia po raz jedenasty.

- Odprowadzę cię - powiedział Tomek beznamyślnym głosem.

- Jakbyśmy my nie mogli tego zrobić - parsknęła Jolka. - Przecież zanim tam dojdziemy i zanim Tomek wróci - położyła ogromny nacisk na ostatnie słowo - będzie po piątej. Nie rób z siebie takiej pokrzywdzonej przez życie księżniczki.

- A jak mi się stało coś z głową?

- To bardzo mi przykro, ale nic już na to nie poradzimy. To nieodwracalne uszkodzenia.

- Tomek, odprowadzisz mnie? Przy tobie czuję się taka bezpieczna. - Głos Gośki ociekał mlekiem i miodem.

- Dobra, bo nie mam nie wiadomo ile czasu. Idziemy. - Tomek pociągnął Gośkę i ruszył do przodu.

- Cześć, Paulina - powiedziała, nie odwracając się. Intuicja podpowiadała jej, że Tomek nie jest obojętny Rogulskiej.

- Nawet się tym nie przejmuj - wyszeptała Jolka na odchodne. - Już ja dopilnuję, żeby weszła do domu sama. O ile wcześniej jej nie zabiję.

- Daj spokój - powiedziała zrezygnowana Paulina. - Zrobi, co będzie chciał.

- Przecież wiesz, że ma ją gdzieś. A w taki sposób pokazuje tylko swoje dobre serce.

- Zadzwoń. Cześć. - Paulina wiedziała, że Tomek jest średnio zadowolony z tego, że musi odprowadzać Gośkę. Za to zazdrość, która w niej mieszkała, wcale nie zdawała sobie z tego sprawy. I nim Paulina dotarła do swojego pokoju, w jej głowie ukazywały się wizje nagich splecionych ciał Gośki i Tomka. Rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać.

Zasnęła. Dopiero następnego dnia odczytała wiadomość od Tomka. Spłynęło wtedy na nią całe szczęście, jakie tylko istniało na świecie.

A Patryk? Co z nim?

Paulina odprowadziła go pod drzwi pokoju. Nawet je otworzyła i go tam wepchnęła. Potrzebował chwili, żeby odnaleźć się w sytuacji. Ściągnął koszulkę i rzucił ją przed siebie. Na czymś zawisła. Patryk przez chwilę miał wrażenie, że ta wisząca koszulka się porusza. Machnął dłonią w taki sposób, w jaki machają nią pijani ludzie, i zaczął ściągać buty, zataczając się to w przód, to w tył. Jednego zdjął, drugiego niekoniecznie. Próbował też zdjąć spodnie. Jedną nogawkę ściągnął, drugiej nie dał rady, bo przeszkadzał mu w tym but, którego nie był w stanie zdjąć. Padł na łóżko. Przez chwilę coś bełkotał. Zasnął.

Kiedy rano się obudził, z jego gardła wydobył się krzyk, wrzask, pisk. Cała gama bardzo głośnych dźwięków. Co było powodem? Czarny kozioł, który stał przy łóżku i na niego patrzył. Im głośniej Patryk krzyczał, tym głośniej kozioł beczał. W pewnym momencie zwierze stanął na sztywno rozstawionych nogach i pochylił łeb. Wyglądał tak, jakby szykował się do ataku. Nim jednak ruszył przed siebie, Patryk wskoczył na stół i zaczął piszczeć. Niestety, stół nie wytrzymał i tego pisku, i wagi Patryka. Upadek był bardzo bolesny.

Patryk jęczał. Kozioł beczał. Dziadek Witek chichotał za ścianą. Jadwiga wpadła do pokoju z wałkami na głowie i wałkiem w dłoni.

Nikt z domowników nie miał pojęcia, w jaki sposób kozioł Klimczaków znalazł się w domu Rogulskich.

Jeszcze tego samego dnia Patryk wyjechał, oświadczając Paulinie, że on nie będzie tolerował takich zachowań i że w tej wsi to jakaś bardzo zła energia jest. Powiedział jej też, że teraz to on kończy ten bezsensowny związek, a żeby Paulina nie robiła sobie żadnych nadziei, tydzień później wysłał jej kwiaty. Róże. Do bukietu była dołączona karteczka z informacją, że wróć do siebie, jak kwiaty zwiędną.

Róże były sztuczne.

Rozdział 25

- Ale co ten kozioł tutaj robił? W tym domu? - Jadwiga nie mogła pojąć tego, jak kozioł Klimczaków znalazł się w jej gościnnym pokoju. - Przecież ktoś musiał go tutaj wpuścić. Któraś z was!

- Ale co się tak na mnie patrzysz? - powiedziała Paulina. - Ja nie mam z tym nic wspólnego. Mnie nie było w domu nawet. Dziadka pytał.

- Ja tam nic nie wiem - burknął dziadek i poprawił kaszkiet.

Postanowił udawać niezadowolonego z życia, żeby synowa nie zamęczała go pytaniami o obecność kozła w domu. Siedzieli na podwórku, popijając kompot z rabarbaru, który ugotowała Jadwiga. Paulina się opalała, dziadek w duchu zaśmiewał z reakcji Patryka na widok kozła, a Jadwiga zachodziła w głowę, jak do tego doszło. Odpowiedź niezmiennie brzmiała: Nie wiem.

- I ten biedny Patryk. Taki dobry chłopak. Taki przystojny. Żeby tak go wystraszyć. Tak go sterroryzować. To musiałaś być ty! - zwróciła się do córki oskarżycielskim tonem.

- Oczywiście. Bo co złego, to ja. - Paulina poprawiła okulary przeciwsłoneczne i położyła nogi na krześle. - Dobra, to byłam ja. Chciałam się go pozbyć. Nie chciałam prośbą, nie chciałam groźbą, więc musiałam użyć mojej tajnej broni.

- Jak będziesz się tak zachowywała, to zostaniesz starą panną! Nikt cię nie będzie chciał! Nawet pies z kulawą nogą!

- Więcej wiary, mamuś.

Uśmiechnęła się. Odliczała godziny. Umówiła się z Tomkiem. Mieli jechać do restauracji na obiad, żeby porozmawiać. Przez zawirowanie z kozłem i Patrykiem nie było czasu na spotkanie w cztery oczy. Pisali

do siebie tylko SMS-y. Nie brakowało w nich seksualnych podtekstów. Oczywiście między wierszami Paulina musiała zapytać o Gośkę. Gdyby tego nie zrobiła, najpewniej zapadłaby na trudną do zdiagnozowania chorobę. Odpowiedź Tomka była miodem na jej serce, bo nie na oczy. Miód na oczy sprawiłby, że przestałaby cokolwiek widzieć. Napisał, że Gośka, owszem ma fajny tyłek, ale brakuje jej charakteru Pauliny i to z miejsca skreśliła ją z listy potencjalnych kandydatek na jego kobietę. No i jeszcze napisał, że Jolka niby żartem, ale raczej serio, oświadczyła, że jeśli on coś z Gośką, to ona urwie mu jaja. Powiedziała mu o tym w obecności głównej zainteresowanej, podnosząc z ziemi tulipana. Taką szklaną butelkę z upieprzonym denkiem. Groźba ta miała miejsce na wysokości autobusowego przystanku.

- A co ty taka uśmiechnięta jesteś, co? - Paulina usłyszała głos dziadka.

- Bo mam powody.

- No pewnie, że ma powody do świętowania. Pozbyła się chłopaka i zostanie starą panną - powiedziała Jadwiga.

Zarówno Paulina, jak i dziadek wiedzieli, że upłynie jeszcze dużo czasu, nim mama pogodzi się z utratą Patryka. Podobno już się nim chwaliła przed koleżankami z koła gospodyń wiejskich.

- Idę poczytać książkę.

Wstała i zniknęła w domu. Paulina zdjęła okulary, przysunęła się do dziadka i zapytała szeptem:

- Ten kozioł to twoja robota?

- Nie było łatwo. Janczar musiał mi pomagać. Klimczak wypożyczył go nam za trzy litry bimbru. Dostarczył go na podwórko, a potem żeśmy zaprowadzili tego kozła do pokoju, w którym spał twój kolega. Ja ciągnąłem, Janczar pchał, a kozioł stał i beczał. Dobrze, że mama była na tych całych przygotowaniach do dożynek, bo dopiero by nam dała popalić. Takie to bydle uparte, że z godzinę żeśmy szli przez mały korytarz. W pewnym momencie to aż się wystraszyłem, że jak stanie

w jednym miejscu, to się do przyszłej wiosny nie ruszy. No, ale jakoś, jakoś i się udało go tam wepchnąć.

- Ale po co wy tak właściwie to zrobiliście?

- No jak to po co? Żeby wykurzyć stąd tego bawidamka.

- Ech, dziadku. - Paulina pokręciła tylko głową.

- Dzień dobry, panie Rogulski. Cześć, Paulina - usłyszała głos Tomka. Dobiegał z drugiej strony płotu. Właśnie wyszedł z domu i wsadzał coś do samochodu.

- Cześć. - Odpowiedź była bardzo śpiewna. Paulina nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że patrzyła na Tomka jak zakochana nastolatka.

- Ja wiedziałem - powiedział dziadek. - Ja wiedziałem!

- Ale co?

- Że ty i on! No wiesz. - Wskazał głową w stronę domu sąsiadów.

Paulina tylko się uśmiechnęła.

- Możliwe, że jednak doczekasz się tego wesela.

Dziadek uśmiechnął się do niej i chciał coś powiedzieć, ale kiedy otworzył usta, jego twarz stężała i tak jak siedział, zaczął osuwać się z ławki.

- Dziadku!!! - Paulina zerwała się z leżaka i podbiegła do nieprzytomnego mężczyzny. Tomek, który stał obok samochodu, ledwo usłyszał jej krzyk, przeskoczył przez płot dzielący posesje.

- On nie oddycha, nie oddycha - zawodziła.

Z domu wybiegła Jadwiga, która kiedy tylko zobaczyła, co się dzieje, prawie sama straciła przytomność. Zjawił się też Roman Janczar, który na widok nieprzytomnego sąsiada zbladł tak bardzo, że musiał usiąść na schodach.

- Trzeba dzwonić po pogotowie - zarządził Tomek. Nachylił się, żeby posłuchać bicia serca. Biło. Mężczyzna oddychał, ale był nieprzytomny.

- Halo... Dzień dobry... Mój dziadek... on... on... stracił przytomność... Czy oddycha?... - Paulina próbowała porozumieć się z dyspozytorem. Nie szło jej za dobrze.

Tomek przejął telefon, wyjaśnił sytuację i podał adres. Kazał przygotować dowód dziadka. Karetka pojawiła się po piętnastu minutach. Ratownicy medyczni zabrali Witolda do szpitala.

– Jedźcie, jedźcie za nimi! – krzyczała Jadwiga. Tomek złapał Paulinę za rękę i pociągnął za sobą. Wsadził ją do samochodu, zapiął jej pasy i wyjechał z podwórka. Pod szpital dotarli w tym samym czasie co jadąca na sygnale karetka. Paulina przez całą drogę milczała. On trzymał ją za rękę. Nie wiedział, co jeszcze może zrobić.

Dziadek został przetransportowany na izbę przyjęć. Pielęgniarki kazały uzbroić się w cierpliwość i czekać. Usiedli na niewygodnych plastikowych krzesłach. Ona się trzęsała, on ją objął. Zaczęła płakać. Uspokajał ją. Mówił, że wszystko będzie dobrze, ale przecież tak naprawdę nie mógł tego zagwarantować. Chciał, żeby tak było. Czekali i czekali, i czekali. Co rusz przechodzili obok nich jakiś lekarz albo lekarka, ale żadne z nich nie zatrzymało się, żeby przekazać informacje o stanie zdrowia dziadka.

– A jak... a jak on umrze?

– Nie myśl o tym. Trzeba mieć nadzieję. – Cóż miał jej innego powiedzieć? Wpadł na pewien pomysł. – Paulina, mogę cię o coś zapytać?

Pokiwała głową.

– Ten kozioł to był pomysł twojego dziadka?

– I twojego. – Chociaż sytuacja była naprawdę nieciekawa, nawet się zaśmiała.

– Nie chciałbym mu nigdy podpaść.

– On cię lubi. Naprawdę. Kiedyś nawet chciał mnie z tobą swatać. Powiedział mi wtedy, że... – Zakryła usta, bo sobie o czymś przypomniała. Zaczęła płakać.

– Co się stało?

– Przecież on mi powiedział, że ma chore serce! To moja wina! Ja nic z tym nie zrobiłam! Olałam to! A powinnam go zaciągnąć do lekarza!

– Nic nie jest twoją winą.

- Ale...

- Przepraszam, czy państwo jesteście rodziną pana Witolda Rogulskiego? - usłyszeli kobiecy głos.

- To... to mój dziadek - wyjąkała Paulina. - Co z nim?

- Jest przytomny. Jego stan jest stabilny.

- Ja zapomniałam powiedzieć, że dziadek ma chore serce. - Paulina poczuła, jak kamień spada z jej własnego serca.

- Naprawdę? - Lekarka spojrzała na nią z powątpiewaniem, a potem zerknęła do karty, którą trzymała w rękę, i odchrząknęła. - Chciałabym mieć takie chore serce w jego wieku. Pani dziadek stracił przytomność najprawdopodobniej na skutek napięcia emocjonalnego. Czy ostatnimi czasy działo się coś, co mogło go zaniepokoić lub pobudzić? Zarówno pozytywnie, jak i negatywnie.

- Cóż...

Paulina zastanawiała się, czy najpierw powiedzieć jej o koźle, czy o oglądaniu programów pornograficznych, czy może jednak o zeszlotygodniowej kłótni z sąsiadem, kiedy to dziadek rzucał w niego jajkami. Z tego, co Paulina zdążyła usłyszeć, powodem było złe dobranie proporcji do zacieru na bimber. Dziadek Witek podszedł do tej sprawy bardzo emocjonalnie. Oraz honorowo.

- Rozumiem, że nic takiego nie miało miejsca?

- No wie pani - Paulina rozłożyła dłonie - czasem coś się zdarzy. Dziadek jest impulsywnym człowiekiem.

- Rozumiem. Możecie państwo na chwilę do niego wejść. Zostanie przez kilka dni na obserwacji - powiedziała lekarka i odeszła.

Paulina złapała Tomka za rękę i ruszyli do wskazanego przez panią doktor pokoju. W sali oprócz dziadka znajdowało się kilku mężczyzn w podobnym do jego wieku.

- Dziadku, ale napędziłeś nam stracha.

Paulina przysiadła na łóżku i złapała go za dłoń. Tomek stanął obok.

- Tak bardzo się o ciebie bałam.

- Przecież ci mówiłem, że mam chore serce.

- Nie masz. Lekarka przed momentem mi powiedziała, że z twoim sercem wszystko jest w najlepszym porządku.

- Naprawdę? - Dziadek podrapał się po głowie. - To musiało się naprawić. Albo ja coś źle usłyszałem. Albo to lekarz coś źle powiedział. Bo oni, te doktory, nie dość, że bazgrzą jak kura pazurem, to jeszcze niewyraźnie gadają. A... Skaranie boskie z tym wszystkim.

Paulina nie uwierzyła. Nie dała tego jednak po sobie poznać. Pomyślała sobie tylko, że dziadek naprawdę chciał ją zeswatać z Tomkiem i wymyślił to chore serce. Chciał ją wziąć na litość. Dziadek z kolei zachowywał się tak, jakby to zaślubienie nie zrobiło na nim większego wrażenia. Był może tylko nieco bledszy niż zazwyczaj, ale humor mu dopisywał.

Kiedy wyszli ze szpitala, przytuliła się do Tomka.

- Dziękuję za pomoc.

- Od tego przecież jestem.

- Tomek, powiedz mi, czy Agata wie, że ja... No wiesz... że się wygadałam?

- Wie.

- Jest na mnie zła?

- Odniosłem wrażenie, że nie obeszło jej to za bardzo. Ona ma ambiwalentny stosunek do „tego człowieka”, jak nazywa naszego ojca. A jakbyś chciała wiedzieć, co u niej, to wyrzucili ją z pracy.

- O kurczę.

- Zero stresu. Już znalazła nową. Wiem tylko, że nie w zawodzie, ale jest bardzo na nią nakręcona. Nic więcej nie chciała mi powiedzieć.

Otworzył jej drzwi od samochodu.

- Obiecuję, że postaram się nie mówić Jolce wszystkiego.

- Doceniam - odpowiedział i pogłaskał ją po policzku.

- Przyjdiesz do mnie dziś wieczorem?

- Przyjdę.

- Ale nie przez balkon. Tylko normalnie. Drzwiami.

- Przyjdę.
- I zostaniesz do rana?
- Zostanę już na zawsze.

Epilog

Tomek otworzył oczy. Paulina spała. Ułożył się na boku, podparł głowę dłonią i patrzył na nią. Oficjalnie byli ze sobą pół roku. Zamieszkali w jego krakowskim mieszkaniu, jednak co najmniej dwa weekendy w miesiącu spędzali na wsi, z czego najbardziej radzi byli dziadkowie. Tomek namówił ją też do tego, żeby zaczęła z nim pracować.

Kiedy na nią patrzył, na jego ustach igrał uśmiech. Dla niego była idealna. Chodzili nawet razem na mecze piłki nożnej, a Paulina wkręciła się w kibicowanie do tego stopnia, że wiedziała, czym jest spalony. Posiadła tę wiedzę bardzo szybko. Nie dalej niż w zeszłym tygodniu spotkała się nawet z kilkoma koleżankami ze stadionu. Do domu wróciła o północy. Powiedzieć, że była pijana, to nic nie powiedzieć.

- Otwieraj! Kopciuszek wrócił! - krzyczała i łomotała w drzwi. Sąsiada. Na swoje wytłumaczenie miała to, że wkładała klucz do zamka, ale on za cholerę tam nie pasował. Na szczęście pan Marcel, sąsiad z piętra, był tak wyrozumiały, że podprowadził ją pod właściwe drzwi. Cały następny dzień spędziła w łóżku, zapewniając, że to się już więcej nie powtórzy.

Tomek przytulił się do śpiącej Pauliny.

- Hej - usłyszał jej głos. Przeciągnęła się leniwie i spojrzała na niego.

- Hej.

Pocałował ją w ramię, a potem w szyję. Zaczęła się śmiać, bo łąskotało. Przekręcił ją na plecy, złapał za nadgarstki i mocno przytrzymał.

- I co teraz? - Jej głos był kokieteryjny.

- Teraz? Teraz pokażę ci, jak bardzo cię Kocham.
Przyznać trzeba, że kochał ją bardzo mocno.

KONIEC

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Epilog